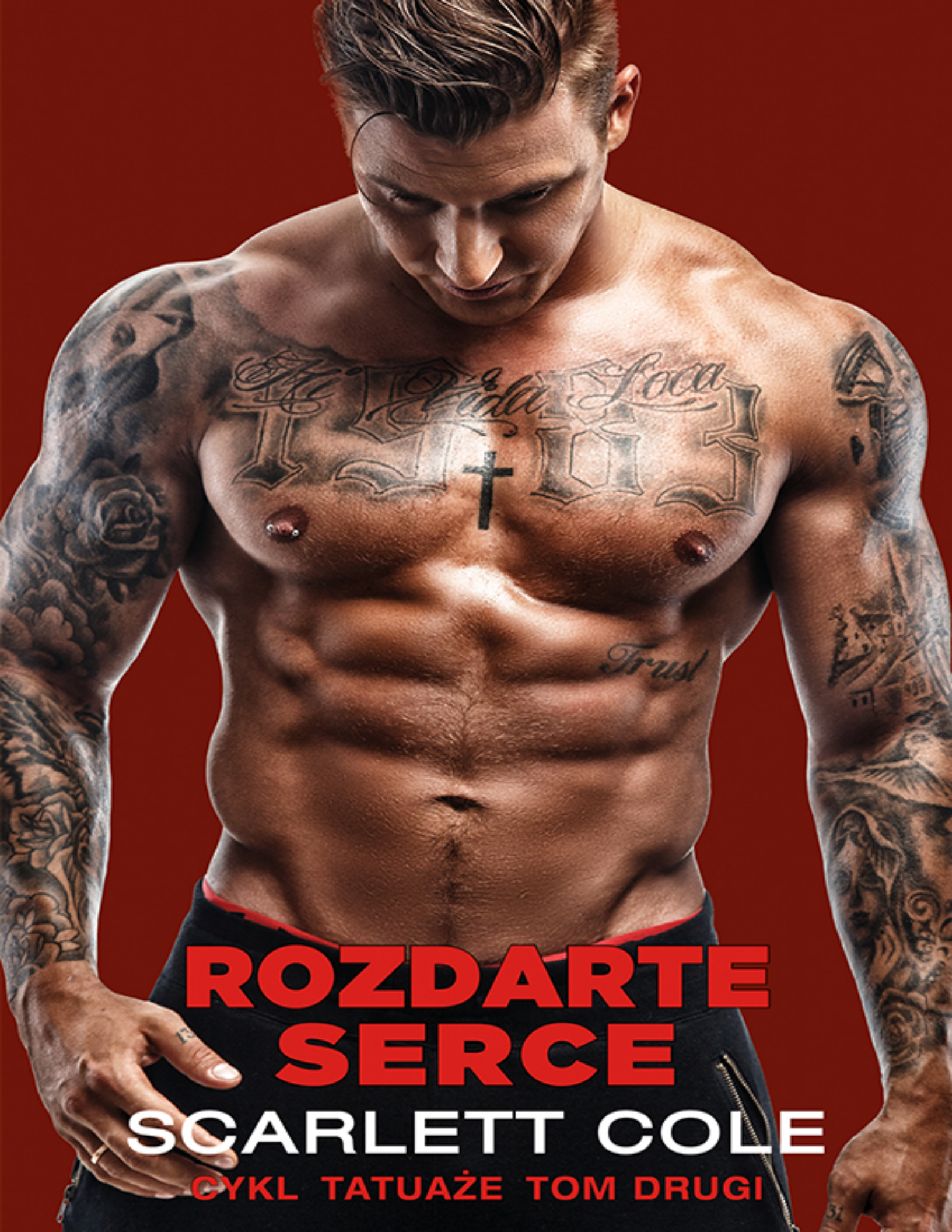

ROZDARTE SERCE

SCARLETT COLE

CYKL TATUAŻE TOM DRUGI

SCARLETT COLE

TATUAŻE II

ROZDARTE SERCE

przełożyła
Anna Lisowska

Tytuł oryginału: ***The Fractured Heart***
Projekt okładki: *Laser*
Redakcja: *Dorota Kielczyk*
Redakcja techniczna: *Karolina Bendykowska*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Zofia Kulczycka, Katarzyna Głowińska (Lingventa)*

Copyright © 2016 by Scarlett Cole
All rights reserved.
For the cover illustration © FXQuadro/Shutterstock
© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2018
© for the Polish translation by Anna Lisowska

ISBN 978-83-287-0792-4

Wydawnictwo Akurat
Wydanie I
Warszawa 2018

Tę książkę dedykuję Wam – blogerki i czytelniczki,
które tak wspaniale wspierałyście wydanie serii Tatuaże.
Kocham Was!

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1
ROZDZIAŁ 2
ROZDZIAŁ 3
ROZDZIAŁ 4
ROZDZIAŁ 5
ROZDZIAŁ 6
ROZDZIAŁ 7
ROZDZIAŁ 8
ROZDZIAŁ 9
ROZDZIAŁ 10
ROZDZIAŁ 11
ROZDZIAŁ 12
ROZDZIAŁ 13
ROZDZIAŁ 14
ROZDZIAŁ 15
ROZDZIAŁ 16
ROZDZIAŁ 17
ROZDZIAŁ 18
ROZDZIAŁ 19
ROZDZIAŁ 20
ROZDZIAŁ 21
EPILOG
Od autorki

ROZDZIAŁ 1

Co to, do cholery, było?

Zupełnie jakby wielka donica, stojąca na ganku, runęła ze schodów.

W ciemności Drea Caron wyciągnęła rękę w stronę chybotliwego stolika przy łóżku i poczuła gładką obudowę swojej komórki. Zmusiła się, żeby otworzyć jedno oko, włączyła telefon i sprawdziła, która godzina. Czwarta nad ranem. Ten, co narobił tyle hałasu i wyrwał ją z i tak płytkiego snu, słono za to zapłaci. Umrze powoli w kadzi z gorącą smołą.

No chyba że ktoś się właśnie próbował włamać i rozsądniej byłoby jednak zadzwonić pod 911, po czym zabarykadować się w łazience.

Ciche przekleństwa i duszne powietrze jesieni typowej dla Miami wpadły do sypialni przez uchylone okno. Drei zabrakło tchu.

Początkowy paniczny lęk minął, bo rozpoznała ten poirytowany głos.

Potarła czoło, mrugając zaskoczona, po czym odrzuciła kołdrę.

Wsunęła japonki na stopy, ruszyła w dół schodami, omijając postrzępione kawałki wytartego dywanu.

Salon, gdzie stało łóżko z całą baterią sprzętu medycznego, był pusty. Pompa tlenowa sporadycznie syczała. Krótkie, przerywane salwy, a po nich długie zasysanie tlenu – zupełnie nie przypominało to równomiernego rytmu, w jakim zwykle pracowała. Maska leżała odrzucona na bok, rurki wiły się na podłodze.

Cholera, pomyślała Drea, naprawa albo wymiana będzie zdecydowanie zbyt kosztowna.

Ziewnęła. Drzwi wejściowe były otwarte. Na zewnątrz dało się dostrzec tylko kłęby białego dymu.

– Mamo – krzyknęła, wybiegając. – Co ty wyprawiasz? – Drea zmarszczyła nos, gryzący dym drażnił jej gardło.

Rosa Caron pomachała do niej energicznie, niezdarnie próbując zatrzeć ślady swojego występku.

– Mamo, przecież widzę ten dym. Wiesz dobrze, co mówią lekarze. I skąd ty w ogóle wzięłaś papierosy?

– Nie twoja sprawa – rzuciła Rosa, głęboko się zaciągając. – Potrzebowałam tego.

– Wcale nie. – Drea pochyliła się i zabrała jej papierosa. Rzuciła go na podłogę i zgasiła na szarym betonie. – Twoje płuca tego nie zniosą. Znów zapłaciłaś dzieciakom z ulicy? – Pokręciła głową. – Skąd miałaś pieniądze?

– Dałam im twój medalik od babci.

– *Por qué, mamá?* – Drea bardzo starała się nie podnosić głosu. – Jak mogłaś? – Nie miało sensu krzyczeć na matkę, już dawno to zrozumiała, ale ten medalik to jedyna pamiątka po cudownej kobiecie, która zmarła, gdy Drea miała dziewięć lat.

– Nie potrzebowałaś go. Poza tym dla ciebie lepiej, żebym szybciej umarła – wysapała. – Przestanę być ciężarem. – Rosa odwróciła wózek inwalidzki i wjechała z powrotem do domu.

Drea musnęła miejsce, w którym wisiorek zawsze dotykał skóry. To było wstrętne, ale w jakimś sensie bardzo pasowało do Rosy, mogła się tego po niej spodziewać. Wróciły wspomnienia, jak babcia bawi się wisiorkiem, czytając bajki. Drea poczuła, że się dusi. Bez tej rodzinnej pamiątki była jeszcze bardziej samotna. Zacisnęła pięść. Koniec z tym, postanowiła w myślach. Choć czuła, że serce jej krwawi po stracie, wiedziała, że nie ma wyboru, nic na to nie poradzi.

Spore kawałki donicy, która jeszcze niedawno zdobiła ganek, walały się po schodach. Matka musiała potrącić ją wózkiem. Na betonowym podjeździe leżała wyschnięta roślina, która wypadła z donicy. Drea obiecała sobie podlewać ogródek, gdy tylko będzie miała wolną chwilę. Wolną chwilę. Zaśmiała się gorzko. Zamknęła oczy i pozwoliła, żeby owiał ją ciepły podmuch wiatru. Wolnych chwil akurat nie miała. Położyła się zaledwie cztery godziny temu, a teraz była już zupełnie rozbudzona.

Ruszyła przez ganek, żeby pozbierać skorupy, uważając na wypaczony, złamany trzeci schodek. Z hukiem wyrzuciła resztki ceramiki do kontenera

na śmieci.

Świeżo ufarbowane włosy opadły jej na twarz i załaskotały w nos. Osiągnęła kolejne dno, siadając w fotelu studentki, która prowadzi salon fryzjerski, ale przynajmniej nic za to nie zapłaciła. Nie planowała tylko tych pasemek, a teraz te karmelowe kosmyki przypominały jej, że należy dokładnie czytać to, co jest napisane małym druczkiem. Gdy już minął pierwszy szok, że nie jest brunetką, te pasemka zaczęły się jej właściwie podobać.

Weszła do domu i od razu uderzyła ją fala chłodnego powietrza. Modliła się, żeby wreszcie przyszedł dzień, kiedy będzie mogła schować do garażu ten pożerający energię klimatyzator. I będzie miała jedną rzecz mniej do opłacania.

Pomogła matce się położyć. Charczący oddech przypominał jej o ostatnich wynikach wskaźnika BODE. To jest mój świat, myślała Drea, wyłączając pompę tlenową. Świat, który składa się z samych akronimów. POChP: przewlekła obturacyjna choroba płuc. Wymyślny sposób nazwania tego, że masz rozpieprzone płuca. BODE – depresyjne litery, które określają, że szanse przeżycia kolejnych czterech lat w przypadku jej matki wynoszą zero procent. Czego najlepszym dowodem jest rzężące sapanie. Wszyscy lekarze, do których się zwróciła, mówili to samo. To tylko kwestia czasu.

Rurka drgnęła, nasuwając się na konektor i Drea włączyła z powrotem maszynę. Uspokajający szum znów wypełnił pokój – metronom śmiertelnie chorych.

– Nikt się mną nie przejmuje. Jestem dla wszystkich ciężarem – jęknęła Rosa, odsuwając się, gdy Drea chciała założyć jej maskę. – Celine powiedziała, że zabierze mnie dziś do lekarza. Czemu ty nie możesz ze mną iść? Chcę pójść z tobą.

– Dlatego, mamo – zaczęła Drea, przyzwyczajona do manipulacyjnych zagrywek – że wzięłam dodatkowe godziny w kawiarni. José musi pilnie iść do dentysty. Poprosił, żebym wzięła część jego zmiany, a potrzebujemy pieniędzy. Ciocia Celine chętnie z tobą pójdzie. Proszę, bądź dla niej miła.

Rosa przewróciła oczami i zapatrzyła się w okno.

– Może gdybyś częściej brała nadgodziny, nie musiałabym się męczyć z tym gratem. – Słabą ręką wskazała na pompę.

Drea czym prędzej założyła mamie maskę, żeby uniknąć dalszych uszczypliwości. Utrzymywała je obie i dbała o wszystko, odkąd skończyła siedemnaście lat. Minęła już cała dekada. Ale w ostatnim roku zrobiło się ciężko. Poduszka finansowa dawno już zniknęła, zabierając ze sobą nadzieję, że Drea pójdzie na studia.

Nie miała już po co wracać do łóżka. Na kuchennym zegarze była prawie piąta. Równie dobrze może wcześniej zacząć dzień. Dojazd, wyczerpujące dwie zmiany od dziesiątej do bardzo późna. Ale wcześniej spotkanie z mężczyzną. I to z mężczyzną, którego się obawia. Z drugiej strony miała teraz mnóstwo czasu, żeby zmobilizować cały swój dziewczęcy arsenał. Nawet się nie domyślał, co go czeka.

***

Pracuję na locie do Miami. Pasuje ci dziś wieczór? Buziaki, Becca.

Brody „Cujo” Matthews uśmiechnął się, wysiadając z forda F-150, swojej radości i dumy. W rękach miał komórkę, projekt graficzny dla nowego klienta, nadgryzione burrito z jajecznicą i salsą z czarnej fasoli. Złapał telefon w zęby i otworzył tylne drzwi do Second Circle Tattoos, które prowadził jego najlepszy przyjaciel – Trent Andrews. Tak naprawdę studio w połowie należało do niego, ale woleli trzymać to w tajemnicy.

Rzucił wszystko na regał, w którym stały barwniki, i ruszył ku wejściu, żeby wyłączyć alarm. Wstukując kod, spojrzał na zdjęcie na ścianie tuż obok panelu alarmowego – dzień, kiedy otworzyli studio. Wtedy nosił jeszcze długie włosy. Tydzień po tym, jak zrobiono tę fotkę, ściął je na krótko. Przejechał dłonią po swojej krótkiej czuprynie. Przez kolejne dziesięć lat golił głowę, ale ostatnio jakaś kurduplowata wariatka powiedziała mu, że wygląda jak zbir, i choć nie miał ochoty się zastanawiać, z czego to wynika, ta ocena zaczęła mu przeszkadzać. No, i oto on, w tej idiotycznej fazie zapuszczania włosów. Miał jej już dość.

Studio wydawało się spokojne. Białe ściany, podłogi z ciemnego drewna idealnie kontrastowały z kolorowymi obrazami na ścianach. Cztery krzesła

do tatuażu stały równo przy uprzątniętych stolikach. Żadnych śladów tuszu, plam, rękawiczek, plastikowych torebek czy ścierek psujących wizerunek. Nie podobało mu się to. Wydawało się obce. Wolał to miejsce wypakowane po brzegi ludźmi, którzy wierzą, że z tatuaży uczynili prawdziwą sztukę.

Nastawił ekspres z kawą i sięgnął po telefon.

Ty mi zawsze pasujesz. O której?

O 9, to nasza ostatnia okazja. Rzucam tę pracę. Buzi.

To lepiej dobrze ją wykorzystajmy ;-)

Do zobaczenia. Buzi.

Stewardesy dobrych linii to najlepsze rozwiązanie, pomyślał. Może i pracuje dla Virgin, ale z całą pewnością nie jest dziewicą.

Z rozmyślań wyrwało go pukanie. Dzwonek nad drzwiami zabrzęczał i do studia weszło dwóch mężczyzn.

– Otwieramy dopiero za półtorej godziny – poinformował.

– My nie musimy się wcześniej umawiać – stwierdził starszy koleś i, ciągnąc za tandetną złotą sprzączkę od paska, poprawił sobie opadające szare spodnie z poliestru. – Jesteśmy z Funduszu Zdrowia.

A niech to! Zamierzał wykorzystać ten czas, żeby przygotować się na szalony dzień, jaki się szykował. Dzień Patriotów był jednym z dwóch dni w roku, kiedy robili tatuaże gratis. Nie płacili wtedy ci, którzy jako pierwsi reagowali 11 września, a w Dzień Weterana – wojskowi. Taki sposób odwdzięczenia się. Nie umawiali terminu, a czas oczekiwania wynosił najwyżej dwie godziny. Należało się dziś spodziewać sporego ruchu. Do tego Trent wyjechał na wakacje ze swoją dziewczyną Harper, co oznaczało jeszcze więcej roboty.

Cujo zaprosił ich do środka, po szybkiej prezentacji patrzył, jak rozglądają się po studiu. Zastanawiał się, czy zauważyli, jak genialne są ozdabiające ściany obrazy autorstwa jego współpracowników. Pełna życia multimedialna sztuka Lei albo ta eksplozja kolorów u Trenta. A może po prostu szukali wszelkich możliwych odstępstw od przepisów obowiązujących na Florydzie – zwłaszcza zawartych w rozdziale trzysta osiemdziesiątym pierwszym: *Zdrowie publiczne, zasady ogólne*.

– Panie Matthews, dostaliśmy zgłoszenie, że wytatuowaliście nieletnią. Jej matka złożyła zażalenie. Powiedziała, że chodzi o pana, i dała kopię zdjęcia, które jej koleżanka zamieściła w mediach społecznościowych. Widać, jak to robicie.

Mężczyźni przedstawili się, ale nazwiska mu umknęły, miał ogromną ochotę nazywać ich Eksponat Pierwszy i Eksponat Drugi. Może przez to, że do piątej rano czytał Dr. Seussa swojej trzyletniej bratanicy po tym, jak zrobiła niezły bajzel rzyganiem.

– To jakieś nieporozumienie… – Zaczął trzeć głowę. Eksponat Pierwszy podał mu jakieś wydruki; Cujo rozpoznał klientkę. Zrobił jej zajebiste figury szachowe: białą królową powaloną przez czarną.

Całe szczęście, że Pixie, menedżerka studia, skrupulatnie wszystko księgowała.

– Macie datę i nazwisko? – spytał i ruszył w stronę szafy na dokumenty za ladą. Otworzył ją kluczykiem, który miał na łańcuszku.

– Hilary Franklin, zeszły piątek – poinformował Eksponat Pierwszy.

Cujo przerzucił kilka segregatorów, aż znalazł to, czego szukał.

– Zgodnie z punktem 3b kodeksu nie możemy ponosić odpowiedzialności, jeżeli osoba małoletnia posłuży się nieprawdziwym dowodem tożsamości. Hilary Franklin, Tampa. Pokazała nam dokument, z którego wynikało, że ma dwadzieścia lat.

Eksponat Pierwszy dokładnie przyjrzał się dokumentowi, po czym podał go koledze.

– Mógłby pan nam zrobić kopię, panie Matthews? – zapytał Eksponat Pierwszy.

Wyobraził sobie, jak ten koleś wyglądałby z szaloną rudą czupryną jednej z postaci z Dr. Seussa. Ledwie powstrzymał się od śmiechu.

– Zakładam, że skoro chodzi o zeszły tydzień, będę w stanie dostarczyć wam nagranie, gdzie widać, jak dziewczyna daje nam ten dowód. – Wskazał na czarną kulę pod sufitem. Dopiero niedawno założyli kamery po tym, jak Harper, laska Trenta, została porwana przez swojego walniętego byłego. Należało je założyć zaraz po otwarciu studia.

– Na pewno się przydadzą – zgodził się Eksponat Pierwszy.

Kolejna rzecz do załatwienia. Rzucił okiem na zegar i pod nosem przeklął Trenta za to, że zostawił go z całą robotą w studiu, a sam zabrał Harper na Tahiti, żeby nurkować, czy może raczej pieprzyć się pod wodą.

Dał im kopie nagrań z kamery i ksero dokumentów, po czym się pożegnał.

Poszedł do kuchni i nalał sobie duży kubek aromatycznej kawy, którą sam zmielił. Wysłał wiadomość do swojej szwagierki Elisy, żeby się dowiedzieć, jak się czuje Zeph. Gdy zadzwoniła wyczerpana o czwartej trzydzieści nad ranem, wskoczył w ciuchy i pędem pokonał te kilka przecznic do ich domu. Nigdy w życiu nie widział, żeby tak mała istota tak dużo zwymiotowała. I to akurat tej nocy, kiedy jego brat był na wyjeździe.

Gdyby Elisa nie dała mu tego burrito, kiedy wychodził, padłby już nie tylko ze zmęczenia, ale i z głodu.

Walenie do drzwi. Aż się wzdrygnął. Wrócił do wejścia do studia, które miało być zamknięte jeszcze przez godzinę.

Drea. O kurde, pomyślał.

Wziął łyk kawy, ruszył zasuwę i wpuścił do środka tę kulę ognistą. Mieli się spotkać, żeby zaplanować imprezę zaręczynową Trenta i Harper. Zupełnie zapomniał.

– Witaj, słoneczko – przywitał się, gdy minęła go energicznym krokiem. Boże, ta kobieta zawsze gdzieś pędzi, pomyślał. A przy tym pachniała jak ciepłe ciasteczka cynamonowe. Teraz dopiero poczuł, jak bardzo jest głodny.

– Cześć – odparła Drea, ledwie obrzucając go spojrzeniem, i zanurkowała w swojej wielkiej torbie, z której wydobyła notatnik i długopis. – Szykuje się leniwy dzień? – Zerknęła na papiery rozrzucone na biurku.

To kolejny powód, dla którego nie chciał planować imprezy zaręczynowej ze współpracownicą i najlepszą przyjaciółką Harper.

Ugryzł się w język i udał, że nie musi na to odpowiadać.

– Chcesz kawy? – rzucił zamiast tego.

– Nie, dzięki, wstałam dziś dość wcześnie, zdążyłam zrobić sobie śniadanie. Muszę zaraz lecieć do pracy, przygotowałam listę. – Postukała

idealnie wypolerowanym paznokciem w notatnik.

Uśmiechnął się na myśl, że mogłaby się znaleźć na trajektorii wymiotów trzylatki. Była taka ogarnięta.

I te jej cholerne puszyste włosy, zupełnie jak w reklamie szamponu, które tak idealnie okalają twarz. Co ona z nimi zrobiła? – zastanawiał się. Kiedyś były długie i czekoladowobrązowe. Nie przypominał sobie tych pasemek w kolorze stopionego toffi i złotych refleksów. Potarł dłonią czaszkę, śmieszne było dotykać odrastających blond kępek.

Znaczący kaszel przerwał ciszę. Cujo pokręcił głową.

– Zajmiemy się listą? – Drea otworzyła notatnik na stronie ze spisem treści.

Pomyślała, że szykuje się prawdziwa męczarnia.

***

Jeju, jaką miała ochotę na kawę, ale nie zamierzała dać Cujo satysfakcji i prosić. Ślinka jej ciekła, gdy czuła ten orzechowy zapach, i musiała się powstrzymywać, żeby nie gapić się, kiedy koleś podnosi aromatyczny kubek do ust. Perspektywa popołudniowej zmiany za Harper, wyciąganie matki z łóżka i ogarnięcie jej o poranku, wszystko sprawiało, że miała w głowie zamęt.

– Może usiądziemy na zapleczu – zaproponował Cujo, wskazując na biuro.

Drea zebrała swoje rzeczy i ruszyła przez niewielki korytarz. Uwielbiała to biuro. Długa szara sofa była tak kusząca, a poduszki wydawały się wręcz idealne, żeby podłożyć je sobie pod głowę. Pomyślała, że wystarczyłby ułamek sekundy na tym cholerstwie i odpłynęłaby w mgnieniu oka.

Wysunęła jedno z krzeseł spod stolika, który, jak sądziła, służył do przygotowywania szkiców. Krzesło było białe i praktyczne, a co ważniejsze, wystarczająco twarde, żeby na nim nie przysnęła. Rzuciła notatnik na szklany blat i czekała.

Cujo powoli sunął w stronę biura, jakby nigdzie się nie spieszył. Postawił jeden kubek obok jej długopisów.

– Mówiłam, że nie trzeba – rzuciła, zastanawiając się, czy to byłoby niegrzeczne, gdyby wzięła kubek i tylko powąchała zawartość.

– Aż się śliniłaś na widok kawy, doskonale wiem, że ściemniasz – odparł Cujo i uśmiech pojawił się w kąciku jego ust. – Nie wiem, jaką lubisz, więc zrobiłem ci czarną.

Wbiła wzrok w stół, żeby ukryć rozbawienie. Wzięła kilka łyków, mocny zapach pobudził jej kubki smakowe we wszystkich właściwych miejscach.

– Czemu czarna?

– Jakoś mi się z tobą skojarzyła… gorzka, bez cienia słodyczy.

– Jak miło – warknęła, podnosząc wzrok. Z żalem stwierdziła, że cudowna rozkosz, jaką wywołała kawa, zdążyła już wyparować. Odstawiła kubek na stół i otworzyła notatnik. – Podzwoniłam w kilka miejsc i tylko trzy stylowe miejscówki są dostępne w tak krótkim terminie. Znalazłam dwie firmy cateringowe. Musimy im tylko dać namiary i…

– Powoli, spokojnie – przerwał jej Cujo. – To wszystko brzmi jakoś prowincjonalnie.

– Prowincjonalnie? – zdziwiła się Drea. – Nie wiedziałam, że znasz takie długie słowa.

– Bardzo śmieszne. Nie masz pojęcia, czego można nauczyć się z *Pięknej i Bestii*. Pamiętasz, jak Bella mówi, że musi opuścić swoje prowincjonalne miasteczko? Nie? – Z jego miny było widać, że pomyślał „no jasne, że nie”.

Drea pokręciła głową, zaskoczona nagłym zwrotem w rozmowie, ale jednocześnie bawiło ją, że chłopak zna ten film na tyle dobrze, żeby go cytować.

– To wszystko brzmi tak, jakby Martha Stewart[1] organizowała wesele dla bananowej młodzieży z Connecticut – ciągnął. – To ma być impreza zaręczynowa. Potrzebujemy czegoś fajniejszego, bardziej wyluzowanego.

– Chcesz zrobić imprezę na luzie tylko po to, żeby się nie namęczyć przy organizacji. To się nazywa lenistwo – rzuciła. Jej przyjaciele zasługują na wyjątkową imprezę. Czemu musi ją organizować z kolesiem, który tego nie rozumie?

Cujo walnął się na kanapę. Wyciągnął swoje długie nogi i spojrzał na nią przeciągle, tymi świdrującymi błękitnymi oczami, które przypominały jej kolorem bezchmurne niebo, z którego słynie Floryda. Uśmiechał się ironicznie. Drea zaczęła stukać długopisem w szklany blat.

– Wyluzuj, mała – wycedził. Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach. W dłoniach wciąż trzymał kubek.

A niech to! Czemu muszą się mu przy tym tak odznaczać bicepsy? – pomyślała z przerażeniem. Rękawy koszulki opięły jego wyrobione mięśnie. Różnokolorowe tatuaże zdobiły jego rękę od ramienia aż do dłoni. Słowa, liczby, obrazy, wszystko splecione w szalony gąszcz pokrywający każdy centymetr skóry. Na drugiej ręce nie było ani jednego tatuażu.

– Chodzi mi tylko o to, że Harper i Trent dość już przeszli. Na pewno woleliby swobodne spotkanie, a nie jakiś sztywny raut, na którym wszyscy będziemy się kręcić wystrojeni w smokingi i perły, czując się jak kretyni. Nie ma znaczenia, co łatwiej zorganizować. Po prostu wiem, że to nie w ich stylu… przynajmniej po tym, co się stało.

Czy naprawdę minęły już trzy miesiące, odkąd Trent zadzwonił do niej i usłyszała te przerażające słowa?

Drea, on ją znalazł. Nathan znalazł Harper. Lecimy do szpitala. Możesz przyjechać?

Nathan, były mąż Harper, terroryzował ją z więzienia, aż został wypuszczony za dobre sprawowanie i miał idealną okazję, żeby wcielić w życie swoje groźby. Cóż, może należało się tego spodziewać i nie zwalniać wcześniej socjopaty-narkomana, pomyślała.

Na szczęście to tylko wzmocniło więź między Harper a Trentem, a ten oświadczył się na krótko przed wspólnym wyjazdem, który właśnie im miło upływał.

Spojrzała na sofę. Cujo zaczął zapuszczać włosy. Był łysy, gdy po raz pierwszy się spotkali na basenie kilka miesięcy temu. Teraz miał blond włosy, jaśniejsze nawet niż piasek w Miami Beach. Wydawały się takie miękkie. Stracił ten wojskowy sznyt i wydawał się bardziej… Cóż, nie zamierzała się teraz tym zajmować. Wzdrygnęła się z przerażeniem na samo wspomnienie pierwszego wrażenia, jakie musiała na nim zrobić, gdy prosto z mostu powiedziała mu, że wygląda jak zbir.

Wbiła wzrok w notatnik. Równiutkie kolumny wypełnione notatkami i listy spraw do załatwienia pomogły jej zebrać myśli. Kiedy spytała swoją najlepszą przyjaciółkę, czy może zorganizować dla nich tę imprezę, Harper od razu się zgodziła. Drea cieszyła się swoim szczęściem przez całą godzinę, do chwili, gdy okazało się, że Cujo zaproponował to samo Trentowi. Nie mieli więc wyjścia, musieli wypracować kompromis.

– Chyba lepiej znam swoją przyjaciółkę niż ty. Uwielbia wielkomiejski styl: piękne szpilki i urocze sukienki – zauważyła Drea.

– Czy musimy się idiotycznie licytować, kto kogo lepiej zna? – ironizował Cujo. – Z Trentem poznaliśmy się pierwszego dnia w przedszkolu, więc chyba mam kilka dekad przewagi, maleńka.

– Możesz sobie darować te uszczypliwe uwagi o moim wzroście, głupku. Musimy znaleźć jakieś rozwiązanie, i to szybko. – Zerknęła na zegarek. Nie mogła uwierzyć, że dochodzi dziewiąta. Dziś akurat nie mogła się spóźnić. José pewnie już jedzie do dentysty, a Harper wciąż jest na wakacjach. Nie żeby się skarżyła. Dodatkowa kasa za zmiany, które przejęła od przyjaciółki, bardzo się przyda.

Cujo wstał, a Drea znów musiała się powstrzymać, żeby się na niego nie gapić, gdy wygładzał wytarte dżinsy. Korciło ją, żeby przejechać dłonią po tkaninie i sprawdzić, czy rzeczywiście jest tak miękka, jak się wydaje. Nagle postawił kubek na stole i złapał ją za rękę. Jej ramię przeszył cudowny dreszcz, a serce zaczęło walić jak młotem. Ich stopy były piekielnie blisko. Gdy Drea wstała, ich ciała dzieliły zaledwie milimetry. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że jej usta niemal dotykają jego klaty. Poczuła mrowienie, gdy ciepłe silne ciało przywarło do niej. Cujo położył otwartą dłoń na czubku jej głowy, a kciukiem dotknął swojego torsu. Po czym zrobił krok w tył.

– Sama zobacz – rzucił szorstko, podnosząc wzrok z jej dekoltu. – Jesteś mała.

Drea wyrwała się z jego objęć.

– Niezły widok – stwierdził i puścił do niej oko.

***

– Debil – warknęła, odpychając Cujo.

Drea wydawała się taka miękka, gdy piersiami opierała się o jego ciało. Ten błysk w jej głębokich, orzechowych oczach nieźle go nakręcił. I to jest piękny przykład na to, jak męska głowa i to, co facet ma w spodniach, działają zupełnie niezależnie, bo przecież doprowadzała go do szału.

Chwilowo umknęło mu, czemu właściwie się spierali. Wyparły to wizje tego, co miałby ochotę z nią zrobić. Mógłby na przykład podwyższyć ten fotel do tatuażu, położyć ją na nim, przycisnąć i…

Zastukała paznokciami w szklany blat. Przypomniał sobie, że miało być na poważnie.

– Skupmy się na tym, czego oni by chcieli, a nie, co się tobie podoba – powiedział Cujo, rozpędzając elektryzujące wizje. Trent z całą pewnością nie chciał imprezy, którą właśnie zaproponowała. Był tego pewien. Przecież dla tego kolesia czarne dżinsy to już strój wyjściowy.

– Harper bardzo podobają się budynki w stylu art deco. Milion razy opowiadała mi, że uwielbia swoją drogę do pracy od przystanku autobusowego, bo może sobie przez ten czas marzyć i wymyślać historie, które się rozgrywały w pięknych gmachach, które mija. Możemy wynająć lokal w jednym z tych budynków – przekonywała Drea.

Cujo pochylił się nad nią – jej włosy delikatnie pachniały truskawkami. Wolałby, żeby mu się to nie podobało, żeby ostudziło jego zapał. Ale nie mógł się oprzeć. Naprawdę namieszała mu w głowie. I nie tylko. Złapał flamaster, który leżał w pudełku na stole, i wielką czerwoną linią przekreślił jej pomysły.

W odpowiedzi dała mu po łapach długopisem.

– Auć! – Cofnął rękę.

– Ja pierdzielę – syknął. – Rany, jesteś jak uśmiechnięty płatny zabójca, który opanował tajne ciosy długopisem.

– Czemu skreśliłeś moją listę?

– Bo to ma być zabawa, a nie sztywne party. Maleńka – odgryzł się.

– Przestań tak do mnie mówić! Oficjalnie nie znaczy sztywno – złościła się.

– A właśnie, że tak. Czekaj, sama zobaczysz. – Odchylił się i udawał, że czegoś szuka w telefonie. – O właśnie, definicja. „Oficjalnie, czyli sztywno, staromodnie, pretensjonalnie, potwornie nudno”.

Jęknęła, zamknęła oczy i powoli wzięła wdech.

– Dobra, mądralo, to co proponujesz?

– Coś śmiesznego, fajnego, może *luau*[2] albo meksykańską fiestę – zaproponował. – Wyobraź to sobie, taco bary serwujące wszystkie zdrowe śmieci, które Harper tak uwielbia. Kurczę, moglibyśmy nawet wynająć kapelę mariachi.

– Super, czyli proponujesz coś, co można zrobić zawsze z każdej okazji? Co w tym będzie wyjątkowego? – Drea odwróciła się, jej twarz znalazła się tuż przy jego.

Poczuł jej oddech na swoich wargach.

– Ty – szepnął.

Gdy tylko to powiedział, zapragnął z powrotem wciągnąć to słowo z oddechem. Nie o to mu chodziło. No dobra, może o to. Może udałoby się w wersji „nieme kino”. Na przykład, gdyby nic nie mówiła, tylko miała ten swój charakterek.

– Co masz na myśli? – Przyglądała mu się uważnie, wachlując tymi cholernie pociągającymi długimi rzęsami.

– No… że ty znajdziesz sposób, żeby coś zwyczajnego zamienić w coś naprawdę wyjątkowego. Podrasujesz coś do niemożliwości albo wynotujesz sobie w kalendarzu – ratował się Cujo.

Chwycił notatnik, który leżał na stole, i niezmywalny flamaster, po czym zaczął coś smarować na plastikowej okładce. Podniósł wzrok i zauważył, że Drea próbuje zajrzeć mu przez ramię. Przesunął się tak, żeby zasłonić sobą notatnik; roześmiał się, gdy westchnęła oburzona.

– Na pewno będziesz wiedziała, jak zrobić z tego coś niesamowitego. Sprawisz, że ta noc będzie wyjątkowa. – W duchu pogratulował sobie tak ładnego doboru słów.

Drea uniosła brew. No dobrze, dobór nie był aż tak idealny, jak mu się wydawało.

– Znowu wracamy do tego, że usiłujesz wymigać się od pracy. Chcesz tylko rzucić pomysł, a ja mam wszystko załatwić – wytknęła mu.

– Boże, przecież ci pomogę. Mogę znaleźć lokal i zamówić napoje – zaoferował.

– Sama nie wiem, Cujo. *Luau*? Poważnie? – westchnęła Drea. – To raczej pomysł na studencką imprezę, a nie świętowanie zaręczyn. Nie zapominaj, że będą tam też ich rodzice i całe rodziny. Myślę, że powinniśmy…

Drzwi gwałtownie się otwarły. Pixie, młoda menedżerka z bujną fioletową czupryną, wpadła do środka, nucąc jakąś melodię z Broadwayu, co tworzyło razem niezły kontrast.

– O, hej, przepraszam, nie wiedziałam, że tu jesteście. – Spojrzała w górę na głośniki. – Nie ma muzy.

– Tak, było sporo zamieszania dziś rano. – Cujo posłał jej zniewalający uśmiech, obejmując ramieniem Dreę. – Ta szalona kocica uwielbia robić to na biurku między papierami.

Drea zesztywniała, a Pixie wybuchnęła śmiechem.

– To dlatego taki na nim bajzel? A już chciałam robić Li wymówki, że nie posprzątała przed zamknięciem. Powinnam je zdezynfekować? Opowiadaj…

– To dłuższa historia – rzucił Cujo. – Później.

Pixie zabrała kopertę z biurka i wyszła.

Drea wyplątała się z uścisku Cujo.

– Muszę już iść – powiedziała. Wsadziła długopisy do torebki i wyciągnęła rękę po notatnik. Podał go z nadzieją, że Drei spodoba się to, co narysował. Miała rozpalone policzki i cholernie było jej z tym do twarzy. Łagodziło jej charakterek. Zaczął się zastanawiać, jak by wyglądała, gdyby roztopiła się w jego ramionach. Próbował odpędzić tę myśl, gdy patrzył za nią, jak znika za drzwiami. Wiedział, że to może oznaczać tylko kłopoty.

***

Jeszcze dwadzieścia minut do zamknięcia, a Drea była gotowa do wyjścia. W kawiarni José’s już puchy, bo nie ma czegoś takiego jak czwartkowy tłum. Zaczęła zmywać stoliki, bardzo chciała iść do domu. Matka nie odbierała, kiedy Drea dzwoniła w czasie przerwy. To zupełnie nie w jej stylu, więc w głowie Drei zaczęły rodzić się różne niepokojące scenariusze.

Myślała też o Cujo. Musiała przyznać przed sobą, że być może jego pomysły na imprezę nie są takie złe. Harper naprawdę lubi architekturę Miami w stylu art deco, ale może to nie znaczy, że wolałaby zrezygnować z dobrej zabawy tylko po to, żeby mieć imprezę w jednym z takich domów. A Trenta właściwie nie znała. Może jednak warto posłuchać pomysłów Cujo. Przecież cała impreza powinna być fajna, sam lokal nie wystarczy.

Przyglądała się, jak Marco próbuje nasypać cukier do podajnika. Powstrzymała się od śmiechu, gdy rozprysnął mu się na boki.

– Zostaw to mnie. – Wzięła od niego torbę. – Idź do domu albo najlepiej idź się zabawić, przynajmniej niech jedno z nas ma jakieś życie.

– Poważnie? Byłoby super – ucieszył się chłopak. – Tylko przygotuję ci mopa.

Zniknął na zapleczu, a do kawiarni weszła kobieta w dżinsach i różowym sweterku. Koło pięćdziesiątki, oceniła Drea. Nienaganny delikatny makijaż, jasne blond włosy zaczesane w kucyk, małe perełki w uszach. Wyglądała bardzo gustownie.

– Hej, otwarte czy już za późno na kawę? – spytała radośnie.

– Jeszcze dwadzieścia minut – odparła Drea z uśmiechem. – Na co ma pani ochotę?

– Poproszę bezkofeinowe latte na wynos. Jeśli o tej porze wypiłabym coś z kofeiną, nie zmrużyłabym oka – przyznała.

Marco postawił mopa i wiadro przy pustym stoliku. Zdążył zmienić mundurek na bojówki i czarny T-shirt. Szybko się pożegnał.

– Baw się dobrze, Marco – zawołała za nim Drea.

Nasypała do ekspresu ziaren szwajcarskiej kawy bezkofeinowej i ustawiła maszynę tak, żeby przygotowało się espresso.

– To co panią dziś skusiło do wyjścia na miasto? – spytała. Lata pracy w kawiarni sprawiły, że była królową niewymuszonych pogawędek.

– Tylko kawa – powiedziała kobieta ze śmiechem. – Oglądałam film dokumentalny i nagle zdałam sobie sprawę, że zaraz zamykacie, więc zebrałam się i pognałam tu czym prędzej.

– Niełatwo rozgryźć pani akcent – zauważyła Drea, czekając, aż gorąca para podgrzeje mleko.

– Często to słyszę. Dużo jeździłam po kraju, z różnych powodów.

Drea postawiła przed nią kubek z kawą.

– Tak chciałabym pójść do college'u albo chociaż podróżować – westchnęła tęsknym tonem. Miała już te dwadzieścia siedem lat i taki plan nie wydawał się zbyt realistyczny. Długotrwałe opiekowanie się matką nie dało jej szansy, by go zrealizować. Na tym etapie miała już równie poważne długi, co pierwszy lepszy student, tyle że bez żadnych umiejętności, które pozwoliłby jej rzucić tę pracę bez perspektyw.

– Cóż… – Kobieta położyła na ladzie dwudziestodolarowy banknot. – Jeśli mogę ci coś doradzić, spróbuj zrealizować marzenia. Reszty nie trzeba.

Odeszła w głąb kawiarni i usiadła.

Drea spojrzała na zegarek – piętnaście minut. Powinna poprosić Marco, żeby został chwilę; zadzwoniłaby jeszcze raz do mamy. Oby po prostu spała przed telewizorem, w którym leciał akurat jakiś reality show… Oglądała je nałogowo. Ale co, jeśli nie?

Paniusia zajęła się swoim telefonem, nawet nie tknęła kawy. José miał w tej dziedzinie jasną politykę, można zamknąć drzwi, żeby nie wchodzili nowi ludzie, ale nie wolno wyrzucić klienta, dopóki nie skończył swojej kawy. Ale przecież muszę zadzwonić do mamy, pomyślała Drea.

Stukając paznokciami o blat, zastanawiała się, czy nie pójść po telefon. Kobieta wydawała się niegroźna.

– Przepraszam… – Podeszła do jej stolika. – Pójdę tylko na zaplecze po telefon. Zaraz wrócę, dobrze?

– Oczywiście. Masz dziś randkę?

– Gdzie tam – mruknęła Drea. – Moja mama jest ciężko chora.

– Tak mi przykro. To miłe, że chcesz sprawdzić, co u niej. – Klientka westchnęła ciężko.

– Pani ma dzieci? – spytała Drea, zaskoczona tą nagłą zmianą.

Nieznajoma pokręciła głową.

– Ale jeślibym miała, mam nadzieję, że dzwoniłyby do mnie, gdybym zachorowała – odparła.

Drea ruszyła na zaplecze po komórkę.

Pięć minut, nie więcej, obiecała sobie, gdy szła korytarzem, żeby złapać zasięg. W duchu przeprosiła José, że łamie zasady, i wybrała numer matki.

– Halo? – rozległ się głos mamy.

Drea poczuła falę ulgi.

– Hej, mamo, jak tam?

– Wracasz niedługo? Smutno mi tu samej.

Słyszała tę skargę już z milion razy od czasu liceum, gdy ku swemu przerażeniu dowiedziała się o chorobie. Matka robiła się coraz słabsza i sytuacja się pogarszała. Ale w takich chwilach jak ta, gdy stan wydawał się beznadziejny, Drea pocieszała się, że dobrze, że matka jeszcze jest z nią i może sobie ponarzekać.

Rozejrzała się po zapleczu, spojrzała na skrawki papierów, które pokrywały tablicę informacyjną dla pracowników. Zaczynała jako wzorowa uczennica, a skończyła jako pracownica kawiarni. Przypomniała sobie te wieczory, gdy koleżanki proponowały jej wspólne uczenie się, a ona odmawiała, bo musiała iść do pracy. Wtedy też czuła się samotna. Albo te noce, kiedy siadała w pokoju i próbowała w kilka dramatycznych chwil powtórzyć cały materiał, a z ganku unosił się zapach papierosowego dymu. Nawet groźba śmierci nie odstraszała matki od palenia.

– Dziś będę trochę później, muszę jeszcze posprzątać i zamknąć – wyjaśniła.

– Dobrze, ale pospiesz się. I przywieź mi kawałek tortu czekoladowego – zażyczyła sobie matka.

Drea zgodziła się i skończyła rozmowę. Żadnego: „A jak u ciebie? Jak ci minął dzień? Doceniam to, że pracujesz tak długo”. Tylko narzekanie. I jeszcze ten tort. Nie zapomnij o pieprzonym torcie, przedrzeźniała matkę w myślach.

Wrzuciła telefon do kieszeni fartucha i ruszyła przez kuchnię. Właśnie otwierała drzwi do kawiarni, gdy nagle zgasły światła. Kobieta, która siedziała z przodu, przebiegła koło niej na zaplecze, a jakiś wysoki mężczyzna w czarnej skórzanej kurtce ruszył za nią. Było zbyt ciemno, żeby mu się przyjrzeć, zresztą wszystko działo się tak szybko. Poczuła coś zimnego i twardego na skroni, z trudem zdusiła krzyk przerażenia.

– Słuchaj, ślicznotko, chcemy tylko pogadać z twoją przyjaciółką. Lepiej, żebyś nam pomogła – wycedził mężczyzna.

Lekko zaciągał, musiał być gdzieś z południa. Szeptał jej teraz prosto do prawego ucha. Stał tuż-tuż, ale nie jest głupia, nie zamierzała się odwracać, żeby zobaczyć, kto to.

– Jeśli chcesz nam pomóc, po prostu zapomnij, że mnie widziałaś – poradził.

Serce waliło jej w piersiach jak szalone, oddychała tak szybko, że zaczynało się jej kręcić w głowie.

– Jeśli nie chcesz tego zrobić, to… – Klik. Pistolet. Drea aż podskoczyła, a ktoś za nią się zaśmiał. – Zrozumiałaś. A więc, tak dla pewności, daj mi swoje prawo jazdy – zażądał napastnik.

Ruszyła powoli do przebieralni. Tylne drzwi były otwarte, ani śladu po kobiecie i mężczyźnie, który ją gonił. Drżącymi rękoma otworzyła drzwi do przebieralni i wpadła w ciemności na kosz z praniem. Mała lampa w łazience dawała strzępy światła. Gdy otwierała swoją szafkę, zobaczyła notatnik i przypomniał jej się śliczny obrazek, który Cujo dla niej namalował – była na nim jako Bella z *Pięknej i Bestii*. Złapała torebkę, wyciągnęła prawo jazdy i podała je przez ramię.

– Cóż, bardzo przepraszamy za to najście, pani Andreo Caron. Cała przyjemność po naszej stronie – rzucił ironicznie facet.

Lufą pistoletu przejechał po jej szczęce. Zadrżała.

Drzwi na zaplecze cicho stuknęły. Osunęła się na kolana, twarda podłoga była niewygodnym, ale jednak znaczącym oparciem. Z głośników leciał Compay Segundo, ale poza tym panowała cisza. Wstała z podłogi, wzięła do ręki komórkę i niepewnym krokiem ruszyła zamknąć tylne wejście. Przestraszyła się cieni przejeżdżających aut, więc rzuciła się na włącznik światła i, wściekle waląc w przełącznik, bezskutecznie próbowała je zapalić.

Biegiem ruszyła do drzwi wejściowych i też je zabezpieczyła. Gdy już wszystko pozamykała, skierowała światło latarki w telefonie w róg kawiarni, jakby oczekując, że jasnowłosa dama wciąż tam będzie. Ale został po niej tylko kubek.

ROZDZIAŁ 2

– Dziękuję, że przyjechaliście tak szybko. – Drea osłaniała oczy przed oślepiającymi czerwono-niebieskimi światłami dwóch radiowozów. Nie zamierzała się przejmować groźbami. Na pewno lepiej mieć policję po swojej stronie, niż być zdaną tylko na siebie.

A jeśli ją teraz obserwują? – przestraszyła się. Trudno. Niech się walą!

Policjanci wyciągnęli broń.

– Oficer Fletcher. Czy napastnik wciąż tu jest? – spytał pospiesznie młody policjant, idąc w jej stronę z pistoletem wycelowanym w ziemię. Drugi gliniarz stał w takiej samej pozycji.

Drea pokręciła głową.

– Zamknęłam tylne drzwi, gdy tylko wyszli, znaczy uciekli. Wiecie, o co mi chodzi.

Oficer Fletcher wysłał drugą jednostkę na tył budynku. Odciągnął Dreę od kawiarni.

– Proszę poczekać tu z oficerem Sheltonem. Musimy sami sprawdzić lokal.

– Oczywiście – odparła.

– Nie ma prądu? – spytał policjant.

Pokręciła głową.

Fletcher uniósł zapalniczkę na wysokość twarzy. Razem z partnerem weszli do kawiarni. Drea stała za wozem policyjnym i przyglądała się przez okno, jak sprawdzają główną salę, potem idą przez wahadłowe drzwi w kierunku łazienek, kuchni, niedużego biura i zaplecza z szafkami pracowników.

Kawa, pomyślała. Może policjanci chętnie napiliby się kawy? I zjedli trochę ciasta. Czy to tylko stereotyp? Czekaj. Przecież nie ma prądu, tłumaczyła sama sobie. A nie było szans, że siłą woli uruchomi maszynkę do espresso. Nawet jeśli, to ręce trzęsą jej się tak, że na pewno by się poparzyła.

I lepiej nie mówić do siebie jak jakaś wariatka.

Wolno mijały minuty. Chwile ciągnęły się w nieskończoność. Ten potworny skurcz żołądka wreszcie odpuścił. Zaczęła się zastanawiać, czy to bezpieczne tak stać na ulicy, więc nerwowo przysunęła się bliżej drzwi kawiarni.

– Nikogo nie ma – zakomunikował Fletcher, gdy do niej wrócili. – To oficer Tyler. Możemy już razem wejść do środka.

Ciastka. Poczęstuję ich ciastkami, zdecydowała. Przeszła za ladę i stamtąd przyglądała się policjantom. Miała ochotę na te sławne czekoladowe ciasteczka według receptury José. Właściwie to jeszcze większą ochotę miała na podwójnego shota jacka, ale tego akurat nie było na składzie.

Przed kawiarnią zaparkowało kolejne auto.

– To detektyw Carter – wyjaśnił Tyler.

Fletcher i Tyler wyszli z budynku, zamienili kilka zdań z detektywem, po czym wrócili do środka. W tym czasie Drea przygotowała coś do jedzenia, rozłożyła serwetki i wyjęła butelki z wodą.

– Proszę usiąść, panno Caron – zaproponował Fletcher, wskazując na miejsce koło okna, gdzie było trochę jaśniej dzięki światłom ulicznej latarni. – To detektyw Carter – powiedział.

– Andrea – przedstawiła się, patrząc na detektywa. – Wszyscy mówią mi Drea. Proszę, częstujcie się, panowie. – Otworzyła słoik z ciasteczkami. – Na koszt firmy.

– Przykro mi, Drea, że spotykamy się w tak nieprzyjemnych okolicznościach – stwierdził Carter. – Macie tu kamery?

Usiadła.

– Tak. Ale światło zgasło, zanim oni weszli do kawiarni, więc podejrzewam, że odłączyli prąd – wyjaśniła.

– Tyler? – Carter spojrzał na kolegę.

– Zaraz to sprawdzę. Zadzwonię do firmy energetycznej i poproszę, żeby tu kogoś przysłali – odparł.

– Drea! – José wpadł do kawiarni z rozwianym włosem, w jeansach tworzących nietypową całość z wymiętą piżamą, którą miał na sobie. Otwierali o siódmej rano, a José lubił przychodzić na poranną zmianę. Zaczynał piec ciasta o czwartej trzydzieści, więc o dwudziestej był już w łóżku. – Nic ci się nie stało?

– Chwileczkę, proszę pana. Nie może pan tu tak po prostu wejść – zatrzymał go policjant.

– Zabieraj łapy. Ta dziewczyna jest dla mnie jak córka – rzucił José, wyrywając się z uścisku.

Podszedł do Drei i mocno ją przytulił.

– Pytam poważnie. Nic ci się nie stało? – powtórzył, nie wypuszczając jej z objęć.

– José, nie sprawdziłam kasy, nie wiem, co z pieniędzmi – szepnęła. Kasa nie była otwarta, ale to nie znaczyło, że jeszcze coś w niej jest. W ciągu dnia przewinęło się trochę klientów, więc mogli sporo stracić. – Co, jeśli wszystko zabrali? – Już chciała pójść sprawdzić, ale José ją powstrzymał. Złapała go za rękę, próbowała powstrzymać napływające do oczu łzy, mogły przecież zdradzić, jak bardzo się przestraszyła.

– Myślisz, że martwię się o kasę, Drea? Głuptasek. Najważniejsze, że ty jesteś cała i zdrowa – zapewnił José i znów ją do siebie przytulił.

Drea poddała się temu ciepłemu poczuciu bezpieczeństwa. Jej zesztywniałe ciało powoli się rozluźniało. To jedyny mężczyzna, na którego mogła liczyć. Kochała go jak ojca. Gdyby nie praca u niego, razem z matką miałyby dużo więcej problemów.

– Pan jest właścicielem? – odezwał się Carter.

– Tak, ten lokal od dawna należy do mojej rodziny. – José usiadł koło Drei.

– Możesz nam opowiedzieć, co się stało? – Carter zwrócił się teraz do Drei.

– Szykowałam się do zamknięcia. Marco już wyszedł; w kawiarni zostałyśmy tylko ja i jakaś kobieta.

Powoli, z bolesną dokładnością relacjonowała policjantom, co zaszło.

– Więc właściwie nie widziałaś, jak napadli na klientkę? – spytał detektyw.

– Nie. – Dreę złościło, że to prawda. – Rozpoznałam ją po sylwetce, jak przebiegła koło mnie, a zaraz za nią jakaś postać. Założyłam, że to mężczyzna ją goni. Tylne wejście jest na wprost wahadłowych drzwi; u góry wisi podświetlony znak. Pewnie go zobaczyła i rzuciła się w tamtą stronę. Było bardzo ciemno.

– A widziałaś ich później? – spytał Carter i zapisał coś w notatniku.

Pokręciła głową.

– Nie, nie wrócili już do kawiarni – wyjaśniła.

– Rozumiem. Musimy ściągnąć tu więcej ludzi, żeby dokładniej się rozejrzeć. Zabezpieczcie kubek tej kobiety. Czy któreś z was może poczekać, aż przyjedzie ktoś z firmy energetycznej? – poprosił.

– Ja zostanę, Drea. Ty jedź do domu i spróbuj odpocząć – zdecydował José.

Policjant spisał dane kontaktowe, po czym odprowadził ją do zaparkowanego za kawiarnią auta.

Przekręciła kluczyk w stacyjce, silnik zaczął się krztusić i zgasł.

– No, dawaj – mruknęła Drea. Rzuciła okiem w stronę stojącego na chodniku policjanta, który wyraźnie czekał, aż ona odjedzie. Spróbowała jeszcze raz.

Na szczęście silnik zaskoczył.

W domu czekała na nią masa problemów, ale i tak to było najbezpieczniejsze miejsce na świecie.

***

Cujo stał w kolejce i przyglądał się, jak Drea co i rusz zerka na stolik w samym rogu w głębi sali. Młoda rodzina zajadała się słodkim

podwieczorkiem; mały chłopiec cały wysmarował się lukrem. Drea zazwyczaj była skupiona na pracy, więc Cujo zaczął się zastanawiać, co takiego rozpraszało jej uwagę.

Mimo późnego wieczoru w kawiarni wciąż było pełno ludzi. W soboty panował największy ruch. Do Miami zjeżdżało mnóstwo weekendowych turystów. Kiedy wychodził z Second Circle, też było tam pełno klientów. Rozważał nawet, czy jeszcze nie zostać, ale to on dziś otwierał i siedział w pracy już od dobrych dziesięciu godzin. Doszedł do początku kolejki. Drea spojrzała na niego i przez chwilę w jej oczach odbiło się ogromne zdziwienie.

– Poproszę gibraltar, Drea. – Uśmiechnął się, zupełnie jakby zamówił najzwyczajniejszą kawę pod słońcem.

– Gibraltar? – spytała, wyraźnie zmieszana. Oczy jej pociemniały i przez moment zastanawiał się dlaczego.

Przecież nie mógł się przyznać, że wyszukał tę nazwę w internecie tylko po to, żeby dziewczynę zaskoczyć. Od dwóch dni się nie widzieli ani ze sobą nie rozmawiali, a przecież trzeba dokończyć planowanie imprezy. Więc jeśli góra nie przyjdzie… czy jakoś tak. A może to słoń miał przyjść…? Wszystko jedno. Po prostu musiał się z nią zobaczyć.

– Na pewno? Wydajesz mi się raczej typem, który pije cortado. Większe niż macchiato, ale mniejsze niż latte. Gibraltar to tylko sto mililitrów, a ty wyglądasz na kolesia, dla którego rozmiar się liczy. Polecałabym jednak cortado.

Stojące za nim blade dziewczyny zaczęły chichotać. Trafiony zatopiony.

– To ty tu jesteś ekspertką, więc chętnie skorzystam z twojej rady – powiedział z uśmiechem.

W oczach zaświeciły się jej wesołe ogniki, a kąciki ust się uniosły.

Zaskoczyło go, że się uśmiechnęła. Spodziewał się ironicznie uniesionych brwi albo przewracania oczami. Ten uśmiech… i w ogóle. Przez chwilę podziwiał, jak pięknie mundurek opina jej kształty. Była drobna, ale miała cudowne krągłości, które wypełniały ten czarny T-shirt z nazwą José’s biegnącą przez sam środek piersi. Irytowała go tylko ta niezbyt dobrze dobrana czcionka.

Drea zaczęła przygotowywać mu kawę, a on sięgnął po croissanta z lady. Nie miał pojęcia, skąd nagle wzięła się ta łyżka, ale aż podskoczył, gdy dostał nią po palcach.

– Ja pierniczę, Drea! – krzyknął. – Najpierw długopis, a teraz łyżka?

Wciąż trzymając ubijacz piany, wolną ręką ujęła jego dłoń i złożyła na niej lekki pocałunek.

– Więcej nie wsadzaj łapy w moje ciasteczka – poprosiła słodko.

Jej usta były delikatne i ciepłe. A sama myśl o tym, że mógłby położyć swoje łapy na jej cudownie pociągającym ciele, potwornie go nakręciła.

Drea wzięła szczypce i ułożyła croissanta na talerzyku. Nalała kawy i mleka do szklaneczki. Potem wszystko mu podała.

– Flirtujesz ze mną, Drea? – bardziej stwierdził, niż spytał Cujo, wyjmując portfel.

– Z całą pewnością nie, za bardzo się różnimy – odparła bez namysłu.

– Sprytnie. A może skoczymy coś zjeść po twojej pracy i spróbujemy dokończyć planowanie imprezy? – zaproponował, podając banknot.

– To się nie uda, Cujo. – Położyła mu resztę na dłoni.

Nie mógł się powstrzymać i zamknął dłoń na jej palcach.

– To tylko kolacja, Drea. Robi się późno. Muszę coś zjeść, ty na pewno też, a trzeba ogarnąć tę imprezę – przypomniał. Paluszki Drei wydawały się takie drobne. Gdy je zabrała, od razu poczuł żal.

Wydęła wargi.

– Dobra, ale nie pójdzie ci ze mną łatwo – zgodziła się, spoglądając w stronę kolejki.

I znowu to samo. Jak to możliwe, że wszystko, co mówi, brzmi jak zachęta.

– Fajnie wiedzieć. O której kończysz? – spytał, a ona zachichotała, po czym zakryła usta dłonią i opanowała wesołość. Flirtowanie z nią chyba stanie się jego ulubionym hobby.

– Niedługo – rzuciła ostro, choć jej oczy wyrażały rozbawienie.

– I faktycznie nie będzie łatwo? – Mrugnął do niej. W myślach postawił sobie wyzwanie, żeby pokazać dziewczynie, jak łatwo mógłby sobie z nią poradzić w łóżku.

– Cujo, mam klientów. – Oparła się o blat tak, że mógł zajrzeć w jej cudowny dekolt. – Ale – teraz już mówiła szeptem – jeżeli myślisz, że faktycznie pójdzie ci ze mną łatwo, to przygotuj się na godziny planowania.

***

Guacamole to najlepsze jedzenie na świecie, pomyślała. I właśnie stało przed nią, w towarzystwie limonkowego ciasta. Sięgnęła po kolejny kawałek i zanurzyła go w glinianym naczyniu pełnym rozkoszy. Wpakowała sobie wszystko do buzi i aż westchnęła z zachwytu. To Cujo zaproponował meksykańską kuchnię, a ona ochoczo się zgodziła. Z kolei to ona wybrała knajpkę. Tania i wesoła, ale za to autentyczna.

Przez ograniczony budżet od dawna nie jadła nic na mieście, ale dziś dostała hojne napiwki. A jeśli wystarczy jej przystawka, to nie wyda więcej niż sześć dolarów.

– Dzięki, że poczekałeś, aż zamknęłam – powiedziała z wdzięcznością, jakiej się u niej nie spodziewał. Obiecała sobie, że będzie pracować jak zwykle, ale wizja zamykania samej wieczorem wydawała się jej przerażająca. Poczekał na nią ze swoją kawą i razem ruszyli do restauracji.

– Spoko, słyszałem, że klęłaś jak szewc na zapleczu – wypalił. – Nie wiedziałem, że takie grzeczne dziewczynki jak ty znają takie słowa.

– Bardzo śmieszne. Jutro przyjadą z pralni, a moi przygłupi współpracownicy nie rozumieją, co to znaczy opróżnić kieszenie. Powiedziałam im, że wszystko, co znajdę, należy do mnie. W tym tygodniu to cztery gumki do włosów i trzy długopisy, wszystkie moje, co znaczy, że ktoś je kradnie; poza tym paczka gumy i pendrive, co pewnie znaczy, że Joanie już świruje, bo zgubiła pracę domową… – Drea przerwała, żeby wziąć kolejny kęs.

– Niezły łup – rzucił Cujo i też sięgnął po kawałek.

Przyglądała się, jak zajada enchiladas. Wyraźnie nie chodził na lekcje etykiety, bo używał widelca jak szufli.

– No więc, tak sobie myślałem… – zaczął, z ustami pełnymi fasoli – podoba mi się pomysł, żeby zrobić wielką imprezę. Wycisnąć to, co najlepsze, z Mardi Gras, Cinco de Mayo i Czwartego Lipca.

Drea bardzo chciała mieć inne zdanie. Ale nie było rady. Zastanowiła się przez chwilę i musiała przyznać Cujo rację. Harper i Trent zasługiwali na niezwykłą noc pełną niespodzianek.

– I jak to sobie wyobrażasz? – poprosiła o szczegóły planu.

– Jedzenie może być cajun albo meksykańskie, albo mieszanka, podawane jak tapasy. Oczywiście pokaz fajerwerków. I nagrody dla dziewczyn, które przyjdą topless – dodał.

Zamarła w pół ruchu i uniosła brew.

– Żartowałem. Chciałem sprawdzić, czy mnie słuchasz – wyjaśnił z uśmiechem.

Zaczęła sobie wyobrażać jego wizję imprezy.

– Moglibyśmy mieć bar z margaritą. Albo jeszcze lepiej z tequilą. I piñatę – dodała.

– Żebyś mogła mnie niby niechcący walnąć kijem do baseballa? – spytał, śmiejąc się.

– Nie pomyślałam o tym, ale to świetny pomysł – zgodziła się ochoczo.

– A co myślisz o moim planie? – Spojrzenie miał jasne i zawadiackie. Uśmiechał się do niej szeroko.

– Fajny – przyznała, czując, że udzielił się jej entuzjazm Cujo.

– Ale?

– Nie ma żadnego ale. Po prostu mi się podoba.

– A co z twoją wizją, że powinniśmy być wszyscy poważni i wystrojeni.

– Przemyślałam to, co mówiłeś. Jestem już wystarczająco duża, żeby umieć przyznać, że dałam się ponieść.

– Czy ty właśnie powiedziałaś, że miałem rację? – Cujo złapał się ze serce i gwałtownie opadł na krzesło.

Drea kopnęła go pod stołem i tylko parsknęła śmiechem, kiedy jęknął z bólu.

Wyciągnęła notatnik i zaczęła zapisywać pomysły. Wolałaby to zrobić zupełnie inaczej, ale z całą pewnością zapowiadała się dobra zabawa. Będą tace wspaniałych przystawek, meksykańskie minikukurydze i przepyszne churros. A może jeszcze smażone langusty? No i oczywiście meksykańskie klopsiki. Wszędzie świece i wysokie, smukłe wazony z kolorowymi kwiatami. I do tego lampiony.

– Napijesz się jeszcze czegoś? – zaproponował Cujo, gdy podeszła do nich kelnerka.

Szklanka wody, którą Drea powoli sączyła cały wieczór, była jej sposobem, żeby zapłacić możliwe jak najmniej.

– Nie, dzięki – odparła.

Poprosił o rachunek.

Kelnerka przyniosła go na maleńkiej srebrnej paterze z dwoma lizakami o smaku ananasa i chili. Cujo sięgnął po rachunek.

– Ja stawiam. I tak zjadłem zdecydowanie więcej – stwierdził.

– Nie – zaprotestowała i położyła kartę kredytową na paterze. – To nie randka – przypomniała mu, mimo że zrobiło się jej trochę przykro, gdy to powiedziała. – Płacę za siebie.

Cujo wziął z patery kartę kredytową i przyjrzał się jej uważnie.

– Andrea?

– Nie znoszę tego imienia. Tylko mama tak do mnie mówi, i to kiedy jest na mnie zła. – Wzięła kartę Cujo. – Brody? Ładne imię. Skąd „Cujo”?

– To historia na inną okazję. – Zabrał swoją kartę, a jego palce delikatnie musnęły dłoń Drei. Postanowiła wyprzeć to, że przebiegł ją cudowny dreszcz. Przecież wcale nie takiego mężczyzny szuka, więc czemu tak na nią działa?

Kelnerka przyniosła terminal. Najpierw zapłacił Cujo, a kelnerka bardzo powoli oddała mu kartę kredytową. Wzięła kartę Drei i włożyła ją do czytnika.

– Przykro mi, Andreo. – Rzuciła jej spojrzenie, które wyrażało zupełnie co innego. – Twoja transakcja została odrzucona.

Drea poczuła, że robi się jej słabo. Zapłaciła ostatnio za lekarstwa mamy, ale nie sądziła, że tak mało zostało.

– Możemy spróbować jeszcze raz? – Policzki jej płonęły. Wbiła wzrok w stolik przerażona, że Cujo jest świadkiem takiego upokorzenia.

– Niestety, znów odrzucona. Możesz zapłacić gotówką albo wypróbujemy inną kartę – zaproponowała kelnerka.

Drea otworzyła portmonetkę. Cholera. Wszystkie napiwki zostawiła w szafce w kawiarni. Właśnie przekopywała kolejne rachunki i kopie recept, gdy poczuła jego dłoń na przedramieniu.

– Drea – zwrócił się do niej, ale bała się podnieść wzrok. Nie chciała jego litości ani wsparcia. – Drea, spójrz na mnie.

Spojrzała. Gdyby dał jej jeszcze tylko chwilę, na pewno zaraz by coś wymyśliła.

– Naprawdę, to tylko wypad na tanie meksykańskie żarcie z przyjacielem. Pozwól, że ja zapłacę. – Podał swoją kartę kelnerce i poczekał, aż nabije odpowiednią sumę.

Drea złapała swoje rzeczy i gwałtownie wstała.

– Przepraszam, wrócę do kawiarni po napiwki i wszystko ci oddam. Poczekaj na mnie na zewnątrz – wyrzuciła z siebie i wybiegła.

***

Cujo zapłacił, ignorując zupełnie otwarte propozycje ze strony kelnerki, żeby dał jej swój numer telefonu.

Drea wydawała się zdruzgotana. Nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, że dziewczyna może mieć problemy finansowe.

Zadzwonił do niej, ale odezwała się poczta głosowa: „Hej, tu Drea. Zostaw wiadomość, a jeśli jesteś fajny i cię lubię, to na pewno oddzwonię”.

Cujo się rozłączył. Z zasady się nie nagrywał. Nie znosił poczty głosowej. To było takie sztuczne. Ruszył truchtem w stronę kawiarni

w nadziei, że dogoni Dreę.

Przecież to dziesięć dolarów, bez przesady. To nie problem.

Pchnął drzwi do kawiarni. Okazało się, że jest otwarte.

– Hej, mała, jesteś tam? – zawołał, ale odpowiedziała mu cisza.

Tylko na zapleczu paliło się światło. Może w pośpiechu zapomniała zamknąć frontowe drzwi? Taka lekkomyślność całkiem do niej pasowała, choć gdyby to był jego lokal, z pewnością by ją za to zwolnił.

Drea wyszła z zaplecza w towarzystwie jakiegoś kolesia – wyglądał jak kopia rockmana z lat osiemdziesiątych. Długie kręcone włosy, które przypominały bardzo źle zrobioną trwałą albo po prostu ktoś miał strasznego pecha urodzić się z taką szopą. Stara skórzana kurtka i zniszczone kowbojki dopełniały stylizacji. Cujo podejrzewał, że facet nie był w typie Drei, choć mocno obejmował ją ramieniem.

– Co tu się dzieje? Wszystko w porządku? – Przyjrzał się uważnie dziewczynie. Stała jak słup soli. Ręce trzymała przyciśnięte do boków.

– Wszystko dobrze – powiedziała nerwowo. – Dzięki za kolację, oddam ci… jutro. Lepiej… już idź.

Wcale nie wyglądała dobrze. Nie wspominała mu, że ma chłopaka, ale to przecież nie znaczyło, że się z kimś nie spotyka. Koleś wydawał się jednak dziwnie podejrzany.

– Słuchaj, stary. Wyjaśnisz mi, co tu się dzieje? – spytał, a Drea drgnęła, bo facet mocniej ją do siebie przyciągnął. To wystarczyło, żeby Cujo miał już pewność. Z całą pewnością nie chciała być tu teraz z tym gościem.

– Widzisz, znamy się z Andreą od dawna. Nie, Andrea? – rzucił nieznajomy.

Drea posłała Cujo przerażone spojrzenie. Nie było opcji, żeby to się działo z jej woli. Powietrze aż iskrzyło, a ona wciąż stała bez ruchu. I wtedy przypomniało mu się, że przecież laska nie znosi swojego imienia.

– Chodź, Andrea – rozkazał mężczyzna.

Coś tu było nie tak. I to bardzo nie tak.

Pokręciła głową.

– Proszę, Cujo, naprawdę, już idź. Wszystko gra – powiedziała błagalnym tonem.

– Jej tatuś poprosił, żebym sprawdził, czy córeczka daje sobie radę. Nie, Andrea?

– Proszę, idź już – powtórzyła jak echo dziwnie bezdźwięcznym głosem.

Cujo rozejrzał się za czymś, co mogłoby mu się przydać. Ale niestety do dyspozycji miał tylko swoje pięści. Na szczęście dzięki Frankiemu – trenerowi mieszanych sztuk walki – z całą pewnością był dobrze przygotowany na taką chwilę.

Zrobił krok w stronę drzwi, żeby zmylić kolesia. Wbrew jego intuicji Drea prosiła go, żeby poszedł. Ale intuicja jeszcze nigdy go nie zawiodła, więc rzucił się do przodu… akurat w momencie, gdy ten frajer wyciągnął pistolet i wycelował w głowę Drei.

Ja pierdolę, zaklął w duchu.

– Kiepski ruch – wycedził napastnik.

Cujo zamarł w pół kroku.

ROZDZIAŁ 3

Ta ciemna szafa nigdy nie wydawała się jej tak dziwna. Drea zaglądała do niej sto razy dziennie, żeby uzupełnić cukier czy serwetki. A teraz miała w niej umrzeć i już nigdy nie wyjechać z Miami. O Boże. Kto się zajmie mamą, pomyślała z przerażeniem.

– Jeśli powiesz, czego szukasz, będę mogła ci pomóc – krzyknęła przez zamknięte drzwi. Tak trudno zachować zimną krew i brzmieć pewnie, gdy wszystkie wnętrzności zamieniły się w galaretkę. Poczuła zimno podłoża, gdy przysunęła się ciut bliżej do nogi Cujo. Starała się, żeby to wyglądało tak, jakby tylko próbowała znaleźć wygodniejszą pozycję.

Szafa była wąska. Ten facet kazał jej związać ręce Cujo cholernymi opaskami zaciskowymi.

– Nie przejmuj się, mała – uspokajał ją Cujo, gdy zaciskała mu je na nadgarstkach. Teraz te paski plastiku wbijały się jej w skórę. Lepiej nie ruszać rękoma.

Ten koleś przypominał jej Whitesnake’a, którego uwielbiała jej matka. Tak, to imię do niego pasuje – Snake.

Cujo przestępował z nogi na nogę w tej ograniczonej przestrzeni. Próbował, ale nie dawał rady rozluźnić opasek. Słyszała, jak próbuje pocierać nimi o kant szafy. Bez szans, kant był tępy. Jak wszystko inne w tej durnej szafie.

Z kuchni dobiegał łomot wyrzucanych szuflad. Zaglądała dziś do każdej z nich. Gdyby ukryto tam coś dziwnego, na pewno ktoś by to zauważył.

Drea objęła dłońmi podkulone kolana. Cujo przykucnął obok niej.

– Nie przyszło ci do głowy, żeby wspomnieć w czasie kolacji, że coś takiego może się zdarzyć? – szepnął.

– I niby co miałam ci powiedzieć? – syknęła. – Hej, wiesz, była w kawiarni taka kobieta, którą ktoś gonił. Tylko nie wiem, co to za babka i co za gagatek ją ścigał. Skąd mogłam przypuszczać, że ktoś tu wróci?

Próbowała odtworzyć w pamięci wszystkie przedmioty, które leżą na półkach. Żałowała, że nie uważała, gdy matka zmuszała ją do oglądania powtórek *MacGyvera*. On by wiedział, jak uciec, używając beczki keczupu, worków z cukrem i pięciu tysięcy serwetek.

W środku nie było żadnych narzędzi. Nic, czym dałoby się podważyć drzwi.

– Gagatek? – zaśmiał się nerwowo Cujo.

– Gagatek, zbir, przestępca. Naoglądałam się kryminalnych seriali. Jakie to ma znaczenie, jak go nazwiesz? – rzuciła drwiąco.

Pokręcił głową.

– Tylko ty wiesz, jak mnie rozbawić, gdy od spluwy oddziela mnie jakaś kiepska sklejka – stwierdził.

Wstał i zaczął rozglądać się w ciemności, szukając czegoś przydatnego.

– Może masz to gdzieś – krzyknęła znów przez drzwi – ale matka potrzebuje mojej pomocy. I jeśli nie wrócę na czas, na pewno zadzwoni na policję.

– Wiem, wiem – usłyszała głos nieznajomego.

– Jak to wiesz? – Drea wstała.

Cujo zasłonił ją sobą i popchnął na ścianę. Tak mocno wbił ją w róg, że aż zabolało.

Pacnęła go po plecach.

– Nie mogę oddychać – warknęła.

– Nie będziesz musiała, jeśli trafi cię kula – szepnął.

– Czy ty próbujesz zachować się jak bohater, Cujo? – Oparła się czołem o jego plecy.

– Zamknij się, co, Drea? – mruknął miękko.

– Siadać – usłyszeli i drzwi nagle się otworzyły.

Ciężko się przyzwyczaić do bliskości spluwy. Cujo tak się ustawił, żeby ciałem odgradzać ją od Snake’a.

– Proszę – błagała Drea. – Wypuść nas, nikomu nic nie powiemy. Obiecuję. Po prostu nas wypuść.

Snake kucnął i jego twarz znalazła się tuż przy jej twarzy. W jednej ręce wciąż trzymał pistolet, drugą gładził lufę.

– Słuchaj, skarbie, plan był taki, że więcej się nie spotkamy – zaczął.

Zastanawiała się, czy facet wie, że poprzednim razem wezwała policję. Miała przeczucie, że gdyby o tym wiedział, to nie dałoby się już tego naprawić.

– Ale on… – wskazał podbródkiem w stronę Cujo.

Drea odwróciła się do współwięźnia. Rzucił Snake’owi groźne spojrzenie. Biła od niego złość, ale siedział bez ruchu.

– Wydajesz się rozsądną dziewczynką, która umie trzymać buzię na kłódkę. – Przysunął się jeszcze bliżej. Lufą odgarnął jej włosy z twarzy. – Spotkałem dziewczyny, które lubią paplać. – Głos napastnika stał się groźny. – Które mówią jedno, a robią drugie.

Drea głośno przełknęła ślinę, gdy szarpnął ją za włosy, przechylił jej głowę i lufę wsadził pod brodę.

– Dlatego lubię zabezpieczenia. Więc jeśli piśniecie o tym choćby słówko, to znajdę Rosę. – Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz, niepasujący do słów. Jakby smutek. Czy może zmęczenie. To było jakoś dziwne. – I chyba nie zapłacisz rachunków, jeśli twój mózg rozbryźnie się na ściany tego małego, słodkiego domku, w którym mieszkacie – ciągnął. – I naprawdę nie chcesz wiedzieć, co zrobię tej twojej ślicznej kuzyneczce Milo.

Drea szeroko otworzyła oczy. Skąd Snake o tym wszystkim wie?

– A ty… – zwrócił się do Cujo, który jak zahipnotyzowany wpatrywał się w pistolet. Słowa, które u Drei wywołały drżenie, na nim wyraźnie nie zrobiły wrażenia. – Zakładam, że wolisz, żeby głowa tej laseczki została tam, gdzie jest.

– Pieprz się – warknął Cujo.

– No proszę, odważnie. – Snake cmoknął i przystawił Cujo pistolet do skroni. Odciągnął spust, aż zadźwięczało.

– To jak? – zaczął nagle przyjacielskim tonem. – Rozumiemy się, Andreo?

Przytaknęła, bo nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Mężczyzna się uśmiechnął.

– To dobrze, groszku. – Złapał ją za ramię. – Bo bardzo bym nie chciał zepsuć ci tej ślicznej buzi.

Drea patrzyła za nim, jak idzie do wyjścia. Poczekała na uspokajający szczęk, który znaczył, że zatrzasnęły się tylne drzwi. Oparła się ciężko na Cujo. Jego usta musnęły jej włosy na czubku głowy.

– O ja pierdzielę… – zaklął cicho.

– Tak, ja też – szepnęła, czując, jak serce łomoce jej w piersi.

Niezgrabnie pomógł Drei się podnieść. Poszła do kuchni. Ale zapomniała właściwie, po co. A, tak. Znalazła nożyczki i zaniosła je Cujo.

– Jesteś pewien, że dasz radę zrobić to tak, żeby mnie nie pochlastać? – Wpatrywała się w ostrza, które zbliżały się do jej drżących nadgarstków.

– Zaraz się przekonamy – stwierdził. Jego dłonie wydawały się znacznie spokojniejsze, gdy przecinał plastik.

Poczuła, jak krew napływa jej do dłoni. Potrząsnęła nimi, próbując poprawić krążenie.

Wzięła nożyczki od Cujo. W skupieniu zdołała uwolnić go od plastikowych opasek, nie raniąc jego nadgarstków.

Szybko odłożyła nożyczki na ladę i objęła się ramionami. Cujo wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Nie. – Wyrwała mu telefon i zakończyła połączenie.

– Nie? Przecież chciałem tylko zadzwonić na policję – wyraźnie się zdziwił.

– No tak, ale… może powinniśmy… no, może lepiej… Słyszałeś. On wszystko o mnie wie… – wyjąkała.

Cujo delikatnie zabrał jej telefon.

– Słyszałem, mała. Ale podejrzewam, że kontaktowałaś się z policją. I tak już go szukają, prawda? I raczej nie przestaną. A może zdołamy im jakoś pomóc – stwierdził.

Coño. To prawda. Ale bardzo chciała zapomnieć o tym, że spotkała Snake'a.

– Przecież nic takiego nam nie powiedział. Niczego nowego nie wniesiemy – próbowała jeszcze.

– I tu się mylisz. Wyraźnie był przekonany, że ta kobieta, którą gonił, coś tu zostawiła.

Naprawdę nie miała pojęcia, co zrobić. A co, jeśli Snake spełni swoje groźby i skrzywdzi Milo?

Gdyby chodziło tylko o nią, mogłaby udawać, że nic się nie stało. Ale przerażało ją, że Snake tyle wie o jej rodzinie. Przecież nie zdoła ich ochronić.

Cujo miał rację. Tylko policja pomoże jej zapewnić bliskim jako takie bezpieczeństwo.

– No dobra – powiedziała i przyglądała się, jak Cujo wybiera numer. Stała, trzęsąc się, i słuchała rozmowy.

Kilka minut później przyjechała policja.

Cujo oparł się o blat i wziął ją w ramiona. Stali tak w milczeniu aż do chwili, gdy przed kawiarnią zaparkowały radiowozy. Przez cały czas trzymał ją w objęciach, a ona wsłuchiwała się w spokojny rytm jego serca. Powoli sama się uspokajała.

***

– Panno Caron – przywitał się detektyw Carter, wchodząc do kawiarni w towarzystwie innego policjanta niż poprzednio. – Dwa telefony w ciągu trzech nocy. Wyraźnie chce pani w pełni wykorzystać swoje podatki.

Cujo zamknął drzwi i przekręcił klucz.

Drea zajęła się już robieniem kawy. Zapach mielonych ziaren sprawił, że nabrał na małą czarną ogromnej ochoty. Jak tylko pojawiła się policja, Drea

wysunęła się z objęć i od razu zebrała się w sobie. Był zaskoczony, że tak dobrze się trzyma. Jasne, wiedział, że to tylko maska. Przecież czuł, jak drżała w jego ramionach; widział, jak w jej oczach błysnęły łzy, zanim zdążyła je otrzeć. Zrobiła dziś na nim wrażenie.

Poczuł przypływ adrenaliny, jej ostre kolce orały mu żyły. Wiele by dał, żeby choć na chwilę zostać sam na sam z tym draniem. Cierpliwie czekał, aż koleś popełni jakiś błąd. Ale to się nie stało. Nie miał szans powalić go na kamienną posadzkę.

Kurde. Przecież gość miał spluwę. A Drea wciąż drania zagadywała, próbując się dowiedzieć, czego chce. Wydawało mu się, że wszystko, co może zrobić, to zasłonić ją swoim ciałem.

– Detektyw Carter – przedstawił się policjant i wyciągnął rękę na powitanie.

Cujo uścisnął ją może ciut mocniej, niż należało. I co z tego? Porządnie go wkurzyło to, jak gliniarz taksuje wzrokiem tyłek Drei.

– Brody Matthews – przedstawił się.

– Bardzo mi miło – odparł policjant. – Znów ten sam koleś? – zwrócił się do Drei. Jej dłoń przytrzymał odrobinę za długo, przynajmniej zdaniem Cujo.

– Tak. Ostatnio nie udało mi się dobrze mu przyjrzeć, ale był tej samej budowy i poznałam go po głosie – wyjaśniła.

Cujo wziął ją za rękę. Palce miała lodowate.

– Coś się nagrało? – Carter wskazał długopisem na małe czarne kulki pod sufitem.

– Nie. – Drea pokręciła głową. – Po wtorkowej awarii system wciąż nie działa. A udało się wam odzyskać coś z tamtych nagrań?

– Nagrań? – spytał Cujo. Miał wrażenie, że zaczął oglądać film dopiero w połowie. Przecież właśnie powiedziała, że kamery nie działają.

– Chodzi mi o nagrania z włamania dwa dni temu. Detektyw Carter oddał je do odczytu – wyjaśniła Drea.

– I udało się wam coś odzyskać? – Cujo powtórzył pytanie Drei.

– Oczywiście widać na nich kobietę. Próbowaliśmy szukać jej w różnych bazach, żeby stwierdzić, kto to. Ale nic do tej pory nie znaleźliśmy. Napastników w ogóle nie widać na nagraniach.

– A niech to – szepnęła.

Carter i oficer De Luca przeszukali kawiarnię i spisali zeznania.

– Ponieważ nie mamy żadnych nagrań, będziemy musieli zająć się sprawą po staremu. Moglibyście wpaść w poniedziałek na posterunek? Spróbujmy stworzyć portret pamięciowy, pokażemy wam kilka zdjęć.

Drea zamarła. Cujo zrozumiał, że ona boi się w to głębiej wchodzić, ale teraz już za późno, żeby się wycofać. Po co mają jechać tam oboje, skoro on może narysować im portret od ręki… i to zanim gliniarz zdąży go do tego zniechęcić albo zanim sam w to zwątpi.

– Mała, dasz mi kawałek papieru i ołówek? – poprosił.

Ruszyła na zaplecze; wróciła z kilkoma kartkami i różnymi przyborami. Z dezaprobatą przyjrzał się gumce.

– Myślisz, że jestem amatorem? Błagam, gumka… – Zaśmiał się pod nosem.

– Umie pan rysować? – spytał Carter z zaciekawieniem. – Jest pan profesjonalistą?

Cujo zamknął oczy i przywołał w pamięci obraz mężczyzny, którego Drea nazywała Snake. Wygładził kartkę i sięgnął po ołówek. Przez chwilę ważył go w dłoni.

– O tak – odparł.

Zaczął od ogólnego konturu twarzy – raczej kwadratowego niż owalnego. Chwilę mu zajęło, zanim dobrze oddał niewielkie zgrubienie na brodzie. Linie symetrii są kluczowe, żeby dobrze narysować oczy, uszy i kości policzkowe. „Proporcje – mawiała jego dawna nauczycielka rysunku, panna Murray – są podstawą każdego artystycznego przedsięwzięcia”.

Kawa przelała się przez brzeg, gdy Drea postawiła kubek obok łokcia Cujo. Czuł, jak jest napięta. Podniósł głowę i mrugnął do niej. Tylko w ten sposób mógł spróbować podnieść ją na duchu. Drea pogłaskała go po ramieniu, a on na moment dotknął jej dłoni.

– Dzięki – szepnął. Kawa rzeczywiście okazała się tak dobra, jak obiecywał jej aromat. Cujo nie mógł się powstrzymać i spojrzał wymownie na Cartera. Tak, właśnie mnie pogłaskała po ramieniu, pomyślał. Nie masz szans, stary.

Rysował dalej, zaznaczył rozmieszczenie wszystkich elementów i potem po kolei je dorysowywał. Delikatne wgłębienia uwydatniały kości policzkowe, które wydawały się jakoś kobiece.

Podniósł wzrok. Drea stała po drugiej stronie lady, dokładnie naprzeciwko, i wpatrywała się, jak rysunek nabiera życia. Brodę oparła na dłoni, a mały palec włożyła z przejęcia do ust. Nie gryzła go, po prostu trzymała między różowymi, miękkimi wargami.

Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Trafiony, zatopiony.

Wrócił do rysunku, zaczął szkicować włosy. Gdyby miał tu swoje kredki, mógłby jeszcze oddać kolor czupryny. Panna Murray zawsze powtarzała, że jego oko do kolorów jest tym, co zwą artystycznym geniuszem. Dlatego właśnie przyjęli go do School of the Art Institute of Chicago. Nie żeby dojechał choćby do Illinois. Odpędził od siebie te myśli. Naprawdę nie powinien sobie teraz tym zaprzątać głowy.

Chwilę mu zajęło, zanim oddał odcienie przybrudzonego zboża na tyle, na ile pozwalał grafit ołówka.

– Gotowe. – Podsunął rysunek w stronę Drei. Zależało mu na jej ocenie. – I co myślisz?

Drea przyciągnęła do siebie kartkę i obróciła w swoją stronę. Oczy zrobiły się jej okrągłe ze zdziwienia.

– O rany, Brody. On właśnie tak wygląda. – Wpatrywała się w rysunek. – Jesteś niesamowity.

Carter zabrał jej kartkę.

– Dzięki, to oszczędzi nam wszystkim zachodu. – Z hukiem odstawił swój kubek na ladę i uśmiechnął się sztywno.

Drea aż podskoczyła. Cujo zastanawiał się, czy mógłby jeszcze jakoś wkurzyć Cartera i jednocześnie rozluźnić dziewczynę, bo wyraźnie zjadały ją nerwy.

Roześmiał się.

– Skąd ta wesołość, panie Matthews? – zdziwił się Carter.

– Nic takiego, detektywie – odparł i odwrócił się do Drei. – Tak sobie pomyślałem… przez ten cały czas siedziałem z tobą zamknięty w szafie, a nawet nie skorzystałem z okazji, żeby…

– Cujo. – Drea rzuciła w niego ścierką, którą wycierała ladę. Ale się roześmiała.

Choć przez chwilę. A po tej strasznej nocy to najsłodszy dźwięk na świecie.

***

Drea westchnęła z ulgą. Właśnie kończyła się jej zmiana, słońce wciąż świeciło, a ona wreszcie wyszła na powietrze. Za każdym razem, kiedy w ciągu dnia przechodziła koło tej cholernej szafy, przypominała sobie zeszłą potworną noc i czuła, jak krew pulsuje jej w żyłach. José zaproponował, żeby skończyła dziś wcześniej, widział wyraźnie, że dziewczyna ledwie się trzyma. Pozostali oferowali swoje wsparcie, próbując ją jednocześnie wypytywać o szczegóły, o których nie była w stanie i nawet nie powinna opowiadać.

Cujo podjechał pod kawiarnię dokładnie o umówionej porze. Otworzyła drzwi furgonetki, podała mu dwie kawy, po czym wskoczyła do środka i zapięła pas.

– Dzięki za kawę. Jak spałaś? – spytał i ruszył.

– Nie najlepiej. A ty? – Wzięła łyk z papierowego kubka.

– Ja też. Zasypianie z kijem baseballowym to jedno, ale budzenie się z nim to zupełnie inna sprawa – odparł.

– Nie lubisz się przytulać?

– Zrobiło się dziwnie, jak pocałował mnie w szyję – zażartował.

Drea zaśmiała się w głos.

– Nawet nie chcę sobie tego wyobrażać – stwierdziła.

– Jak się trzymasz? Nie mieliśmy okazji spokojnie pogadać, po tym jak przyjechała policja. – Spojrzał na nią zatroskany.

Nie lubiła, kiedy robił się poważny, bo za bardzo się jej taki podobał. Zupełnie to popaprane, ale gdy był taki zwyczajny i miły, gdy nie zachowywał się jak kretyn… nie, nie powinna nawet o tym myśleć.

– Twój dom jest dobrze zabezpieczony? Masz porządne zamki? Broń? – dopytywał. – Ten koleś chyba wie, gdzie mieszkasz.

Drea zadrżała na samą myśl o broni. Miała nadzieję, że wczorajsze spotkanie ze spluwą było ostatnim. Ale trzy razy posprawdzała wszystkie zamki i trzymała pod ręką nóż kuchenny.

– Zabrał mi prawo jazdy i sporo wiedział o mojej rodzinie. Podejrzewam, że wie nawet, jaki mam rozmiar buta – powiedziała, przygryzając skórkę na kciuku.

– Słuchaj, mogę ci pomóc lepiej się zabezpieczyć – zaproponował. – Albo Trent załatwi jakiś sprzęt, ale lepiej nie czekać aż do jego powrotu.

Nie znosiła litości, nawet pod płaszczykiem przyjacielskiej pomocy.

– Albo – powiedział, zanim zdążyła otworzyć usta – możesz zanocować u mnie, albo ja przeniosę się do ciebie i twojej mamy, aż sytuacja się uspokoi.

– Dam sobie radę, serio – zapewniła wbrew sobie. Miała wrażenie, że ktoś rozciągnął jej wnętrzności na desce i uprasował. Przecież nie stać jej na żadne dodatkowe zabezpieczenia domu. Obgryzła już całą skórkę na palcu. Paskudny nawyk z dzieciństwa.

– Tak, a ja jestem LeBron James[3] – odparł Cujo. – Rozumiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale nie musisz kłamać.

Te słowa ją zabolały, ale zgrywanie twardzielki to jej strategia przetrwania przez ostatnie dziesięć lat. Udawanie, że wszystko w porządku, było dla niej tak naturalne jak oddychanie.

Przez całą noc wracały do niej groźby Snake’a. Śniło się jej, że jakaś kobieta uciekała przez korytarz do tylnego wyjścia, pojawił się mężczyzna z pistoletem, strzelił, kula dosięgła kobietę. Nagle mężczyzna zamienił się w Cujo. Miała nieźle namieszane w głowie.

Przyglądała się profilowi Cujo, a on w tym czasie zjechał z autostrady i dojeżdżał właśnie do domu na plaży w ekskluzywnej dzielnicy Golden

Beach. Zalało ją poczucie winy, że wplątała go w wydarzenia poprzedniej nocy. Nie miała prawa wciągać go w swoje problemy.

– Poważnie, to nic takiego. Nic się nie stało. Dam sobie radę – zapewniła, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

Postanowiła, że musi się wreszcie pozbierać. Tak jak zrobiła to dziś rano, gdy poszła na rozmowę w sprawie pracy na nocną zmianę w jednym z hoteli przy plaży. Wiedziała, że od tego zależą jej dochody, więc zamknęła się na kilka minut w toalecie i zmusiła do przywołania uśmiechu. Sama się dziwiła, jak zdołała nie stracić panowania nad sobą, ale zdobyła drugą pracę.

Cujo zaparkował przed pięknym domem z oknami wychodzącymi na plażę i wyłączył silnik. Zapanowała niezręczna cisza.

– Wyglądasz jak wrak, Drea – stwierdził Cujo i odwrócił się do niej na siedzeniu. – Jasne, nie zawsze się dogadywaliśmy, ale zrobię, co będę mógł, żeby ci pomóc.

Wiedziała, że mówi szczerze. Gdyby tylko mogła na niego liczyć. Albo na kogokolwiek innego. Jednak będzie dla niego lepiej, jeśli go teraz odtrąci. Wzięła głęboki wdech i starała się zapanować nad emocjami. Rozejrzała się po okolicy.

– Spoko, jest w porządku. – Spróbowała jeszcze raz. Po drugiej stronie otwarła się żeliwna brama i na ulicę z hukiem wyjechał czerwony kabriolet. – Czemu mnie tu przywiozłeś, Cujo? – zmieniła temat.

Przyglądał się jej uważnie, marszcząc brwi, jakby próbował rozwiązać jakąś zagadkę. Przez chwilę nie odpowiadał.

– Chciałaś mieć luksusową miejscówkę, a ja wyluzowaną imprezę. Kiepskie z ciebie towarzystwo, jeśli coś idzie nie po twojej myśli. Więc oto jesteśmy – wyjaśnił.

Patrzyła za nim, jak wysiada z furgonetki. Starała się nie gapić ostentacyjnie na jego ramiona, na których opinała się czarna koszula od Henleya. Zaklęła cicho pod nosem i otworzyła drzwi. Cujo już na nią czekał.

– No dalej, mała, obiecuję, że cię nie upuszczę, chyba że trafisz mnie w czuły punkt – zaznaczył, a Drea nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

Wychyliła się, a on ujął ją w talii i pomógł wysiąść. Przeszył ją taki sam dreszcz jak ten, który poczuła kilka dni wcześniej w studiu. To było takie cudowne delikatne mrowienie w miejscu, gdzie ją dotknął.

Czemu musi być tak czarujący?

Ruszyli wzdłuż bielonego muru, ozdobionego begoniami, w stronę potężnej bramy. Drea musnęła palcami delikatne kwiaty. Cujo wcisnął guzik przy bramie.

– Cześć, stary, wchodźcie – odezwał się głos z domofonu.

Słońce wyszło zza chmur w idealnym momencie, dokładnie wtedy, gdy brama zaczęła się powoli otwierać, ukazując ich oczom olbrzymi dom. Cujo lekko dotknął podbródka Drei i zamknął jej buzię. Odsunęła jego dłoń. Dom zbudowany był z betonu i szklanych płyt, ustawionych pod najdziwniejszymi kątami, zupełnie jakby ktoś wysadził ściany w powietrze tylko po to, żeby zobaczyć, gdzie spadną. Aż trudno było sobie wyobrazić, jakiego kształtu są pokoje.

– Dlatego właśnie podeszliśmy na piechotę. Jak się wjeżdża autem, nie robi aż takiego wrażenia – Cujo wyjaśnił Drei cicho.

– To niesamowite, ale… nie rozumiem – szepnęła w odpowiedzi.

– To, moja droga, nazywa się kompromis – stwierdził.

– O matko! Czy to Moses Jones? – zapiszczała.

Zaśmiał się, gdy wieloletni skrzydłowy Miami Heat otworzył drzwi. Patrzyła, jak Cujo i Mo witają się jakąś dziwną kombinacją – stukają się pięściami, obejmują i poklepują po plecach. Nigdy nie mogła zrozumieć tych męskich rytuałów.

– Mo, to Drea. Drea, to… – zaczął Cujo.

– O mój Boże – zapiszczała i od razu zawstydziła się swoim wybuchem. – Trzykrotnie obrońca roku, sześć razy All Star i jeszcze… – zaczęła wyliczać.

Mo uśmiechnął się i uścisnął jej dłoń.

– Bardzo mi miło, Drea. Chodźcie do środka – zaprosił.

Poprowadził ich przez przestronny salon na tył domu. Cujo wziął ją za rękę. Wyszli na patio z czarnego granitu, które ciągnęło się przez całą

szerokość domu. Szklany dach zamykał zewnętrzną przestrzeń kuchenną, większą niż cały parter w jej domu, a część barowa, w której stały beczki piwa, mogła spokojnie pomieścić osiem osób.

– Popatrzcie sobie, nie krępujcie się. Muszę coś skończyć, ale zaraz do was wrócę z drinkami – powiedział Mo i zniknął w środku domu.

Za patio działkę ozdabiały majestatyczne palmy, takie, do których wynajmuje się dźwigi, żeby je posadzić. Lekko falowały na jesiennym wietrze. Cujo położył dłoń na plecach Drei. Natychmiast zalało ją ciepło jego palców. Ruszyli schodami do ogrodu.

Wielkie pęki jasnoróżowych bugenwilli zdobiły ściany muru. Bujna roślinność i ścieżka oświetlona lampkami z panelami słonecznymi prowadziły nad wodę. Biało-czerwone leżaki wydawały się tak wygodne, a powierzchnia wody w basenie tak zapraszająco lśniła, że Drea poczuła pragnienie, żeby się w niej zanurzyć. I ten widok. Głęboko wciągnęła czyste morskie powietrze i się uśmiechnęła. Ocean Atlantycki witał ją z całym swym majestatem. Idealnie przystrzyżona ciemnozielona trawa zmieniała się w rzadsze kępki, po czym znikała, przechodząc w piasek zaledwie kilka metrów od linii wody.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jestem. W domu Wielkiego Mo – szepnęła przejęta.

Nawet w najśmielszych marzeniach nie pomyślałaby, że będzie kiedyś gościć w jednym z tych domów. W Golden Beach żyli megabogacze. Odwróciła się i spojrzała na Cujo. Uderzyło ją, że jego oczy są niemal dokładnie w kolorze fal.

– Nigdy nie byłam w tak pięknym miejscu – wyznała.

***

Zrobił krok w tył, bo mało brakowało, by wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował. Przerażenie, które malowało się na jej twarzy, gdy odbierał ją z kawiarni, zniknęło bez śladu, zastąpił je zniewalający uśmiech.

Gdy już się nie wściekała i przez chwilę pokazała swoją wrażliwą stronę, z trudem utrzymywał dystans. Ale przecież tak postanowił. Miała w sobie

coś uzależniającego. Gdy nie było jej przy nim, i tak ciągle o niej myślał. Wyobrażał sobie, jak mogłoby im być razem dobrze. Ale chciał unikać związków, więc jakkolwiek byłaby kusząca, postanowił trzymać się swoich zasad.

Trzepnęła go w ramię. Twarde lądowanie po chwili bujania w obłokach.

– Kto pierwszy na plażę! – krzyknęła. Jak tylko dobiegła do piasku, zrzuciła japonki.

Zaśmiał się. Celowo biegł za nią, żeby móc podziwiać jej wspaniały tyłek… taki rozkoszny i kuszący.

– Może tutaj urządzimy imprezę? – zaproponował.

– No co ty? Poważnie? – spytała z rozpromienionymi oczami, uśmiechając się szeroko.

– Chodziłem do klasy z młodszym bratem Mo. Mieszkali niedaleko nas. I tak zaprosilibyśmy go na imprezę, ale powiedział, że jeśli chcemy, możemy urządzić ją u niego.

Drea rzuciła się mu w ramiona roześmiana. Z łatwością ją chwycił i objął w talii.

– Wspaniale. – Pocałowała go w policzek. – Dziękuję.

Nagle zamarła, całe słodkie podniecenie prysło, a na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

– Przepraszam – szepnęła, próbując się odsunąć.

Ale nie miał najmniejszego zamiaru tak łatwo wypuścić jej z ramion. Wyraźnie zawstydziła się swoją spontanicznością i chciała się wycofać. Tylko że jemu to się wcale nie podobało.

Postawił ją na piasku, ale wciąż mocno obejmował w talii. Nie mógł udawać, że nie czuje jej piersi na swojej klacie; jego dłoń powędrowała w dół tuż nad cudowny łuk wspaniałych pośladków. A niech to! Robił się twardy z podniecenia.

– Nie przepraszaj. Cieszę się, że ci się podoba. I że to cię jara. To słodkie, że właśnie skakałaś po piasku jak czterolatka na czekoladowym haju – zaśmiał się.

– Rzadko mam okazję wyrwać się na plażę. Kurczę, w ogóle rzadko mam okazję gdziekolwiek się wyrwać – westchnęła.

– Drea… – zaczął, ale nie wiedział, co powiedzieć.

– I jak? Może być? – Mo wszedł do ogrodu z tacą z drinkami.

– Żartujesz? Nie codziennie popijam lemoniadę w domu za trylion dolarów z legendą koszykówki, nawet jeśli ceną jest twoja obecność. – Drea posłała Cujo uroczo złośliwy uśmieszek i delikatnie odepchnęła chłopaka.

Przyglądał się, jak idzie do Mo, siada naprzeciwko niego i sięga po wysoką szklankę z lemoniadą. Nie zdawała sobie sprawy, jak naturalnie wygląda w tym otoczeniu.

Gdy stworzyli już wstępny plan imprezy, wspólnie podziwiali, jak słońce zachodzi nad oceanem. Drea była wesoła i czarująca w rozmowie z Mo, aż Cujo zaczął się obawiać, że może to tylko on nie umie z nią postępować.

Po wszystkim, mimo jej protestów, podniósł ją, żeby pomóc wsiąść do furgonetki. Może był masochistą, ale musiał jeszcze raz poczuć jej ciało tuż przy swoim.

Wjechali na autostradę i ruszyli w stronę miasta. Cujo uchylił okno. Powietrze było chłodne i czyste, jesień łagodziła wilgotność. Gdyby tylko mogła złagodzić jego frustrację.

– Gdzie zaparkowałaś? – spytał. – Lepiej zaczekam, zobaczymy, czy zapali.

– Widzę, że chcesz mi udowodnić, że mama cię dobrze wychowała – zadrwiła.

– Nie, wychowywał mnie ojciec. Cztery dni przed moimi ósmymi urodzinami mama stwierdziła, że ma już dość, więc raczej jej nie zależało – odparował.

– Cujo…?

Jej głos pełen współczucia był nie do zniesienia, więc Cujo pochylił się i włączył radio. Ryczące wokale i szalone solówki na gitarze przy akompaniamencie perkusji. Metal od dawna dawał mu schronienie, przynosił ulgę.

Zignorował pytanie Drei. Pogłaskała go po udzie. Jej ciepłe palce niemal parzyły. Miękkie powolne ruchy wydawały się odrobinę zbyt przyjemne. Dłoń Drei sprawiała wrażenie maleńkiej na jego nodze. Na chwilę puścił kierownicę i lekko ją ścisnął.

Drea coś mówiła, ale jej słowa zagłuszała muzyka. Czuł, że robi z siebie kretyna, więc ściszył radio.

– Przepraszam, nie usłyszałem. Co mówiłaś?

– Rano auto nie chciało zapalić, więc przyjechałam do pracy autobusem – wyjaśniła.

Teraz czuł się jak skończony idiota. Może jakoś pomógłby jej z tym samochodem, jak już podrzuci ją do domu.

– A gdzie mieszkasz? Chętnie cię podrzucę – zaoferował.

Drea westchnęła.

– No dobrze – zgodziła się niechętnie. – To …

W tym momencie zadzwonił jego telefon i zaświecił się ekran. *Heidi. British Airways.* Skrzywił się, gdy zdał sobie sprawę, że Drea też to zobaczyła. Zabrała rękę z jego nogi i choć bardzo chciał ją powstrzymać, nic nie zrobił. Kiedyś mu się wydawało, że wpisywanie imion dziewczyn z nazwą linii lotniczej, dla której pracują, to dobry pomysł. Teraz poczuł się jak smarkacz.

– Olej to, sorry… – Zerknął w stronę Drei.

– Wiesz, nie odwoź mnie jednak. I tak muszę coś jeszcze zabrać z kawiarni – powiedziała, a Cujo poczuł, że temperatura w aucie spadła o dwadzieścia stopni.

– Nie ma mowy, Drea, nie pozwolę ci wracać autobusem – sprzeciwił się. – Czy mam zadzwonić do Harper i przerwać jej i Trentowi jakąś cudowną erotyczną zabawę na Tahiti tylko po to, żeby się dowiedzieć, gdzie mieszkasz?

Telefon znów zapiszczał. *Tu Heidi, kretynie. Czy koleś taki jak ty nigdy nie robi sobie przerwy?*

– Wydaje się zdesperowana. Może lepiej oddzwoń – zasugerowała.

Nie umiał stwierdzić, czy w jej głosie zabrzmiała złośliwość czy zazdrość. Wiedział za to, co by wolał.

– Najpierw cię odwiozę, dobra? To dokąd jedziemy? – Nie dawał za wygraną.

Przez chwilę panowała cisza, ale w końcu mu powiedziała.

Skręcił w jej ulicę. Dzieciaki siedziały na schodach. A koleś, który przed chwilą uścisnął komuś rękę, z całą pewnością właśnie sprzedał mu narkotyki. Boże, ona tu mieszka? Całe rodziny przesiadywały na gankach, na starych sofach i wytartych fotelach.

Stanęli przed sypiącym się piętrowym domkiem. Wyblakła musztardowa farba łuszczyła się z frontu. Rynny zwisały krzywo z dachu. W płocie dziury. Na ganku siedziała wychudzona starsza pani na wózku, miała na sobie maskę, a obok butlę tlenową. Nie przypuszczał, że jej matka jest aż tak chora.

Drea milczała. Różnica między jej domem a tym, który właśnie odwiedzili, była szokująca. Za nic w świecie z własnej woli by jej tu nie zostawił, chciał ją natychmiast zabrać do siebie.

– Dobranoc, Cujo – powiedziała i westchnęła smutno.

– Czekaj. – Wyskoczył z auta i rozejrzał się z niepokojem.

– Cujo, mieszkam tu od urodzenia. Mnie tu się nic nie stanie – zapewniła.

– *Dónde estabas*? – zachrypiała kobieta z ganku.

Mimo że wiek i choroba odcisnęły swoje piętno na jej twarzy, była bardzo podobna do Drei.

– Przykro mi, to ja ją zatrzymałem, proszę pani. Nazywam się Brody – przedstawił się.

– Dziwnie to brzmi, jak się tak przedstawiasz – szepnęła do niego Drea.

– Dziwnie się tak przedstawiać – odparł równie cicho.

– *Porque llegaste… tan tarde?* – spytała matka Drei z gwizdem.

Cujo zobaczył, że Drea zrezygnowana zwiesiła głowę.

– Brody to przyjaciel Trenta, narzeczonego Harper. Planowaliśmy tylko jej imprezę zaręczynową – zaczęła się tłumaczyć.

– Aha, a więc ty sobie możesz pozwolić na wypady na miasto, a mnie musi wystarczyć kablówka? – rzuciła matka z wyrzutem.

– *Mamá* – jęknęła Drea. Wpatrywała się w ziemię, jakby miała nadzieję się pod nią zapaść.

– To moja mama Rosa – szepnęła.

– A może to ty zapłaciłeś? – zwróciła się Rosa do Cujo. – Uważaj na nią. Wiem, że chciałaby wyjść za jakiegoś nadzianego idiotę. Tylko po to, żeby mieć mnie wreszcie z głowy.

– *Mamá, por favor entrar* – poprosiła Drea, a Cujo miał ogromną nadzieję, że Rosa wejdzie do domu.

Rany, jak może robić takie wyrzuty własnej córce, pomyślał.

– Drea, zadałam ci pytanie, dlaczego nie byłaś w pracy. Wczoraj też wróciłaś późno. Czy to przez niego? – żądała odpowiedzi Rosa.

– Musiałam zrobić inwentaryzację, mówiłam ci przecież. A dziś pojechałam wcześniej, żeby dokończyć ją przed zmianą. Proszę, zostawmy to, mamo – powiedziała błagalnym tonem.

Cujo zorientował się, że Drea nie mówiła mamie o Snake'u. Przez chwilę miał ochotę wszystko wypaplać. Ale tego nie zrobił. Osoba, z którą kłócił się niemal przy każdym spotkaniu, to przecież nie ta sama dziewczyna, która właśnie wpatruje się w swoje urocze pomarańczowe paznokcie u stóp.

– Tak czy siak, nie masz na to czasu – rzuciła Rosa z groźnym spojrzeniem.

Cujo objął ramieniem Dreę. Czemu ta kobieta tak mówi do swojej dorosłej córki? W swoim życiu widział już kilka lasek, które lecą na kasę, choćby poprzednia dziewczyna Trenta – Yasmin – właśnie taka była. Ale na pewno nie Drea. Kurde, przecież właśnie dlatego wpadli na Snake'a w kawiarni, bo nie pozwoliła zapłacić za swoją część w restauracji, gorączkował się.

– To moja wina. To ja spóźniłem się na spotkanie – powiedział i poczuł, jak Drea się prostuje.

Rosa spojrzała na niego zaskoczona, na jej twarzy pojawiły się wypieki.

Patrzył, jak obraca wózek i wjeżdża do domu. Drea nie próbowała się od niego odsunąć i przez chwilę stali w ciszy.

– Ciągle tak jest? – spytał.

Nic nie powiedziała, tylko pokiwała głową w odpowiedzi.

Przyciągnął ją mocno do siebie. Przez ułamek sekundy pozwoliła się tulić.

***

Uwolniła się z jego uścisku, ale nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Nie zniosłaby litości.

– Dobra, to ja już lecę – wydusiła w końcu, choć wcale nie miała ochoty wracać do domu. – Muszę pomóc jej położyć się do łóżka. – W końcu spojrzała na Cujo. Dałaby wszystko za jedną z jego złośliwości, byleby tylko nie patrzył na nią tak zatroskany.

– Drea, zaczekaj. Połóż ją, a potem pojedźmy do mnie. Tak będzie bezpieczniej.

Rozejrzała się po okolicy, w której spędziła całe życie.

– Rano muszę pomóc jej wstać. Dzięki, że mnie podwiozłeś. – Odwróciła się i pobiegła po schodach.

Od progu uderzyło ją chłodne, zatęchłe powietrze. Nigdy wcześniej matka jej tak nie zszokowała i nie zawstydziła.

– *Que demonios, mamá*? Po co to było? – Skrzyżowała ręce na piersi. To nie miał być akt obrony, tylko próba powstrzymania się, żeby nie rzucać rzeczami na wszystkie strony.

– Niezła furgonetka, drogie ciuchy. Tacy chłopcy szybko przestają się interesować takimi dziewczynami jak my – rzuciła w odpowiedzi matka.

– Nie porównuj Brody’ego do taty. Przecież nawet go nie znasz – broniła go Drea.

– Wiem, że cię przeleci i zostawi. Jest za przystojny. Na dłuższą metę ktoś taki jak ty mu nie wystarczy – ciągnęła ze złością Rosa.

– A to niby czemu? Co jest ze mną nie tak, *mamá*?

Rosa pokręciła głową, ale nic nie powiedziała. Drea odwróciła się i ruszyła po schodach na górę.

– Nie położysz mnie do łóżka? – krzyk matki odbił się echem.

Drea trzasnęła drzwiami tak mocno, że aż zatrzęsły się obrazy na ścianach.

Może to dziecinne, ale jeśli matka chciała zrozumieć, jak to jest być naprawdę porzuconą, to zaraz będzie miała okazję.

Drea rzuciła torebkę na łóżko, rozsypując jej zawartość po całym pokoju. Padła na materac i ukryła twarz w pościeli. Serce waliło jej jak młotem. Lekarz ją przestrzegał, że ból często rodzi złość, ale cierpkie słowa matki sprawiły, że trzęsła się z wściekłości.

Upokorzenie to moje drugie imię, pomyślała. Jak to wszystko mogło się stać przy Cujo? Drea jęknęła. Postanowiła, że więcej nie spojrzy mu w oczy. Przecież matka oskarżyła ją, że się z nim spotyka, żeby wyjść bogato za mąż i wyrwać się z tej dziury. Popatrzyła na plamy na suficie w miejscu, gdzie w dachu brakowało kilku dachówek. Przecież on teraz na pewno myśli o niej same straszne rzeczy. Boże, i jeszcze musiała mówić o małżeństwie. O małżeństwie!

Ech. Przeżywanie tego nie pomoże zrobić grafiku, stwierdziła po chwili. Podeszła do biurka i włączyła Frankentopa – jak nazywała swój przestarzały sprzęt. Na wpół komputer, na wpół blok betonu. José oddał jej laptopa, którego już nie potrzebował.

Godzinę później grafik był gotowy i właśnie chciała rozesłać go mailem do wszystkich pracowników, ale coś nie szło. Pewnie łącze internetowe znów nawalało. Zaczęła się zastanawiać, czy zapłaciła rachunek. Nie mogła sobie przypomnieć, a nie miała siły na telefon do ich beznadziejnego dostawcy internetu, który na pewno kazałby jej do północy wisieć na słuchawce.

„Wysłać grafik” – napisała na kartce samoprzylepnej i przyczepiła ją do ekranu.

Zebrała to, co wyleciało z torebki. Szminkę, lusterko, szczotkę i inne niezbędniki. Nagle zauważyła coś czerwono-czarnego. No tak! Pendrive z przebieralni. *Perfecto.*

Zerwała notatkę z laptopa, skopiowała pliki na dysk i upewniła się, że wszystko się zapisało.

Katalogi na pendrivie miały dziwne nazwy, takie jak: „Pozew ws. szczelinowania hydraulicznego w Collier County” czy „Motyl z rodziny modraszkowatych”. Otworzyła katalog „Ocena środowiska naturalnego” i wybrała plik „Szczelinowanie w Everglades – nieuchronna tragedia”. Zaczęła czytać.

Przejrzała ilustracje zamieszczone na początku artykułu. Szyb wiertniczy wyglądał inaczej, niż to sobie wyobrażała. Długi prosty metalowy cylinder wpuszczony głęboko w ziemię, zalany dokoła betonem. Nie wydawał się niepokojący, ale z jakiegoś powodu stacje telewizyjne co chwilę informowały o aresztowanych aktywistach. Raczej nie bez powodu koczowali tygodniami w namiotach. Drea w ogóle nie lubiła spać w namiocie. Głównie ze względu na owady. I jeszcze wstrętne toalety. I ogólnie brak higieny.

Otworzyła kolejny plik. Potem następny. Tajne notatki, raporty, diagramy. Choć bardzo chciała wierzyć, że to tylko któryś z pracowników ma nudną prezentację do przygotowania, wiedziała już, że to nieprawda. Zadrżała, gdy zdała sobie sprawę, co to może oznaczać.

To tego szukał Snake. Drea próbowała przypomnieć sobie, jak kobieta biegła do tylnego wyjścia. Drzwi na zaplecze były otwarte, a kosz na bieliznę stał tuż przy wejściu. Uciekając, mogła bez trudu coś do niego wrzucić. Drea zamknęła oczy, próbując przywołać z pamięci niedawne wydarzenia.

Carter powinien zobaczyć ten materiał. Zaczęła się zastanawiać, czy będzie w niebezpieczeństwie, jeśli mu to odda. Czy napastnik dowie się, że poszła na policję? W myślach zobaczyła twarz kobiety. Nie darowałaby sobie, gdyby nigdy jej nie odnaleziono.

Treść kolejnych wykresów i raportów zaczęła się ze sobą zlewać, ale jedno imię i nazwisko przewijało się przez kolejne teksty: Mike MacArthur.

Kolejny plik to list. Do Waltera. Żadnego adresu ani nazwiska. Autor podpisał się tylko „L.A.”. W liście informował, że próbowali udowodnić, że pozwolenie na szczelinowanie w Everglades zostało wydane na podstawie nieprawdziwych informacji. Była mowa o Torstile Investments – firmie

paliwowej, która ma udziały w Cleffan Energy Corporation. A niejaki Mike MacArthur jechał właśnie na północ, żeby udowodnić, że gubernator Florydy jest jej akcjonariuszem.

Otworzyła przeglądarkę i wpisała słowo „Cleffan”. Pojawiły się obrazy wielkiego szklanego budynku i starszego pana w kapeluszu.

Ręce zaczęły się jej trząść. Wpadła chyba w niezłe bagno. Szybko pobiegła na dół i sprawdziła zabezpieczenia okien i drzwi.

Dokumenty musiały należeć do tej kobiety, a Drea z przerażeniem zrozumiała, że jeśli Snake dowie się, że teraz są tutaj, to po prostu ją zabije.

ROZDZIAŁ 4

Mike MacArthur już nie żył. Dwadzieścia cztery godziny po znalezieniu plików Drea nie mogła dłużej się opierać i podążyła wirtualnym śladem informacji, które odkryła.

Kiedy się obudziła, połączenie internetowe na szczęście działało. Z ulgą stwierdziła, że problemy wczorajszego wieczora to tylko chwilowa przerwa. Bała się, że będzie musiała dzwonić do dostawcy i błagać o przełożenie terminu spłaty. Zamknęła przeglądarkę i podeszła do okna.

Nagradzany dziennikarz z długą listą publikacji na temat ochrony środowiska został odnaleziony w aucie na środku jeziora jakieś sto dwadzieścia kilometrów od Athabaski w Kanadzie.

Na samą myśl o tym zrobiło się jej zimno. Śmierć przez utonięcie w lodowatej wodzie musi być przerażająca. Po raz setny pomyślała, że bardzo się cieszy, że mieszka w cieplejszym klimacie.

Wertowała kolejne strony, bo wiedziała, że trzeba umyć mamę o piątej. W żadnym z artykułów MacArthura, które znalazła, nie było nawet wzmianki o Walterze czy o kimś o inicjałach L.A. Za to regularnie występował w nich Gilliam Gillespie, jako autor dosadnych eksperckich wypowiedzi. Był wykładowcą na Wydziale Ochrony Środowiska na kanadyjskim Uniwersytecie Alberty.

Choć „Edmonton Journal” donosił, że policja nie szuka nikogo w związku z „wypadkiem”, Drea uważała, że to z całą pewnością błąd. Gdyby udało im się odkryć, co stało się z Mikiem, mogliby wpaść na trop kobiety z kawiarni.

Nie mogła przestać o niej myśleć. Powinna być wtedy w kawiarni, od razu zadzwonić na policję, jakoś pomóc, a nie szukać telefonu na zapleczu. Zżerało ją poczucie winy. Skoro Gilliam i Mike pracowali razem, to istniał cień szansy, że Gilliam będzie wiedział, kim jest ta kobieta. Na stronie

Uniwersytetu Alberty znalazła jego zdjęcie i adres mailowy. Jeśli Święty Mikołaj dałby się ogolić i ostrzyc, zapewne wyglądałby dokładnie tak jak Gilliam – wykładowca z przeszło dwudziestoletnim stażem.

Wpisała adres mailowy i załączyła fotografię kobiety z nagrania z kamery w kawiarni. Spytała go w mailu, czy wie, kim ta pani może być.

Odezwał się alarm w telefonie.

Śniadanie z Cujo.

Cholera. Nie zastanawiając się nad tym dłużej, wysłała mail i pobiegła wziąć prysznic.

Czterdzieści minut później była już w S&S, pięć minut przed czasem. Miejscowy barek w kształcie wielkiej podkowy świecił pustkami. Przy jednym ze stolików siedziała tylko starsza para i sączyła kawę, przeglądając gazety. Na pewno okoliczni mieszkańcy, bo na turystów po nocnych hulankach za wcześnie. Drea usiadła przy stoliku po lewej stronie tak, żeby widzieć okno. Zamówiła kawę i przejrzała menu, choć doskonale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na pyszną kanapkę z bekonem, na którą miała wielką ochotę. Kanapka z szynką i jabłko, które zabrała z domu, muszą wystarczyć.

Stuknęły drzwi.

– Cześć, mała – usłyszała.

Miał na sobie czarne obcisłe jeansy i dopasowaną grafitową koszulkę. W jego okularach przeciwsłonecznych zobaczyła własne odbicie. Serce nie mogłoby jej bić szybciej, nawet jeśli wlałaby sobie do żył argentyńską kawę, specjalność José. Nadgarstek jego niewytatuowanej ręki zdobiły czarne skórzane bransoletki. Nagle ścisnął się jej żołądek. To na pewno z głodu, pomyślała.

– Wszystko w porządku, mała? Masz wypieki – rzucił na powitanie.

Podsunęła mu krzesło obok siebie.

– Nic mi nie jest. Leciałam, żeby się nie spóźnić – odbiła piłeczkę.

Cujo wyciągnął telefon i się roześmiał, pokazując ekran.

– No bez przesady, trzy po ósmej. Trzy minuty.

– Wybraliście? – Podeszła do nich kelnerka w obszernej białej bluzce. Poprawiła na nosie okulary.

– Zamówiłaś już? – spytał.

– Dla mnie tylko kawa.

– To ja poproszę kawę, duży sok pomarańczowy, omlet z dodatkowym tostem i… – przez chwilę przyglądał się Drei – dużą kanapkę z bekonem.

– Już się robi. – Kelnerka poszła przekazać zamówienie.

– Nieźle, ktoś tu jest głodny – rzuciła Drea, czując, że cieknie jej ślinka na myśl o tym całym żarciu. Może podkradnie mu kawałek.

– Wracam z siłowni – wyjaśnił i dorwał się do soku pomarańczowego. Wciągnął kilka dużych łyków. – Mogłabyś się kiedyś ze mną wybrać. I zrzucić… no… cały ten stres.

– A wiesz, że co roku średnio siedemnaście osób ginie na skutek urazów widelcem? – spytała niewinnie, odwinęła z serwetki sztućce i wymownie przycisnęła ząbki widelca do swojego kciuka.

– Poważnie? – udał zdziwienie.

Spojrzała na niego. Ach, te jego niebieskie oczy, rozmarzyła się.

– Nie mam pojęcia, ale idealnie nadajesz się na ofiarę – odparowała z pełną powagą, mimo że Cujo wybuchnął śmiechem.

Przez chwilę tak rozmawiali o niczym, po czym Drea sięgnęła po swój notatnik.

– Musimy jeszcze ustalić kilka rzeczy – przypomniała.

Przerwała im kelnerka, przynosząc jedzenie. Cujo pochylił się nad stołem, poczuła jego świeży zapach, który mieszał się z cudownym aromatem bekonu. Właściwie nie umiała stwierdzić, co jest bardziej apetyczne.

Zamknął jej notatnik, odsunął go na bok i postawił przed nią talerz z kanapką.

Drea odepchnęła talerz w stronę Cujo. On pchnął go z powrotem do niej.

– No co? – Zajrzał jej w oczy. – To tylko kanapka z bekonem, a nie oświadczyny. Zjedz, a potem możesz mnie dźgnąć widelcem, chcesz? – szepnął jej do ucha.

Spróbowała kanapki. Miękki chleb na zakwasie został delikatnie zgrillowany i posmarowany toną majonezu – dokładnie tak jak lubiła. Słonawy bekon i pyszne, idealnie dojrzałe pomidorki wywołały eksplozję smaku w jej ustach. Zamknęła oczy i westchnęła. Jeśli orgazm mógłby mieć swoją smakową formę, miałaby go po tej kanapce z bekonem.

– Smakuje? – Cujo bacznie się jej przyglądał.

Ochoczo przytaknęła.

– Doskonała – wymamrotała, zakrywając pełne usta serwetką. – Dzięki.

Przeżuwając chleb, zdecydowała, że powie o pendrivie.

– Chyba znalazłam coś związanego ze Snakiem i tą kobietą – zaczęła.

– Tak? Co? – spytał zaskoczony.

– Mówiłam ci, że niedawno sprzątałam kosz na brudne mundurki; narzekałam, że ludzie nie opróżniają kieszeni, pamiętasz?

Cujo pokiwał tylko głową, odgryzając kawałek tosta.

– Mówiłam ci, że znalazłam pendrive…

– Tak, i stwierdziłaś, że skoro ty go znalazłaś, masz prawo go zatrzymać – przypomniał.

– Myślałam, że należy do jednego ze studentów, którzy dorabiają sobie w kawiarni, ale było na nim pełno jakichś materiałów o niszczeniu środowiska. Raporty i wykresy o szczelinowaniu – opowiadała.

Cujo wziął łyk kawy i odstawił kubek.

– Skąd wiesz, że należał do tej kobiety?

– Nie wiem. Ale mam przeczucie – odparła po prostu.

– Oddałaś go Carterowi? Może on będzie umiał to jakoś powiązać – zasugerował.

Pokręciła głową.

– Wpadłam w lekką paranoję – przyznała. – Przypomniała mi się twarz Snake’a. On nie żartował. Boję się, że właśnie tego szuka.

– Musisz oddać ten pendrive Carterowi – próbował ją przekonać Cujo. – Jeśli należy do tej kobiety, to nie sądzę, żeby Snake przyszedł do ciebie i miło o niego poprosił.

Wiedziała, że ma rację. Ale właśnie to ją przerażało.

Poprosił o rachunek i podał kelnerce kilka banknotów.

– Chcesz to załatwić od razu? Mogę cię podwieźć do domu – zaproponował.

– Nie, dzięki. Masz na pewno mnóstwo pracy, a musimy jeszcze dokończyć planowanie – przypomniała.

– Dokończymy w aucie – zdecydował Cujo, odkładając serwetkę. – Choćby w drodze do wypożyczalni sprzętu.

– Dobra – zgodziła się Drea, spoglądając na nagłówki gazet, które ktoś zostawił przy stoliku. Każdego dnia sprawdzała je w nadziei, że znajdzie informacje o tej kobiecie, ale tym razem pisali tylko o pożarze na przystani koło Pinecrest.

– Myślisz, że jest szansa, że dziś się nie pokłócimy? – zagadnął Cujo, zostawiając napiwek.

– Przecież my się nigdy nie kłócimy – obruszyła się.

– Jasne, nigdy. – Zaśmiał się i przepuścił Dreę przodem.

– Może ujmę to inaczej – rzuciła przez ramię. – Nie kłócilibyśmy się, gdybyś po prostu od razu przyznawał mi rację.

– Drea, wiesz, że chyba jesteśmy jedynymi ludźmi na świecie, którzy ustalają, czy się kłócą czy nie – powiedział i parsknął śmiechem.

Podobało się jej, że tak się z nią drażni, i to, jak dotknął jej pleców, przytrzymując drzwi – idealnie trafił między krawędź jej spodni i bluzkę. Poczuła opuszki jego palców, ciepło dłoni i przez chwilę silne ramię tuż za plecami. Nie była w stanie powstrzymać cudownych dreszczyków w miejscach, w których naprawdę wolałaby ich nie czuć. Gdyby tylko potrafiła oprzeć się jego urokowi.

***

– Czemu mam dziś tylko kanapki na kolację? Przecież w środy zawsze jemy tacos – marudziła Rosa.

Drea wzniosła oczy do nieba.

– Bo dziś zaczynam nową pracę, mamo, mówiłam ci przecież – przypomniała. – Nie miałam dość czasu, żeby przyjść do domu, przygotować kolację i wrócić do hotelu. I tak José wypuścił mnie trochę wcześniej, żebym zdążyła na szkolenie, zanim zacznie się moja zmiana.

– Kiedy ci zapłacą? Ta pompa od Medicaid jest strasznie głośna. Nie daje mi spać – narzekała matka.

A to, że dostarczają ją za darmo, sprawia, że ja w ogóle śpię po nocach, pomyślała Drea.

– Nie wiem, dowiem się dziś. Muszę kończyć, już jestem na miejscu – ucięła.

Wrzuciła komórkę do torebki i ruszyła na tył hotelu, do wejścia dla pracowników. Czekał tam już na nią ktoś z HR-u, zaprowadził do małej sali i poprosił, żeby poczekała z pół godziny, bo wtedy zacznie się szkolenie dla nowych pracowników. Na stole stała taca z niezbyt apetycznymi ciasteczkami i dzbanek z kawą.

Aha, na pewno będzie gorzka jak diabli, pomyślała Drea i dolała sobie sporą porcję śmietanki.

Telefon nie przestawał wibrować w jej torebce. Spojrzała na ekran. Spodziewała się, że to matka, ale ku swojemu zaskoczeniu odkryła, że dzwonił ktoś z nieznanego numeru.

– Dodzwoniłem się do Andrei? – spytał męski głos, gdy odebrała.

– A kto mówi? – chciała wiedzieć, prosząc w myślach, żeby to nie był pracownik kablówki.

– Tu Gilliam – usłyszała w słuchawce. – Profesor Gilliam Gillespie z Uniwersytetu Alberty. Poruszył mnie mail od ciebie. Czy odnaleziono tę kobietę? Wiesz już, kto to?

– Dziękuję, że pan oddzwonił. Nie, nic nie wiadomo. A pan ją znał?

– Nie, ale przesłałem zdjęcie do kilku osób, może oni mi pomogą. Dreo, pisałaś, że twoim zdaniem ta kobieta ma jakiś związek z Mikiem. Czemu tak sądzisz?

– Znalazłam pendrive, który najpewniej należał do niej. Było na nim pełno artykułów, rządowych dokumentów i kopii maili. Wszystkie

o szczelinowaniu. I jeszcze trafiłam na list do kogoś o imieniu Walter, podpisany tylko L.A., była w nim mowa o Mike’u.

– O Mike’u? Padało tam jego imię? – spytał nerwowo Gilliam.

– Tak. Dlatego się z panem skontaktowałam. Cytował pana w wielu swoich artykułach. A wiem, że niedawno… odszedł – dokończyła, po czym zapanowała niezręczna cisza, przerywana tylko szumami na łączach.

– Mogłabyś mi wysłać te pliki? – poprosił Gilliam, wyraźnie zdenerwowany.

– Dobrze – zgodziła się Drea. – Proszę mi dać znać, jeśli stwierdzi pan, że to wszystko jest jakoś związane ze śmiercią Mike’a.

– Jak je przejrzę, będę mógł powiedzieć ci coś więcej – zapewnił. – A, i jeszcze jedno, Dreo, myślę, że powinnaś je zawieźć na policję.

Do sali wszedł człowiek z hotelową plakietką. Pożegnała się z Gilliamem i zakończyła rozmowę zadowolona, bo obiecał odezwać się do niej, jak tylko się czegoś dowie.

Po krótkim wprowadzeniu teoretycznym przez resztę wieczoru Drea przyglądała się pracy June, doświadczonej pracownicy zespołu do spraw jedzenia i napojów. O północy nudziła się już jak mops. Pomyślała, że jeśli June jeszcze raz pokaże jej, jak wkładać rachunek do czarnej okładki i podawać go klientom, to wyjdzie i rozbije sobie głowę o szybę własnego auta.

Gdy zmiana dobiegła końca, Drea miała ochotę rozpłakać się z radości. Jeśli szybko pojedzie do domu, zdąży się jeszcze zdrzemnąć kilka godzin. Wróciła do auta, postawiła torebkę na masce i spojrzała w mroczne niebo. Z nocnego klubu w oddali dochodziła muzyka. Grały świerszcze, a znad oceanu niosła się czysta i świeża bryza, fale szumiały cicho po drugiej stronie hotelowego płotu.

Szukając kluczyków w torebce, robiła w myślach listę rzeczy do załatwienia. Postanowiła zawieźć Carterowi pendrive. Spotkać się z Cujo. I jeszcze odebrać lekarstwa dla mamy. Doba była zdecydowanie za krótka.

To szaleństwo, że w wieku siedemnastu lat zgodziła się zaopiekować matką. Ale jakie miała wyjście? Ojciec wolał spędzać czas z butelką Jacka Daniel’sa i kelnerkami z miejscowego klubu. Zapominał o obietnicach

i trwonił pieniądze na striptizerki. Tego dnia, gdy je zostawił, Drea biegła właśnie do domu, żeby pochwalić się stopniami, i zastała ojca, jak wynosił torby ze swoimi rzeczami i ładował je do starego kombi, którego nigdy wcześniej nie widziała.

Wsiadła do auta i ruszyła do domu. Na drodze pusto, więc podróż nie była bardzo uciążliwa. Drea ziewnęła i poczuła ulgę, że zaraz znajdzie się w łóżku. Oby mama nie obudziła się jutro za wcześnie. Poczuła się podle, że chciała, aby matka spała jak najdłużej.

Rosa nie miała szans na wyzdrowienie, z tą myślą Drea już się pogodziła. Ale te kilka groszy więcej z pracy w hotelu powinno sprawić, że jej ostatnie miesiące będą trochę przyjemniejsze. Może powinna jeszcze raz pojechać do banku. Kilka miesięcy temu podnieśli jej limit na karcie kredytowej, ale jeśli powie, że ma ciężko chorą matkę i znalazła nową pracę, może okażą się trochę bardziej… wyrozumiali. Wzdrygnęła się na samą myśl. Przecież mogłaby ich zapewnić, że będzie pracować na obu zmianach jeszcze długo po… i na pewno wszystko spłaci. Może nawet zdoła coś odłożyć. Pozbędzie się domu, zdecyduje, co chce robić dalej, i wreszcie wyjedzie z Miami do college’u.

Zaparkowała i po cichu weszła do domu. Mama spała, panowała cisza. Tylko pompa lekko syczała.

Drea wyczerpana ruszyła po schodach na górę. Usiadła na łóżku i właśnie zamierzała zdjąć buty, ale nie zdążyła, bo padła i zasnęła.

Zdawało się jej, że minęło tylko kilka chwil, gdy obudził ją telefon. Podskoczyła, usiadła i zaczęła grzebać w torebce. Serce biło jej jak młotem, oblał ją zimny pot.

To tylko sen, powtarzała w myślach.

Wyciągnęła komórkę i zobaczyła, że dzwoni… Cujo.

– Halo? – warknęła.

– Cześć, mała. Przyszedł mi go głowy świetny pomysł – zaczął radośnie.

Jezu, kogo o tej porze obchodzi impreza, pomyślała i walnęła się z powrotem na łóżko. Spała najwyżej dwie godziny.

– I ten pomysł jest tak genialny, że nie mogłeś poczekać do jakieś przyzwoitej godziny?

– Co? Przecież nie jest tak… o rany, faktycznie dość wcześnie. Sorry, Drea, jadę właśnie na siłownię i nie spojrzałem na zegarek.

To, że miał tyle czasu dla siebie, naprawdę ją wkurzało.

– Cóż, nie wszyscy możemy sobie pozwolić na taki luksus – rzuciła ironicznie.

– Przepraszam – usłyszała w słuchawce. – Zadzwonię później, dobra?

– Wszystko jedno, i tak już się obudziłam. – Potarła oczy. – Co tam?

– Wpadłem na pomysł na imprezę, który od razu skojarzył mi się z tobą.

Wiedziała, że to pułapka. Jedynym sposobem, żeby się obronić, to zadać cios jako pierwsza.

– Niech zgadnę – zaczęła. – Czekoladowa fontanna… bo jak zjesz za dużo, to zrobi ci się niedobrze?

– Nie, ale blisko – ciągnął niezrażony. – Pomyślałem o fajerwerkach.

– Jasne – wyparowała od razu. – Dlatego, że robią dużo hałasu i są niebezpieczne?

Cujo się roześmiał.

– Wszystko prawda. Ale moje skojarzenie było inne: są kolorowe, pełne życia i… takie piękne, kiedy wybuchają.

– Ojeju. Nie możesz mi mówić takich rzeczy o tak wczesnej porze – jęknęła, nawet jeśli sama myśl sprawiła, że jej wnętrze rozjaśniło się, jakby to w niej właśnie wybuchały fajerwerki.

– Zastanów się nad tym. Wspaniale by wyglądały w ogrodzie Mo. Odbijałyby się w wodzie – przekonywał Cujo.

Drea westchnęła. Byłoby pięknie.

– Słuchaj, jesteś zmęczona. Zadzwonię później – stwierdził i się rozłączył.

Jednak nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział. Więc wysłała mu wiadomość:

Skąd wiesz, że jestem piękna, jak wybucham?

– Drea – zawołała z dołu mama. Teraz już na pewno nie uda się jej dospać, ale trzeba przyznać, że telefon Cujo dodał jej energii. Była zupełnie

bezkrytyczna, gdy tak z nią flirtował. Telefon zawibrował, bo dostała wiadomość:

A nie słyszałaś, że artystyczne dusze mają bardzo bogatą wyobraźnię? Idź spać, mała.

***

Był czwartkowy wieczór, Cujo rozsiadł się wygodnie na swoim wielkim krześle ogrodowym Adirondack i spojrzał w niebo. Sięgnął do przenośnej lodówki w poszukiwaniu piwa dla siebie i Connora.

Właśnie siedzieli na ganku po skończonym trzydziestokilometrowym treningu z wiosłem. Connor prowadził w Everglades firmę, która organizuje wyprawy, i brał udział w wyczynowych wyścigach na paddle boardach[4]. Dla niego ten dystans to nic specjalnego. Ale Cujo już czuł, jak sztywnieją mu mięśnie ud i pośladków.

– Niezłe to było, co opowiadałeś nam przy kolacji w niedzielę – zaczął. – Ojciec prawie dostał zawału, kiedy mówiłeś, że ktoś cię trzymał w szafie.

Mimo sugestii Drei, że powinien oddzwonić do Heidi, po tym jak oglądali dom Mo, Cujo bez dzwonienia pojechał do swojego ojca. Przynajmniej raz w miesiącu w niedzielę cała rodzina spotykała się tam na kolacji. Nie wyobrażał sobie, że mógłby mieszkać gdzieś daleko i ich nie widywać. Za bardzo tęskniłby za swoimi bratanicami bliźniaczkami. Żadna kobieta nie mogła przebić tych cudownych chwili, gdy Amaya i Zephyr patrzyły na niego wielkimi brązowymi oczami i mówiły „wujku Jo-Jo”.

– Stary, ja też nie miałbym ochoty na powtórkę – stwierdził Cujo. – To było zupełnie porąbane, koleś po prostu groził nam spluwą. Wolę już o tym nie myśleć. – Aż trudno uwierzyć, że ta akcja zdarzyła się zaledwie pięć dni temu, tak bardzo starał się to wyprzeć. – A co tam u ciebie?

– Dziś urodziny mamy – odparł Connor. – Zastanawiasz się czasem, gdzie ona jest?

– Staram się o tym nie myśleć – powiedział Cujo, ale wrócił myślami do chwili, gdy widział ją po raz ostatni. Jak na ironię, odeszła w walentynki. Usłyszał jakieś głosy na dole i był pewien, że planowali dla niego imprezę

niespodziankę z Żółwiami Ninja, tak jak sobie wymarzył na ósme urodziny. Zszedł po cichu po schodach, chciał tylko chwilkę posłuchać, czy na pewno wszystko dobrze planują. Na początku nie mógł zrozumieć, o czym rozmawiają dorośli.

– *Ale my ciebie potrzebujemy. Cholera, przecież ja cię kocham. Co mamy jeszcze zrobić, żebyś była zadowolona?* – mówił wyraźnie zdesperowany ojciec.

– *Nie rozumiesz, ja nie chcę tu być* – warknęła w odpowiedzi matka. – *Mam dość tego życia, dość bycia nieszczęśliwą. Brody to był błąd i dobrze o tym wiesz.*

Siedział jak zahipnotyzowany. Był błędem? Co to znaczy? Gdzieś go oddadzą? Może nie zawsze chciał się bawić z pięcioletnim bratem, ale to dlatego, że Connor zniszczył mu Lego i lubił tylko głupie zabawy.

Minęło tyle lat, a te słowa wciąż bolały. Tylko o nim powiedziała, że jest błędem. Wciąż się bał, że to jego wina.

Cujo otrząsnął się ze wspomnień, wziął łyk piwa i spojrzał na Connora.

– Jaka matka może zostawić troje dzieci? Ty przecież ledwie ją kojarzysz, a Devon był tak mały, że pewnie nie pamięta nic – powiedział.

Siedzieli przez chwilę w ciszy, popijając piwo.

– W szkole pojawiła się nowa nauczycielka – zaczął Connor. – Spotkałem ją ostatnio w sklepie.

– Fajna? – spytał Cujo zadowolony, że brat zrozumiał aluzję i zmienił temat.

– Spytała mnie, czy znam jakieś ciekawe ścieżki biegowe. Oczywiście zaproponowałem, że jej pokażę. – Zaśmiali się obaj. – A jak tam z tobą i tą laską od planowania imprezy zaręczynowej?

– Mówisz o Drei? – spytał.

Ech, Drea, pomyślał. Jak tu o niej opowiedzieć?

Wydawała się nieprzytomna, gdy zadzwonił do niej dziś rano. Kiedy okazało się, że jest szósta trzydzieści, wkurzyła się na maksa, i to w ułamku sekundy. Cóż, miała rację, że należy szanować sen innych.

Zaczął masować sobie obolałe mięśnie.

– Szczerze mówiąc, sam nie wiem, jak to z nami jest – przyznał.

– Poważnie? Ostatnio odniosłem wrażenie, że coś się święci – odparł Connor.

Cujo ściągnął sznurki bluzy z kapturem.

– Coś na pewno jest – wydusił. Kurde, chyba zawsze było. Poczuł się zawstydzony, że tak bardzo się co do niej pomylił. – Im lepiej ją poznaję, tym bardziej mi się podoba – wyznał.

– To w czym problem? – Connor odstawił pustą butelkę na stolik.

– Chodzi o to, stary, że ja sam nie wiem, czego chcę – wyznał bratu. – Ta cała idea domu z ogródkiem to naprawdę nie dla mnie.

– A myślisz, że to w tę stronę zmierza? – zapytał go brat wprost. – Jeśli jest taka fajna, to czemu nie?

Cujo na chwilę zamarł. Jak to wyjaśnić?

– Ty już wiesz czemu. Nigdy więcej – uciął.

– Stary, nigdy to bardzo długo – przekomarzał się Connor.

– To z jakiejś piosenki, nie? – Cujo znał ten tekst, ale nie mógł sobie przypomnieć skąd.

– Nie, to leciało: „Zawsze to bardzo długo. Nigdy to jeszcze dłużej” – rzucił Connor.

– A kto to śpiewa? Prince? – próbował zmienić temat Cujo.

– Tak, rany, przestań mnie zasypywać pytaniami. – Connor nie dawał za wygraną. – Gościu, odpowiedz normalnie.

– Mówiłem ci już – zaczął Cujo. – Jest naprawdę fajna. Podsłuchałem kiedyś, jak Harper opowiadała Trentowi, że Drea, odkąd skończyła siedemnaście lat, zajmuje się swoją mamą. Poznałem mamuśkę. Po jej występie mogę powiedzieć, że Drea zasługuje na miano świętej. I szkoda, że nie widziałeś, jak potrafi nad sobą panować. W czasie tego napadu w ogóle się nie rozkleiła. Jest strasznie seksowna i tak drobniutka, jakby potrzebowała, żeby ktoś się nią zajął. Ale… – Zawiesił głos i spojrzał w niebo pełne gwiazd, tych punkcików nadziei w mroku.

– Ale? – cisnął brat.

– Ale potem otwiera buzię… i jest taka zła. Wściekła – próbował wyjaśnić Cujo. – Całe życie musiała wojować sama i zakłada, że na pewno ja też ją zaatakuję, więc pierwsza zadaje cios. Broni swojego terytorium, bez względu na wszystko. Niesamowicie mnie wnerwia. Bez przerwy. I wiesz, kurde, chciałbym, żeby po prostu się zatrzymała i zdała sobie sprawę, że życie nie musi być tak strasznie trudne.

***

Drea stała tuż przy płocie Cujo i przytrzymywała brodą cztery pudła ze szklanymi świecznikami.

Co on powiedział? – próbowała sobie przypomnieć. A, tak. Że go wnerwia. O, teraz to ja ci dopiero dam powód do narzekania, pomyślała.

Rozważyła przez chwilę, czy nie wrócić do domu. Nie miała miejsca na te pudła, a Cujo zaproponował, że może je przechować w garażu… ewentualnie woziłaby je w bagażniku.

Ziewnęła. Spała dziś tylko dwie godziny, a zdążyło się jej przyśnić, że mieszka u Mo. Jego dom zamienił się nagle w pole naftowe i wtedy pojawiła się kobieta z kawiarni. Ciemny, lepki olej zaczął płynąć w ich stronę, a ona nie mogła się ruszyć. Nie mogła uciec; zalała ją czarna fala, parząc skórę i odcinając powietrze.

Gdy zadzwonił telefon i wyrwał ją z koszmaru, była tak nim przejęta, że nie bardzo kojarzyła, co właściwie powiedziała Cujo. Pamiętała za to słowa: „bogata wyobraźnia”. Też coś, pomyślała.

Miała jeszcze godzinę do wyjścia do pracy, a i tak nie mogła już zasnąć, więc zaczęła znów czytać dokumenty z pendrive’a; teraz wiedziała już wszystko o motylach zagrożonych wyginięciem.

Musiała podjąć decyzję. Jej zmiana zaczyna się o dziesiątej, ale nie zamierzała zwierzać się z tego Cujo. Nie jego sprawa. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć Harper, jak bardzo pogorszył się stan zdrowia mamy, ale stwierdziła, że po raz pierwszy, odkąd się poznały, Harper była szczęśliwa. Nie chciała przyćmiewać jej beztroski swoimi problemami.

Wzięła głęboki wdech i nogą otwarła bramkę. Patio okalały gęste krzaki; na środku stał duży plastikowy żółw wypełniony piaskiem. Cujo ma dzieci?

– Drea! – zawołał zaskoczony Cujo.

Pomyślała, że miło tak siedzieć i się obijać, gdy ona wszystko ogarnia. Deski stały oparte o płot, a wiosła leżały na ziemi.

– Pukałam do drzwi, ale chyba mnie nie słyszeliście – powiedziała tak beztrosko, jak tylko potrafiła. Nie powiedziała nic więcej. Nie chciała przecież go wkurzać. Postawiła pudełka na podłodze. W bagażniku zostały jeszcze dwa.

– Drea, chodź, poznaj mojego brata – zaprosił ją Cujo. – Connor, to Drea.

To dość jasne. Wyglądali niemal tak samo. Szerokie ramiona, jasne włosy. Uśmiechnęła się blado.

– Miło cię poznać, Connor. To ja, wkurzająca Drea – rzuciła i ruszyła do auta.

Może powinna po prostu odjechać. Resztę rzeczy podrzuci najwyżej jutro rano do Second Circle. Przekonywała sama siebie, że powinna olać jego i to, co o niej myśli.

Stuknęła brama, a Cujo stanął za nią. Miał na sobie czarne szorty i bezrękawnik z kapturem, który podkreślał atletyczną budowę. Bardzo by się jej podobał, gdyby nie była taka wściekła.

– Drea… – Cujo złapał ją za rękę. Poczuła ciepło płynące z jego dłoni, więc szybko ją zabrała. – Ile usłyszałaś?

– Wystarczająco dużo. Rozumiem, nie lubisz mnie. Nie szkodzi – dodała szybko, choć to kłamstwo bardzo ją zabolało. Jak głupia zaczęła się już dobrze z nim czuć. Nawet czekała na kolejne spotkanie.

– To wszystko nie tak. Ja pierdzielę… – westchnął Cujo i podrapał się po brodzie.

– Muszę lecieć, baw się dobrze. – Włożyła rękę do kieszeni i odnalazła kluczyki. Miała gdzieś wszystkie świeczniki.

Cujo stanął tak, by nie dać jej przejść.

– Nie żegnajmy się w złości. Drea, pozwól mi wyjaśnić – poprosił.

Łza popłynęła jej po policzku; odepchnęła go. Nigdy nie płakała, nieważne, co się działo, nie miała czasu się rozklejać. Nie płakała, jak zdała sobie sprawę, że nie pójdzie do college'u. Nie płakała nawet, jak usłyszała od lekarzy, że Rosa długo nie pożyje. I z całą pewnością nie będzie płakać dlatego, że jakiś koleś powiedział o niej coś niemiłego.

– Ja pierniczę, proszę… – Ujął jej policzek i pogłaskał kciukiem, ścierając łzę.

– Nie, nie masz prawa – warknęła; odepchnęła jego rękę, choć czuła, jak mocno się w środku rozkleiła. Bardzo starała się odzyskać panowanie nad sobą.

– Drea, proszę. – Odsunął się od auta, ale wyciągnął dłoń. – Proszę, wróćmy do środka. Musimy porozmawiać, i to nie tylko o tym, co usłyszałaś.

Zszedł z jezdni. Drea powstrzymała przemożną chęć, żeby wziąć go za rękę i pozwolić mu wszystko wyjaśnić. Zamiast tego ruszyła biegiem do samochodu i wskoczyła do środka. Włączyła silnik, miała gdzieś zapinanie pasów.

– Drea, nie… – Jego krzyk zanikł w oddali.

We wstecznym lusterku zobaczyła tylko smutek na jego twarzy.

Nigdy wcześniej tego nie robiła. To pierwszy raz. Pierwszy raz uciekła.

ROZDZIAŁ 5

Następnego popołudnia Drea stanęła przed komisariatem w Miami Beach i próbowała znaleźć w czeluściach swojej torebki tajemniczy pendrive. Szósty zmysł podpowiadał jej, że musi on być jakoś związany z kobietą z kawiarni. Długo nie mogła się zdecydować, ale w końcu stwierdziła, że nie ma innego wyjścia. A gdyby L.A. to były jej inicjały? Albo jeśli policja zdołałaby znaleźć Waltera? Śmierć Mike'a MacArthura i treść listu z całą pewnością były wystarczającym powodem.

Powstrzymała się przed ziewnięciem, jednocześnie gratulując sobie samej, że dała radę wytrwać na popołudniowej zmianie w kawiarni, a potem pojechać prosto do hotelu, po czym z powrotem do kawiarni na poranne otwarcie. A spała przecież zaledwie kilka godzin. Choć była wykończona, to nie myśli o pendrivie czy finansach spędzały jej sen z powiek. To pewien irytująco seksowny artysta tatuażu wciąż domagał się uwagi w jej w głowie. Choć bardzo ją to zabolało, wiedziała, że Cujo ma rację. Od dawna walczyła. A przez to, że spędzała tyle czasu z matką, stała się zbyt ostra. Co najgorsze, była zła, naprawdę wściekła. Nie mogła się już doczekać, kiedy zacznie własne życie, zamiast wciąż pomagać mamie dożyć swoje. Jezu, nie miała nawet pojęcia, jakie programy lubi w telewizji, bo zawsze oglądały te, które chciała matka.

Wzięła głęboki wdech i pchnęła szklane drzwi. Opowiedziała policjantowi dyżurnemu, co ją sprowadza, i usiadła w poczekalni tak, jak ją poprosił. Mały chłopiec podszedł do niej chwiejnym krokiem i wręczył swojego pluszowego misia.

– *Hola pequeño?* – spytała.

– Mateo – odpowiedział rozpromieniony. Zabrał misia i pomaszerował z powrotem do mamy.

– Ładnie dziś pani wygląda, panno Caron. Właśnie o pani myślałem. – Detektyw Carter ominął biurko recepcji i podał jej rękę.

Drea odpowiedziała uśmiechem.

– Znajdzie pan dla mnie chwilę? – Poprawiła biały sportowy żakiet, który założyła do ciemnych dżinsów.

– Dla ciebie mam nawet cały dzień – zapewnił z uśmiechem. – To poufna sprawa czy wolałabyś usiąść gdzieś na zewnątrz?

– Poufna, ale na dworze jest dziś tak pięknie – westchnęła. Wrzesień w Miami to zawsze łapanie krótkich chwil słońca między ulewami.

– Jasne. – Zaprowadził ją do małego parku przed budynkiem.

Usiedli na ławce.

– Muszę panu to dać. – Przekazała mu pendrive. – Znalazłam to dzień po wypadku. Pracownicy kawiarni to straszne leniuchy i nigdy nie opróżniają kieszeni mundurków. Znalazłam go w koszu na pranie, myślałam, że należy do któregoś z moich współpracowników.

Carter obrócił go w dłoni.

– A co na nim jest?

– Mnóstwo informacji o szczelinowaniu. O konkretnym miejscu w Everglades. Część tych danych to dla mnie czarna magia. Ale z tego, co zrozumiałam, Cleffan Energy wystąpił o pozwolenie na odwierty i otrzymał je, choć nie powinien. Rząd też jest w to zamieszany.

– I myślisz, że te dane mają jakiś związek z kobietą z kawiarni? – Carter podrapał się po twarzy.

– Tak – odpowiedziała bez namysłu. – Wśród dokumentów znalazłam list do jakiegoś Waltera, podpisany inicjałami L.A. Mowa w nim o dziennikarzu Mike’u MacArthurze, który niedawno zmarł w północnej Kanadzie.

– Lepiej, jeśli zostawisz to nam. – Policjant rzucił jej szybkie spojrzenie. – My się trochę na tym znamy.

– Muszę się upewnić, że tej kobiecie nic się nie stało – ciągnęła Drea. – Muszę to wiedzieć. Nie śpię po nocach. Ale ten koleś, który nas zamknął,

nie może się dowiedzieć, że poszłam z tym na policję. Nie chcę znów dzwonić pod 911.

– Gwarantuję ci pełną dyskrecję, Dreo – obiecał. – Zaufaj nam, znamy się na tej robocie.

Była przekonana, że Carter jest po dobrej stronie.

– Ufam panu, detektywie.

– Proszę, mówi mi Ryan… przynajmniej gdy jesteśmy na osobności – zaproponował, uśmiechając się szeroko.

Zaczęła się zastanawiać, czy on z nią czasem nie flirtuje.

Kiwnęła głową i odpowiedziała uśmiechem.

– Udało się wam coś znaleźć w czasie przeczesywania okolicy? – dopytywała się.

W ciągu ośmiu dni od zniknięcia kobiety policja rozmawiała ze wszystkimi, którzy prowadzili w pobliżu sklepy, i sprawdziła nagrania z kamer, do których udało się im dotrzeć.

– Na razie nic. Ci goście są jak duchy – odparł Carter. – Ale mamy jeszcze parę tropów do sprawdzenia. A ty dasz radę zadbać o swoje bezpieczeństwo? Mogę zawnioskować o codzienną kontrolę w twoim domu?

– Dzięki, to byłoby miłe – powiedziała i poczuła, jak część napięcia z jej ramion ustępuje na samą myśl, że nie została z problemem zupełnie sama.

Siedząc tak z Ryanem Carterem w promieniach słońca, poczuła, że niemal wszystko wraca do normy. Już nic więcej nie może zrobić, ale miała nadzieję, że Ryan resztą się zajmie. Przez chwilę panowała cisza.

– Drea, czy wybrałabyś się ze mną na kolację? – spytał nagle.

Czy wybrałabym się? W pierwszej chwili chciała powiedzieć „tak”. Po prostu żeby udowodnić sobie, że wciąż potrafi grać rolę młodej i beztroskiej dwudziestosiedmiolatki. A trzeba przyznać, że Ryan to przystojny facet. Nie chodziło tylko o to, że jego szerokie ramiona tak kusząco wypełniają koszulkę, a szeroka żuchwa jest jak u modela z reklamy. Podobało się jej, jak patrzy na nią swoimi głęboko osadzonymi złotobrązowymi oczami. Jednak przy nim nie czuła tych cudownych

dreszczy, które wywoływało każde wibrujące spojrzenie błękitnych oczu Cujo.

Przyszły jej do głowy kolejne wymówki. Przecież musi zająć się mamą. Poza tym ma dwie prace. Ale jej myśli ciągle wracają do Cujo. Między nimi coś iskrzy. Czuła to. Gdyby nic nie było, słowa, które podsłuchała poprzedniego wieczora, nie zraniłyby jej tak bardzo.

– Rozumiem, że ta cisza znaczy nie – odezwał się Ryan.

– Znaczy, że nie wiem – odparła szczerze. – Mogę się zastanowić?

– To ze względu na Matthewsa? – dociekał detektyw.

Oczywiście, że tak, ale Drea nie zamierzała się do tego przyznawać.

– Ryan… – zaczęła – ja zawsze dotrzymuję słowa i obiecuję, że dam ci odpowiedź. – Posłała mu uśmiech i zaczęła się zbierać.

– W takim razie będę czekał na twój telefon. – Podał jej rękę na pożegnanie. Przytrzymał ją odrobinę dłużej, niż wymagałaby tego grzeczność. – I proszę cię, dla twojego własnego dobra, zostaw dochodzenie policji, dobrze?

Drea spojrzała na zegarek. Pranie już się skończyło. Ciocia Celine została z mamą i obiecała zrobić kolację. Drea musiała jeszcze wpaść do apteki po lekarstwa dla mamy, ale postanowiła, że załatwi to, gdy będzie jechać do hotelu na nocną zmianę.

Spała tylko trzy godziny od powrotu do domu do chwili, gdy obudziła się matka. Potem już nie mogła zasnąć.

Plaża Lummus Park znajdowała się tuż obok. Widok wody zawsze pozwalał się jej wyciszyć. A już od dawna potrzebowała chwili przerwy w tej szalonej gonitwie myśli: o nieznajomej kobiecie, o Mike’u MacArthurze i o Cujo.

***

Amaya i Zeph siedziały po turecku na przodzie deski Cujo. Miały odblaskowo pomarańczowe kapoki i białe gogle w stylu retro. Godzina entuzjastycznego piszczenia i chlapania się wyraźnie je wymęczyła.

– Wujku Jo-Jo, co to znaczy „pójść na całość”? – Zeph podniosła na niego wzrok.

Cujo zamarł z wiosłem w ręku.

– A czemu pytasz, Zeph? – Miał szczerą nadzieję, że jest jakieś niewinne wytłumaczenie.

– Bo mama powiedziała tacie, że dziś pójdą na całość – wyjaśniła zaraz dziewczynka.

Cujo przewrócił oczami i wiosłował dalej. Oczywiście, że o to chodziło.

– Myślę, że to znaczy… – zaczął – że dziś zagrają w jakąś fajną grę i postawią wszystko na jedną kartę.

Cujo starał się zabierać bliźniaczki na noc, kiedy tylko mógł, ale naprawdę nie chciał sobie wyobrażać, jak ten czas spędzą Devon z Elisą.

– Szybciej, wujku Jo-Jo – poganiały go.

Jego małe pasażerki sprawiły, że samo utrzymanie deski na wodzie było dość męczące. Ale skupienie i wysiłek fizyczny odwróciły jego uwagę od frustracji, jaką czuł w związku z ucieczką Drei poprzedniej nocy.

Powinien do niej zadzwonić. Rano nie miał na to czasu, bo zajmował się dziewczynkami, ale gdy tylko położy je spać, musi do niej zadzwonić. Zeskoczył z deski, przerzucił sobie bliźniaczki przez ramię, potem posadził je na piasku.

Wyjął wiosło i położył je między dziewczynkami.

– Złapiecie je z dwóch stron i pociągniecie za sobą? – zaproponował. Wiedział, że całe oblepi się piachem, więc będzie musiał potem czyścić furgonetkę, ale warto zobaczyć te rozpromienione uśmiechy.

Potarł ręką bliznę w dole brzucha. Czasami się zastanawiał, czy podjął słuszną decyzję, żeby nie mieć dzieci. Właściwie od przyjścia na świat bliźniaczek rozmyślał nad tym znacznie częściej. Zwłaszcza gdy któraś z nich, a najlepiej obie wpatrywały się w niego zachwyconymi oczami.

Ruszyli do furgonetki, schowali sprzęt i wytarli się ręcznikami.

– Wujku Jo-Jo, jesteśmy głodne – zakomunikowała Amaya, kiedy się ubrały.

– Na pewno. To dla was. – Wyciągnął z przenośnej lodówki po kanapce z masłem orzechowym i galaretką. Pamiętał, żeby odkroić im skórki.

Kątem oka zauważył Dreę – szła w ich kierunku. Poczuł ukłucie w piersi, ale postanowił je zignorować. Najwyraźniej go nie zauważyła. Co tam, chyba w ogóle nikogo nie widziała. Pogrążona w myślach wpatrywała się w morze i nie zwracała uwagi na nic dokoła. Zarzucił na siebie bluzę z kapturem, ale jej nie zapiął.

– Dziewczynki, chodźcie tu. – Złapał je wpół i pobiegł z nimi przed siebie. – Drea, zaczekaj – zawołał, ale nie zareagowała. – Dziewczynki, na trzy, cztery krzyknijcie „Drea” najgłośniej, jak umiecie.

– Drea! Drea! – wrzasnęły, wymachując rękami.

Amaya trafiła swoją kanapką prosto w czoło Cujo. O Boże, proszę, tylko nie masło orzechowe na włosach.

Drea odwróciła się i Cujo zobaczył jej przepiękny uśmiech. Po czym wybuchnęła śmiechem.

– Amaya i Zephyr, to Drea. Drea, to moje bratanice – dokonał prezentacji.

– Cześć, ślicznotki. Co wyście tu zmajstrowały? – zapytała, powstrzymując chichot i zerkając na jego usmarowaną głowę.

– Uderzyłam wujka Jo-Jo kanapką, potem mi spadła na piasek – wyznała Amaya ze łzami w oczach.

– Nie martw się Ja-Ja, kupię ci drugą – obiecał, całując dziewczynkę w policzek.

– Nawet zabawnie wyszło. – Drea wyjęła chusteczkę z torebki. – Galaretka – stwierdziła; stała na palcach, żeby ją zetrzeć.

Cujo pochylił się, wciąż mocno ściskając bratanice.

Poczuł jej biust na swoim policzku i przyglądał się, jak w skupieniu przygryza wargę. Ich gorące spojrzenia nagle się spotkały i tak bardzo zapragnął, żeby z nimi została.

– Idziemy na spacer. Idziesz z nami? – zaproponował.

Przechyliła głowę.

– Proszę – dodał.

– Dam ci kawałek swojej kanapki – zaproponowała Amaya.

Cujo mocniej ją przytulił.

– A czy to galaretka truskawkowa? – spytała Drea.

– Mhm – potwierdziła Zephyr, klaszcząc w ręce.

– W takim razie… – zaczęła Drea i spojrzała na Cujo.

To naprawdę niewłaściwe miejsce, żeby tak stać i się na nią gapić. Dziewczynki się wierciły, a poza tym całą gromadą zupełnie blokowali chodnik. Ale i tak przez chwilę się na nią zapatrzył. Drea miała w sobie piękno, które chciałoby się namalować, ale nie sposób byłoby wiernie je oddać. Czuł, jak omiata jego ciało spojrzeniem.

– Wujku Jo-Jo, możemy iść na lody? – zapytała Amaya.

– Jasne – bąknął, odrywając wzrok od Drei. – Ruszamy.

Podeszli do budki z lodami, a po chwili zachwycone bliźniaczki biegały już radośnie przed nimi.

– Co wczoraj usłyszałaś? – spytał, zerkając na Dreę, która oblizywała swój lód; chętnie by się z nim zamienił miejscami.

– Cujo, nie ma o czym gadać, już wszystko zrozumiałam. Po prostu nie lubisz mnie zbytnio, ale… – zaczęła.

– To nie tak, mała – wtrącił, przeczesując sobie zmierzwione włosy. – Zobacz. Nie podobała ci się moja łysa głowa, więc zapuściłem włosy – wyznał.

To wtedy straciłem swoją męskość, przemknęło mu przez myśl. Ale ze mnie mięczak, przecież ta ogolona głowa miała mi przypominać, przez co przeszedłem. Miała być dowodem, że przetrwałem. Ale wystarczyło zaledwie jedno słowo Drei i już zapuszczałem włosy.

– Poważnie? – Rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

– Tak. Pamiętasz, jak się poznaliśmy? Na basenie. Powiedziałaś mi, że wyglądam jak zbir. – Przewrócił oczami zdegustowany. – Walnęłaś prosto z mostu, że ci się nie podoba taka glaca. Chciałem to zmienić. Więc widzisz, ja ciebie lubię. Chcesz wiedzieć, co powiedziałem Connorowi, zanim się pojawiłaś?

Pokiwała głową, przygryzając wargę.

– Mówiłem mu, ile jest w tobie sprzeczności – ciągnął Cujo. – Jak cię podziwiam, ale jednocześnie boję się, że mnie kiedyś wykończysz.

Zaśmiała się.

– Ty to umiesz skomplementować dziewczynę, Cujo. – Z trudem powstrzymała ziewnięcie.

– Nie mogłaś przeze mnie spać? – zażartował.

– Niewyspanie to dla mnie normalny stan – wyjaśniła zrezygnowana. – Już się przyzwyczaiłam.

Amaya i Zephyr usiadły na piasku. Cujo poprowadził Dreę do najbliższej ławeczki.

– Mała, słuchaj, ja się nie nadaję do związków – wyznał. Pochylił się i przez chwilę po prostu gapił się na fale. Potem podniósł wzrok, żeby sprawdzić, jak tam dziewczynki. – Chciałbym, żeby było inaczej, ale już dawno temu podjąłem decyzję, że nie zamierzam się w nic angażować.

– Jak od wspólnego planowania imprezy zaręczynowej przeszliśmy do bycia razem? Nie uważasz, że trochę sobie tu dośpiewałeś?

Dotknął jej szyi, poczuł delikatną skórę pod palcami, objął Dreę za kark. Ja pierniczę. Otworzyła usta ze zdziwienia, a on ledwo się pohamował, bo bardzo chciał ją w tym momencie pocałować.

– Może i tak – powiedział. – Ale wiem, co byłoby dalej. Zaczęlibyśmy się regularnie spotykać. Śmialibyśmy się, a potem kłócili. W łóżku byłoby naprawdę doskonale.

Drea zadrżała. Właśnie na to liczył. Zaczęła szybko oddychać; piersi jej zafalowały, a on poczuł, jak twardnieje.

– Czemu myślisz, że byłoby doskonale? – spytała bez tchu.

Pochylił się do niej, jego usta znalazły się tuż przy jej uchu. Ze wszystkich sił musiał się powstrzymywać, żeby choć nie musnąć jej skóry.

– Jeżeli już teraz jest tak wspaniale, a nawet nie zaczęliśmy się dotykać, to przecież musi być tylko lepiej – odparł.

– I dla ciebie to niedobrze? – spytała bez tchu.

– Jestem pewien, że to nic dobrego. – Ujął jej dłoń, ich palce się splotły. – Powiesz mi, co się dzieje z twoją mamą?

– Wolałabym już raczej pogadać o tym, czemu nie widzisz dla nas przyszłości – szepnęła, uśmiechając się blado. – Moja mama poważnie choruje na płuca. Nie zostało jej dużo czasu.

– Przykro mi, mała.

– Paliła przez całe życie – wyjaśniła Drea.

– A masz jakichś krewnych, którzy ci pomagają? – Cujo nie umiał sobie wyobrazić, że nie otaczałby go tłum krewnych i przyjaciół.

– Czasem pomaga mi przyrodnia siostra mamy, ciocia Celine. Jakoś daję sobie radę. – Starała się zachować spokój, ale smutek w jej oczach zdradzał, że łatwo nie jest.

– Masz dość opieki nad mamą, bo jest chora? – spytał Cujo, myśląc o własnej sytuacji. Wcale nie był pewien, czy chce poznać odpowiedź.

Drea oparła się, zabrała dłoń i skrzyżowała ręce na piersi.

– Moja mama zawsze była… – Zawiesiła głos, a on niemal słyszał jej myśli. – Złośliwa – dokończyła wreszcie. – Chyba chciałaby wszystko kontrolować. Jest rozgoryczona… nie miała lekkiego życia. Po prostu trudno mi zaharowywać się, żeby o nią zadbać, gdy ona jest taka… niewdzięczna.

Siedzieli przez chwilę w ciszy, przyglądając się Zephyr i Amayi; dziewczynki zaczęły zbierać muszelki.

– O której musisz wrócić do domu? – spytał.

Spojrzała mu w oczy.

– Nie muszę. Dziś ciocia Celine zostanie z mamą. Miałam nadzieję, że zdążę się zdrzemnąć – wyznała.

Bliźniaczki wróciły do nich i ułożyły muszelki przy swoich rzeczach.

– Jeśli nie masz innych planów, to wpadnij do nas, co? – zaproponował.

– Tak, chodź z nami do domu. Wujek Jo-Jo obiecał, że będziemy robić pizzę – zawołała Amaya, skacząc na bosaka po chodniku.

– Wiecie, obietnice to bardzo ważna sprawa – odparła Drea. – Nie lubię ludzi, którzy nie dotrzymują słowa, a wy?

– My też nieeeeee – zapiszczały zgodnie dziewczynki.

– No, nie daj się prosić, Drea – zachęcał ją Cujo. – To tylko pizza. Lepiej chodź po dobroci, bo będziemy musieli sięgnąć po drastyczne środki.

Małe rzuciły się biegiem do furgonetki wujka.

– Nie możesz mnie zastraszyć, bo wcale się ciebie nie boję – prowokowała Drea.

– To dobrze, bo ja się ciebie boję na maksa – wyznał.

***

Drea płukała filiżanki i starała się nie myśleć o Cujo, który właśnie brał prysznic. Wieczorna kąpiel dziewczynek zamieniła się w wir pisków i piany, tak że na koniec Cujo był przemoczony do suchej nitki. Nie mogła nie gapić się na jego podkoszulek, który coraz bardziej przylegał do ciała, aż zaczął się odznaczać kolczyk w sutku – zauważyła to już na plaży.

Dziewczynki szybko zasnęły.

Każdą ze ścian pokoju gościnnego zdobiły spektakularne murale przedstawiające pory roku. Oczywiście autorstwa Cujo. Nowoczesne malowidła w kontrastowych kolorach zdobiły z kolei białe ściany salonu. Drea zastanawiała się właśnie, czy i to namalował Cujo. Opłukała ostatni talerz i przemyła zlew.

Po krótkiej drzemce, którą niezamierzenie ucięła sobie na wielkiej sofie Cujo, czuła się znacznie lepiej. Nic nie powiedział, po prostu przykrył ją kocem i zabrał bratanice, żeby pobawiły się w ogrodzie.

Nalała sobie szklankę wody i wróciła na sofę. Chwilę później usłyszała trzask zamykanych drzwi i zbliżające się kroki.

– Dostałam wzory od florystki – powiedziała, kiedy Cujo wszedł do salonu. – Chcesz obejrzeć?

Usiadł koło niej.

– Ciii… – szepnął. – Nie będziemy teraz planować imprezy… – Delikatnie ścisnął jej dłoń, a Drea miała wrażenie, że każda komórka jej ciała zareagowała na jego bliskość.

Co takiego mają w sobie faceci w obcisłych dżinsach i na bosaka?

Zapadła się głębiej w błękitną sofę. Miękki materiał obicia jakby całą ją otulał. Spojrzała na telewizor i bardzo starała się skupić na tym, jak w programie o renowacji domów jakiś facet skręca szafę.

Chwilę później była przerwa na reklamy i pojawiło się logo miejscowej piekarni.

– Mówiłam ci, że znalazłam już kogoś od ciast? To przyjaciółka… – przypomniała sobie.

– Ciii… – szepnął, odwracając się do niej.

– Ale ja tylko…

– Ciii… – Uśmiechnął się i rzucił w nią poduszką, którą sprawnie odbiła. – Bo obudzisz potworki.

– Cujo, przestań, próbuję zachować powagę – zaczęła, ale złapał ją wpół i zanim zdążyła się obejrzeć, już leżała pod nim na plecach. Zaczął ją łaskotać. Zachichotała.

– Ja też – odparł.

Wygięła się, próbując go odepchnąć, ale mocno ją trzymał. Poczuła się bardzo bezpieczna. Był od niej dużo większy, ale wiedziała, że nic jej nie grozi.

– Nie będziemy teraz rozmawiać o imprezie – zawyrokował i zakrył jej usta dłonią.

Tylko głośniej się roześmiała.

– W tej cukierni pracuje… – zaczęła, udając, że nie zwraca uwagi na to, że Cujo coraz mocniej na nią napiera, że nie czuje, jak oplata ją ramionami, nie czuje ciepła jego palców na wargach. Nacisk jego klaty na jej piersi wytrącił ją z równowagi, był też irytująco przyjemny.

Pożądanie w oczach Cujo sprawiło, że przestała chichotać. Zabrał dłoń.

– To koleżanka José i zgodziła się zrobić… – zaczęła raz jeszcze.

Przez chwilę myślała, że pozwoli jej skończyć, ale jego świdrujące spojrzenie mówiło coś innego. Zrozumiała, że daje jej czas, żeby zebrała myśli i odepchnęła go, jeśli tego właśnie chciała. Po chwili było już za późno. Na wargach poczuła gorące usta. Zamknęła oczy i wreszcie się zamknęła. Zastygła w bezruchu. Chyba przestała nawet oddychać.

Usta miał słodkie i delikatne, zupełnie odbierały jej wolę walki. Nie mogła dłużej udawać obojętności.

Odskoczył od niej tak szybko, że przez chwilę zabrakło jej tchu. Puścił ją, wstał i zaczął krążyć po pokoju.

– Kurde, przepraszam, Drea. – Zatrzymał się i ukrył twarz w dłoniach. – Nie powinienem tego robić.

Już chciała powiedzieć, że go rozumie, że nic się nie stało.

– Czemu? – spytała zamiast tego, ku swojemu zaskoczeniu.

Na jego twarzy zagościła powaga, a nawet pojawił się smutek. To nie mogło być przez pocałunek, bo nawet przy swoim ograniczonym doświadczeniu wiedziała, że był cudowny. Idealny wstęp do tego nieziemskiego seksu, o którym opowiadał na plaży. A więc to jej wina.

– Zresztą nieważne. – Zgarnęła sweterek z sofy. – Pójdę po torbę.

Ruszyła w stronę wyjścia, po drodze złapała torebkę ze stolika. Nie mogła jednak otworzyć drzwi, kilka razy próbowała przekręcić gałkę, ale zamek nie puszczał. Wspaniale, ja to umiem urządzić dramatyczne wyjście, pomyślała.

Cujo położył rękę na jej dłoni.

– Drea, proszę cię…

Poczuła ciepło jego ciała. Nie wiedziała, jak się zachować w tej sytuacji. Przez chwilę trwali w bezruchu. Przytulił ją od tyłu.

– Nie masz pojęcia, co ty ze mną robisz. To totalne szaleństwo – szepnął i wypuścił ją z objęć. – Powinnaś już iść, bo jeszcze przekonam sam siebie, że nasze bycie razem to nie jest taki zły pomysł.

– Ale dlaczego to jest zły pomysł? – ciekawiło ją to jednak.

– Bo ja do związków się nie nadaję. Lubię się bawić. Tak jak mi się podoba i kiedy mi się podoba. A nie chcę się tobą bawić, Drea. Zasługujesz na coś więcej. Poza tym jeśliby nam nie wyszło, narobilibyśmy tylko kłopotów naszym przyjaciołom – wyrzucił z siebie jednym tchem.

Choć poczuła ostre ukłucie w piersi, wiedziała, że Cujo ma rację. W jakiś dziwny sposób doceniła jego szczerość. Nie zmieniało to faktu, że kiedy wychodziła z jego domu, ledwo trzymała się na nogach.

Może wkurzali się nawzajem, ale też coś ich do siebie wciąż przyciągało.

A ten dzień był taki wspaniały. Gdy widziała go z Zephyr i Amayą, nie mogła uwierzyć, jak cierpliwy potrafi być w stosunku do dzieci. To takie urocze. Na pewno okazałby się cudownym ojcem, zupełnie innym niż jej. Ale miał dobre wzorce, jego ojciec musiał być niesamowity, skoro wychował trzech synów. Szkoda, że nie mogła powiedzieć tego o własnej matce.

Nie pamiętała już, kiedy się tyle śmiała. Na samą myśl, jak mogłoby im być razem cudownie, poczuła przeszywający ból w piersi. A te jego ramiona. Boże, jakie on miał ramiona. Był taki silny. Sprawiał, że czuła się przy nim całkowicie bezpieczna.

Wszystko poszło nie tak. Ale za kilka godzin musi być w hotelu i nie może sobie pozwolić na bujanie w obłokach. Choć w głębi duszy bardzo tego potrzebowała.

Cujo wyraźnie zakomunikował, że nie chce się angażować. Ale dlaczego ona chce? Czemu w ogóle to rozważa? Czy to czasem nie tak, że bardzo pragnie uciec z Miami, od swojej matki, od tych wszystkich obowiązków, bo zapomniała już, o czym kiedyś naprawdę marzyła?

A przecież był jeszcze ten pendrive. I ta kobieta.

Telefon zawibrował jej w dłoni.

Daj mi znać, jak wrócisz do domu, dobrze?

Drea zaczynała rozumieć, że przy całej swojej nonszalancji Cujo był troskliwym facetem.

Jasne, na razie stoję na twoim ganku.

Wiem, widzę cię.

Obejrzała się i zobaczyła go w oknie, jak pisze wiadomość na telefonie.

Może jestem idiotą, ale nie świnią. Wszystko w porządku?

– A niech to – powiedziała głośno. On nie jest moim chłopakiem, nie jest moim chłopakiem, powtarzała w myślach. Zaczęła się z siebie śmiać. Wiedziała, że musi złapać dystans. Odpisała mu:

Tak, będzie dobrze.

Obiecujesz?

Nie, tego nie zrobi i on o tym wie. Nie składa obietnic, których nie może dotrzymać. Tego nauczyły ją lata obietnic, których nie dotrzymywali ludzie wokół niej. Nauczyciele obiecywali, że pomogą jej z nauką, żeby opieka nad matką nie wpłynęła na stopnie. Mama obiecywała, że rzuci palenie. Tata obiecywał, że ich nie zostawi.

Dobranoc, Cujo.

Nie, nie będzie dobrze, pomyślała, wsiadając do auta. Ale postanowiła, że zrobi, co w jej mocy, żeby nie było źle.

ROZDZIAŁ 6

Cujo wszedł do szpitala i rozejrzał się po poczekalni. Kończył właśnie tatuaż na szyi swojego stałego klienta, gdy zadzwonił telefon. Nie znosił zostawiać ekipy w sobotę wieczorem, ale rodzina zawsze była dla niego najważniejsza.

Jego ojciec siedział bardzo blady i wyglądał na mocno zatroskanego. Devon stał obok ze skrzyżowanymi nogami i opierał się o okno.

Szpitalny zapach przywołał wspomnienia chwil, które Cujo pragnął wyprzeć. Mdłe obrazki kwiatów i marne podróbki sztuki współczesnej. Gdy siadał naprzeciwko ojca, poczuł zapach amoniaku i sosny. Przeciągłe piszczenie maszyn przerywały komunikaty z wezwaniem, aby jakiś odwiedzający zabrał auto z podjazdu dla karetek.

– Co się dzieje? – spytał Cujo.

– To mama. Nie wiemy, co się stało. Czekamy na lekarza – odparł ojciec.

Cujo zapatrzył się na zegar na ścianie. Wskazówka drgała za każdym razem, gdy miała pokazać kolejną sekundę, jakby sama nie wiedziała, czy ma ruszyć w przód czy w tył.

– Alec Matthews? – Na dźwięk tych słów poruszyli się wszyscy trzej. – Nazywam się Jaffrey. Jestem neurologiem, opiekuję się pańską żoną. To detektyw Lopes, który zajmuje się jej sprawą.

Cujo spojrzał na ojca, który wyraźnie nie mógł zapanować nad emocjami. Rozpoznał detektywa Lopesa. Kiedyś pomagał Harper.

– Nazywam się Brody Matthews, jestem jej synem. Spotkaliśmy się już, detektywie Lopes. Razem z Trentem Andrewsem prowadzimy Second Circle – powiedział.

– Tak, pamiętam pana. Przykro mi, że nie spotykamy się w przyjemniejszych okolicznościach – odparł policjant.

– To mój ojciec, Alec Matthews, a to mój brat Devon. Niech pan nam powie, co się stało – poprosił Cujo.

– Panią Matthews znaleziono w North Shore Park. Wygląda to na przypadkowe pobicie. Została poważnie poturbowana.

Cujo aż się wzdrygnął. Słowa detektywa ogromnie go poruszyły.

Alec jęknął i oparł się o Devona, który zrobił się biały jak ściana.

– Pani Matthews doznała wielu obrażeń, między innymi obrażeń mózgu – zaczął doktor Jaffrey. – Wymagała poważnej rekonstrukcji lewej części twarzy. Przez tydzień była w śpiączce. Do wczoraj. Dziś powiedziała nam, jak się nazywa, ale niestety cierpi na amnezję pourazową. Pamięta tylko szczegóły wydarzeń sprzed wielu lat. – Doktor Jaffrey przerwał na chwilę i spojrzał na swój pager. – Ale to typowe dla osób po śpiączce. Utrata pamięci może utrzymywać się tygodniami, a może być tak, że wspomnienia wrócą jutro albo nie wrócą nigdy.

– Czy ma jeszcze jakieś urazy? Czy… co właściwie się stało? – spytał Alec.

– Przeprowadziliśmy dokładną diagnostykę. Tomografia wykazała uszkodzenie czaszki i mózgu. Już dwukrotnie pacjentkę operowaliśmy, żeby zatrzymać krwotoki do mózgu. Obrażenia lewej części twarzy też są poważne. Normalnie czekalibyśmy, aż opuchlizna trochę zejdzie, ale w tej sytuacji to zbyt ryzykowne. Wprowadziliśmy do policzka płytkę i druty stabilizujące szczękę. Będzie pewnie potrzebować kolejnej operacji, ale dopiero gdy się trochę wzmocni.

Cujo wbił wzrok w podłogę, powoli wziął długi wdech. Ja pierdolę, zaklął w myślach. Pokręcił głową, próbując zapanować nad wciągającym go wirem. Miał wrażenie, że zaraz się przewróci.

– Jakie ma szanse? – odezwał się Devon.

Świetne pytanie, trzeba się skupić na przyszłości, pomyślał Cujo.

– Mamy nadzieję na pełny powrót do zdrowia. Co nie znaczy, że obrażenia nie są poważne. Na razie za wcześnie, by kierować panią Matthews na fizjoterapię. Musimy też kontrolować obrzęk mózgu i monitorować problemy z pamięcią.

– Co możemy zrobić? – spytał z nadzieją w głosie Alec.

Cujo stwierdził, że narasta w nim podobne uczucie. Choć tyle jeszcze niewiadomych.

– Możemy jej jakoś pomóc coś sobie przypomnieć?

– W odpowiednim momencie tak, ale na razie jest za wcześnie na wizyty i wspomnienia. Potem będziecie z nią rozmawiać, pokazywać zdjęcia. Puszczać jej ulubioną muzykę. Przynosić ulubione kwiaty. Ale nie naciskajcie. Odzyskiwanie pamięci to dla pacjenta bardzo trudny proces. Istnieje ryzyko, biorąc pod uwagę brutalność napadu, że mózg próbuje ją chronić i blokuje wspomnienia związane z tym, co zaszło – wyjaśnił lekarz.

Cujo potarł dłońmi twarz. Zalało go dawne uczucie osamotnienia, okazało się nawet silniejsze niż współczucie. Czy będzie chciał spędzać czas z tą kobietą? Czy ona w ogóle by chciała, żeby przyszli?

Ojciec pewnie ma w domu kilka zdjęć. Gdy Evelyn odeszła, poznikały z holu rodzinne fotografie, zostały po nich tylko jaśniejsze prostokąty na ścianie.

Czuł się straszną świnią, bo wcale nie miał ochoty pomagać matce. Porzuciła ich dwadzieścia pięć lat temu. Co się stanie, jeśli ona sobie nagle wszystko przypomni? Do tego czasu mają udawać, że są szczęśliwą rodziną?

– To nie będzie takie proste – pomyślał i za późno zdał sobie sprawę, że powiedział to na głos.

– Słucham? – spytał Lopes.

– Nie widzieliśmy matki od dwudziestu pięciu lat – wyjaśnił.

Lekarz był wyraźnie zaskoczony. Detektyw nawet nie drgnął.

– Jak to? – odezwał się po chwili Jaffrey.

– Matka nas porzuciła.

– A wiecie, gdzie teraz mieszka? Czym się zajmuje? Są jacyś inni krewni? Przyjaciele? – Lopes wyciągnął notatnik i coś zapisał.

– Nigdy się z nami nie kontaktowała – odparł Cujo i zaczął się bujać z palców na pięty i z powrotem. Ktoś skrzywdził jego matkę i choć ona również kiedyś go skrzywdziła, miał ogromną potrzebę komuś przyłożyć.

Ojciec złapał go za ramię.

– Doktorze, czy możemy zobaczyć Evelyn? – zapytał.

– Nie widzę przeciwwskazań. – Jaffrey zerknął na Lopesa. – Jeśli wszyscy będziemy mieć na uwadze, co jest dla niej najlepsze.

Ruszyli za neurologiem do jej sali.

Ojciec stanął przy łóżku.

– Evelyn, jak dobrze cię widzieć. – Przysunął sobie plastikowe krzesełko i usiadł przy jej boku.

Ale Cujo nie mógł się zmusić, żeby na nią spojrzeć. Oczami wyobraźni widział inną scenę. Miał osiem lat, a ona właśnie zatrzasnęła drzwi.

Poczuł, że Devon też podszedł do łóżka. Usłyszał ciche słowa powitania. Niezręczne. Sztuczne.

I wtedy podniósł wzrok. Para elektryzująco niebieskich oczu przyglądała mu się uważnie. Przez chwilę ją zrozumiał. Wcale nie chciała, żeby otaczali ją ci nieznajomi ludzie. To uczucie było niemal równie silne jak jego pragnienie, żeby stamtąd czym prędzej wyjść.

***

Drea stała przed cukiernią i opierała się o turkusową ścianę. Z zamkniętymi oczami wygrzewała się w słońcu. W białej, zwiewnej sukience i złotych kolczykach wyglądała jak współczesna wersja rzymskiej bogini.

– Cześć, mała. To po co mnie tu ściągnęłaś? – rzucił. Zbliżył się do niej i zajrzał podejrzliwie do cukierni. Czy to możliwe, że minęły zaledwie dwa dni, odkąd wszystko między nimi schrzanił? I że wczoraj zobaczył dawno nieobecną w jego życiu matkę?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego beznamiętnie. Cholera, zaklął w myślach.

– Przyjaciółka José właśnie otworzyła tu cukiernię. Wiem, że to przesada, ale dała nam naprawdę korzystną zniżkę i bardzo namawiała, żebyśmy wpadli spróbować jej wypieków. – Drea przyjrzała mu się uważnie. – Ale nie musimy tego dziś robić. – Położyła mu rękę na ramieniu.

W jej dotyku było jednocześnie coś irytującego i kojącego. Nie mówił nikomu o spotkaniu z matką, ale Drea domyśliła się, że coś jest nie tak.

Dwie godziny na siłowni nie wystarczyły, żeby wyrzucić z siebie wszystkie sprzeczne emocje, które wzbierały w nim jak tsunami, wynurzały się nie wiadomo skąd i uderzały w niego z miażdżącą siłą. Matka wróciła, ale to nie znaczy, że zaczynał rozumieć, dlaczego odeszła. Chętnie wykrzyczałby jej w twarz, że świetnie sobie bez niej poradził, ale ona nawet nie pamiętała, że go porzuciła. Czuł się teraz jeszcze bardziej bezradny niż w chwili, gdy zatrzasnęła za sobą drzwi.

Ale nie chciał też zawieść Drei. Ten pocałunek w jego domu zwalił go z nóg. Tak cudownie było ją czuć pod sobą. Pomyślał, że spotkanie z matką to może wskazówka od losu, że lepiej się nie angażować.

– Nie, spoko, chodźmy, mała. – Uśmiechnął się lekko i poklepał ją po dłoni.

Wizyta w cukierni prosto po siłowni mogła go doprowadzić do zawału serca. Jeśli nie wykończył go wyjątkowo intensywny trening, na pewno zrobi to uderzeniowa porcja cukru. Albo wpadnie tylko w cukrzycową śpiączkę. A wszystko jeszcze przed dziewiątą w niedzielny poranek.

Na drzwiach wisiała tabliczka z wymalowanym kredą napisem „Zamknięte”. W środku nie paliło się żadne światło, a poskładane krzesła opierały się na małych kwadratowych stolikach.

– Jesteś pewna, że to dziś? – spytał.

– Tak – odparła Drea i zapukała do drzwi. Nie musieli długo czekać.

W drzwiach pojawiła się promienne uśmiechnięta twarz.

– Drea, *entre mon ange* – zaprosiła ich do środka dziewczyna.

– Madeleine, to Brody – przedstawiła go Drea.

Cujo uważał, żeby zbyt mocno nie ścisnąć filigranowej dłoni. Kości Madeleine musiały być cieńsze niż ołówki, których używał w pracy. Tworzyła zadziwiający obraz: dostojna kobieca twarz, długie czarne włosy, czerwona szminka, a do tego ciało jedenastoletniego chłopca.

– *Bonjour*, Brody – przywitała się. – Proszę, wejdźcie. Mam dla was całą masę łakoci. *Très délicieux.*

Cujo szybko zdał sobie sprawę, że Madeleine ma w sobie siłę tornada. Kręciła się po zapleczu pomalowanym na biało i ozdobionym kilkoma kafelkami w radosne słoneczniki. Podała im pierwsze próbki.

– To prosta babka piaskowa przekładana masą cytrynową i kremem, ozdobiona cytrynowym lukrem *couleur* kremu, ale możecie sobie wybrać dowolny, a ja wam go przygotuję. Przynajmniej się postaram. *Mange, s'il vous plait* – zaprosiła.

Cujo wziął dziecięcy widelczyk ze śmiesznymi zębami.

– To widelczyk do ciasta – szepnęła Drea. – Kroisz ciasto grubszym bokiem – wyjaśniła i demonstracyjnie obróciła widelec.

W takim tempie przez godzinę będziemy wcinać ten kawałek, pomyślał zrezygnowany.

– O Boże – jęknęła Drea, a jej wibrujący głos sprawił, że poczuł miłe łaskotanie w miejscach, gdzie nie zamierzał już jej dopuszczać. – Ale to pyszne… – Otworzyła oczy i spojrzała na niego. – Poważnie, sam spróbuj.

O matko, przecież to tylko tort, przeszło mu przez myśl. Ale Drea wydawała z siebie dźwięki, jakby właśnie przeżywała orgazm na środku kuchni. Odciął kawałek i włożył do ust.

Cytrynowa masa i słodki krem zmieszały się, tworząc niebiańską kompozycję.

– A niech to – jęknął.

– Smakuje wam, *oui*? – upewniała się Madeleine.

– Mówiąc szczerze, nie sądziłem, że tort może być tak dobry – zachwycał się Cujo, sięgając po kolejny kawałek. I właśnie wtedy Madeleine wprawnym ruchem zabrała mu talerzyk. – Czekaj, jeszcze nie skończyłem – próbował ją powstrzymać.

Drea się roześmiała. Odwrócił się do niej i wydął wargi. Miał tylko nadzieję, że nie widziała, jak drgają mu kąciki ust, choć bardzo starał się ukryć rozbawienie.

– *Non, non!* Macie jeszcze mnóstwo ciast do spróbowania, za szybko się najecie – ostrzegała Madeleine i postawiła przed nimi kolejny talerz. – To waniliowy biszkopt przełożony karmelowym kremem i ozdobiony lukrem o smaku toffi.

Cujo i Drea zerknęli na siebie wymownie i rzucili się na ciasto.

– Och – westchnęła Drea.

Odrobiona toffi przykleiła się do jej widelczyka. Żeby jej nie zmarnować, Drea teatralnie go oblizała. Ten widok sprawił, że Cujo musiał poprawić spodnie.

Przełknął ciasto, marząc o tym, co mógłby zrobić z Dreą i takim lukrem. Albo jeszcze lepiej – z sosem toffi. Musiał natychmiast przestać o tym myśleć.

– Smaczne, *non? Qu'est ce que vous préférez?* – dopytywała się twórczyni ciast.

– Ten… – zdecydowała Drea.

– Ten drugi… – powiedział w tej samej chwili Cujo i sprzątnął resztki, zanim Madeleine zdążyła zabrać talerzyk.

– Masz refleks – mruknęła Drea.

Pojawiły się kolejne smakołyki: ciasto czekoladowe, ciasto z białej czekolady z polewą malinową i jeszcze jedno z lukrem, które smakowało jak tarta limonkowa. Gdy spróbowali już wszystkich słodkości, Madeleine podała im po kawie, a na tacy rozłożyła proste babeczki, dwa rękawy z kremowym lukrem – jeden był jasnożółty, a drugi brązowy – oraz całą masę dodatków.

– Najlepiej podejmować decyzję, kiedy człowiek jest zajęty czymś innym. Zróbcie własne babeczki, a ja pójdę, *à l'étage, désolée*, na górę, do swojego biura. Bawcie się dobrze – oznajmiła.

Cujo wziął łyk ciemnego, mocnego espresso. Przez ostatnie pół godziny znacznie poprawił mu się humor. Kto by pomyślał, że próbowanie tortów może być tak przyjemne.

Drea wręczyła mu babeczkę i brązowy lukier.

– Słyszałeś rozkazy – powiedziała ze śmiechem.

– I co ja mam niby z tym zrobić? – Plastikowa torba z lukrem ślizgała mu się w dłoniach.

– Chcesz, żebym odegrała scenę z *Uwierz w ducha*? – Sięgnęła po żółty lukier. Złapała mocno jeden koniec, a drugim zaczęła wyciskać masę

w stronę otworu.

– Że co?

Drea spojrzała na niego zdziwiona.

– No wiesz, tę, gdy Patrick Swayze siedzi za Demi Moore przy kole garncarskim – wyjaśniła.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz – skwitował. To mu zalatywało jakimś babskim filmem, a romantyczne komedie nigdy mu się nie podobały. A może nie był wystarczająco długo w żadnym związku, żeby romantyzm do niego przemawiał.

Drea ścisnęła rękaw z lukrem dokładnie na milisekundę i puściła, tworząc w tej sposób na babeczce idealną małą gwiazdkę. Tak? To zobaczymy, kto tu jest artystą, rzucił jej w myślach wyzwanie. Niech sobie nie wyobraża, że będzie umiała udekorować coś lepiej od niego. Rozejrzał się po pomieszczeniu w poszukiwaniu inspiracji. I znalazł.

Drea powtarzała tę samą operację, ale za każdym razem obracała babeczkę tak, że powstał łańcuszek gwiazd. Skupiona na swoim zadaniu, zapomniała o całym świecie. Zapatrzył się na nią przez chwilę.

Wziął rękaw z brązowym lukrem i wycelował w sam środek babeczki, po czym lekko go ścisnął. Kropeczka była dokładnie taka, jak zaplanował. Wykonał drugą tuż obok i pochylił się nad ciastkiem. Robił kolejne kropki. Nożem pousuwał wszystkie te, które nie wyszły idealnie.

Przypomniała mu się matka. Czy może mieć do niej pretensje o coś, czego ona nie pamięta? Czy nie byłoby łatwiej, gdyby udawał, że wszystko gra, aż do chwili, gdy matka wyzdrowieje? A co, jeśli nigdy sobie nie przypomni, co się stało? Czy powinien jej opowiedzieć, co wtedy czuł? Dać jej odczuć, jak to jest dorastać z poczuciem, że jest się czyimś błędem? Postanowił, że zrobi to dopiero, gdy ona wystarczająco się wzmocni.

Skończył robić brązowe kropki na obu babeczkach.

– Mogę pożyczyć żółty? – spytał.

Drea przytaknęła.

Żółtym lukrem zaznaczył wąskie linie, które rozchodziły się promieniście od brązowej kropki na samym środku. Każda linia była troszkę inna.

Zdawał sobie sprawę, że musi porozmawiać z ojcem, powiedzieć mu, co wtedy usłyszał. Spytać, czy rzeczywiście przez niego, przez swojego syna, matka odeszła. Ta niepewność go wykańczała. Jeśli tak było naprawdę, wiedział, że znajdzie siłę, żeby sobie z tym poradzić.

Oparł się i przyjrzał swojej pracy. Nieźle, jak na pierwszy raz. I Madeleine miała rację. Mózg sam wyszukuje najlepsze rozwiązanie, gdy jest zajęty czymś innym. Cujo poczuł się odprężony. Wyciskanie głupiego lukru dało mu coś, czego nie mógł osiągnąć zarzynaniem się na siłowni. Ktoś chyba powinien odebrać mu kartę faceta, bo z całą pewnością na nią w tej chwili nie zasługiwał.

– Najlepsze było ciasto czekoladowe – stwierdził.

– Zgoda – przyznała, przyglądając mu się uważnie. Nie powiedziała jednak, co zobaczyła.

– Muszę lecieć. Podziękuj ode mnie Madeleine. – Wstał gwałtownie. Przełożył swoje babeczki na tacę Drei.

– Ojej, jakie piękne słoneczniki! – westchnęła z zachwytem w głosie. – Jak ty to…?

Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy.

– Pa, mała. – Nie uciekał, raczej oparł się pokusie. W jakiś dziwny sposób Drea dawała mu wszystko, czego potrzebował. Tyle że był święcie przekonany, że to nie tego mu trzeba.

***

Poniedziałki są najgorsze. Właściwie wszystkie dni są kiepskie. Ale dla Drei poniedziałek oznaczał początek kolejnego tygodnia, dokładnie takiego samego jak poprzedni.

Wciągnęła przez głowę czystą koszulkę z logo „José’s”. Mama już wstała, zjadły śniadanie, zrobiła dwie tury prania i rozwiesiła je w ogrodzie. Obiad już gotowy, więc Drea mogła ruszać do wyjścia.

Wtedy zadzwoniła komórka.

– Halo.

– Andrea, tu Gilliam. Masz chwilę? – usłyszała w słuchawce.

Usiadła na krześle przy biurku, wyciągnęła notatnik i długopis.

– Jasne. I proszę mi mówić Drea.

– Dokumenty, które mi podesłałaś, okazały się fascynujące – zaczął profesor. – Udało mi się skontaktować z Sylvie, żoną Mike’a. Planował odwiedzić swoją rodzinę w Athabasce, a potem pojechać do Fort McMurray, by spotkać się z nowym informatorem.

– Czy ona wie, kto to miał być? Albo czemu akurat w Fort McMurray? – Drea pochyliła się nad klawiaturą i wpisała nazwę w Google Maps. Cóż, to naprawdę daleko na północ. Prawie tysiąc kilometrów w linii prostej od granicy Montany z Albertą.

– Pewnie dlatego, że Fort McMurray znajduje się w samym centrum piasków bitumicznych Athabaski. Każda większa firma energetyczna ma tam swoich ludzi – wyjaśnił Gilliam. – Sylvie nie wie, niestety, z kim miał się tam spotkać.

Drea zapisała sobie, żeby sprawdzić, jakie firmy prowadzą tam interesy. Po czym od razu to przekreśliła. Lepiej zostawić sprawę detektywowi Carterowi, pomyślała.

– Myśli pan, profesorze, że ta notatka odnosiła się do jego wyprawy? W końcu pada w niej stwierdzenie, że Mike jedzie na północ….

– Niewykluczone, ale to tylko przypuszczenia. Sylvie zgodziła się, żebym przejrzał rzeczy Mike’a, gdy tylko zwróci je policja. Może miał ze sobą coś, co pozwoli nam połączyć elementy tej układanki. Czy zgłosiłaś to na policję, tak jak ci radziłem?

– Mhm – mruknęła; zaczęła stukać w biurko długopisem, zastanawiając się, czy powinna mu ufać.

– Te dokumenty od ciebie wyraźnie wskazują na jakieś nielegalne interesy kogoś na wysokim stanowisku, ale nie stanowią jednoznacznego dowodu – stwierdził. – W liście były tylko trzy osoby: Walter, Mike i L.A. Mike nie żyje, po tej kobiecie ślad zaginął…

– Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że L.A. to ta babka z kawiarni. – Drea napisała litery L i A na pustej kartce. – Jak pan uważa, profesorze, co powinniśmy zrobić?

– Musisz być ostrożna. Pytałaś o Mike’a? Pisał właśnie wystąpienie dotyczące korupcji w procesie przyznawania pozwoleń na odwierty w różnych częściach Stanów. Poprosił mnie, żebym zbadał próbkę gleby, którą przywiózł z Florydy. Mówiłem już o tym policji. On był przekonany, że ktoś go śledzi – wyjaśnił Gilliam.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że MacArthur nie żyje. To jednak przypominało jej, w jak poważną sprawę się wpakowała.

– A mówił panu, kto go śledzi? – spytała. Co, jeśli to jeden z mężczyzn, którzy gonili tę kobietę?

– Nie, nie znał go. Powiedział tylko, że koleś wyglądał jak Rondo Hatton.

– Kto? – zaciekawiła się Drea.

– Taki aktor, grał w latach trzydziestych i czterdziestych. Cierpiał na nietypową chorobę, akromegalię, prowadzącą do zniekształceń.

Drea wpisała nazwisko w wyszukiwarkę. Na ekranie pojawiły się czarno-białe zdjęcia mężczyzny o wyjątkowo wysokim czole i potężnym nosie. Spod krzaczastych brwi wyglądały zapuchnięte oczy. Przerażająca postać.

Zapadła cisza. Drea wciąż nerwowo stukała długopisem, aż w końcu rzuciła go na biurko.

– Profesorze… myśli pan, że coś mi grozi?

Przez chwilę nie odpowiadał.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem – odparł.

Zakończyła rozmowę. Nie czuła się bezpiecznie nawet we własnym domu. Przypomniało się jej, co mówił Cujo tej nocy, kiedy złapał ich Snake – że może jej pomóc z zabezpieczeniem domu.

Zadzwoniła do niego.

– Hej – przywitał się zaspanym głosem, a ona poczuła dreszcze.

– Cujo, tu Drea – zaczęła. – Obudziłam cię?

– Nie ma sprawy, mała. I tak za kilka minut zadzwoniłby budzik. Co się stało?

Usłyszała szelest pościeli i wyobraziła go sobie w łóżku, może nawet nagiego… przykrytego tylko w strategicznych miejscach białym prześcieradłem. Gdzie tam, po co komu prześcieradło. Mógłby być rozłożony na plecach, z…

– Jesteś tam, mała?

O rany, takie marzenia na jawie źle by się skończyły, pomyślała.

– Tak, przepraszam – potwierdziła pospiesznie. – Czy mogłabym skorzystać z twojej propozycji?

– Jakiej propozycji? – spytał namiętnie.

To on jej nie chciał. Miał szansę na dużo więcej niż pocałunki, ale odwrócił się na pięcie.

– Nie możesz tak ze mną żartować, Cujo – warknęła.

Znów zapadła cisza i teraz to Drea zastanawiała się, czy on jeszcze tam jest.

– Wybacz… tak łatwo się przy tobie zapominam. Dobra, już poważnie, czego potrzebujesz?

– Nowych zamków do domu, drzwi antywłamaniowych, czegokolwiek – wyjaśniła. – Nie mam pojęcia, co kupić, i z całą pewnością sama nie dam rady tego zamontować.

– O której zaczynasz pracę? – spytał tylko.

Spojrzała na zegarek.

– Za godzinę – odparła. – Ale muszę wyjść za dwadzieścia pięć minut, żeby złapać autobus.

– To czekaj, podjadę zobaczyć, co by ci się przydało i potem zawiozę cię do pracy – zdecydował. – Później ustalimy, kiedy ci wszystko zamontuję, dobra?

– Dzięki, Brody.

– Brody? – zdziwił się.

– Tak, ale tylko gdy jesteś miły – odparła.

ROZDZIAŁ 7

– Skarbie, wróciłem – krzyknął Trent, wchodząc do studia i ciągnąc za sobą Harper.

– Szybko, Pix. Schowaj butelki i przegoń laski – krzyknął Cujo, po czym wstał i objął faceta, którego traktował jak brata. Gdy powiedział Drei, że nie powinni porównywać tego, jak dobrze znają swoich najlepszych przyjaciół, wiedział, co mówi. A przez te dwadzieścia siedem lat jego przyjaciel nigdy nie wyglądał na tak szczęśliwego jak w tej chwili.

Trent rozejrzał się po studiu.

– Cieszę się, że nie rozwaliłeś tej budy – rzucił.

– Właśnie skończyliśmy naprawy, nie czujesz zapachu farby? – zażartował Cujo.

Przywitał się z Harper niedźwiedzim uściskiem. Gdy poznał ją pięć miesięcy temu, bała się wszelkiego fizycznego kontaktu po tym, co zrobił jej poprzedni chłopak. Cujo bardzo się cieszył, choć nie mógł jej tego powiedzieć, że już nie drżała, gdy się z nią witał.

– Może przestaniesz się przystawiać do mojej kobiety, co, stary? – ironizował Trent.

– Jeszcze nie jest tak całkiem twoja, przynajmniej do czasu, aż się pobierzecie. Ucieknij ze mną, Harper. Na pewno zdążyłaś się już nim znudzić – kusił.

– Obawiam się, że on mi się nigdy nie znudzi – powiedziała, głaszcząc Cujo po włosach. – Ładnie ci z dłuższymi.

Odsunął się, żeby Pixie i Lia mogły się przywitać.

– I jak, bracie? – spytał Cujo, wracając do szkicowania tatuażu dla klientki, która wyskoczyła na szybką kawę. To była taka wybuchająca kula w stylu Roya Lichtensteina[5] w kontrastowych kolorach.

– Stary, Tahiti jest zajebiste. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. – Trent sięgnął po torebkę z żelkami, która leżała na ladzie.

– Kupiłeś jakieś tusze? – spytał Cujo, bo Polinezja jest uznawana za kolebkę tatuażu.

– Zastanawiałem się nad tym, ale w końcu nic nie kupiłem. A jak tam nasza impreza? Czy już przez was zbankrutowałem?

Cujo powstrzymał się od śmiechu. Wyglądali razem tak słodko, że aż bolały zęby.

– Wszystko gotowe. Mamy lokal, jedzenie, bar i milion innych rzeczy, które Drea uznała za niezbędne – oznajmił, odwracając się do Trenta. – Kiedyś zadzwoniła do mnie o czwartej nad ranem i kazała znaleźć jakiegoś hurtownika od napojów gazowanych.

– Nie pozabijaliście się? – wtrąciła Harper.

– Jeszcze nie, ale pewien koleś próbował nas sprzątnąć – odparł Cujo.

Harper otworzyła usta ze zdziwienia i złapała go za ramię.

– Poważnie? – spytał Trent.

– No. Ale to długa historia. W telegraficznym skrócie było tak: dwóch kolesi zamierzało dorwać jakąś babkę w kawiarni. Drea wszystko widziała. A kilka dni później…

– Czekaj, nic jej nie jest? – zaniepokoiła się Harper.

– Wszystko w porządku. Przestraszyła się, ale włos jej z głowy nie spadł. No i ten koleś którejś nocy wrócił. Związał nas i to wcale nie było seksowne. – Cujo mrugnął do Harper. Zrozumiał, że przeraził dziewczynę tą historią, i chciał ją jakoś rozbawić.

– Ja cię chrzanię… – Trent pokręcił głową.

– No, było ostro. Miał pistolet. Zamknął nas w szafie. I zwiał. Jakoś się wydostaliśmy i wezwaliśmy policję.

– Muszę zadzwonić do Drei – rzuciła Harper, wychodząc z biura.

– A jak ty się trzymasz? To musiało być mocne – uznał Trent.

Cujo przestał udawać, że rysuje. Potarł dłońmi głowę.

– Czułem się zupełnie bezradny. Nie mogliśmy się uwolnić. Nie miałem jak stłuc tego faceta. – Od tego czasu starał się o tym nie myśleć i nie zamierzał się przyznawać, że spędzało mu to sen z powiek.

– A Drea?

Cujo uśmiechnął się na samą myśl.

– Dzielna laska. W ogóle nie spanikowała.

Trent parsknął śmiechem.

– Proszę, powiedz, że jej nie…

– Przeleciałeś? – dokończył Cujo. – Nie, słowo harcerza. – Podniósł dwa palce. Nie żeby wcale o tym nie myślał. Choćby dziś rano, gdy się obudził. Albo wczoraj tuż przed zaśnięciem. Albo w aucie, gdy jechał do pracy…

– Nigdy nie byłeś harcerzem, więc nie mam powodu ci wierzyć – rzucił Trent.

– Uważaj, to cienka linia – ostrzegł Cujo.

– Przeraża mnie, że w ogóle jest jakaś linia – skrzywił się Trent.

Cujo zdziwiony spojrzał na kumpla.

– Cóż, sporo tych rewelacji jak na pierwszy dzień po powrocie. – Trent wrzucił kolejną żelkę do ust. – Coś jeszcze się działo?

Cujo zastanawiał się, czy nie opowiedzieć mu o matce, ale wolał to zrobić na spokojnie. I kiedy nikogo nie będzie w biurze. Może na piwie. Dziewczyna, dla której rysował tatuaż, właśnie stanęła w drzwiach studia z wielkim kubkiem kawy. Chwycił ołówek i dorysował ostatnie linie.

– Pogadamy później? Może skoczymy na piwo? – spytał Cujo.

– Jasne, stary, sam miałem to zaproponować.

– Z ciekawszych rzeczy: odwiedziła nas jeszcze policja – zaczął Cujo. – Wytatuowałem jakąś głupią małolatę, której brakowało do osiemnastki trzech miesięcy, ale nie mogła wytrzymać. Na szczęście mieliśmy wszystkie dokumenty i wykazałem, że posłużyła się fałszywym dowodem. Na nagraniu z kamery widać też, jak go nam pokazuje.

– Więc nie będzie problemów? – upewnił się Trent.

– Raczej nie – odparł Cujo. – Policja zabrała kopie dokumentów. Ale opowiedz coś lepiej o Tahiti.

Gdy Trent zaczął snuć opowieść, wróciła do nich Harper.

– Och, Drea, tak mi przykro. Co to znaczy? Ile to potrwa? – Harper wyraźnie się zmartwiła. – Jestem w studiu – powiedziała po dłuższej pauzie. – Możesz przyjechać jeszcze przed swoją zmianą? – Znowu przerwa. – Świetnie.

Drea już do nich jechała. A Cujo właśnie zaczynał skomplikowany tatuaż, który zajmie mu ze trzy godziny. Sam nie wiedział, czy to dobrze, czy źle.

***

Drea wyłączyła telefon. Harper wróciła… Jak dobrze usłyszeć jej głos. Drea wyszła właśnie z posterunku. Próbowała spotkać się z detektywem Carterem, ale go nie zastała, więc ruszyła w stronę Second Circle. Policjant, z którym rozmawiała, obiecał, że Carter odezwie się do niej, jak tylko przyjdzie.

Drea otworzyła drzwi z takim entuzjazmem, że rąbnęły o ścianę, a szyba aż zadzwoniła.

– Wróciłaś! – krzyknęła i podbiegła uściskać przyjaciółkę. Wzięła ją za rękę i udawała, że oślepił ją blask pierścionka zaręczynowego.

Cujo zaśmiał się, ale nie z czegoś, co powiedziała Drea. Zajmował się dziewczyną, której robił tatuaż na udzie. Ta fala zazdrości jest zupełnie nie na miejscu. Przecież on ma prawo flirtować, z kim chce.

– O Boże, Drea. Co za straszna historia. Na pewno nic ci się nie stało? – dopytywała Harper.

– Obawiam się, że nie znajdziesz śladów po kulach, ale rzeczywiście było nieprzyjemnie – powiedziała, zerkając na Cujo.

– Wierzę. A jak tam twoja mama? – Harper poprowadziła ją w jego stronę.

Drea pokręciła głową.

– Źle. Nie kwalifikuje się do przeszczepu. To już kwestia czasu – wyznała.

Cujo podniósł głowę, gdy przechodziła obok niego, i przyjrzał się jej uważnie. Uśmiechnęła się smutno. Weszły do biura i usiadły.

– Nie boisz się nadal pracować w kawiarni? – zagadnęła z troską Harper.

Kiedyś Drea pozwalała wcześniej wyjść innym pracownikom, jeśli nie było już klientów. Ostatnio przestała tak robić. A gdy zostawała sama, zawsze miała pod ręką telefon, a w kieszeni nosiła scyzoryk. José się o nią martwił; nic nie powiedział, kiedy na półce umieściła kij bejsbolowy zakupiony na pchlim targu i zapasowe dwie latarki, żeby już nigdy nie dać się złapać w ciemności.

– Nie mam wyboru. Potrzebuję tej pracy. To zamieszanie minie – wyznała Drea, po czym zrelacjonowała Harper ponurą historię o kobiecie i pendrivie znalezionym w praniu. Właśnie tego potrzebowała: spokojnie opowiedzieć o wszystkim Harper. Gdy skończyła wyjaśniać, kim są profesor Gilliam Gillespie i Mike MacArthur, Harper wyglądała jak duch.

– Byłam właśnie na posterunku, gdy do mnie zadzwoniłaś – powiedziała Drea.

– Zajmuje się tobą detektyw Lopes? On bardzo mi pomógł – stwierdziła Harper, mając na myśli swoje niedawne kłopoty.

– Nie, detektyw Carter. To inna jednostka, czy jak to się tam nazywa. Jest naprawdę miły – przyznała Drea.

– Miły? Bo to dobry gliniarz? Czy… – Harper zaczęła się teatralnie wachlować i opadła na kanapę.

– I jedno, i drugie. – Drea się roześmiała.

– Uuuu. Wspaniale – ucieszyła się przyjaciółka, jej zielone oczy rozbłysły, a rumieńce wróciły na policzki.

– Chciał się ze mną umówić – przyznała Drea i przypomniała sobie, że wciąż nie dała mu odpowiedzi.

– Poważnie? I co? Zgodziłaś się?

– Powiedziałam, że się zastanowię – odparła Drea, bawiąc się końcem kucyka.

– Dlaczego? – zdziwiła się Harper. – Jezu, dziewczyno, masz prawo się trochę zabawić!

Wizja beztroskiej zabawy wydawała się niezmiernie kusząca, oczywiście o ile udałoby się wykroić wolny wieczór. Ale nawet jeśliby się taki znalazł, to wcale nie była pewna, czy chciałaby spędzić go z Ryanem.

– Cujo mnie pocałował – szepnęła.

– Poważnie? – Harper aż otworzyła usta. – Znaczy… ty i on? No nie. – Wybuchła śmiechem. Zły znak, bo to nie był radosny chichot, ale raczej nerwowy śmiech.

– To samo pomyślałam. – Drea westchnęła. – A potem mnie odepchnął.

Przerwało im pukanie do drzwi. Do biura wszedł Cujo, z jego twarzy łatwo było wyczytać, że jest wkurzony. Za nim wszedł ktoś jeszcze i Drea od razu się zorientowała, skąd ta irytacja.

– Ryan! Znaczy detektyw Carter – ucieszyła się i wstała. Czy nie mogli jej dać choć chwili spokoju?

– Cześć, Drea. Dostałem twoją wiadomość – oznajmił policjant. – Pomyślałem, że wpadnę i sprawdzę, czy czegoś nie potrzebujesz. Pięknie dziś wyglądasz.

– To ma związek ze sprawą? – warknął Cujo, który stał teraz z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Moglibyśmy porozmawiać na osobności? – Carter uśmiechał się promiennie. – Mamy z Dreą kilka rzeczy do omówienia.

Cujo oparł się o ścianę wyraźnie nieporuszony. Harper przyglądała się scenie z rosnącą fascynacją.

– Tak się składa, że to moje studio i to ja odpowiadam za to, co się tu dzieje – powiedział ostro.

– Rozumiem, panie Matthews, ale ja bardzo poważnie traktuję kwestie tajemnicy służbowej – odparował Carter, na którym groźne spojrzenie nie robiło najmniejszego wrażenia.

Zapowiadała się walka kogutów.

– Chciałabym, żeby Cujo… to znaczy Brody został. On nie zna szczegółów. Szybko go wprowadzę, dobrze? – poprosiła Drea. Wystarczyło

jedno spojrzenie na tych dwóch mężczyzn stojących obok siebie i już nie miała żadnych wątpliwości. To Cujo sprawiał, że jej serce biło mocniej, nawet jeśli jest skończonym idiotą.

– To ja zaczekam na was w studiu – zaproponowała Harper i wymknęła się z biura.

Drea wyjaśniła Cujo całą sytuację i opowiedziała o swojej rozmowie z Gilliamem. Nie odezwał się ani słowem, ale żyłka zaczęła mu pulsować na skroni, a to chyba niedobry znak.

– Wczoraj w nocy rozmawiałam z Gilliamem. Udało ci się skontaktować z kanadyjską policją? – spytała Cartera.

– Tak, detektyw, który prowadzi śledztwo, ma się dziś do mnie odezwać. Czemu pytasz? – zaciekawił się Carter.

– Bo Gilliam kontaktował się z żoną MacArthura, który podobno jechał do Fort McMurray, gdzie mają swoje siedziby wszystkie firmy energetyczne. Prowadził śledztwo w sprawie wydawania zezwoleń na odwierty – wyjaśniła.

– Drea. Doceniam, że chcesz mi z tym pomóc, ale to tylko przypuszczenia. Wciąż nie wiemy, kim jest kobieta z kawiarni, czy w ogóle ma jakiś związek z tą sprawą – stwierdził Carter, siadając obok Drei.

– Ale czy to, że się znów nie pojawiła ani nie zgłosiła się na policję, nie świadczy, że to wszystko się jakoś łączy? – Drea próbowała nie okazywać rosnącej frustracji.

– Nie, nie oznacza – przyznał. – Mniej więcej czterdzieści procent przestępstw w ogóle nie jest zgłaszanych.

O raju. Frustracja buzowała w niej jak wrzątek w czajniku. Musi być przecież jakiś sposób, żeby odnaleźć tę nieznajomą. Przecież nie może przez resztę życia wyobrażać sobie, kim mogła być tajemnicza kobieta, bo zupełnie zwariuje.

Wstała i podeszła do okna, potem do drzwi. Chodziła w tę i z powrotem. Po chwili Cujo złapał ją za rękę. Wydawał się spięty, ale jego dotyk był delikatny. Choć opierała się, jak mogła, powoli przyciągnął ją, aż znalazła się tuż przy nim.

– Czy to naprawdę musi być takie trudne? – westchnęła zirytowana. – Nie mogę spać. To mnie wykańcza, muszę wiedzieć, że nic jej nie jest.

– Słuchaj, Drea – zaczął łagodnie detektyw. – Dokładnie badamy sprawę. Skontaktowaliśmy się z kanadyjską policją. Jak chcesz, zadzwonię do tego Gilliama, jeśli podasz mi jego numer. – Wstał i ruszył w jej stronę. – Przeczesujemy twoją okolicę, zdjęliśmy odciski palców z kubka, rozwiesiliśmy portret pamięciowy, który sporządził pan Matthews. A to nie wszystko. Zapewniam cię, że robimy, co w naszej mocy.

Westchnęła ciężko, odrzucając włosy z ramion. Carter pewnie miał rację, ale wciąż odnosiła wrażenie, że te działania nie wystarczą.

– Naprawdę bardzo chcę rozwikłać tę zagadkę – powiedział niemal czule detektyw, a palce Cujo zacisnęły się na jej dłoni. – Bardzo się martwię, że nie możesz spać, i chętnie bym ci jakoś ulżył.

– Oczywiście. Wybacz, że ci tym zawracam głowę.

– To nie problem. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Zawsze możesz do mnie zadzwonić. – Carter spojrzał na jej dłoń splecioną z dłonią Cujo. Przechylił głowę i zajrzał dziewczynie głęboko w oczy.

Czy jej się to podoba, czy nie, między nimi też iskrzyło, ale to nie była taka eksplozja emocji, którą czuła przy Cujo.

– Drea, Brody… – Carter skinął głową i wyszedł.

Atmosfera w pomieszczeniu zgęstniała, zupełnie jakby nagle nie było czym oddychać.

– Nie wiem, czy powinienem spuścić ci lanie, że mi o tym nie powiedziałaś, czy może najpierw skopać mu tyłek za to, że przyglądał ci się tak, jakbyś była jakimś daniem obiadowym – warknął w końcu Cujo.

– O rany, przestań – jęknęła Drea i wyrwała z uścisku swoją dłoń, ze wstydem żałując, że musiała to zrobić.

– Nie rozmawiaj tak ze mną, Drea. Martwię się o ciebie. Czemu mi o niczym nie powiedziałaś?

– Nie musisz czasem wrócić do swojej klientki? – odpowiedziała pytaniem.

– Muszę. Ale to jest ważniejsze. Ty jesteś ważniejsza. Poważnie, Drea, co tu się dzieje? – nie dawał za wygraną.

Na te słowa serce podskoczyło jej w piersi. Spojrzała szybko na telefon. Za kwadrans zaczyna pracę w kawiarni. Ale Cujo miał rację. Powinna mu o wszystkim opowiedzieć. Ona by się wściekła, gdy coś takiego przed nią ukrył.

– Przepraszam, że ci nie wspomniałam o tych dokumentach – szepnęła.

– Nie poddawaj się tak łatwo. – Przyciągnął ją do siebie. – Chciałbym się jeszcze trochę na ciebie pozłościć.

Z całą pewnością był najprzystojniejszym facetem, jakiego spotkała. Jego piękną twarz znaczyło teraz tylko zmartwienie.

– Ale nie wyżywaj się na Carterze, dobrze? – poprosiła. – To miły koleś.

– Chciał się z tobą umówić?

Przytaknęła.

– Zgodziłaś się? – dopytywał i przyciągnął ją mocno do siebie.

– Powiedziałam, że się zastanowię.

– To dobrze – szepnął z ulgą.

– Cujo, ale my nie… ty nie… – Nie wiedziała, jak dokończyć.

– Moja mama jest w szpitalu – zmienił temat. – I jak na ironię ma amnezję. Nie pamięta, co nam zrobiła.

Drea objęła go w talii i przytuliła się do jego miękkiej koszulki.

– Tak mi przykro. Mogę ci jakoś pomóc?

– Po prostu się z nim nie umawiaj. Proszę – odparł.

***

– No dobra, muszę spytać – zaczął Trent, a Cujo podniósł wzrok znad cukierkowych serduszek, które szkicował na specjalnym papierze dla słodkiej blondynki z Toronto. – Mówisz, że nic się nie stało, a potem widzę, jak po wyjściu tego gliny tulicie się do siebie jak wariaci. Możesz mnie oświecić?

Drea pobiegła do kawiarni, kiedy tylko wypuścił ją z objęć. Patrzył za nią, jak wychodzi z Harper. Powinien czuć ulgę, że się oddala. Ale czuł się tak, jakby zabrakło mu części siebie.

– Wiesz, myślę, że jesteśmy jak mentosy i cola zero. Czasem naprawdę irytujące – roześmiał się wymuszonym śmiechem.

– A przez resztę czasu? – dopytywał kumpel.

Cujo nic nie odpowiedział. Szanował ją, nawet podziwiał: pracuje na dwie zmiany, opiekuje się matką, dba o innych. Nie miał też wątpliwości, że bardzo chętnie by ją rozebrał i zobaczył, jak jeszcze można igrać z tym ogniem, który w niej płonie.

Trent zakaszlał.

– Jeśli dobrze pamiętam, to nieźle się na mnie wściekałeś, kiedy myślałem tak o Harper – przypomniał mu przyjaciel.

Cujo zmarszczył brwi.

– Nie, my nie jesteśmy razem – powiedział poważnie. – Do niczego między nami nie doszło.

Trent uniósł brwi i spojrzał z niedowierzaniem.

– No dobra, kurczę, raz ją pocałowałem. Raz – upierał się Cujo.

– Trzeba przyznać, że nieźle między wami iskrzy – zauważył Trent.

Cujo rzucił flamaster na biurko i zaplótł dłonie z tyłu głowy.

– Kurde, już sam nie wiem. Ona zasługuje na więcej, niż mógłbym jej dać. I jeszcze przyjaźni się z Harper. I ma tyle problemów. Rozumiem, czemu tak często chodzi wkurzona, ja też bym się ciągle wściekał, gdybym miał tyle na głowie – westchnął, pochylił się na biurkiem, położył na nim dłonie, po czym oparł na nich czoło i zaczął delikatnie kręcić głową, żeby rozluźnić szyję. – Ona potrzebuje kogoś pewnego. Kogoś, kto jej nie zawiedzie. Ja się do tego nie nadaję. To nie dla mnie – wyrzucił z siebie.

– Też tak myślałem, zanim poznałem Harper. Gdy zostawiłem Yasmin, byłem pewien, że to koniec – wyznał Trent, odnosząc się do swojego jedynego poważnego związku przed Harper.

– Ale to co innego. Ty zawsze chciałeś się ożenić, mieć dzieci. Ja się już przyzwyczaiłem, że to nie dla mnie. Nie mogę się na to zdecydować, skoro

nie wiem, czy będą mogli na mnie liczyć – wyznał przyjacielowi.

– Cujo, zrobiłeś wielkie postępy. Masz wszelkie szanse być tu równie długo, jak my wszyscy – przekonywał go Trent.

Taaak, będę szedł do ołtarza i zastanawiał się, skąd wezmą na studia, pomyślał ze smutkiem. To nie fair proponować komuś taką ograniczoną wersję „żyli długo i szczęśliwie”.

– Moja matka… wróciła – powiedział.

Zapanowała cisza.

– Jak to? – spytał zaskoczony Trent.

– Wylądowała w szpitalu – wyjaśnił. – Ale, cholera, niczego nie pamięta.

– A niech to – zaklął Trent cicho.

– Dostała w głowę, miała krwotok do mózgu. – Cujo zmarszczył brwi. – Przynajmniej tak twierdzi, że niczego nie pamięta. – Podszedł do okna. Po niebie pędziły ciemne chmury, kiczowato poetyckie dopełnienie jego nastroju.

– Stary, tak mi przykro. Wierzysz jej? – zapytał.

– Sam nie wiem. Naprawdę mocno dostała. Ale to straszna szopka. Ojciec przy łóżku; Devon, który chce ją poznać; Connor całkiem skołowany. A ja nie mam najmniejszej ochoty na wizyty w szpitalu. – Cujo odwrócił się gwałtownie i walnął z całej siły w ściankę z płyty gipsowej. Farba się rozprysnęła, a kurz wzbił się w powietrze. – Ja pierdolę! – warknął.

Ruszył do kuchni. Tak gwałtownie otworzył drzwi lodówki, że aż zadzwoniło, po czym wyjął tacę z lodem. Odwrócił ją do góry nogami i rąbnął w nią z całej siły. Kostki lodu wystrzeliły na podłogę.

Pixie podeszła i poklepała go po ramieniu. Bez słowa pozbierała lód, owinęła czystą ściereczką i przyłożyła mu do ręki.

– Nieźle, wściekłeś się, ale pamiętałeś, żeby nie rozwalić sobie tej ręki, którą tatuujesz. Mam zadzwonić po kogoś, kto naprawi ścianę? – spytała.

– Chyba tak.

– A do Trenta wezwać karetkę? – dopytywała jeszcze.

Zaśmiał się ponuro. Jakby potrafił uderzyć najlepszego przyjaciela. Ci ludzie są dla niego jak rodzina. Nawet Pixie, którą poznał, gdy spała na ulicy przy wejściu do Second Circle, tego dnia, kiedy odebrali klucze do studia. Nigdy im nie zdradziła, skąd się tam wzięła ani co się stało, ale i tak traktował ją jak siostrę. Pokręcił głową.

– No dobrze. To chyba wystarczy – stwierdziła i dała mu buziaka w policzek.

Kiedy się wreszcie pozbierał, Trent zajął się projektowaniem plemiennej opaski na ramię, co znaczyło, że już bardzo tęsknił za pracą. Nie znosił takich opasek i dupowiniet, nie zgadzał się też nigdy na tatuowanie nadętych cytatów.

Dwie godziny później zbliżała się już pora zamknięcia studia. Pixie wyszła do domu. Eric, jeden z pozostałych artystów, skończył dziś wcześniej, a Lia sprzątała właśnie swoją część. Trent położył przed Cujo dwa kawałki papieru.

– Zrobisz mi takie? – poprosił.

Cujo spojrzał na kartki. Na jednej był cytat. *L’amore che move il sole e l’altre stelle.* Na drugiej obraz, który należało chyba określić jako kosmos. Wirujące spirale, ciemnoniebieskie i ciemnozielone cienie, a do tego rozrzucone punkty różu i rozbłyskające gwiazdy, prawie jak kaskady kolorów.

– Chcę mieć taki. I żebyś ty mi go zrobił. – Nikt nie tatuował Trenta od czasu, gdy ich mistrz Junior pokrył jego ramię i plecy scenami z *Boskiej komedii* Dantego. Był to jeden z piękniejszych przykładów sztuki tatuażu. Niestety Junior zniknął parę lat temu z okolicy.

– Co to znaczy? – spytał Cujo.

– Że miłość porusza słońce i gwiazdy. To ostatnie słowa *Raju* pod koniec *Boskiej komedii*. To dla Harper – wyjaśnił Trent.

Widać na wszystko przychodzi czas. Cujo cieszył się szczęściem przyjaciela.

– Gdzie chcesz to mieć? – zapytał.

Trent podszedł do drzwi i przekręcił wywieszkę z napisem „Zamknięte”. Zniknął w biurze, po czym wrócił bez koszulki, za to z piwem w dłoni.

– Dokładnie na sercu, tam gdzie jej miejsce – oznajmił.

Cujo uważnie wybierał igły, których zamierzał użyć. W końcu zdecydował się na okrągłą siódemkę do cytatu, trójkę do zarysu obrazka i falowaną siódemkę do cieni. Dzięki temu, że Trent sędziował w telewizyjnym reality show o tatuowaniu, zawsze mieli darmowe wersje najnowszego sprzętu. Jednak do tego zadania Cujo wybrał swoje ulubione narzędzia.

– Skąd ten pomysł? – spytał Trenta, wracając do głównego pomieszczenia studia.

– To galaktyka, spiralna galaktyka… – zaczął.

– Czekaj, czy to będzie podobne do tego, co opowiadałeś mi o dwunastu duszach oświecających Ziemię, które masz ma ramieniu? – Założył rękawiczki ochronne.

– Spadaj, głupku. Galaktyka to cała masa gwiazd, ale Harper i tak będzie najjaśniejsza. Mam gdzieś, czy ci się to wydaje sentymentalne, wiesz? – powiedział, szeroko się uśmiechając.

– Luz, daj mi to spokojnie narysować.

– Nie. Jedź na freestyle’u. Wtedy malujesz najlepiej – poprosił Trent i wziął łyk piwa.

Cujo przygotował tusze.

– Szkoda, że nie ma Juniora, on by to zrobił najlepiej – stwierdził. Sprawdził sprzęt, wyprostował kable, zerknął, czy ustawił odpowiednią prędkość, z jaką igły będą się wbijać w skórę.

– Brody, cieszę się, że ty to zrobisz. Masz taki dar oddawania obrazów… Stary, bijesz na głowę Juniora i mnie. Nie znam nikogo lepszego od ciebie – zapewnił go.

Cujo przełknął ślinę. Żałował, że nie ma pod ręką piwa, choć nigdy nie pił, gdy tatuował. Wziął długopis i zaczął szkicować zarysy od razu na klacie kumpla.

– Nie wiem, co powiedzieć. Chyba dzięki – bąknął. Kariera była dla Cujo wszystkim. A usłyszeć od innego artysty, że jest najlepszy w tym, co tak kocha robić, to naprawdę coś. Głęboko go to poruszyło.

– A ty kiedy pozwolisz mi zrobić coś na swoim lewym ramieniu? – Trent uniósł brwi.

Cujo się uśmiechnął. Jego prawe ramię pokrywały kolorowe tatuaże, które przypominały mu o różnych ważnych wydarzeniach z jego życia. Ale lewe ramię? Czekał z nim na coś specjalnego.

***

– Nie chodzi o to, że nie kocham cappuccino, po prostu jeszcze bardziej uwielbiam latte – powiedziała Harper, podając kawę speszonemu klientowi. – Proszę, Juliusz Cezar.

W kawiarni od razu było fajniej, gdy urzędowała tu Harper. Właśnie obsługiwała klientów i przerabiała cytaty z Szekspira na kawowe slogany. José skończył swoją zmianę. Joanie siedziała w kuchni i nie mogła się doczekać, żeby pokazać Harper wyniki swoich ostatnich egzaminów. Od pewnego czasu Harper pomagała jej w nauce. Drea wycierała stoliki. Gdzieś pomiędzy lunchowym chaosem a wieczornym tłumem udało się jej na chwilę zwolnić.

W kieszeni zadzwonił jej telefon. José nie miał nic przeciwko, żeby od czasu wypadku zawsze nosiła go przy sobie. To profesor Gilliam. Dała znać Harper, przypilnowała kasy, a sama poszła do toalety, żeby nie wyglądało, że idzie na zaplecze sobie pogadać.

– Profesorze, co się stało?

– Dzwonię ci powiedzieć, że kontaktowałem się z informatorem z DEP, Ashleyem Sullivanem. Był gotowy przeprowadzić kolejny test w miejscu, gdzie miały być odwierty, aby upewnić się, że Cleffan stosuje się do warunków pozwolenia.

– Wspominał mu pan o tej kobiecie? – Cóż, korupcja związana z zanieczyszczeniem środowiska to poważna sprawa, jednak jej bardziej zależało na tej nieznajomej.

– Wiedziałem, że o to spytasz, więc wysłałem mu fotografię, którą od ciebie dostałem. Niestety, nie zna jej – wyjaśnił Gilliam.

A niech to, pomyślała.

– Kończą mi się pomysły, gdzie mogłabym jej szukać.

– Chciałbym ci jakoś pomóc. Jest szansa, że to wszystko przyczyni się do czegoś dobrego, Drea. Jeśli te informacje od ciebie okażą się prawdziwe, obnażą niezwykle istotną kwestię: ogromną skalę korupcji. Wiem, że to niewielkie pocieszenie, ale spróbuj nie tracić nadziei. Zrobiłaś coś ważnego – stwierdził.

Wcale się tak nie czuła. To ta kobieta odwaliła całą robotę, zbierając dane, które zapisała na pendrivie. Jej udział w sprawie polegał na tym, że pozwoliła, aby ktoś porwał tę kobietę z kawiarni, a potem znalazła pendrive.

– Dziękuję, profesorze. I dziękuję, że skontaktował się pan z Ashley. Da mi pan znać, co się uda ustalić?

– Jasne, do usłyszenia, Drea – pożegnał się.

Rozłączyła się i ruszyła do łazienki. W ciągu ostatniego tygodnia dowiedziała się więcej o szczelinowaniu niż przez całe życie. Nawet śniło się jej, że sprawdza odwierty i spotyka ludzi, o których czytała.

Wychodząc z łazienki, wpadła na Harper.

– Drea – szepnęła przyjaciółka, popychając ją w stronę lodówki z napojami. – Ten przystojniak, detektyw Carter, usiadł właśnie na patio.

– Co? – zdziwiła się Drea; spojrzała przez ramię. Policjant siedział przy jednym ze stoików na zewnątrz, miał na sobie dżinsy i jasnoszare polo.

– Cujo albo Carter… trudna decyzja, dziewczyno. I co zamierzasz zrobić? – spytała ją przyjaciółka.

Drea zamknęła oczy i pokręciła głową.

– Nie wiem – jęknęła i poczuła ucisk w sercu. Nie miała ochoty na tę rozmowę, ale postanowiła zgrywać dzielną dziewczynkę i wyszła na patio.

– Cześć, Ryan – przywitała się i usiadła naprzeciwko niego.

– Cześć, Drea. – Pochylił się do przodu, oparł oba łokcie na stoliku i zaczął bawić się pokrywką kubka, w którym dostał kawę na wynos. – Twoja koleżanka robi świetną *café con leche*.

– Twierdzi, że to kolumbijska kawa, ale ja myślę, że tajemnica tkwi w tym, jak ubija mleko. W każdym razie kawowy bóg jej sprzyja –

przyznała.

– Czy mógłbym cię jakoś przekonać, żebyś tu chwilę ze mną posiedziała? – zapytał z uśmiechem, choć jego spojrzenie pozostało poważne. – Zresztą nie musisz nic mówić, widziałem cię ostatnio z Matthewsem. Już wszystko wiem.

– Szkoda, że ja nic nie wiem – wymamrotała pod nosem. – Przykro mi – powiedziała z całą szczerością. – A co tam u ciebie?

– Szósty zmysł podpowiada mi, że coś kombinujesz. I mam złe przeczucia. Choć sam nie wiem dlaczego. Ale moim zdaniem masz rację, że te elementy są ze sobą jakoś powiązane. – Wziął łyk kawy.

– Dlaczego tak myślisz? – chciała wiedzieć.

– Rozmawiałem z kanadyjską policją – odparł. – MacArthura ktoś zepchnął z drogi. Nie powinienem ci tego mówić, ale wczoraj na policję zgłosił się świadek całego zdarzenia. Zobaczył w wiadomościach materiał na ten temat i skojarzył fakty. Wtedy przypuszczał, że te rajdy aut na drodze to wygłupy jakichś wyrostków.

– Ale czy coś wiadomo o tej kobiecie? – spytała z napięciem w głosie.

– Na razie nic nowego. Jest za to szansa, że uda się wyjaśnić, kim był Walter. Walter Tobias został zabity w noc wypadku. Też wyglądało to na zdarzenie losowe. Na „dziewięćdziesiątce piątce” zderzyły się ze sobą auta, a potem stanęły w płomieniach, tuż za zjazdem z grobli – wyjaśnił.

Przecież to zaledwie piętnaście minut od kawiarni.

– Ale jak to jedno z drugim się łączy?

Carter przyjrzał się jej uważnie.

– Walter był partnerem w firmie prawniczej zajmującej się przypadkami z ochrony środowiska. Ta firma prowadziła sprawę zezwolenia na odwierty przyznanego Everglades.

ROZDZIAŁ 8

– Cześć, tato – przywitał się i zamknął przesuwane drzwi.

Ojciec akurat zmywał naczynia po obiedzie.

– Cześć, Brody – powiedział Alec, odwracając się. – Przychodzisz w idealnym momencie. Weź ścierkę i pomóż mi to powycierać.

Cujo zdjął z haczyka nad kuchenką szmatkę w czerwono-białą kratę. Suszarka już uginała się pod górą garnków, sztućców i szklanek.

Sięgnął po pierwszą z brzegu rzecz i zaczął ją wycierać. Gdy ozdabiał babeczki, zorientował się, że takie niewymagające myślenia zadania często pozwalają znaleźć rozwiązanie trudnych problemów. Bardzo buddyjskie. Może jeśli skupi się na wycieraniu naczyń, łatwiej znajdzie właściwie słowa, które wyrażą to, co zamierza powiedzieć ojcu.

Pracowali tak w skupieniu i ciszy, jak to im się już wielokrotnie zdarzało. Gdy skończyli, Alec wyciągnął dwie butelki piwa z lodówki i wręczył jedną synowi, a ten czym prędzej ją otworzył.

– Powiesz mi, co cię gryzie, Brody? – zagadnął ojciec.

Cujo wziął spory łyk piwa. Naprawdę spory.

– Chciałbym z tobą porozmawiać o mamie – wyznał. Odkąd dowiedzieli się o jej stanie pięć dni temu, ojciec odwiedzał ją dwa razy dziennie. Cujo towarzyszył mu kilka razy.

Ruszyli do salonu z butelkami w ręku. Minęli stolik, o który wybił sobie ząb, gdy miał sześć lat, i usiedli na skórzanej brązowej kanapie – na niej pierwszy raz uprawiał seks.

Wszystkie meble w pokoju były bardzo stare. Nigdy się nie zastanawiał, czemu ojciec ich nie wymienił. Ale gdy zobaczył go z mamą w szpitalu, wszystko stało się jasne. Te uśmiechy, te czułe słówka. Nie chciał stracić

związanych z nią wspomnień. A może żywił płonną nadzieję, że któregoś dnia ona stanie w drzwiach, a on jej pokaże, że nic się nie zmieniło.

– A co chciałbyś wiedzieć? – Ojciec usiadł obok Cujo na sofie.

W jego głowie pojawiło się tyle pytań naraz, że sam nie wiedział, od czego zacząć.

– Nigdy nie przestałeś na nią czekać, prawda? – spytał, pociągając kolejny duży łyk piwa. Owszem, zebrał się na odwagę, ale z całą pewnością będzie potrzebował jeszcze kilku browarów, żeby przeprowadzić tę rozmowę do końca.

– Nie wiem, czemu chcesz do tego wracać. Ona nas zostawiła – odparł Alec, gładząc delikatnie skórzane obicie.

– Ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Myślisz, że… że my… Ja pierdzielę. Czy wciąż masz nadzieję, że ona wróci? – wydusił wreszcie.

Ojciec nic nie odpowiedział. Cujo wiedział, że nic z niego dziś nie wydobędzie. Po co rozmawiać z kimś, kto nie ma ochoty z tobą gadać? Upić może się przecież równie dobrze we własnym domu.

Wstał. Po co kłócić się z ojcem. To bez sensu.

– Co chcesz usłyszeć, Brody? Zakochałem się w twojej matce od pierwszego wejrzenia – zaczął, a Cujo zamarł w drodze do drzwi. – Akurat wracała do domu po jakiejś pokojowej demonstracji. To był początek lat osiemdziesiątych. Miała na sobie jakieś zwariowane tęczowe sandały. Wciąż je pamiętam. I te jej blond włosy. Ty i twoi bracia macie je po niej. Promiennie się uśmiechała, a na policzku miała kolorową pacyfkę. Wyglądała, jakby właśnie urwała się z Woodstocku.

Cujo wrócił na miejsce. Alec opadł na oparcie kanapy i zamknął oczy.

– To co się stało, tato? – spytał wprost.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Tylko twoja matka może odpowiedzieć na to pytanie. Próbowała mi to wyjaśnić tej nocy, kiedy odeszła. Przydarzyłeś się nam przypadkiem. Twoja mama miała zaledwie siedemnaście lat. To był jej pierwszy raz i od razu zaszła w ciążę.

Jego rodzicie jako nastolatkowie stanęli przed wieloma życiowymi wyborami. Przypomniał mu się czas w szpitalu, ale otrząsnął się z tych myśli.

Pojawiło się kolejne bolesne pytanie, bał się jednak, że nie da rady go wydusić. Mimo to nie mógł przestać o tym myśleć.

– Więc czemu się na mnie zdecydowaliście? Nie byłoby łatwiej… – Te słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

– Łatwiej co? Pozbyć się ciebie? Matko, Brody – zdenerwował się ojciec. – Różnych decyzji żałowałem w życiu, ale nigdy nie żałowałem, że ciebie mamy. Czy mogłem się zabezpieczyć? Pewnie tak. Czy źle, że namówiłem twoją matkę, żeby dała nam szansę? Byłem od niej starszy, a jej rodzina nie chciała mieć nic wspólnego z nastolatką i jej nieślubnym dzieckiem. Czy wykorzystałem sytuację i to, że nie miała zbyt wielu możliwości? Pewnie tak. Dla mnie aborcja nie wchodziła w grę. Zawsze marzyłem o żonie, która zajmie się domem i będzie wychowywać mi dzieci. Ale twoja matka chciała czegoś innego. Teraz rozumiem, że już wcześniej czuła się przytłoczona.

Cujo powoli trawił to, co właśnie usłyszał.

– Dlaczego próbujesz ją tłumaczyć?

– Wcale nie próbuję. Wiesz, z czasem zrozumiałem, że to wszystko mogła być moja wina – odparł ojciec.

– Nie mów tak, tato – zareagował ostro Cujo. – Przecież to ty się nami zająłeś. To ona zniknęła. To jej wina, nie twoja – przekonywał.

– Ona miała własne plany i marzenia, Brody, a gdy ty się urodziłeś, wszystko się zmieniło – próbował mu wyjaśnić Alec. – Tylu rzeczy chciała spróbować, ale z nami by jej nie wyszło.

– Dobra, ale mogła szukać kompromisów, starać się, zaczekać – krzyknął Cujo. – A nie od razu uciekać. Nie wolno tak po prostu zostawić trójki dzieci. Błagam, nie mów mi, że teraz liczysz na jakieś porąbane pojednanie z nią.

Alec przejechał dłonią po twarzy.

– Chciałbym… – zaczął, a w jego oczach pojawiła się niepewność. – Chciałbym, żeby to było możliwe. Zawsze miałem nadzieję, że kiedyś

wróci do domu. Ona wciąż jest moją żoną.

Cujo wstał. Wiedział, że musi wyjść, zanim powie coś, czego naprawdę pożałuje.

– Ale właśnie o to chodzi. To nie jest jej dom. On jest nasz. Tu nie ma już dla niej miejsca. Poradziliśmy sobie bez niej. W pełni ją zastąpiłeś, wszystko robiłeś sam – wyrzucił z siebie. Nagle zatrzymał się już przy drzwiach. – Czy ty przed chwilą powiedziałeś, że jest twoją żoną? Nie rozwiedliście się?

Alec pokręcił głową ze smutkiem i zapadł się w siebie.

– Czemu wciąż na nią czekasz?

– Bo jestem bardzo samotny, wiesz, Brody? To chciałeś usłyszeć? Myślisz, że to żałosne, że wciąż kogoś potrzebuję? – W głosie ojca pobrzmiewała uraza. – Uważasz, że powinienem o niej zapomnieć i zakochać się w kimś innym? Zobaczymy, co się stanie, gdy ty spotkasz miłość swojego życia, Brody. Pewnie nigdy byś nie przypuszczał, na co cię wtedy będzie stać ani ile będziesz gotów na nią czekać.

***

Harper weszła do Second Circle i od razu ruszyła w stronę Drei.

– Tak mi przykro, kochanie – rzuciła. Wciąż miała na sobie firmową koszulkę José, a długie włosy związane w luźny kok. – Nie do wiary, że ci odmówili. Pokazałaś im wszystkie wyniki mamy, recepty i sprzęt, którego potrzebuje do opieki?

Drea napisała do Harper, jak tylko wyszła z banku.

– Tak. Ale nie mogą zwiększyć mi kredytu i już. Nie udzielą też kredytu mamie, bo nie ma dochodu. Gdy tłumaczyłam im, jak bardzo jest chora, zrobili z tego tylko kolejny powód, żeby mi odmówić – westchnęła Drea. Czy oni nie rozumieli, jakie to przykre tak błagać o pomoc? Możesz próbować wytrzymać to przez jakiś czas, ale w końcu cię to przygniecie.

Wpadła do studia porozmawiać z Cujo o tym, co powiedział jej kilka dni temu. Przez ostatnie dni kończyli przygotowania do imprezy zaręczynowej, niemal się do siebie nie odzywając. Nie była w stanie się skupić, bo wciąż

zastanawiała się, skąd weźmie pieniądze na zakupy, sprzęt i lekarstwa dla mamy. Na wypłatę w hotelu będzie jeszcze musiała poczekać. Pod koniec miesiąca może być krucho. Nie mogła się już doczekać, kiedy skończy się okres próbny i będzie mogła zatrzymywać napiwki.

Lia siedziała w kuchni, gdy weszli do środka. Miała na sobie marynarską sukienkę w biało-niebieskie pasy i czerwone buty na platformach. Drea zazdrościła jej, że ma swój styl.

– Co tam słychać u moich ulubienic? – spytała, próbując otworzyć butelkę z wodą.

Harper pisnęła, bo nagle znalazła się w powietrzu.

– Jak będziesz chodzić po moim studiu z tymi seksownymi tatuażami na wierzchu, to w końcu nie wytrzymam, wiesz o tym, prawda? – powiedział Trent i pocałował namiętnie Harper.

Drea poczuła przypływ ciepła.

Gdy widziała tych dwoje razem, ogarniała ją radość.

Trent postawił Harper, wziął od Lii butelkę i bez trudu odkręcił nakrętkę.

– Jak tam twoje spotkanie? – spytał.

– Fatalnie – odparła.

Trent przyciągnął ją do siebie i teraz tulił obie dziewczyny.

– Możemy ci pomóc. Harper opowiadała mi o… twojej mamie. Pożyczylibyśmy ci trochę kasy do czasu, aż wszystko się ułoży – zaproponował.

Drea poczuła palące łzy. Wbiła wzrok w ziemię i starała się jakoś je powstrzymać.

Trent mocniej ją przytulił.

– Drea, poważnie, daj nam znać, a wszystko załatwimy – zapewnił.

– Dzięki, jesteście kochani. Jeszcze sobie radzę. Ale na pewno się do was zwrócę, jak dojdę do ściany. Dziękuję.

Trent puścił dziewczyny.

– No dobrze, wracam do pracy. Do zobaczenia, skarbie. – Cmoknął Harper w policzek.

– Dobra, a ja muszę się szybko rozmówić z Cujo i lecieć do roboty. Znowu – westchnęła.

Ale nie było go przy żadnym ze stanowisk ani przy ladzie. Ruszyła więc na zaplecze i zapukała do drzwi.

Otworzył Cujo. Był bez koszulki, miał na sobie luźne, niedopięte dżinsy. Drea poczuła dreszcz na plecach. Ale cudowny facet. Miała ogromną ochotę polizać go w sutek, z którego zwisał kolczyk.

– Umazałem się tuszem i przyszedłem się przebrać. Wchodź – zaprosił ją do środka.

To już nie były motyle w żołądku. Czuła, że całe stado słoni wykonuje tam teraz szalony taniec.

– Co się stało? Czy po prostu chcesz się chwilę na mnie pogapić? – rzucił niby żartobliwym tonem, ale słychać było, że myślami jest gdzie indziej. Znów założył maskę.

Powoli zaczynała rozumieć, że przez większość czasu się za nią skrywał. Pokręciła głową i weszła.

– Mam rachunek za zastawę na przyjęcie. – Przez chwilę szukała czegoś w torebce i w końcu wyciągnęła z niej plastikowy folder, w którym trzymała dokumenty. – Będziesz go potrzebował w sobotę przy odbiorze.

Cujo założył czarną koszulkę. A Drea w duszy żałowała, że traci z oczu jego wspaniałe bicepsy. Wiedziała, że może tylko pomarzyć o dotykaniu takiego ciała.

Wziął od niej rachunek.

– Coś jeszcze? Bo muszę wracać do pracy. – Zapiął pasek, patrząc jej prosto w oczy.

Drea odniosła wrażenie, że w pomieszczeniu powiało nagle chłodem.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy u ciebie w porządku – wyznała.

– Wszystko gra. Coś jeszcze? – rzucił zniecierpliwiony. Nawet jeśli przez ostatnie tygodnie pojawiło się między nimi jakieś uczucie, teraz zniknęło bez śladu.

– Nie, już nic. – Zapięła torebkę i ruszyła w stronę drzwi.

– Kurde – warknął. – Nie idź jeszcze. Zostań, proszę. Zaczekaj na mnie. Jak skończę, możemy się gdzieś wybrać i spokojnie pogadać.

Pogadać? To chyba takie eufemistyczne określenie dobijającej rozmowy, w której padają zdania typu: „Nie, nie, to nie twoja wina, to przeze mnie”. Nie miała czasu, za godzinę zaczyna pracę w hotelu. Jeśli się nie pospieszy, to nie zdąży przed szczytem i spóźni się na swoją zmianę.

– Nie mogę. Mam coś do załatwienia – odparła, bo nie zamierzała mu mówić o swojej pracy. Nie chce jego współczucia. I tak już zbyt wiele o niej wie.

– Ach, oczywiście, potrzebujesz sukienki. – Skrzyżował ręce na piersiach. – Szykujesz się na romantyczny wieczór z Carterem. No to leć, mała. Żebyś się przeze mnie nie spóźniła.

Wiedziała, że z wieloma rzeczami może sobie poradzić, ale czuła, że nie wytrzyma tej jego obojętności. Zagapiła się na niego w milczeniu.

Między nimi wszystko skończone. Trudno, trzeba wracać do pracy.

***

Cujo patrzył, jak Drea wychodzi, i już teraz żałował każdego słowa, które przed chwilą padło. Wyżywał się na niej, bo wciąż był zły na ojca i matkę. Jakie to dziecinne.

Kurde. Gdy weszła, patrzyła na niego takimi maślanymi oczami… i od razu się nakręcił. To, co poczuł w spodniach, było tego najlepszym dowodem. I wyglądała zajebiście seksownie w tej sukience i krótkich botkach. Przecież mógł jej to od razu powiedzieć. Zamiast tego musiał być niemiły i spławić ją jak jakiś kretyn.

– Puk, puk – rzucił Trent, wchodząc do biura. – Była tu może Drea?

Cujo złożył brudną koszulkę i wrzucił ją do sportowej torby.

– Właśnie poleciała szykować się na romantyczną randkę. – Sam dźwięk tych słów sprawiał, że Cujo miał ochotę w coś przywalić.

– Co ty? Drea? – Trent wydawał się zaskoczony. – Przecież ona pojechała do pracy.

– Jasne… – Zresztą, co go to obchodzi. Tak było najlepiej. Wczorajsza rozmowa z ojcem przypomniała mu, ile problemów niesie ze sobą poważny związek.

– Stary, co ty jej powiedziałeś? Ona naprawdę ma przerąbane. Mówiła ci o tym, prawda?

Nie miał w tej chwili najmniejszej ochoty na kolejne kazanie Trenta. Usiadł i zaczął szkicować lwa górskiego, którego miał przygotować na jutro dla kolesia z Iowa.

Trent obszedł stół i usiadł naprzeciwko kumpla na kanapie.

– Odwal się, Trent – prychnął Cujo, nie podnosząc nawet wzroku znad kartki.

– Stary, co się ugryzło? – zdziwił się jego przyjaciel.

Cujo rzucił długopis na biurko i ukrył twarz w dłoniach. W głowie wirowało mu tysiąc myśli. Potrzebował treningu, głośnej muzy i sporej ilości alkoholu. Najlepiej w takiej właśnie kolejności.

– Nie wiedziałeś, że odmówili jej w banku? – Trent był zupełnie zaskoczony. – Może nie ja powinienem ci o tym mówić.

Cujo drgnął.

– W jakim znowu banku? O czym tym mówisz? – Przecież nie wspominała mu o żadnym banku.

– Leczenie matki jest bardzo drogie i brakuje jej pieniędzy. Poszła do banku wziąć kredyt, żeby mieć na lekarstwa. No, ale kazali się jej bujać – wyjaśnił przyjacielowi.

– Ja pierdolę – zaklął Cujo cicho.

Skopał biednego szczeniaka. Drea miała już dość problemów. A przecież mógł jej pomóc. Zadzwoni do niej i przeprosi, może nawet pożyczy jej pieniądze. Zajmie się nią. Jeśli się zgodzi na jakąkolwiek pomoc. Ta dziewczyna jest na to zbyt dumna.

– Zaproponowaliśmy, że pożyczymy jej pieniądze, ale nie chciała – wyjaśnił Trent.

Cujo znał cenę takiej dumnej postawy.

– Pogadam z nią, co? Może się zgodzi, żebym chociaż trochę jej pomógł. Umówię się z nią na odsetki, jeśli to ją uspokoi.

– Słabo to widzę, stary. – Trent pokręcił głową. – Zresztą ona zaraz zaczyna pracę, więc jeśli chcesz z nią pogadać, to dopiero rano.

– Rano? Przecież kawiarnię zamykają o ósmej, nie? – Teraz Cujo się zdziwił.

– Rany, co się między wami dzieje? Przecież ona od tygodnia ma drugą pracę; serwuje drinki w hotelu. Pięć nocy w tygodniu. Nic ci nie mówiła? – spytał zaskoczony Trent.

Cujo poczuł się jeszcze mniej pewnie. Ale podziwiał ją coraz bardziej. To było głupie z jej strony, że nie chciała przyjąć pomocy, bo uważała to za przejaw litości. Choć w pewnym sensie to rozumiał. Jest silna i niezależna. Daje sobie radę sama. Wszystko ogarnia. A do tego jest tak cholernie piękna. Żałował, że nie rzucił jej od razu na tę kanapę. Zamiast tego musiał ją oskarżyć o to, że wybiera się na randkę. Nawet jej nie słuchał. Ale z niego pieprzony kretyn.

– Drea i ja… my… – Pokręcił głową. – Cholera, nie mogę, Trent. Nie możemy być razem. Ona zasługuje na coś lepszego.

– To jest dla ciebie powód? – spytał wprost przyjaciel. – Stary, nigdy nie rozumiałem tego podejścia. Nie sądzisz, że mógłbyś jej to wytłumaczyć?

Cujo spojrzał na kumpla. Ten koleś towarzyszył mu we wszystkich najgorszych momentach.

– W szpitalu obudziłem się, zanim to zauważyliście. Pamiętam, jak rozkleiłeś się przy moim łóżku, jak miałeś nadzieję, że operacja się udała. Mówiłeś, jak bardzo… – Przerwał, bo poczuł piekące łzy. Zaczęło się od babeczek, a skończyło na chlipaniu… To koniec, zrobił się z niego mięczak.

– Cujo, bracie. – Trent podszedł do niego i mocno ścisnął go za ramiona.

– A teraz jeszcze to całe zamieszanie z matką – westchnął Cujo. – Pokłóciłem się o to wczoraj z ojcem. Pojawiła się zaledwie tydzień temu, a już się o nią sprzeczamy.

– Czego potrzebujesz, stary? Chcesz wziąć wolne? – Naprawdę się o niego martwił.

– Nie – rzucił ostro Cujo. – To ostatnia rzecz, jakiej mi teraz trzeba. Tylko w pracy czuję się jeszcze normalnie.

– Może gdzieś razem pojedziemy? – zaproponował. – Zadzwonię do chłopaków, czy nie chcieliby przez kilka dni przypilnować studia. Na pewno się zgodzą.

Właśnie dlatego byli najlepszymi przyjaciółmi. W trudnych chwilach zawsze mogli na siebie liczyć.

– Powiesz mi, o co tak naprawdę chodzi? – spytał Trent.

– Ona chyba chce mieć dzieci – wyznał i spojrzał na przyjaciela, który wydawał się zaskoczony. – No, Drea. Nigdy o tym nie mówiła, ale byliśmy razem z dziewczynkami na plaży. Gdybyś ją z nimi widział… dla niej to było takie naturalne. A bliźniaczki od razu ją pokochały. Przez chwilę wyobrażałem sobie, że mamy razem rodzinę. I, szczerze mówiąc, ta myśl wcale nie była przerażająca.

– Stary, nie lubię cytować głupich piosenek, ale może *It's time to let go*. Nie ma sensu, żebyś to odrzucał. Przecież możecie mieć dzieci, na przykład zaadoptujecie. Wszystko się zmieniło. Ty się zmieniłeś.

Ale pewne rzeczy się nie zmieniają. Ona ma prawo urodzić swoje dzieci i nie mógł jej prosić, żeby zrezygnowała z czegoś tak ważnego.

***

– Mów dalej… Brody – wycedziła matka, a on przyglądał się, jak z trudem porusza żuchwą, którą wciąż trzymały druty. W jej głosie było coś twardego.

W ten niedzielny poranek powinien już zajmować się przygotowaniem imprezy. Zamiast tego tkwił w szpitalu, oczekując od matki konkretnych odpowiedzi. Choć już wiedział, że będzie musiał na nie jeszcze poczekać. Obrażenia krtani okazały się tak poważne, że nie dawała rady powiedzieć więcej niż kilka słów. I choć był na nią wściekły, nie zamierzał jej zmuszać do mówienia. Czytał sporo o utracie pamięci i zaczynał powoli rozumieć, co się dzieje. Matka nie próbowała ukryć prawdy. To wszystko siedziało gdzieś w jej głowie, ale ona nie miała jak się tam dostać.

Było mu wstyd, że pokłócił się z ojcem; pewnie także dlatego postanowił przyjechać. Pamiętał ją tylko z dzieciństwa. Nie wiedział, jaką jest kobietą. Zresztą jego wspomnienia już się rozmyły, niemal jak krople tuszu w wodzie. Stwierdził, że ponieważ wcześniej nie miał możliwości, to powinien teraz przynajmniej spróbować ją poznać. W końcu oczarowała ojca na całe trzydzieści cztery lata.

Na opatrunku na głowie widniał ciemnobrązowy ślad. Ta sącząca się rana po drugiej operacji wciąż wymagała codziennej dezynfekcji. Lekarze monitorowali opuchliznę wokół mózgu. Widać było pewną poprawę, ale matka wciąż musiała brać leki przeciwbólowe ze względu na migreny, które ją męczyły.

– Razem z Devonem zorganizowaliśmy warsztat samochodowy. Devon tam pracuje. Ożenił się z Elisą. Mają bliźniaczki: Amayę i Zephyr. Najsłodsze dziewczynki na świecie. – Już wcześniej jej to tłumaczył, ale nie zapamiętała.

Trzymał ich zdjęcia w telefonie. Coś w środku mówiło mu, że nie powinien jej o wszystkim mówić. Że nie ma prawa o wszystkim wiedzieć. Ale obiecał sobie, że dziś nie będzie egoistyczną świnią. Pokazał jej zdjęcie, które zrobił w Dzień Niepodległości w domu Devona. Amaya w kostiumie kąpielowym w gwiazdy trzyma mocno Zephyr. Wygląda, jakby się przytulały, choć w rzeczywistości się siłowały, wesoło chichocząc.

Wzięła od niego komórkę, a w jej oczach pojawiły się łzy. Cóż, gdyby nie odeszła, byłaby z nimi, gdy bliźniaczki się urodziły. To jej wina, że to przegapiła.

Poczuł, że kończy się mu cierpliwość. Zabrał telefon. Jednak nie był na takie zbliżenie gotowy.

– Muszę już iść – rzucił, gwałtownie się podnosząc, a odsuwane krzesło zapiszczało przenikliwie.

– Czekaj – westchnęła. – A Connor? I ty…?

– Connor ma firmę w Everglades; organizuje wyjazdy. A ja prowadzę studio tatuażu. Słuchaj, Evelyn, jeszcze nie jestem gotowy na taką rozmowę – wypalił prosto z mostu, a ona spojrzała na niego zdziwiona. Strasznie się z tym czuł, nie umiał jednak powiedzieć do niej „mamo”.

To matka Trenta była przy nim, to w jej ramionach płakał, gdy się dowiedział, jak bardzo jest chory.

– Myślałem, że dam radę. Przykro mi – dodał cicho.

– Zaczekaj, proszę. Czemu się złościsz? Czy ja coś zrobiłam? – pytała.

Wyciągnęła do niego rękę, ale się odsunął. Na jej twarzy pojawił się grymas bólu. Lekarze zdecydowali, żeby na razie nie wyjaśniać jej całej zawiłej historii rodzinnej. Lepiej poczekać, aż się wzmocni – fizycznie i emocjonalnie.

Na szafce leżał notatnik, a na nim długopis. Na czystej kartce zapisał swój numer telefonu.

– Wybacz, muszę… – Wyszedł z pokoju, bo czuł, że dłużej nie da rady kontrolować buzujących w nim emocji.

Słońce. Przysiadł na niedużej donicy przez wejściem do szpitala i wziął kilka szybkich oddechów. Potrzebował wypłynąć na ocean. Albo się czegoś napić. Wszystko lepsze niż spotkanie z Dreą.

Ona za dużo wiedziała, nawet jeśli nic jej nie mówił.

Ich relacja tak nagle się oziębiła. Czuł się jak kretyn, wiedział, że źle ją potraktował. Choć przecież o niczym mu nie powiedziała. Z drugiej strony – on sam też jakoś nie dopytywał. Ostatnio komunikowali się tylko SMS-ami.

Spojrzał na zegarek. Dziewiąta trzydzieści. Miał wrażenie, że szpitalny zapach się do niego przykleił. Nie znosił go. Trudno, najwyżej spóźni się do Mo, ale najpierw prysznic.

Zamiast przejść przez parking, obszedł cały budynek. Wskoczył do furgonetki. W domu wrzucił na tył deskę surfingową. Jeśli się pospieszy, zdąży jeszcze chwilę popływać. Za domem Mo był potężny ogród i dalej – plaża.

Dzięki temu uda mu się uporządkować myśli.

ROZDZIAŁ 9

– Wiedziałam, że tak będzie. – Drea rzadko krzyczała, zwłaszcza gdy była sama, ale kurczę, tym razem chodziło o Cujo, a z nim nic nie było typowe.

Próbowała utrzymać równowagę, balansując na wysokim stołku. Rozwieszała światełka wzdłuż wiecznie zielonych roślin w doniczkach, tworząc tym samym piękną i naturalną ścianę po jednej stronie patio. Bóg jeden wie, ile prądu pochłonie takie oświetlenie z tysięcy lampek.

Pęki ogniście pomarańczowych i różowych kwiatów, które właśnie odebrała z rynku w drodze do Mo, już bardzo potrzebowały wody. Jeśli Cujo wkrótce nie przyjedzie z wazonami, będzie musiała poprosić Mo o jakieś wiadra. Na stolikach trzeba jeszcze porozstawiać wysokie słoiki z zimnymi ogniami i ponaklejać napisy „Rozświetliłaś mój świat”. Zapałki! Zapomniała o zapałkach.

Długie, kolorowe, papierowe girlandy i lampiony zwieszały się z białego dachu. Jasnopomarańczowe jedwabne obrusy przykrywały podwójny stół, na którym piętrzyły się stosy smakołyków. Wciąż brakowało słojów na cukierki. Kolejna rzecz, którą miał przywieźć Cujo.

– Wszystko w porządku, Drea? – usłyszała.

Nadal nie mogła się przyzwyczaić, że tak legendarna postać w Miami zwraca się do niej po imieniu.

– Mamy kilka godzin, chyba zdążymy, nie?

– Wygląda genialnie – odparł, rozglądając się. – Napijesz się czegoś z bąbelkami?

– Tak, chętnie – odparła, a Mo ruszył do domu.

Wyjęła telefon. Jedenasta trzydzieści i ani śladu Cujo. Nie dzwonił, nie pisał. Dupek.

Poczuła, jak ze zmęczenia szczypią ją oczy. Starała się być rozsądna, wiedziała, że nie powinna ich trzeć. Zeszła ze stołka i odetchnęła z ulgą, gdy stanęła na stabilnym podłożu. Zaczęła przetrząsać torebkę. Zawsze nosiła ze sobą krople do oczu. Zmiana w hotelu skończyła się o czwartej i o piątej udało się jej wreszcie położyć. Musiała wstać o ósmej, żeby zająć się mamą. O dziewiątej była już w drodze do Mo, zbyt podekscytowana, żeby zasnąć, zbyt zmęczona, żeby trzymać się na nogach.

Miała nadzieję, że skończą przed lunchem, ale ponieważ Cujo wciąż się nie pojawił, bała się, że znajdzie najwyżej godzinkę na drzemkę. Potem szybki prysznic i wróci tu na szóstą, żeby wszystkiego dopilnować. Dobrze, że José dał jej dziś wolne.

Usiadła na najbliższym krześle i od razu zrobiło się jej lepiej. Zamknęła oczy, dosłownie na chwilę.

– Proszę, twoje picie, a Cujo…

Na dźwięk głosu Mo wzdrygnęła się i obudziła.

– Drea, jesteś wyczerpana – powiedział zatroskany. – Idź się prześpij w którejś z sypialni. Nic tu nie ucieknie.

Wzięła łyk coli.

– Dzięki, Mo. Dam radę – zapewniła. – Im szybciej skończę, tym szybciej położę się we własnym łóżku.

Wzięła spory łyk. Bąbelki miło załaskotały ją w usta.

– Cujo właśnie parkuje, więc pomyślałem, że to przyniosę – powiedział.

Wreszcie. Drea wstała, postawiła puszkę na stole i ruszyła wąską ścieżką wzdłuż domu. Cujo stał przy otwartej pace i wyładowywał pudła. To straszne, ale słodko wyglądał w tych czarnych dżinsach i butach. A jego morska koszulka opinała się we wszystkich właściwych miejscach. Choć miała ochotę utopić go w basenie Mo, nie mogła nie zauważyć jego uroku.

Miał mokre włosy, a na samochodzie deskę surfingową. Świetnie, ten leniuch pływał sobie, gdy ona tu zasuwała. Podeszła do auta i wyjęła pudło, nawet się nie witając.

– Hej, nie powiesz choćby „cześć”? – zdziwił się.

– Potrzebujemy tego, żeby dokończyć szykowanie baru – rzuciła i ruszyła z powrotem żwirową ścieżką.

Pobiegł za nią.

– Słuchaj, przepraszam, że się spóźniłem – zaczął się tłumaczyć. – Ale czemu tak się ciskasz?

Odwróciła się na pięcie, a Cujo wyhamował w ostatniej chwili, żeby na nią nie wpaść. Dobrze, że mu się udało, bo dzieliło ich teraz z pięćdziesiąt kieliszków.

– Ja się ciskam? Spóźniłeś się ponad godzinę. I to dlaczego? Bo musiałeś sobie powiosłować? Po prostu przynieś te kieliszki – wycedziła i ruszyła do ogrodu.

– Myślałaś, że byłem na desce? – Jego złośliwy śmieszek sprawił, że zacisnęła zęby ze złości. – No jasne, na pewno tak pomyślałaś. Przecież jestem skończonym kretynem, nie?

– Ty to powiedziałeś – prychnęła przez ramię.

– Kurde, nie wierzę – krzyknął Cujo.

Dogonił ją w momencie, kiedy doszli do baru. Postawił swoje pudło z takim impetem, że aż zadzwoniło.

– Uważaj na szkło – przypomniała. – Nie zdążymy pojechać po kolejne.

– Drea, błagam, wyluzuj. Nie mam teraz siły… – Zadzwonił mu telefon. Wyciągnął go z kieszeni, ale odrzucił połączenie.

– Cóż, trudno. Ja nie miałam ochoty odwalać od rana roboty za nas dwoje, ale musiałam. Więc skończmy to, dobrze? – zaproponowała ze złością.

Jego oczy wyrażały totalne zagubienie.

– Spoko, szefie. To co robić? – zakpił.

***

– Wyładuj rzeczy, przynieś wazony na kwiaty, żebym mogła je wstawić do wody, zanim zwiędną – wyliczała.

Cujo słuchał, jak Drea mówi, co jest jeszcze do zrobienia, i cicho zaklął. Pędził tu, lawirując między robotami drogowymi i niedzielnymi kierowcami. Jego telefon znów zawibrował. Wyciągnął go z kieszeni.

Proszę. Daj chociaż znać, że dochodzą moje wiadomości.

Kurde, po co ojciec kupił jej ten telefon. Już od godziny wysyłała mu SMS-y. Za pięć minut na pewno przyjdzie następny. W życiu by nie podejrzewał, że własna matka będzie go napastować. Przez dwadzieścia pięć lat nie miała mu nic do powiedzenia, a teraz nagle jej się zebrało na rozmowy. Chciała, żeby jej wyjaśnił, co się dzieje. Cóż, z całą pewnością nie będzie łatwo.

– Słuchasz mnie w ogóle, Cujo?

O rany, naprawdę potrzebuje wakacji. Dałby wszystko za kilka wieczorów z chłopakami. Drinki, dziewczyny, muzyka…

A co do muzyki… Rolling Stonesom na pewno by się spodobało, jak właśnie układają się na piersiach Drei. Włosy związała w kucyk. Wyglądała tak młodo, że poczuł się jak drań, bo chętnie by się ostro z nią pobawił.

– Ile ty masz lat? – zapytał, przyglądając się jej pochylonej nad notatnikiem, który dla niej pomalował. Zupełnie idiotycznie ucieszył się, że jeszcze go używa.

Drea podniosła wzrok, a palcem zaznaczyła miejsce, gdzie skończyła.

– Słucham? Czy słyszałeś, że właśnie cię poprosiłam, żebyś przesunął stół z jedzeniem w cień? – zapytała zirytowana.

– Jasne, za chwilę. Ale ile masz lat?

To pytanie ją zaskoczyło. Zmarszczyła brwi.

– Dwadzieścia siedem. Znak zodiaku: baran. Urodziny: dwudziesty czwarty marca, wtedy kiedy Houdini. A teraz przesuniesz ten stół? – Nie dawała się zbić z tropu.

– Wszystko jasne – odparł.

– Że co? – spytała, bo akurat ona niespecjalnie rozumiała, w czym rzecz.

– No, z nami – rzucił równie enigmatycznie.

– Cujo, naprawdę nie wiem, o co ci chodzi. Ale przesuń, proszę, ten stół – powtórzyła po raz setny.

– Trzydzieści dwa. Urodziny: dwudziesty dziewiąty lutego. Znak zodiaku: ryby. Ryby i baran to beznadziejne połączenie – wyjaśnił.

– Masz rację, para zupełnie do kitu – zgodziła się. – I to rzeczywiście wszystko tłumaczy, urodziłeś się w roku przestępnym, czyli… matematycznie masz osiem lat.

– Bardzo śmieszne – odparł i podszedł do niej.

– Jak dla mnie nie bardzo. A teraz przesuń ten stół. Proszę. – Wsadziła sobie notatnik pod pachę i ruszyła w stronę ogrodu.

Cujo poszedł do furgonetki po wazony. Zajmie się tym cholernym stołem, jak uzna, że to właściwy moment. Wziął kolejną porcję pudeł. Było w nich tyle świeczników, że sam Liberace by się nie powstydził. Rozstawił je na stolikach obok wazonów z kwiatami.

Przesunął stół, co wreszcie udobruchało Dreę. Przez następną godzinę pracowali, nie odzywając się, przynajmniej do siebie. Wreszcie wszystko było prawie gotowe. Pracownicy firm zewnętrznych się już zebrali, zbudowano dekoracje. W całkowitej ciszy słychać było tylko łagodny szum oceanu.

Drea stała właśnie na jednej nodze na wysokim stołku i układała na krzakach kolejny sznur lampek. W tym ogrodzie było więcej tych cholernych lampek niż w całym Vegas. Przez chwilę przyglądał się jej z fascynacją, podziwiał delikatną budowę i miękkie okrągłości. Nagle stołek się zachwiał. Próbowała odzyskać równowagę, ale nie dała rady, chciała złapać się krzaków, ale tylko urwała listek. Na jej twarzy odmalowało się przerażenie, a Cujo puścił się pędem przez ogród. Przeskoczył przez krzesło i przewrócił stolik, ale nie zdążył.

– O Boże, Drea, nic ci nie jest? – Runął obok niej na kolana i delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

Zamrugała i złapała się za tył głowy.

– Au – jęknęła, zaciskając powieki.

– Poleż, mała. Spokojnie oddychaj. To poważna sprawa – powiedział przejęty.

Jak zawsze zupełnie zignorowała jego radę i natychmiast usiadła. Objął dziewczynę ramieniem, żeby ją podeprzeć.

– Prosiłem, żebyś poleżała. Nie musisz się od razu zrywać – szepnął.

– Lampki same się nie powieszą – rzuciła. Wspierając się na jego ramieniu i pobliskim krześle, dźwignęła się na nogi.

– Te pieprzone lampki nie są tego warte. Musisz chwilę odpocząć, proszę. Masz za dużo na głowie – przekonywał.

W jej czekoladowych oczach błysnęła wściekłość.

– Za dużo. Przyjechałeś pięć minut temu i już mnie pouczasz. Odwal się – warknęła.

Cujo poczuł, jak zalewa go fala złości, wyrzutów sumienia i cała masa innych uczuć, gdy patrzył, jak Drea znowu ładuje się na drabinę.

– Słyszałem od Trenta o twojej matce. I o drugiej pracy. Czemu nie powiedziałaś mi, że masz tyle kłopotów? – zapytał z wyrzutem w głosie. – Przecież bym ci pomógł.

Pudło ze światełkami poszybowało, bo Drea dała mu porządnego kopniaka.

– Czemu ci nic nie mówiłam? A po co? To nie twoja wina i z całą pewnością nie będziesz w stanie mi pomóc – dodała chicho.

– Drea, ja też się staram. Nie tylko ty masz problemy – odparł poważnie.

W końcu się do niego odwróciła.

– Racja, przykro mi ze względu na sytuację twojej mamy, ale przynajmniej masz szansę ją poznać. Moja umiera i nie ma najmniejszej ochoty mnie znać. Ty możesz coś zrobić… – Policzki jej płonęły. – Nie potrzebuję tego… – Przerwała nagle.

– Czego nie potrzebujesz? – Podszedł do niej. – Tego zamieszania? Mnie? Nas? Coś ci powiem, Drea. Starałem się zachować dystans, ale nie potrafię. Po prostu nie jestem w stanie.

Gwałtownie ją objął, oparł o krzaki i pocałował. Mocno. Namiętnie. Jakby od tego pocałunku zależało, czy przeżyje następną godzinę.

Drea otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, a jej ciało się napięło. Złapała go za ramiona i szarpnęła. Jęknął z bólu.

Ich wargi wciąż były połączone. Poczuł, jak westchnęła, gdy wreszcie języki się spotkały. Smakowała słodką colą, a jej ciało było takie ciepłe

i miękkie. Czuł, że musi ją teraz całować, że nic innego się nie liczy. Tylko w niej mógł znaleźć pocieszenie. Tylko ona była czymś pewnym, czego mógł się uchwycić i przytrzymać.

Przygryzł jej dolną wargę i wtedy do niego przywarła. Jej stwardniałe sutki otarły się o jego koszulkę. Jej wargi były tak delikatne. To coś więcej, nie tylko podniecenie. Nabrzmiewało w nim jakieś uczucie, które bardzo chciał opanować. Działo się coś zupełnie nowego, już nie miał odwrotu. Pasemko ognia zamieniło się w wielki płomień.

Poczuł jej dłonie na swojej klacie, ale teraz go odpychała. Dlaczego? Przecież czuła to co on. Był tego pewien.

Rzuciła mu śmiertelnie poważne spojrzenie.

– Nigdy więcej tego nie rób – syknęła cicho i odeszła.

***

Ręce jej się trzęsły i tylko jakimś cudem auto nie tańczyło po całej szosie. Co mu uderzyło do głowy, że nagle tak ją pocałował?

Miała wrażenie, że w środku ma czarną dziurę. Że jej skóra płonie w miejscach, gdzie jej dotykał. Spojrzała we wsteczne lusterko, żeby zobaczyć swoją opuchniętą wargę. Nigdy żaden mężczyzna nie obudził w niej takich emocji.

– Ech – westchnęła i sięgnęła do radia, żeby podkręcić głośność. Kubańska muzyka wypełniła wnętrze.

Nagle coś stuknęło pod maską, a Drea aż podskoczyła z wrażenia. Co to, do cholery? Przód samochodu zniknął w obłokach białej pary tak, że nie widziała już nawet drogi. Na tablicy rozdzielczej zapaliła się jakaś lampka i coś zaczęło głośno piszczeć.

O nie. Nie teraz, proszę. Zjechała na pobocze. Zrezygnowana oparła głowę na kierownicy i przez chwilę rozważała, czy nie przekimać się na tylnym siedzeniu.

– Tylko że to nic nie pomoże – powiedziała energicznie i rozpięła pas.

Mijały ją mknące auta. Drea ruszyła, żeby sprawdzić, co się stało.

– O ja pierdolę – krzyknęła, bo oparzyła sobie rękę. Gorąca para tak rozgrzała maskę, że nie dało się jej otworzyć. Ten mały haczyk znajdował się za blisko miejsca, skąd buchały kłęby pary. Na jej palcu od razu pojawił się czerwony bąbel, a całą rękę przeszył ból.

Nie była mechanikiem samochodowym, ale nawet jej ograniczona znajomość tematu pozwoliła stwierdzić, że na pewno nie będzie jej stać na naprawę.

Może powinna zadzwonić do Trenta. Ale bardzo nie chciała tego robić. Przecież dziś jest jego impreza zaręczynowa i pracował w studiu, żeby Cujo mógł wszystko przygotować. Jeśli dalej będzie się tak układać, chyba dojdzie do tego, że jednak pożyczy od niego pieniądze. Na samą myśl, że musi kogoś poprosić o pomoc, poczuła ukłucie w piersi.

Do kogo tu jeszcze zadzwonić? Zaczęła przeglądać listę kontaktów w telefonie. Przez chwilę zastanawiała się nad José, ale to on przejął dziś jej zmianę. Ciocia Celine może kogoś zna, ale przecież i tak zajmowała się matką przez cały weekend, żeby Drea mogła przygotować imprezę. Matka, delikatnie mówiąc, nie była zachwycona, więc na pewno i tak już nieźle wymęczyła ciotkę.

Miała serdecznie dość tych wszystkich finansowych i emocjonalnych długów. Każdy jej pomagał.

Cujo? Nie ma mowy, że będzie mu coś winna. Nie po tym, co dziś zrobił.

Jeśli uda się jej odholować auto, może przetrzymają je w warsztacie, aż mama… cóż, aż wydatki nie będą tak znacząco przekraczać jej dochodu. Drea usiadła na metalowej barierce, która ciągnęła się wzdłuż jezdni. Co z tego, że policja zawsze doradza, aby czekać na hol trochę dalej od jezdni. Nie miała siły się ruszyć. Zaryzykuje, bo co ma do stracenia.

A tak w ogóle, to ile kosztuje odholowanie auta? Na pewno więcej, niż ma. Poważnie rozważyła, czy po prostu nie porzucić samochodu. Niech policja się nim zajmie. Jedno zmartwienie mniej. Ale wtedy nie dałaby rady szybko krążyć między domem, kawiarnią a hotelem.

Mrugała wściekle, żeby jakoś powstrzymać napływające do oczu łzy. Była wykończona, spłukana i zbyt samotna, żeby zdecydować, co dalej. Ukryła twarz w dłoniach i zalała się łzami.

***

Cujo wjechał na autostradę, liczył, że zaraz będzie w domu. Wizja wiosłowania na falach straciła cały urok, gdy zobaczył, jak Drea odjeżdża. Beznadzieja. Zabrał się do tego od złej strony, to prawda, ale czemu tak go odepchnęła? Nie dała mu szansy, żeby wytłumaczył. I jak to, kurwa, się stało, że całymi latami świetnie sobie radził bez kobiet, a teraz pojawiły się dwie naraz? Wszystko szło nie tak jak trzeba. Nie chciał matki w swoim życiu, a ona teraz bardzo chciała w nim być. Chciał Drei, ale ona z kolei nie chciała. Kiedy to się zamieniło w taki melodramat?

Minął małe czerwone auto na poboczu i nagle zorientował się, że stała przy nim Drea. Dlaczego, do cholery, nie odsunęła się od jezdni?

Furgonetka zawyła, gdy dodał gazu i przeciął dwa pasy autostrady. Z piskiem opon zahamował na poboczu, żwir i piasek aż zadudniły o podwozie.

Włączył awaryjne i wrzucił wsteczny. Cofał, aż znalazł się kilka metrów od jej auta.

Na autostradzie panował potężny ruch. Cujo martwił się, żeby dziewczynie nic się nie stało. Gdy zobaczył, że ona histerycznie łka, poczuł, jakby serce miało mu zaraz pęknąć. Nie mógł patrzeć, jak Drea zalewa się łzami, i dosłownie padł przed nią na kolana.

– Mała, zabiorę cię stąd, dobrze?

Podniosła na niego wzrok, jej twarz była cała czerwona i opuchnięta, po policzkach płynęły łzy. Cujo delikatnie podniósł Dreę. Przeszedł jeszcze kawałek i posadził ją dopiero na w miarę czystym miejscu na trawie. Zdjął bluzę i okrył jej ramiona. Przykucnął przed nią, delikatnie ujął ją pod brodę i otarł rękawem łzy.

– Ja… – zaczęła, ale znów wybuchnęła płaczem.

To nie miało sensu. Usiadł obok i posadził ją sobie na kolanach, a ona odruchowo wtuliła się w niego, zupełnie jak jego bratanice. Głaskał ją po plecach i delikatnie tulił, aż trochę się uspokoiła.

Zaczęła się wiercić; miał ogromną nadzieję, że nie straci teraz równowagi. Jeszcze tego brakowało, żeby oboje runęli na ziemię.

Pocieszanie kogoś było dla niego czymś zupełnie nowym, ale postanowił, że da z siebie wszystko.

– Tak mi przykro. Wypiorę ci to – jęknęła Drea, wycierając policzki jego drugim rękawem. Na jej twarzy malowało się wyczerpanie.

– Nie musisz, mała, choć to bardzo miła propozycja – odparł. Obrócił ją tak, żeby mogła na niego spojrzeć. Była lżejsza niż hantle, które podnosił na siłce. – Ale muszę się teraz zająć twoim samochodem.

– Nie stać mnie na to – wymamrotała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

– Nie martw się, mała, zostaw to mnie – powiedział uspokajająco i pocałował ją w czubek głowy. – Mogę ci pomóc? Zgadzasz się?

– Ale wszystko oddam – upierała się. – Co do grosza. Jak tylko będę miała z czego.

Westchnęła głęboko, a Cujo miał nadzieję, że to wyraz ulgi.

– Wiem, wiem. Przecież ty zawsze dotrzymujesz słowa.

Drea tylko pokiwała głową.

Serce mu się ściskało, gdy widział ją taką zmęczoną i zrezygnowaną. Kciukiem starł jej ostatnią łzę z policzka. Jej różowe usta wyglądały tak kusząco. Ale tym razem nie rzucił się na nią, tylko delikatnie musnął jej wargi.

Pocałunek trwał zaledwie chwilkę, lecz Cujo i tak poczuł cudowny dreszcz i miał ogromną ochotę na więcej.

Posadził ją z powrotem na trawie i wyciągnął telefon z kieszeni.

Zadzwonił do Devona. Czterdzieści minut później jego brat już mocował auto Drei do swojej furgonetki.

– Zrób dokładny przegląd. I napraw wszystko, co nie działa albo co niedługo padnie – polecił bratu.

– Jasne, szefie. – Devon jeszcze raz sprawdził hol. Wskoczył do furgonetki, włączył się do ruchu i zniknął między autami.

Cujo przelazł przez barierkę. Drea otulona jego bluzą zasnęła na trawie. Jej wargi delikatnie się rozchyliły, ale przy twarzy trzymała wciąż zaciśnięte pięści. Nawet we śnie była gotowa do walki.

Delikatnie ją podniósł. Złapała się jego koszulki i mocno trzymała. Jakoś udało mu się ją włożyć do samochodu od strony pasażera i zapiąć pas. Jej usta wydawały się takie ciepłe, ledwo się powstrzymał, żeby znów jej nie pocałować. Ale się opanował.

Spokojnie dojechali do domu. Wniósł ją do swojej sypialni i położył do łóżka. Zasłonił rolety i cicho wyszedł z pokoju. Próbował nie myśleć o tym, jak uroczo wygląda z głową na jego poduszce.

***

Drea przycisnęła palce do skroni. Przejechała językiem po podniebieniu. Czuła się jakoś dziwnie.

Zdezorientowana powoli usiadła. Była w ubraniu. Przez chwilę nie mogła się połapać, gdzie jest, wyczerpanie wciąż utrudniało myślenie.

W pokoju panowała ciemność, nieliczne promienie słońca wpadały do pomieszczenia przy brzegach rolet.

Na stoliku przy łóżku stała szklanka wody i leżały dwie aspiryny. Obok był obrazek, na którym Drea ubrana jak Alicja w Krainie Czarów patrzyła na tabletkę i szklankę, a pod spodem widniał pięknie wykaligrafowany napis „Zjedz mnie”.

Cujo. Musiała być u niego w domu. Zaczęła sobie przypominać, jak się rozkleiła przy autostradzie i jak… O matko! Śmiertelne przerażenie to nic takiego w porównaniu z tym, co poczuła. Może Cujo już wyszedł i będzie miała szansę się wymknąć. Jak strasznie byłoby mu teraz spojrzeć w oczy po tym, jak wycierał jej nos swoją bluzą.

Połknęła tabletki. Wypiła sporo wody, bo czuła suchość w ustach.

Duże zamszowe wezgłowie wieńczyło naprawdę ogromne łóżko. Drea przejechała palcami po pościeli – delikatniejsza niż jedwab.

O kurczę. Już prawie trzecia. Spała kilka dobrych godzin, ale czuła się lepiej po tym emocjonalnym oczyszczeniu. Zostało już mało czasu, żeby pojechać do domu, przygotować się i wrócić dokończyć dekoracje.

Przetoczyła się na brzeg łóżka i wstała. Czas stawić czoło faktom, pomyślała.

– Cholera – szepnął Cujo w stronę telewizora, gdy weszła do salonu.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Dźwięk był wyciszony. A gra, w którą grał, miała jakąś beznadzieją grafikę. Mały ludzik biegał po rampach, a wielka małpa rzucała w niego beczkami ze szczytu rusztowania.

Cujo siedział na kanapie, bose stopy opierał na brzegu długiej drewnianej ławy. Miał na sobie dżinsy, które wyglądały tak, jakby prał je już z milion razy.

– W co grasz? – spytała. Ostatnio, jak usiadła obok niego na tej niebieskiej kanapie, skończyło się to pocałunkiem. Od tego czasu pocałował ją jeszcze dwa razy.

Zapauzował i spojrzał na nią.

– Nie grałaś nigdy w Donkey Konga? – Uniósł brew.

– Trochę to straszne. Kiedyś widziałam kalkulator z lepszą grafiką – zażartowała.

– Andrea… czekaj, jak ty masz na drugie? – zapytał niespodziewanie.

– Rosa – odparła.

– Rosa. Podoba mi się. Andrea Rosa Caron. Naprawdę nigdy nie grałaś w Donkey Konga? To oryginalna wersja Nintendo, ze wszystkim dodatkami. – Pokazał jej dżojstik, jakby oczekiwał, że będzie się znała na konsolach. – Dobra, siadaj, musisz spróbować. – Poklepał kanapę. Wcisnął kilka klawiszy i goryl znów wlazł na rusztowanie. Cujo podał jej dżojstik. – Teraz Kong zacznie rzucać beczkami. Musisz je przeskakiwać. Tu naciśnij. – Ujął ją w talii i posadził sobie między nogami tak, że oparła się na jego umięśnionej klacie. Jego broda znalazła się tuż przy jej ramieniu. Położył swoje dłonie na jej i razem sterowali dżojstikiem. – No, teraz – rzucił, ruszając jej palcami. – I weź ten młotek. Zacznij rozwalać beczki. – Pokazał jej kilka razy, jak to się robi.

W końcu Drea się wkręciła. Ho, ho. Trzysta punktów za rozwalenie beczki i sto za przeskoczenie.

Niebieska beczka pojawiła się nie wiadomo skąd i walnęła ludzika w głowę.

– O nie, jak to się stało? – spytała zawiedziona.

– Przykro mi, zapomniałem uprzedzić, że czasem po prostu spadają – wyjaśnił rozbawiony.

Za trzecim razem zaczęła łapać, o co chodzi. Cujo puścił dżojstik, ale wciąż ją obejmował. Bardzo jej się to podobało.

Jego entuzjazm okazał się zaraźliwy. Kiedy zdołała wejść na rusztowanie do dziewczyny w różowej sukience, podskakiwała z radości jak dziecko.

– Co to ma być? – krzyknęła, gdy różowe serduszko zniknęło, a Kong porwał dziewczynę i zniknął z ekranu.

– Kolejny poziom – szepnął jej prosto w szyję, muskając ustami skórę.

Przeszył ją cudowny dreszcz.

Jego palce sunęły w górę po żebrach, a ciepły oddech łaskotał ją w ucho. Gdy przez podkoszulkę ujął w dłonie piersi i delikatnie podrażnił kciukiem sutki, Drei zacisnął się żołądek.

„Jak daleko zajdziesz?” – na monitorze pojawiło się pytanie, ale Drea już nie skupiała się na grze. Pragnęła go dotykać, tulić się do niego. Ale przecież nie mogła się teraz zaangażować, to byłby strzał w stopę.

Czule całował jej policzek, ale nie odwróciła głowy, żeby ich usta mogły się spotkać. Zamiast tego wtuliła się w jego silne ramiona. Przez chwilę dała się wciągnąć zabawie w ratowanie dziewczyny, ale teraz musi stawić czoło rzeczywistości.

Cujo odgarnął jej włosy na jedną stronę. Miejsce, gdzie musnął jej skórę, teraz jakby płonęło żywym ogniem.

– Muszę już iść, Cujo – westchnęła.

– Wiem – szepnął, ale się nie poruszył.

Znów musnął jej szyję, potem ucho. Odchyliła głowę, dając mu łatwiejszy dostęp. To szaleństwo, ale gdy była przy nim, nie mogła myśleć o niczym innym.

Nagle zadzwonił jej telefon. Oboje podskoczyli.

– Co za wyczucie czasu – rzucił Cujo i pochylił się, nie wypuszczając jej z ramion. Sięgnął i spojrzał na ekran.

– Rosa. – Podał jej komórkę.

Ktoś zapukał do drzwi; Cujo wstał.

– Cześć, mamo, co się stało? – spytała.

– Celine każe mi jeść tuńczyka – usłyszała w słuchawce.

Mimo irytacji nie mogła się nie roześmiać.

– Zadzwoniłaś, żeby się poskarżyć na tuńczyka? – Nie mogła w to uwierzyć. Jak, do cholery, ma się skupić na tuńczyku, skoro ciągle czuje gorący dotyk Cujo na piersiach i jego usta na szyi?

Tutaj przez chwilę znowu poczuła się sobą, potrafiła sobie przypomnieć, jak było, zanim matka zachorowała. Miała wrażenie, że znowu mogłaby być tamtą dziewczyną.

Cierpliwie pozwoliła Rosie się wyżalić, odzywając się tylko monosylabami czy potakując, kiedy trzeba. Spojrzała w stronę drzwi. Cujo wyszedł, a chciała być teraz z nim.

– I Celine dziś powiedziała, że musimy iść, i… – ciągnęła matka, ale Drea jej przerwała.

– Mamo, muszę kończyć. Proszę, spróbuj się dogadać z ciocią Celine – ucięła.

– Ale co z tym tuńczykiem? – dopytywała się kobieta.

A kogo obchodzi jakiś cholerny tuńczyk?

– Pa, mamo – rzuciła Drea i odłożyła słuchawkę.

Wyszła na ganek. Cujo siedział na schodach i bawił się kluczykami do auta. Usiadła koło niego, a on objął ją ramieniem.

– Jak tam Rosa? – spytał, głaszcząc jej ramię.

– Martwi się rybą – odparła; ich palce się splotły.

– Powiesz mi, co się z tobą dzieje?

To za trudne pytanie. Jak opowiedzieć mu o tym wszystkim, co w niej buzuje, co nie pozwala spać? Jak wyjaśnić, że za kilka dni będzie chyba musiała pojechać do banku żywności? Albo że znajduje się w schizofrenicznej sytuacji – musi dawać sobie radę z umierającą i wiecznie rozdrażnioną Rosą, a nie zdążyła nawet dobrze poznać tej dobrej i kochającej Rosy – mamy.

A na dodatek ta kobieta.

– Nie mogę zapomnieć o nieznajomej z kawiarni – wyznała cicho. – Śni mi się pistolet i my w tej ciasnej szafie. Może gdybym nie poszła na zaplecze, wszystko inaczej by się potoczyło. Muszę się jakoś upewnić, że ta kobieta jest bezpieczna.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. W końcu Cujo delikatnie pocałował ją w skroń.

Podał jej kluczyki do auta.

– Może przyda ci się samochód, zanim naprawią twój – zasugerował, a Drea spojrzała na małe srebrne auto.

– Tylko ile to będzie kosztować? – spytała cicho. – Być może oddam ci całość dopiero za kilka miesięcy.

– Możesz mi oddać w naturze, ale będziesz musiała się postarać – odparł z poważną miną.

Popatrzyła na niego zdziwiona. Zaraz jednak się do niej uśmiechnął, a jego błękitne oczy zrobiły się jeszcze jaśniejsze.

– Drea, żartowałem. Razem z bratem prowadzimy ten warsztat. Nie musisz nic oddawać – zapewnił.

Kąciki jej ust zadrgały.

– I masz też udziały w studiu tatuażu?

– No tak. – Wzruszył ramionami.

Przygryzła wargę. Może nie był aż tak leniwy i niefrasobliwy, jak podejrzewała. Zupełnie się co do niego pomyliła.

Założył jej niesforny kosmyk za ucho i delikatnie pogładził ją kciukiem po policzku. Jego dotyk był taki gorący.

– Niech to będzie prezent na urodziny. Zapomniałem o nich w tym roku – zaproponował.

– Obchodziłam urodziny, zanim się poznaliśmy. – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się nieśmiało.

– Oj tam, oj tam. – Pocałował ją czule.

ROZDZIAŁ 10

Impreza była już w pełni. Trent właśnie opowiadał mu o uczestniku konkursu, który zupełnie sobie nie poradził, ale Cujo nie bardzo go słuchał.

Przyglądał się Drei, jak poprawia kwiaty, odsuwa krzesła, odnosi puste szklanki do baru. Jeśli jeszcze raz zobaczy, że przynosi smakołyki, osobiście zainterweniuje. Powinna się dobrze bawić, a nie pracować.

Purpurowa sukienka opinała jej krągłości tak, że nie mógł się skupić na relacji Trenta. Próbował nie patrzeć, jak materiał układa się na jej kształtnym tyłeczku. Ale to okazało się zupełnie niemożliwe. I te jej nogi. A niech to. Uwielbiał delikatne łydki w butach na obcasie, a widok złotych szpilek, zapinanych na pasek, które miała na sobie, sprawił, że wacek natychmiast mu stwardniał.

Wszystko było w niej doskonałe: złote bransoletki pobrzękujące za każdym razem, gdy poprawiała sukienkę; miękkie fale włosów; różowe, słodkie usta; orzechowe oczy z diabelskimi ognikami.

Nagle głośny śmiech przeszył ciepły jesienny wieczór i wszyscy spojrzeli w stronę drzwi. Mo właśnie złapał Dreę w talii i podnosił ją wysoko, żeby mogła zamocować lampion, który spadł.

Cujo zdusił w sobie odruch, żeby rzucić się na Mo, wyrwać mu te ręce warte milion dolarów i zakopać je w ogrodzie wartym kolejny milion.

Trent zaśmiał się i szturchnął go ramieniem.

– To najlepszy prezent patrzeć, jak się tak skręcasz z zazdrości. Chcesz, żebym go trzymał, jak będziesz go lał? – spytał, zerkając za Harper, która ruszyła w stronę Drei.

– Wal się, głupku – warknął tylko.

Trent się roześmiał.

– Ale trzeba przyznać, stary, że ma świetny tyłek – stwierdził z podziwem w głosie.

Cujo odwrócił się gwałtownie.

– Powybijać ci zęby? – zapytał.

– Nie, nie! – rzucił Trent szybko i podniósł ręce na znak kapitulacji. – Mówiłem o Harper, nie o Drei. Moja dziewczyna ma naprawdę niezły tyłek. Nie żeby Drea miała gorszy. Znaczy, ja nie… Dobra, nieważne, idę po piwo.

Cujo postanowił, że da Drei jeszcze pięć minut, a potem wyciągnie ją z tej roli gospodyni. Uśmiechnął się.

Przyglądanie się ludziom to jedna z fajniejszych rzeczy. Właśnie zobaczył Dreda, wokalistę metalowej kapeli Preload, który jawnie gapił się na pośladki Pixie. Trzeba powiedzieć Trentowi, żeby współprowadzący jego program trzymał łapy przy sobie.

Drea złapała jego spojrzenie i uśmiechnęła się promiennie. Cujo podjął ważną decyzję, kiedy wcześniej pojechała do siebie. Stwierdził, że musi być z nią szczery i wyjaśnić jej, czemu nie chce się angażować. Potem niech sama zdecyduje, czy to coś dla niej, czy nie. Ma prawo wiedzieć, że związek z nim mógłby się okazać krótkoterminową inwestycją.

Dred podszedł do niego i stuknął swoją butelką piwa w tę, którą trzymał Cujo.

– Świetna impreza, nie? – powiedział i wziął łyk piwa. – Udało się wam zorganizować coś naprawdę wyjątkowego!

– Szczerze mówiąc, Drea odwaliła większość roboty – przyznał. – Słuchaj, stary, mogę cię o coś spytać?

– Jasne – odparł Dred. – Wal śmiało.

– Pixie jest dla mnie jak siostra – zaczął Cujo. – Więc… jakie masz plany wobec niej?

– Chyba już nie musimy o tym rozmawiać. – Dred zamarł w pół ruchu z butelką przy ustach i zaśmiał się oschle.

– Czemu? – nie odpuszczał Cujo.

– Pix jasno dała mi do zrozumienia, czego chce, a czego nie. Zrozumiałem, przyjąłem.

Cujo odetchnął z ulgą.

– To świetnie, bo wolałbym ci nie rozwalać tej ślicznej buzi – powiedział.

– Spoko, nie martw się – rzucił Dred. – Planuję później zatańczyć z Dreą, w tej sukience jej tyłek wygląda słodziutko.

Kurde, czy dziś wieczór wszyscy kolesie patrzą tylko na tyłki?

Cujo wziął głęboki wdech.

– Jeśli zobaczę, że tańczysz z Dreą, to nie tylko rozkwaszę ci buzię, ale upewnię się, że na tobie skończy się drzewo genealogiczne twojej rodziny – wycedził przez zęby.

Dred wybuchnął śmiechem.

– O rany… to zajebiście śmieszne… Trent mówił… Ja tylko się nabijam. Czy jeszcze kogoś masz na liście osób, od których trzeba się trzymać z daleka? – zapytał z ironią, ale Cujo nie było do śmiechu.

Miał dość. Postanowił znaleźć swoich braci. Oni przynajmniej nie będą mu mieszać w głowie.

Usłyszeli metaliczny gwizd.

– Raz, dwa, trzy, próba mikrofonu… Tak się mówi, nie Dred? – spytał Trent ze śmiechem.

– Tylko jak jesteś cieniasem – rzucił Dred, a jego zespół, którzy przyleciał specjalnie z LA, zarechotał. Mieli później zagrać kilka kawałków, ale jeśli będą tankować w takim tempie, to chyba nic z tego nie wyjdzie.

– Harp, kochanie, chodź tutaj. – Trent pomachał do niej, zapraszając do siebie na scenę.

Cujo przyglądał się, jak przyjaciel z uwielbieniem patrzy, jak narzeczona lawiruje w tłumie. Jak zawsze zaskakiwała, miała na sobie dość niewinną jasnoróżową sukienkę, a do niej zabójczo seksowe czerwone szpilki.

Cujo ruszył przez parkiet i stanął za Dreą. Nie mógł się powstrzymać i delikatnie objął ją w talii. Spojrzała na jego ramię, przejechała palcami po

tatuażu z meksykańską czaszką, który miał na dłoni.

Oparła się o niego, wtulając głowę w klatę; wokół nich zawirował zapach perfum. Wziął w ręce obie jej dłonie i objął ją mocno.

– Chcieliśmy razem z Harper bardzo wam wszystkim podziękować. Jestem zajebiście wdzięczny… Oj, sorry, mamo… – Trent uśmiechnął się do Diany, która odpowiedziała uśmiechem. – Dziękuję, że jesteśmy dla was tak ważni i że chcieliście tu dziś być z nami. Czuję się tak, jakbym wygrał los na loterii.

Cujo uśmiechnął się, gdy Trent zwrócił się w stronę Harper.

– W dniu, w którym weszłaś do studia, sprawiłaś, że mój świat stanął na głowie. Nie mam pojęcia, czemu mi się tak poszczęściło, ale dziękuję ci, skarbie, że zgodziłaś się zostać panią Andrews.

Cujo i Drea wiwatowali razem z resztą gości, gdy Trent złożył na ustach Harper namiętny, długi pocałunek.

– Dawaj, stary – krzyknął Cujo.

– Chcieliśmy również podziękować naszym najlepszym przyjaciołom za zorganizowanie tej imprezy. Cujo… – Trent spojrzał w jego stronę, starając się nie rozkleić. – Kurde, stary… prawie trzydzieści lat razem, bracie.

Cujo mocniej przyciągnął do siebie Dreę. Nie zazdrościł Trentowi radości z tego, że spotkał Harper. Ku własnemu zaskoczeniu stwierdził, że chce trochę szczęścia też dla siebie.

– Na dobre i na złe, bracie. Zawsze – dokończył Trent.

Drea mocno ścisnęła dłoń Cujo.

– I Drea. Dzięki, że pilnowałaś Harp, aż do chwili, gdy ją odnalazłem. A może to ona znalazła mnie – ciągnął wzruszony Trent. – Nikt nie ma tak wielkiego serca jak ty, kochana. Masz tyle na głowie, a jednak znalazłaś czas, żeby to dla nas zrobić. Uwielbiamy cię, oboje.

Drea uwolniła dłoń z ręki Cujo, żeby otrzeć oczy. Rozumiał dobrze, co ona czuje. I dla niego, i dla niej ci ludzie na scenie byli jak rodzina.

Pochylił się lekko i pocałował ją w szyję. Od dotyku jego warg Drei przyspieszył puls.

– On ma rację, wiesz? – szepnął jej prosto do ucha, gdy inni goście bili brawo. – Naprawdę jesteś niesamowita, mała. I nie mogę się już doczekać, aż twoje wspaniałe serce zabije mocniej dla mnie.

***

Preload dali świetny koncert. Grali trochę klasycznego rocka i mieszankę utworów country specjalnie dla Harper. Goście powoli zaczęli się rozchodzić. Drea wycierała bar.

– Zatańcz ze mną, mała. – Cujo wyjął jej z rąk ścierkę i rzucił ją na blat.

Nie powinna mu ulegać, ale tak bardzo pragnęła znów być w jego ramionach.

Gdy weszli na środek parkietu, przyciągnął ją mocno do siebie. Tańczyli spleceni. Drea przytuliła się do Cujo policzkiem dokładnie na wysokości jego serca.

Kołysali się do piosenki, którą wybrała Harper. Dłonie Cujo wędrowały w górę i w dół po jej plecach, aż w końcu spoczęły na pośladkach.

– Oni mają rację, mała. Urządziliśmy doskonałą imprezę – powiedział i pocałował ją we włosy.

Rzeczywiście było wspaniale, idealny wieczór. Podniosła głowę i spojrzała na niego.

– Kto by podejrzewał, że stworzymy tak zgrany duet? – Zmarszczyła nos.

– Nie bez przyczyny się mówi, że przeciwieństwa się przyciągają – szepnął i ujął jej twarz w dłonie.

Delikatnie gładził kciukami policzki. Wpatrywał się w nią namiętnie. W jego błękitnych oczach płonęło pożądanie, które ją też zalewało. Wargami musnął jej usta. Odchylił się i rzucił jej ciepłe, rozbawione spojrzenie.

– Nieźle, Brody – szepnęła, a samo wypowiadanie na głos jego imienia sprawiło jej przyjemność. – Ty to umiesz całować.

– Tak? – Kolejne muśnięcie. – Dopiero się rozkręcam. I nie szukam żadnego przelotnego związku, Drea – wyznał i zatrzymał się, a jej serce zaczęło walić jak młotem. – Kiedy będziesz mnie potrzebować, będę przy tobie.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu, ale za nic nie chciała się rozpłakać. Nie tego wieczora.

– Liczę też, że ty będziesz przy mnie, gdy ja będę potrzebował… twojego ciała – dodał, udając powagę.

Drea wybuchnęła śmiechem.

– Musimy poważnie porozmawiać – podjął, tuląc ją mocno. – Ale dziś chcę cię zabrać do siebie. Powoli zdjąć z ciebie tę nieprzyzwoicie seksową sukienkę, a potem lizać cię, żeby sprawdzić, czy smakujesz tak cudownie, jak pachniesz. Będę cię pieprzył i będę się z tobą kochał. Nie raz. I dam wiele powodów, żeby cię przekonać, że powinniśmy być razem. Dopiero potem powiem ci, czemu nie powinniśmy.

Jego słowa ją rozpaliły. Czuła w sobie powoli przybierający na sile, obezwładniający ogień pożądania.

– Tańczymy jeszcze? Bo ja jestem już strasznie napalony i bardzo chciałbym cię już rozebrać – szepnął.

Nikt nigdy nie mówił do niej tak czule i namiętnie.

– Muszę się jeszcze pożegnać z Harper – odparła.

– To chodźmy. – Cujo wziął ją za rękę i poprowadził w stronę stołu ze smakołykami, gdzie objęci stali Trent i Harper.

– Na nas już czas, stary – rzucił Cujo do przyjaciela.

– O tak, widać, że już nie możesz wytrzymać – uśmiechnął się szeroko Trent.

– Bardzo śmieszne, głupku – warknął.

– Jeszcze raz dzięki za dzisiejszy wieczór. Było wspaniale. – Harper objęła Dreę. – I musisz mi potem wszystko opowiedzieć… ze szczegółami – dodała szeptem. – Z tymi, o które sama mnie wypytywałaś.

– Dlaczego czuję się tak, jakbyśmy byli nastolatkami? – szepnął Cujo.

– Bo jesteśmy – zaśmiał się Trent.

Zamówili taksówkę, podziękowali obsłudze i Mo i ruszyli w stronę podjazdu.

Cujo zdjął marynarkę i otulił nią ramiona Drei. Wydawała się w niej malutka, ale pomyślała, że to miły gest. Uśmiechnęła się do niego. Podjechała taksówka i wsiedli do środka.

Cujo podał adres. Drea zapiszczała, gdy wciągnął ją sobie na kolana.

– Nie zapięliśmy pasów – szepnęła prosto w jego usta. Poczuła pod swoim udem, jak bardzo jest podniecony. Wiedziała, że czuje to samo co ona.

– Po co mi pasy, przecież mam ciebie – wymamrotał i objął ją jeszcze mocniej. Jego pachnące whiskey usta odnalazły jej wargi.

Rozchyliła usta i westchnęła, tonąc w cudownie namiętnym pocałunku. Opuszkami palców gładził jej udo. Jego dłoń wędrowała coraz wyżej i wyżej.

Drea złapała go mocno za włosy. Kiedy jęknął z rozkoszy, uśmiechnęła się, nie przerywając pocałunku.

– Jeju, Drea, co ty ze mną wyprawiasz – wydyszał.

Gdy dojechali do domu, podał kierowcy dwie dwudziestki i nie czekając na resztę, ruszył do drzwi.

– Klucze – wymamrotał, całując ją po szyi. – Ja pierdzielę, ale cię pragnę, mała – powiedział cicho i pchnął ją na ścianę, podniósł jej ręce wysoko nad głowę i całował bez opamiętania.

Jego podniecenie sprawiło, że serce niemal wyskoczyło jej z piersi.

Bez ostrzeżenia podniósł ją i ruszył w kierunku sypialni. Całowała jego szyję; czuła się cudownie lekka, gdy niósł ją bez żadnego wysiłku.

Położył ją na podłodze. Sięgnął po zamek sukienki i zaczął powoli rozsuwać.

– Wyglądasz w niej oszałamiająco, ale musimy się jej pozbyć – wymruczał.

Choć oczekiwała, że zedrze ją z niej jednym ruchem, Cujo powoli ciągnął za suwak, aż doszedł do samego końca. Delikatnie zdjął jej sukienkę, zasypując pocałunkami ciało.

Gwałtownie wyciągnęła drżące ręce, by rozpiąć mu koszulę.

Cujo zaśmiał się z tego nagłego przypływu desperacji.

– Śpieszysz się gdzieś, mała? – zażartował.

Lizał i pieścił czułe miejsce za jej uchem, aż zaczęła jęczeć. Zanurzył palce w jej włosach. Och. Językiem przejechał po szyi. Drea była już wilgotna. I tak podniecona, że niewiele brakowało, a dostałaby orgazmu natychmiast.

Gdy wreszcie udało się jej rozpiąć guziki, szeroko rozsunęła poły jego koszuli. Wzięła do ust przekłuty sutek, trochę z ciekawości, a trochę dlatego, że bardzo ją to kręciło. Cujo syknął, ale dłoń, którą trzymał ją za głowę, wyraźnie dawała Drei znać, żeby nie przestawała.

Zsunęła mu koszulę z ramion. Zauważyła bliznę i ostrożnie pogładziła ją palcami.

– Co to…? – zaczęła, ale jej przerwał.

– Nie teraz – szepnął i rzucił jej sukienkę na podłogę.

Jego gorące spojrzenie paliło jej skórę. Delikatnie zsunął purpurową koronkową bieliznę, którą zakładała na specjalne okazje.

– Jesteś niesamowita, Drea – szepnął, odpinając pasek.

Wpatrywała się głęboko w jego zachwycone oczy. Błądziła palcami po umięśnionej klacie, potem powędrowała w kierunku rozporka i powoli go rozpięła. Wierzchem dłoni poczuła, jak bardzo Cujo jest podniecony. Jęknął, co ją tylko bardziej nakręciło. Zdjął z siebie resztę ubrań i stanął przed nią nago.

– Trzy… dwa… – zaczął odliczać i szeroko się uśmiechnął.

– Czekaj, nie… – zapiszczała, gdy ruszył w jej stronę.

– Jeden. – Złapał ją wpół i pociągnął ze sobą na łóżko. Śmiejąc się, posadził Dreę na sobie okrakiem, dokładnie tak, żeby dać jej to, czego chciała.

– Głupek… – zaśmiała się, czując jego silną erekcję. Bez zastanowienia zaczęła się o niego ocierać. Westchnęła z rozkoszy, gdy jego dłonie wśliznęły się pod majteczki i mocno złapał ją za pośladki, dając znak, żeby nie przerywała.

Zaczął coraz intensywniej napierać; Drea miała ochotę zedrzeć z siebie tę cienką warstewkę materiału, która ich od siebie oddzielała.

Miała wrażenie, że w jej ciele wybuchają fajerwerki. Jeszcze nigdy nie była tak podniecona. I nigdy jeszcze nie miała ochoty pożreć mężczyzny w całości. Podziwiała jego bicepsy, które wyraźnie napinały się przy każdym ruchu.

Cujo wprawnie rozpiął stanik, a ten spadł na ziemię. Delikatnie ujął w dłonie jej piersi, po czym wziął w usta sutek i zaczął go mocno ssać.

Zalała ją fala gorąca, rozpalając całe ciało.

Kciukiem drażnił sutek, jednocześnie całując i liżąc ją tak długo, aż zaczęła krzyczeć.

– Brody – westchnęła.

– Bierz, co chcesz, mała – szepnął.

Drea przywarła wargami do jego ust. Poddała się uczuciu, które gwałtownie w niej wzbierało, i naparła na niego całym ciałem, rozkoszując się cudowną bliskością.

Jego pocałunek tylko bardziej ją rozpalił, nie potrafiła już dłużej nad sobą panować. Obrócił ją na plecy, zmieniając pozycję. Powoli zdjął jej bieliznę, przez cały czas wpatrując się w jej oczy. Próbowała zrzucić szpilki, ale złapał ją za kostki.

– Zostaw je – szepnął zmysłowo.

Położył się na niej, skupiając całą uwagę na ustach. Delikatnie gładził jej wargi kciukiem. Wzięła go do ust i zaczęła pieścić językiem, udając, że to zupełnie inna część ciała.

– Nie mogę się już doczekać na ciąg dalszy, skarbie. – Cofnął dłoń. Jego ręka powędrowała w dół, między jej nogi. Gdy tylko dotknął czułego miejsca, uniosła biodra.

– Jesteś taka wrażliwa. Uwielbiam to. – Uśmiechnął się do niej.

Zsunął się niżej, jego usta wędrowały w dół. Na samą myśl, co może jej dać, zadrżała.

– Ach – westchnęła, gdy poczuła jego język. Wiedziała, że się uśmiechnął, łapiąc ją za nogi i mocniej przytrzymując. To wszystko było

niesamowite, zdawała sobie sprawę, że nie zapanuje już nad tym uczuciem.

Zanurzyła dłonie w jego włosach, dając znak, żeby przyspieszył. Była tak blisko.

– Masz ochotę na jeszcze? – spytał, ale Drea czuła już tylko pieszczący ją palec i język.

– Brody, proszę – jęknęła, a on zaczął nagle pieścić ją bardzo mocno. Zalało ją morze rozkoszy.

***

Sam dźwięk jej głosu, gdy dochodziła, niemal doprowadził i jego do orgazmu. Czuł, jak penis mu pulsuje, gotowy się w niej zanurzyć.

Wdrapał się z powrotem na łóżko, po czym sięgnął do szafki i wyjął prezerwatywę. Drea patrzyła na niego spod wpółprzymkniętych powiek, cudowny rumieniec oblał jej policzki. Cujo był całkowicie pewien, że to on go wywołał. Boże, jaka ona piękna, pomyślał. Dochodziła dokładnie tak samo, jak robiła wszystko inne – z niezwykłą pasją.

– Brody – wysapała.

– Tak, skarbie? – Położył się na niej. Poczuł pod sobą miękkie piersi.

– Kochaj się ze mną – poprosiła słodkim głosem.

– Z przyjemnością – odparł i postanowił, że spróbuje pokazać jej wszystko, co do niej czuje. Bardzo chciał, żeby wiedziała, że to nie tylko seks.

Delikatnie wszedł w nią, po czym mocno pchnął. O kurde, ale ciasna, pomyślał. W ogóle była malutka. Nie chciał zadać jej bólu, ale gdy tak do niego przywierała całym ciałem, tracił nad sobą panowanie. Jęknęła mu prosto w usta.

– Och, Drea. Tak cudownie być w tobie – szepnął i ją pocałował.

Mocno oplotła go nogami. Nagle poczuł coś twardego na plecach. Auć. Zapomniał, że wciąż miała na sobie te seksowne szpilki.

– Brody, proszę, już dłużej nie wytrzymam – pospieszyła go.

Pochylił się i pocałował ją, po czym złapał za pośladki. Gdyby jeszcze choć trochę się kontrolował, mógłby zacząć powoli i delikatnie, ale już szalały w nim tak silne emocje, tak bardzo pragnął w niej dojść, że był w stanie tylko się w nią wbijać ze wszystkich sił.

Zniknęły wszelkie pomysły, jak przedłużyć ten moment. Należał się jej kolejny orgazm, ale Cujo miał teraz inny plan. Tak cudownie było mieć ją w ramionach.

– Och, Brody – westchnęła znów.

Cudownie się zgrali. Idealnie wyczuła jego tempo. Zamknął oczy i smakował tę chwilę. Była wyjątkowa. Nigdy wcześniej nie przeżył czegoś podobnego. Po raz pierwszy w życiu naprawdę kochał się z kobietą. To niewiarygodne. Miał wrażenie, że mógłby teraz przenosić góry.

Mocno do niego przywarła, prężąc się i pojękując.

– Spójrz na mnie, Drea – wydyszał. – Chcę cię widzieć.

– Brody – westchnęła i posłała mu gorące spojrzenie. Poczuł jej paznokcie na plecach.

Na dźwięk swojego imienia, gdy tak cudownie go obejmowała, poczuł, że już długo nie wytrzyma.

– Mała, ja zaraz… oooch, tak – krzyknął. Zalała go cudowna fala rozkoszy. Walczył ze sobą, by nie zamknąć oczu. Nie chciał stracić ani chwili.

Głowa opadła mu na poduszki, tuż przy jej ramieniu. Pocałował ją w szyję, próbując złapać oddech.

Drea też oddychała ciężko. Zaczęła delikatnie masować mu ramię, było w tym coś zupełnie nieznanego i cudownie bliskiego.

Przetoczył ich na bok, ale ciągle się z niej nie wysunął. To bardzo przyjemne, że tak go nadal obejmuje.

Odgarnął jej z twarzy rozrzucone włosy. Nie mógł się powstrzymać i pocałował jej nabrzmiałe wargi. Tym razem bardzo delikatnie.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało; poczuł cudowny dreszcz. Wciąż był w szoku, że mogło być tak cudownie. Drea wtuliła się w jego ramię, a on uśmiechnął się do siebie. Mocno ją do siebie przyciągnął. Zazwyczaj

panowało między nimi napięcie, a teraz wszystko wydawało się takie spokojne i naturalne. Choć przez głowę przebiegła mu niepokojąca myśl o tym, co powinien zrobić rano.

– Dziękuję, Brody. Było cudownie – wymamrotała mu w ramię.

Spojrzał na nią.

– Zawsze do usług – zażartował i poruszył się w niej delikatnie, tak dla jasności, co ma na myśli. Zachichotała. Była taka słodka.

Drea zasypała go pocałunkami.

– Uwielbiam twoje łóżko – szepnęła.

– A ja uwielbiam ciebie w moim łóżku. Tylko błagam… nie przestawaj mnie tak ściskać – odparł cicho.

Przetoczył się na drugi bok i sięgnął po kolejną prezerwatywę. A Drea zaczęła się śmiać. Do rana mieli sporo czasu, a Cujo nie zamierzał zmarnować ani chwili. Wiedział, że musi pokazać Drei, jak cudownie może być, jeśli zdecydowaliby się zostać parą. A rano porozmawia z nią o tej jednej, jedynej rzeczy, która mogłaby ją zniechęcić.

ROZDZIAŁ 11

Albo to najwspanialszy sen erotyczny w jego życiu, albo Drea naprawdę leży obok niego w łóżku, a ich ciała wciąż są splecione w miłosnym uścisku. Cujo uniósł się powoli i przez chwilę ją podziwiał. Jej cudowne piersi, które dotykały jego klaty, jej głowę, tak ufnie ułożoną w jego ramionach. Skóra delikatna i gładka jak jedwab. Pogładził Dreę po plecach.

Spojrzał na zegarek na szafce nocnej. Kilka minut po dziewiątej. W duchu podziękował Mo, że zgodził się nadzorować sprzątanie po imprezie.

Choć miał ogromną ochotę obudzić Dreę i znów się z nią kochać, wiedział, że nie powinien tego robić. To byłoby nie fair. Najpierw trzeba poważnie porozmawiać. Ona musi wiedzieć, na co się decyduje, jeśli mieliby się bardziej zaangażować.

Delikatnie wysunął ramię spod jej głowy i poszedł do łazienki. Oparł się dłońmi o umywalkę i zwiesił głowę. Może jednak popełnił błąd. Może lepiej było tego nie zaczynać.

Włączył prysznic i kiedy woda się ogrzała, wszedł do środka. Ciepły strumień go rozluźnił. Cujo czuł ogromne napięcie. Nie chodziło o problemy z przeszłości ani o matkę. Mył włosy, kiedy usłyszał, że stuknęły drzwi do łazienki.

Drea wśliznęła się koło niego pod prysznic i odchyliła głowę, żeby zmoczyć włosy. Ja pierniczę, pomyślał z podziwem. Na widok wody spływającej po jej cudownie krągłych piesiach i różowych sutkach natychmiast stwardniał. Miał wielką chęć zapomnieć o wszelkich powinnościach.

– Dzień dobry – przywitała się.

Umalowana była niezwykle pociągająca, ale tak naturalna, bez makijażu, sprawiła, że zamarzył mu się cudowny, leniwy seks przed kominkiem.

– Rany, jaka ty jesteś piękna – szepnął i objął ją za szyję. Nachyliła się do pocałunku, ale się wycofał i sięgnął po szampon. Zaczął myć jej włosy. Na twarzy Drei pojawiło się zmieszanie, a Cujo poczuł nerwowy ucisk w brzuchu. Wiedział jednak, że nie może jej teraz dać tego, czego ona pragnie. Najpierw rozmowa.

Umył się i wziął ręcznik. Drea pozwoliła mu się wytrzeć. Sięgnął po biały, miękki szlafrok, który wisiał na drzwiach, i delikatnie ją otulił. Po czym sam owinął się w pasie ręcznikiem.

Drea przez ręcznik objęła jego fiuta. Nie trzeba było czekać na reakcję. Jednak zabrał jej dłoń i położył sobie na klacie.

– Musimy pogadać – szepnął. – Jeśli po wszystkim, co usłyszysz, wciąż będziesz mnie chciała, jestem cały twój. Ale najpierw przygotuję nam śniadanie, dobrze?

– Wolałabym, żebyś od razu powiedział, co się dzieje – odparła, a on wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni.

– Wiem, mała. Daj mi tylko chwilę, niech zbiorę myśli – poprosił.

Pokroił świeże owoce i przygotował omlet.

Ustawił wszystko na wysokim blacie, usiadł na stołku obok niej i objął ją za uda.

Przez te dwadzieścia minut wcale nie udało mu się znaleźć odpowiednich słów. Zagapił się przed siebie.

– Miałem raka – zaczął. – Złośliwy nowotwór jądra z przerzutami. Ironia, co nie? Nie wiadomo, czy to może wrócić. Ale wiem na pewno, że nie mogę mieć dzieci – wyrzucił z siebie. Nie był to może najdelikatniejszy sposób.

– Cujo – wymamrotała zaskoczona i wyciągnęła do niego rękę. – Wciąż chorujesz?

Odłożył widelec.

– Nie. Zachorowałem, jak miałem osiemnaście lat. Musieli mi usunąć jedno… – Przerwał. To trudniejsze, niż się spodziewał. Przez chwilę milczał. – Musieli mi usunąć zaotrzewnowe węzły chłonne, nie mam ich w dole brzucha, a moje lewe jądro jest sztuczne. Możesz sobie je ściskać, ile chcesz – próbował żartować. Zjadł kawałek jajka.

– Przykro mi, że musiałeś przez to przechodzić, Brody – powiedziała, kiedy skończył.

– To fajne. – Odwrócił do niej twarz.

– Co? Rak? – spytała zaskoczona.

– Nie – zaśmiał się, podnosząc jej dłoń do ust. – Jak mówisz do mnie Brody. Chyba nikt inny tak się do mnie nie zwraca.

– Skąd się wziął Cujo? Nie, czekaj, mam ważniejsze pytanie – zaczęła poważnie. – Dlaczego sądziłeś, że jeśli powiesz mi o swojej chorobie, to się wycofam?

– Kiedy matka nas zostawiła, nocowałem u Trenta; dał mi wtedy książkę Stephena Kinga *Cujo*. Należała do jego ojca – wyjaśnił.

– I tak ci się spodobała?

Był bardzo wdzięczny, że nie drążyła tematu choroby.

– Nie, nieźle mnie przeraziła. Skończyło się na tym, że zsikałem się do łóżka. Trent czuł się winny. Myślał, że mnie rozerwie, a nie potwornie wystraszy. Nigdy nikomu nie powiedział, czemu zaczął mnie tak nazywać. Wszyscy sądzili, że dlatego, że jestem trochę stuknięty. I tak już zostało.

Drea zakryła dłonią usta.

– Spoko, możesz się śmiać – odparł.

– Poważnie? – spytała i wybuchnęła śmiechem.

– Poważnie – zapewnił.

Przez chwilę milczeli. Drea skończyła jeść i podniosła na niego wzrok.

– Czemu akurat teraz, Cujo?

Popatrzył na nią, delikatnie pogłaskał ją po udach.

– Bo nigdy wcześniej nie byłem w poważnym związku – wyznał. – Nie wiem, kiedy jest właściwy moment. Chcę dać ci szansę się wycofać. Przez lata opiekowałaś się matką. Nigdy bym nie chciał, żebyś musiała się mną zajmować.

Wstał i zabrał talerze z baru. To wszystko zdarzyło się za szybko. Wciąż nie był pewien, czy jest gotowy się zaangażować, choć coraz bardziej zależało mu na Drei. Miał straszny mętlik w głowie.

Kawa. Potrzebował się napić. Sięgnął do szafki i wyjął dwa kubki. Drea podeszła i objęła go od tylu w talii. Kiedy przytuliła głowę do jego pleców, poczuł, jak zalewa go ulga.

Kubki zadzwoniły o blat. Położył ręce na jej dłoniach.

– Nie zamierzam się wycofać – oznajmiła cicho. – A przynajmniej nie w związku z tym, co przed chwilą usłyszałam. Tylko, proszę, nie pozbywaj się tego łóżka.

Uśmiechnął się, odwrócił i mocno ją przytulił.

– Dla mnie to ogromnie ważne, ale jesteś pewna, że dobrze to przemyślałaś? – zapytał. Czy ona naprawdę rozumie, jak będzie z nim źle, jeśli pojawią się przerzuty? Czy mógł oczekiwać, że dziewczyna podejmie teraz zobowiązanie na całe życie i to takie, które sprawi, że nie będzie miała dzieci?

– Zostanę przy tobie – szepnęła, a kąciki jej zadrgały.

– Tak – szepnął przejęty i przyciągnął ją jeszcze mocniej do siebie. – Normalnie ludzie nie muszą o takich rzeczach rozmawiać na początku związku, ale moja choroba wyklucza posiadanie dzieci.

– Jesteś pewien… Chodzi mi o to, czy się badałeś? Wiesz na pewno, że nie możesz mieć dzieci? – dopytywała.

– Rok po operacji miałem badanie i wynik wyszedł negatywny. Zamroziłem trochę swojego nasienia, ale powiedziano mi, że przez chorobę nie jest najlepszej jakości – wyjaśnił.

– Może będziemy się tym przejmować, jak dojdziemy do tego etapu, dobrze? – zaproponowała. – Ja chcę mieć dzieci. Ale to nie jest dla mnie w tej chwili najważniejsze.

Po raz kolejny odetchnął z ulgą. Pochylił się i delikatnie ją pocałował. Próbował znaleźć słowa, którymi mógłby wyrazić, ile to wszystko dla niego znaczy.

– Dostanę w końcu tej kawy? – rzuciła żartobliwie.

Złapał ścierkę i pacnął ją w pupę. Zaśmiał się, kiedy zapiszczała oburzona. Nie sądził, że może być tak szczęśliwy. Nalał wody do dzbanka na kawę.

Włączyła telewizor. Kiedy zniknął obraz z gry o porwanej dziewczynie, na ekranie pojawił się portret Snake’a naszkicowany przez Cujo.

„Policja wciąż przeczesuje okolice w związku ze sprawą domniemanego porwania. Ten mężczyzna jest na liście poszukiwanych. Jeśli posiadają państwo jakiekolwiek informacje, prosimy zadzwonić pod numer podany na ekranie. Mężczyzna jest uzbrojony. Należy zachować szczególną ostrożność” – brzmiał komunikat.

Cujo podał jej kawę.

– Oj – pisnęła. Trzęsły się jej ręce i kawa się rozlała. – Przecież mówili, że nie będą tego upubliczniać. Teraz Snake się domyśli, że poszłam na policję.

– Chcesz pogadać o tym z Carterem? Mogę cię zawieźć – zaproponował i pomyślał, że chętnie przy okazji skopie mu tyłek.

– Nie – odparła, wpatrując się w kubek. – Ech, dziś wszystko jest równie skomplikowane jak wczoraj, prawda?

– Wszystko… poza nami. Między nami jest wreszcie dobrze. – Spojrzał na nią z nadzieją.

– Ja też muszę ci coś wyznać – zaczęła.

– Co się stało?

– Kontaktowałam się z Gilliamem – wymamrotała.

– Co? – ryknął.

– Chciałam się tylko dowiedzieć, kim jest ta kobieta – powiedziała wymijająco. – Poza tym Gilliam uważa, że to wszystko jest bardzo ważne. Nawet jeśli nie znajdziemy tej babki, może przynajmniej jej praca nie pójdzie na marne. Poprosił, żeby policja sprawdziła to miejsce. Rozmawiałam z profesorem po tym, jak Carter przyszedł do Second Circle. – Wzięła go za rękę i poczuł, że zaczyna się uspokajać. – Chciałam ci powiedzieć, ale byłeś wtedy bardzo zajęty.

Cujo przez chwilę milczał i siedział bez ruchu, aż w końcu przechylił głowę. Miała nadzieję, że to oznacza aprobatę.

– Zależy mi, żeby jak najwięcej osób zobaczyło zdjęcie nieznajomej. Nie próbuję się narażać, nie chcę zrobić nic głupiego, ale ta kobieta jest

zaangażowana w jakiś… skandal – szepnęła, a on ją delikatnie objął. Wydała mu się niezwykle piękna, gdy tak mówiła z przejęciem. – Ona miała jakiś cel w życiu, Cujo – ciągnęła. – Zazdroszczę jej, wiesz?

***

Drea ziewnęła i prawie wjechała w murek oddzielający ich podjazd od działki pana Escudero. Pomyślała, że musi się wreszcie wyspać. To było auto, które pożyczył dla niej Cujo.

Otwierała dziś kawiarnię, a przyjechała do niej prosto po nocnej zmianie w hotelu. Godzinna drzemka, którą sobie ucięła na zapleczu, zanim zaczęła pracę, nie wystarczyła, żeby zapanować nad zmęczeniem. W czasie przerwy na lunch Harper zastała ją śpiącą z głową na stole. Dobrze, że dopiero wtorek, a nie weekend.

Drea widziała odblask włączonego telewizora. Mama była w domu i pewnie oglądała jakiś program z lat osiemdziesiątych, uzależniające gówno, jak ta *Drużyna A*. Nie miała teraz najmniejszej ochoty na kłótnie z matką. Może powinna skoczyć do sklepu po jej ulubione lody, żeby jakoś przetrwać.

Ciotka Celine otworzyła drzwi i szeroko się uśmiechnęła. Milo ruszył pędem do auta. Miał na sobie wytartą koszulkę i uśmiechał się od ucha do ucha.

– Drea, Drea, Drea – krzyczał, podskakując dookoła samochodu, zupełnie jak piesek, który właśnie zobaczył piłkę do zabawy.

Drea rozpięła pas i ostrożnie otworzyła drzwi, żeby nie uderzyć malucha.

– *Mi chico favorite* – przywitała się, wysiadając z auta i przyciągając go do siebie.

Udawał, że się przed nią broni, ale aż piszczał z radości, kiedy dała mu wielkiego buziaka w policzek.

– Cześć, Drea. Obiad czeka na ciebie w piekarniku. Kupiłam ci żeberka – powiedziała ciocia Celine i założyła Milo plecak na ramiona.

– O kurczę, ciociu. Uwielbiam żeberka. Jak minął wam dzień? – spytała.

Celine przez chwilę milczała, co nigdy nie wróżyło nic dobrego.

– Skrzyczała dziś Milo. Za to, że coś sobie nucił pod nosem – wyznała.

– Przykro mi – westchnęła. Co jeszcze mogła powiedzieć?

– Wiem, skarbie. Ale jeśli nadal będzie się tak zachowywać, przestanę z nim przyjeżdżać po szkole. To już trzeci raz w tym miesiącu – przypomniała.

Drea pomyślała z przerażeniem, że zostanie wtedy sama z opieką nad matką.

– Rozumiem, ciociu, chciałabym mieć na to wpływ – mruknęła zrezygnowana.

– Ja też. No nic, jedziemy z Milo na lekcje do Harper. Z jej pomocą znacznie się podciągnął. Jakiś dobry duch nam ją zesłał – stwierdziła ciotka.

Harper miała nadzieję, że niedługo wróci do uczenia w pełnym wymiarze. Drea wiedziała, że będzie jej smutno bez przyjaciółki w kawiarni, ale cieszyła się, że dziewczyna będzie robić to, co kocha. W ogóle zazdrościła Harper, że z takim oddaniem się czemuś poświęca. Drea bardzo by chciała, żeby jej zawodowe perspektywy wykraczały poza nalewanie kawy. Wiele by dała, żeby mieć jakąś pasję.

Pożegnali się i Drea wróciła na ganek. Cujo dzwonił do niej kilka razy. Wysłał mnóstwo wiadomości: od takich ze zdjęciem jego poduszki oraz napisem „Tęsknię za tobą” po najbardziej seksistowskie teksty, jakie czytała.

Gdyby zaledwie połowa z tego, co obiecywał, mogła się spełnić, Drea nie wyszłaby z łóżka przez tydzień.

Usiadła na schodach i wyjęła z kieszeni telefon. W jakimś momencie tej cudownej nocy, którą spędzili razem, do swojego numeru telefonu dołączył w jej komórce zdjęcie bernardyna. Cujo. Zaśmiała się, kiedy zadzwonił telefon.

– Tu erotyczny salon „U Brody’ego”. Mamy dziś wyjątkową promocję, ważną tylko do zamknięcia: do każdego kupionego orgazmu, kolejny dorzucamy gratis – usłyszała w słuchawce.

Zaśmiała się.

– A czemu muszę płacić za ten pierwszy?

– Bo każdy musi jakoś zarabiać. Ale ten drugi jest gwarantowany albo zwracam pieniądze – zapewnił.

– Widzę, że jesteś przekonany o jakości dostarczanych przez siebie usług – zażartowała.

– Och, mała. Chyba już sama wiesz, jakiej jakości są te usługi – zauważył.

– Wariat z ciebie – zaśmiała się do telefonu.

Odpowiedział jej tym samym.

– Zgadza się. A co tam u ciebie, ślicznotko? Co mogę jeszcze dla ciebie zrobić?

Gdyby to było takie proste, pomyślała.

– Nic, dzięki. Właśnie wróciłam z pracy. Ale ciągle nie mogę się zmusić, żeby wejść do domu – odparła.

– Rozbujana Rosa znów szaleje? – zgadł.

Zakryła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Nie mów tak! – rzuciła z udaną irytacją.

– Przecież to ty mówiłaś, że nigdy nie wiesz, w jakim ją zastaniesz humorze – tłumaczył się.

Drea pomyślała, że śmianie się z własnej chorej matki jest trochę nie w porządku, ale nie miała już siły się tym przejmować.

– Wyrodna ze mnie córka.

– Wręcz przeciwnie. A teraz wracaj do auta i przywieź mi tutaj ten swój śliczny tyłeczek. Zabieram cię na kolację – zażądał.

Wzięła głęboki wdech. Inne kobiety nie mają takich ograniczeń jak ona. Musiała pomóc mamie wziąć kąpiel. Ale będzie ubaw…

– Bardzo bym chciała, ale dziś muszę zostać w domu – powiedziała poważnie.

– Nic nie szkodzi, mała. Zadzwoń do mnie później, jeśli chciałabyś pogadać albo będziesz miała ochotę na seks przez telefon – zaoferował.

– Cujo! – krzyknęła.

– Pa, mała. – Rozłączył się.

Drea tylko pokręciła głową.

– Drea? – usłyszała głos matki, która właśnie wytoczyła się na ganek. – Mogłabyś przygotować kolację? – Głośno sapnęła, próbując odwrócić wózek na wąskim podeście. – Umieram z głodu. Ciotka Celine na lunch przyniosła babeczki z cukinią. Obrzydliwe – poskarżyła się.

Drea patrzyła za matką, która wjechała z powrotem do domu. Z zaskoczeniem stwierdziła, że po tak miłym telefonie od Cujo dużo łatwiej jej zajmować się Rozbujaną Rosą.

Cóż, takie właśnie mam życie, pomyślała z rozbawieniem i znów pokręciła głową. Erotyczne flirty przez telefon i pieczone warzywa na kolację.

ROZDZIAŁ 12

– Od ostatniej wizyty niewiele się zmieniło. Pańska żona cierpi na amnezję wsteczną, która ma wpływ na jej pamięć epizodyczną – wyjaśnił lekarz.

– Pamięć epizodyczną? – spytał ojciec, a Cujo przysłuchiwał się uważnie.

– W systemie pamięci epizodycznej przechowuje się informacje o wydarzeniach z naszego życia. A pamięć semantyczna, która odpowiada za magazynowanie ogólnych informacji, jak to, kto jest obecnie prezydentem czy gdzie leży Afryka, najczęściej pozostaje nienaruszona. Pamięć nie wraca w sposób chronologiczny. Pacjent może zacząć sobie przypominać, co się działo dekadę temu albo co wydarzyło się w zeszłym tygodniu. Evelyn przypomniała sobie swoje panieńskie nazwisko i kilka epizodów ze swojej młodości. To już bardzo dobry znak – ocenił lekarz.

– A co dalej? – wtrącił się Cujo. Czy powinna zamieszkać z którymś z nich? Connor mieszka za daleko. Devon ma dzieci i pracuje całymi dniami. Czy ojciec poradzi sobie z tym sam? – zastanawiał się.

– Musi zostać w szpitalu aż do rozpoczęcia rehabilitacji – oznajmił doktor. – Tak jak już poinformowała was policja, nie znaleziono przy niej żadnych dokumentów, więc nie wiemy jeszcze, gdzie ją odesłać.

Jej panieńskie nazwisko i nazwisko po mężu nie zdały się na wiele. Wszystkie tropy kończyły się w martwym punkcie cztery lata temu. Skończyła studia na Boston University, a potem zniknęła.

– Co jeszcze możemy zrobić? – Ojciec wyraźnie czuł się zawiedziony, że poprawa następuje tak powoli.

– Proszę ją nadal odwiedzać. Rozmawiać z nią. Pokazywać zdjęcia, opowiadać o wspólnie spędzonych chwilach. To nawet nie chodzi o leczenie, ale o to, żeby poczuła się bezpieczna. Tylko proszę na nią nie

naciskać. Nie wspominać złych chwil, bo to mogłoby doprowadzić do dalszej podświadomej blokady wspomnień – przestrzegł ich lekarz, po czym odszedł.

– Tato, chodź, pogadamy chwilę, dobra? – poprosił Cujo.

– Jasne. – Alec pokiwał głową.

– Przepraszam – zaczął Cujo. Zawsze byli ze sobą bardzo blisko, więc nawet jeśli nie zgadzali się co do tego, jak należy dalej postępować z matką, nie chciał psuć tego, co ich łączy. – Nie umiałem spojrzeć na całą sytuację z twojego punktu widzenia. To było egoistyczne.

– Ja też cię przepraszam, Brody. Powinienem więcej rozmawiać z tobą o matce, gdy dorastałeś. – Ojciec wziął go za rękę. – A najzabawniejsze, że jesteś tak do niej podobny, mimo że nic o niej nie mówiłem.

Cujo ruszył za ojcem do sali. Z zaskoczeniem obserwował, jak ojciec pochyla się nad matką i daje jej buziaka w policzek, zupełnie jakby robił to przez ostatnie dwadzieścia lat. Z jeszcze większym zdziwieniem zauważył, że matka się zarumieniła.

– Cześć, chłopcy – przywitała się. Jej głos odzyskiwał dźwięczność. Na szczęście krwiak pod okiem zaczynał się wchłaniać, teraz został po nim tylko cień.

Cujo przypomniał sobie, jak lekarz mówił, że takie wybroczyny powstają w wyniku przyduszenia, i zrobiło mu się niedobrze. Zdjęto też część opatrunków z twarzy i głowy, na ich miejscu widać było szwy. To najlepszy dowód na to, jak dzielnie lekarze walczyli, by utrzymać ją przy życiu. Widoczne zmiany oznaczały poprawę, ale obrażenia wciąż były poważne.

– Przyniosłem kilka zdjęć chłopców z ich dzieciństwa – powiedział ojciec i sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki.

Evelyn wzięła je niemal z nabożeństwem.

– Który z was był Batmanem? – Spojrzała w stronę Cujo.

– Tato… – jęknął – przyniosłeś zdjęcia z Halloween?

To było niepokojące. W myślach nadal próbował jakoś powiązać kobietę, która leżała teraz w szpitalu, z tą, która go zostawiła. Chciał ją polubić, chciał pomóc. Ale co, jeśli oni poświęcą mnóstwo czasu i energii

i nawet znów obdarzą ją uczuciem, a ona odzyska pamięć i po raz drugi ich zostawi?

Evelyn zaśmiała się, co wciąż nie było łatwe, biorąc pod uwagę druty w szczęce. Przejrzała kolejne zdjęcia, co jakiś czas zatrzymywała się przy którymś i prosiła, by opowiedzieć jej, co się wtedy działo. Kiedy zaczęła wypytywać Cujo o pracę, wyciągnął telefon.

– Gdzie to jest? – chciała wiedzieć.

– To moje studio tatuażu. Nazywa się Second Circle – wyjaśnił.

Spojrzała na następne zdjęcie.

– Czy to…? Ja chyba znam to miejsce… – Wpatrywała się w zdjęcie śpiącej Zephyr, której głowa zwisała z kanapy w domu ich ojca.

Cujo zrobił wtedy tę fotkę, po czym ułożył małą wygodniej.

– Coś konkretnego ci się przypomina? – spytał, bo nie chciał sam jej niczego podpowiadać.

– Nie – odparła Evelyn i podrapała się w nos. – Dziwne uczucie, takie déjà vu. Jakbym znała to miejsce. Ale ciągle tak się czuję. W głowie mam pojedyncze obrazy. Twarze. Dwa wielkie traktory. Biało-niebieski dom. Mam na sobie jakiś absurdalnie kolorowy strój…

Wiedział, o czym matka mówi. To zdjęcie wisiało przez lata w korytarzu. Czego się można było spodziewać po fotografii z urzędu stanu cywilnego w Miami z początku lat osiemdziesiątych?

Matka zatrzymała się przy kolejnym zdjęciu. Przyjrzała się mu uważnie. Skrzywiła się. Po czym westchnęła i odwróciła wzrok.

– Evelyn, coś się stało? – zapytał zaniepokojony Alec, podrywając się z krzesła.

Telefon wysunął się jej z ręki. Cujo zdążył go złapać, zanim gruchnął na podłogę.

– Tak. Znaczy nie. Boli mnie głowa… Za dużo tego dla mnie – szepnęła.

– Brody, powinniśmy dać jej odpocząć. Poproś lekarza, żeby tu zajrzał, dobrze?

Cujo porozmawiał z pielęgniarką, po czym ruszył do windy. Był ciekawy, co matka zobaczyła na zdjęciu, co ją tak poruszyło. Wyjął telefon.

Zdjęcie Drei.

Przypomniała mu się noc, którą spędzili razem. Spełnienie marzeń. Drea była uległa, elastyczna, otwarta. Mądra. I bezczelna. Niesamowita. Powinien być teraz z nią w domu, siedzieć w łóżku owinięty w prześcieradło, zastanawiać się, czy ten ich pierwszy raz to zapowiedź tego, co mieli przed sobą, czy tylko łut szczęścia.

Powinien być z nią, a nie w jakimś pieprzonym szpitalu.

Co ja wyprawiam? – pomyślał. Przejechał rękami po głowie. Przespał się z Dreą, po czym zwierzył się ze wszystkiego. A może po prostu dał się ponieść chwili? Nie. To niemożliwe, to coś więcej, za bardzo jej potrzebował.

Kiedy wreszcie przyjechała winda, wsiadł do środka.

Im więcej czasu spędzał z matką, tym bardziej rozumiał, że miłość nie wystarczy. Widział, jak bardzo ojciec pragnął i bał się znów z nią być, jak bardzo będzie cierpiał, jeśli ona odejdzie po raz drugi. Wiedział, że między nim i Dreą może się tworzyć równie intensywna więź. To nie tylko flirtowanie i dobra zabawa. To czysta chemia.

Pomyślał, że może właśnie dlatego lepiej trochę zwolnić i zachować dystans. Zaczekać i zobaczyć, jak sytuacja się rozwinie. Drea zasługiwała na wszystko. Na poważny związek. Rodzinę. Dom. A on nie mógł jej tego zagwarantować.

Cholera, przeklął w myślach. Kręcił się w kółko.

Wyszedł z windy i ruszył w stronę parkingu. Szpitalne korytarze są wszędzie takie same. Przypomniał sobie, jak go przywieźli na operację. Piżama, książki, ukryte gdzieś Twinkies, na wypadek gdyby szpitalne posiłki nie nadawały się do niczego. Trent był przy nim. Wspólnie oceniali pielęgniarki, w czasie gdy ojciec wypełniał formularze.

Telefon zawibrował mu w kieszeni.

Pracuję dziś do późna. Chcesz wpaść na kolację?

To Drea. Ale dziś nie mógł. Słowa matki nieźle namieszały mu w głowie. Miał wrażenie, że ktoś włożył mu mózg do blendera i nastawił na najwyższą prędkość.

Tylko praca pozwoli mu znaleźć jakieś ukojenie.

Drea musiała poczekać.

***

Jej zmiana w kawiarni dobiegała końca, ale Drea nie doczekała się odpowiedzi. W innych okolicznościach by się tym nie przejmowała, ale Cujo zawsze odpowiadał od razu. Miała nadzieję, że jego mamie nic się nie stało.

Podwójnie żałowała, że Cujo zrezygnował ze spotkania – nieprędko jej grafiki znów tak się ułożą, że będzie miała dla siebie całe dwadzieścia cztery godziny. Miała sporo spraw do pozałatwiania, ale liczyła na to, że zobaczy się też z Cujo, może nawet pójdą razem na randkę.

Postanowiła się tym na razie nie martwić. Dwa dni temu obiecali sobie, że będą razem w trudnych momentach, nie zamierzała od razu w to wątpić.

Popchnęła wózek z napojami w stronę windy dla obsługi. Winda była tak wolna, że Drea przez chwilę rozważała, czy nie złamać hotelowych zasad i użyć tej dla gości.

Dziś ledwo dobudziła mamę przed wyjściem do kawiarni. Dlatego między pracami zajechała, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Pytała też lekarzy, czy matka nie mogłaby jeszcze czegoś brać, żeby się tak nie męczyć.

Telefon zawibrował jej w kieszeni. Miała nadzieję, że to Cujo.

Ale to Gilliam. Poczuła nagłe ukłucie zawodu. Otworzyła maila. Najwyraźniej ten koleś z policji sprawdził to miejsce. Fajnie, że Gilliam przesłał jej raport, ale niestety niewiele z tego rozumiała. Podsumowanie wydawało się pozytywne.

„…nie przekroczono dopuszczalnego poziomu… żadnych śladów… wystarczające środki ostrożności”.

Jak z tym polemizować?

Wyszła z windy i ruszyła w stronę luksusowego apartamentu 1480. Z trudem udało się jej sterować wózkiem tak, by się nie przewrócił. Dlaczego to zawsze jej trafia się ten wózek z zepsutym kółkiem? Dwie butelki szkockiej, dwie wódki, butelka tequili i jeszcze te wszystkie dodatki

jeździły w tę i z powrotem po tacy. Miała nadzieję, że goście pochodzili z tych stron, bo to zawsze oznaczało napiwek. Europejczycy rzadko mieli gest.

Przed wejściem do apartamentu stał barczysty mężczyzna. Miał na sobie elegancki garnitur i plakietkę z napisem „Elroy King. Szef ochrony". Pod jego badawczym spojrzeniem czuła się jak mały szczur laboratoryjny.

– Obsługa hotelowa – oznajmiła radośnie, próbując ukryć swoją niepewność.

King nic nie odpowiedział, ale zaczął przeglądać zawartość jej wózka, szukając Bóg wie czego.

Trzy głośne stuknięcia do drzwi. Po chwili ktoś otworzył.

– Wreszcie – wycedził chudy mężczyzna w niebieskim polo. – Wieki temu złożyliśmy to zamówienie – poskarżył się.

Drea popchnęła rozchybotany wózek przez metalowy próg, butelki niepokojąco zadzwoniły.

– Przykro mi, proszę pana. Mamy dziś bardzo duży ruch w barze i w restauracji – wymamrotała. Jej zmęczone stopy były najlepszym dowodem na to, jak się dziś napracowała.

– Proszę to tam postawić. – Gość wskazał nieduży barek.

Niezdarnie popchnęła wózek w róg pokoju. Przy owalnym stole siedziała grupa mężczyzn.

– Kanadyjczycy myślą, że to lokalizacja jest kluczową sprawą. Im dalej to utrzymamy od ludzi, tym łatwiej będzie to przełknąć…

Drea podniosła wzrok znad baru. Koleś w polo perorował, chodząc nerwowo. Potężny mężczyzna w kowbojskim kapeluszu potakiwał, zapalając jednocześnie cygaro. Zapach tytoniu wypełnił pomieszczenie.

– A co oni tam wiedzą? Przecież mamy tyle samo terenu, tylko że u nich jest dziesięć razy mniej obywateli. Mogą sobie dowolnie wiercić i nie rzucać się w oczy – usłyszała.

Na słowo „wiercić" Drea odruchowo się przysunęła, żeby lepiej słyszeć, o czym rozmawiają. Wykorzystała lusterka przy barze tak, żeby dobrze przyjrzeć się uczestnikom spotkania.

Facet w polo wrócił na miejsce przy stole.

– Mogą zgrywać świętoszków, póki nie dojdzie do jakiegoś poważnego wycieku. Albo nie przydarzy się huragan. Ale każdy z nas to kiedyś przećwiczył – powiedział.

– Ciii – syknął mężczyzna z cygarem, patrząc prosto na odbicie Drei w lustrze.

Miała przed sobą Tripa Hendersona III, dyrektora generalnego Cleffan Energy.

Czy to zawał, jeśli serce nagle zupełnie przestaje bić? Miała wrażenie, że jej już nigdy nie ruszy na nowo. Zmusiła się do wzięcia spokojnego wdechu i skupiła się na wycieraniu blatu. Czy ją rozpoznał? Czy wiedział, kim ona jest? – pytania krążyły jej w głowie jak szalone.

Czuła, jak pot cieknie jej po plecach. Zaczęła się zastanawiać, co mogą jej zrobić. Wyrzucą ją z balkonu? Kamery przy wejściu na pewno nagrały, jak wchodziła. Choć pewnie to niewielkie pocieszenie, jeśli leżałaby rozpłaszczona na betonie.

Ktoś znów zapukał. Elroy King otworzył drzwi i wprowadził kolejnego mężczyznę. Henderson wstał i podszedł do niego. Uścisnął mu dłoń i poklepał go po ramieniu na powitanie.

– Panowie, to właśnie o nim wam opowiadałem. Pozwólcie, że przedstawię: Ashley Sullivan.

Ashley Sullivan? Ten koleś z DEP? – pomyślała z przerażeniem. Zaczęły się jej trząść ręce. Otworzyła butelki, ustawiła kieliszki, napełniła wiaderko lodem, a resztę wstawiła do małej lodówki. Rzuciła jeszcze kilka ukradkowych spojrzeń w stronę stołu, próbując zapamiętać twarze.

Zakończono powitanie. A Drea szybko opuściła pokój, popychając felerny wózek. Jeszcze chwila i będzie bezpieczna w najwolniejszej windzie na świecie.

– Czekaj – rzucił Trip i ruszył w jej stronę.

Z całej siły złapała się wózka. Zaczęła szukać wzrokiem jakieś potencjalnej broni. Jedyne, co znalazła, to korkociąg.

Podniosła wzrok na Hendersona.

– Czy potrzebuje pan jeszcze czegoś? – spytała drżącym głosem.

– Zdaje się, że masz coś dla mnie – powiedział.

Pendrive, pomyślała od razu, ale przecież oddała go policji. Włożył rękę do tylnej kieszeni spodni. Przeraziła się nie na żarty. W duchu prosiła, żeby tylko nie wyciągnął stamtąd pistoletu. Zaczerpnęła tchu, zdawała sobie sprawę, że nie może teraz zrobić sceny. Ci kolesie nie przejmą się, jeśli po prostu zniknie.

– Muszę chyba coś podpisać, nie? – rzucił, wyjmując portfel ozdobiony znaczkiem z rogami byka.

Wyjęła z fartucha czarną okładkę, w której był rachunek, i podała gościowi.

Z zaciśniętymi ustami przejrzał liczby, po czym złożył podpis. Odłożył rachunek na wózek i wyjął sto dolarów z portfela.

– Dziękuję. – Otworzył jej drzwi.

Korytarz wydawał się jej długi jak w jakimś horrorze. W końcu wezwała windę. Nacisnęła guzik jeszcze raz.

– Jezu święty – szepnęła, stukając teraz w niego z całej siły. Spojrzała przez ramię, Henderson rozmawiał z ochroniarzem.

Drzwi otworzyły się i Drea wsiadła do windy. Gdy się zamykały, widziała, że mężczyźni uważnie się jej przyglądają. Oparła się o lustro i zaniosła się płaczem.

Wyciągnęła telefon. Dochodziła druga rano. Wiedziała, że jeśli teraz napisze, Cujo odczyta wiadomość najpewniej dopiero rano.

Zadzwoń do mnie, proszę.

Nie było w jej życiu zbyt wielu ludzi, na których mogła liczyć. Miała nadzieję, że Cujo wciąż się zalicza do tego grona.

***

Cujo rozdał kapoki niewielkiej grupce uczestników kursu paddle boardingu dla początkujących. To idealny dzień, choć już początek

października. Niebo zapłonęło na czerwono i pomarańczowo, a wyjątkowo wysokie temperatury miały się utrzymywać jeszcze do końca miesiąca.

Uspokajał go rytmiczny szum fal. Po kilku godzinach zastanawiania się nad tym, co właściwie czuje do Drei, stwierdził, że potrzebuje pomocy, i zadzwonił do Connora. Miał szczęście. Akurat jeden z przewodników się rozchorował i brakowało bratu osoby do wieczornego treningu. Cujo szybko skończył pracę i zaczął się zbierać. Nawet Trent nie mógł zrozumieć, czemu przyjaciel tak często jeździ do brata, mimo że dojazd zabiera mu dobre dwie godziny. Ale czas spędzony na wodzie, w otoczeniu czystego piękna, łagodził bolączki artystycznej duszy jak nic innego.

Spojrzał na telefon.

Chcesz wpaść na kolację?

Już wcześniej przeczytał wiadomość od Drei, ale ją zignorował.

Świnia ze mnie, pomyślał.

– Dzięki za pomoc, stary. Nie dałbym sobie bez ciebie rady – powiedział Connor, sprawdzając, czy seksowna studentka dobrze zapięła kapok. – Desiree zawsze dzwoni w ostatniej chwili, że jej nie będzie. Wygląda na to, że nie przetestuję dziś nowej burgerowni, którą mi polecała.

– Nie ma sprawy. Potrzebowałem zrobić sobie przerwę – odparł Cujo. Wrzucił telefon i kluczyki do nieprzemakalnej torebki.

Drea wyciągnęła do niego rękę. Co nie było dla niej proste. I chciał przy niej być.

– Dobra, zaczynamy. – Connor klasnął w ręce, żeby zwrócić na siebie uwagę uczestników. – Omówiliśmy już podstawy, więc czas je teraz wypróbować. Niech każdy z was weźmie sobie deskę. – Connor wskazał na przyczepę, na której stało ich dwanaście. – I wiosło.

Cujo ruszył ze swoją deską do wody. Ukląkł na niej i zanim stanął, mocno się odepchnął.

– Nie, nie, nie – usłyszał za sobą jęk.

To urocza brunetka w piance zachwiała się i spadła z deski. Wynurzyła się z wody i zaczęła się śmiać. Cujo podpłynął do niej.

Położyła wiosło na desce i spojrzała na niego.

– Chyba się do tego nie nadaję – stwierdziła.

– No co ty. Pozwól, że ci pomogę – zaoferował, zeskoczył do wody i przytrzymał jej deskę, żeby mogła znów się na nią wdrapać.

Connor przepłynął koło nich i dokładnie obejrzał sobie tyłek studentki, której pomagał Cujo. Parsknął tylko śmiechem i powiosłował do innego kursanta.

Dziewczyna umiała się odpowiednio ustawić na desce, ale zupełnie nie wiedziała, jak wiosłować.

– Stój prosto. Jak wiosłujesz, ruszaj tylko ramionami, nie całym ciałem – poradził i zademonstrował, o co mu chodzi. Zakołysała się, znów spróbowała i przesunęła się milimetr do przodu.

– Dobra – powiedział Connor. – Wygląda na to, że zaczynacie sobie radzić. Wracajmy więc na szlak wodny, tam nie jest głęboko i nic wam nie będzie, jak spadniecie z deski.

Śmiejąc się, uczestnicy zaczęli ustawiać się za Connorem.

– Mam szczęście – stwierdziła dziewczyna.

– Po prostu się mnie trzymaj i zanim się obejrzysz, będziesz sama pływać. Nazywam się Cujo.

– Mandy – odparła. – Podałabym ci rękę, ale potwornie boję się puścić wiosło.

Parsknął śmiechem.

Pod koniec kursu Mandy już sobie nieźle radziła. Wpadła jeszcze trzy razy do wody, ale opanowała dwa rodzaje obrotów i wiosłowanie do tyłu. Powoli nabierała pewności w ruchach, ale wciąż za dużo myślała. Musiał ją rozpraszać, więc trochę się z nią droczył i pokazywał jej różne ciekawe rzeczy na brzegu.

Gdy wracali, stała już wyprostowana na desce, choć wciąż niezbyt pewnie.

– Poradziłaś sobie – pochwalił i pomógł jej zejść z deski.

– Dzięki, było niesamowicie, Cujo – odparła i ruszyła do swoich przyjaciół.

Przez kolejne czterdzieści minut żegnali się ze wszystkimi, myli deski i kapoki. Gdy wszystko załadowali i zabezpieczyli, Connor zaproponował, żeby wypłynęli jeszcze raz już tylko we dwóch.

– Co cię gryzie? – spytał brat, gdy złapali mocniejszy prąd.

Cujo pomyślał, że dobrze mu zrobi porządny trening, pomoże wyciszyć buzujące emocje.

– Aż tak to widać? – odpowiedział pytaniem. Connor zawsze był empatyczny.

– Nie. Ale widać, że czymś się martwisz.

– Wreszcie coś zaczęło się dziać między mną i Dreą. Cóż, przynajmniej tak myślałem, zanim spędziłem ostatnie kilka dni z mamą i ojcem. – Wkurzało go, że brzmi tak melodramatycznie, ale Connor znał go jak nikt. Niebo było już teraz zupełnie czerwone, taki kolor wyglądałby kiczowato na obrazie, ale niestety bardzo pasował do okoliczności.

– Ta akcja z mamą jest porąbana – zgodził się Connor. – Nie rozumiem ojca.

– Wiesz, on na nią czekał. Przez tyle lat – zaczął Cujo, wiosłując. – Już z nim o tym rozmawiałem. Boję się, że ona znowu go skrzywdzi.

– A może właśnie nie. Powinniśmy dać sobie szansę, może się zmieniła. Ale jak to się ma do twojej sytuacji z Dreą? – zdziwił się Connor.

Cujo pomyślał, że gdy rozmawia z bratem, wszystko wydaje się takie proste.

– Sam nie wiem – odparł. – Sądziłem, że mam do tego dystans, że sobie świetnie poradziliśmy bez mamy…

– Ale… – zaczął Connor, zwalniając, aż dopłynęli do otwartej przestrzeni na końcu kanału.

– Że ja sobie z tym poradziłem. Z tym, że nas zostawiła – wyjaśnił.

– Boisz się, że Drea zrobi to samo? – spytał brat.

Cujo nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Cały czas myślał, że po prostu nie chce się angażować. Że coś go wciągało w związek, którego tak naprawdę nie chciał. Albo że nie powinien się angażować ze względu na swoją chorobę. Ale teraz zrozumiał, że brat ma rację. Za tym wszystkim

krył się lęk, że Drea zostawi go ze złamanym sercem i będzie tak nieszczęśliwy jak ojciec.

– Wiesz, Drea to nie mama, a ty nie jesteś naszym ojcem. Nie twierdzę, że zawsze będzie z górki, wszystkie pary mają swoje problemy. I wy będziecie mieć swoje – powiedział Connor.

Stali teraz w ciszy na deskach, patrząc, jak znikają ostatnie promienie słońca.

Potrzebował się dziś porządnie wyspać. Rano znajdzie Dreę, był jej winien przeprosiny. No i może jeszcze kilka orgazmów.

***

Piekły ją oczy i nie mogła trafić kluczem do zamka w drzwiach wejściowych własnego domu. Zaczynała rozumieć, że długo nie pociągnie, śpiąc po cztery godziny na dobę.

Studolarowy napiwek od Tripa wciąż tkwił w jej portfelu. Dodatkowa kasa bardzo by się jej przydała, bo rozwiązałaby problem zakupów w tym tygodniu. Jednak czuła, że nie powinna zatrzymywać tych pieniędzy.

Może odda je Cujo w ramach spłacania swojego długu za naprawę auta.

Przygnębiła ją myśl, że będzie musiała położyć się spać sama, gdy tak naprawdę pragnęła wsunąć się naga pod kołdrę obok niego. Wiedziała, że matka będzie rano potrzebowała jej pomocy, zresztą Cujo nie odpowiedział na wiadomość.

Pchnęła drzwi, ale nie chciały się otworzyć, coś je blokowało. Westchnęła i pokręciła głową, żeby rozluźnić bardzo już napięte mięśnie karku. Pomyślała, że tylko tego brakowało, żeby coś jeszcze się zepsuło. Jeden krok naprzód, dwa w tył. Drea oparła się ramieniem o drzwi i mocno je pchnęła. Weszła do środka i pierwsze, co zobaczyła, to stojak do pompy tlenowej matki – leżał w poprzek pokoju. Serce zamarło jej w piersi. Pobiegła do salonu, który służył teraz jako sypialnia matki.

– Mamo! – zawołała, padając przy niej na kolana. Bardzo uważała, żeby jej nie urazić. Noga Rosy była zgięta pod dziwnym kątem, a na głowie widniał potężny guz, najpewniej od uderzenia w podłogę.

– Drea – jęknęła Rosa, próbując złapać córkę za rękę.

– Jestem. Co się stało? – Drea wyciągnęła telefon z kieszeni i przytrzymywała go przy uchu ramieniem, jednocześnie próbując przyciągnąć bliżej pompę tlenową i maskę, którą w końcu udało się jej założyć mamie na twarz.

– Tu 911, w czym mogę pomóc? – odezwał się ktoś po drugiej stronie.

– Moja mama upadła. Cierpi na POChP. Złamała sobie nogę. Proszę, przyjedźcie, ona nie może oddychać… – Następnie Drea podała wszelkie informacje, o które ją poproszono. Odłożyła telefon. Zaczęła głaskać mamę po włosach. – Nie martw się, już tu jadą, mamo. Ja… – zaczęła, ale matka jej przerwała.

– Nie, Drea – wysapała, odpychając maskę. – Przepraszam cię…

– Mamo, proszę. – Drea czuła, że łzy napływają jej do oczu. – Oszczędzaj siły.

Tym razem było inaczej. Matka zawsze walczyła, gdy brakowało jej tchu, ale teraz sprawiała wrażenie, jakby chciała umrzeć. Wydawała się szara, była cała mokra od potu, a jej klatka piersiowa bardzo powoli się poruszała. Zacisnęła lodowate palce na dłoni córki.

– Kocham cię… i przepraszam… że cię o wszystko obwiniałam… przez te lata – łkała Rosa. Zaczęła gwałtownie kaszleć.

Drea próbowała ją delikatnie podnieść, unieść przynajmniej głowę, ale zdołała jedynie położyć sobie głowę mamy na kolanach.

– Proszę, przestań. To nie jest pożegnanie – błagała przez łzy. Założyła Rosie z powrotem maskę, ale matka i tak przez kilka minut nie dawała rady złapać tchu.

– Obwiniałam cię… bo nie mogłam nic zrobić… Ale to nie twoja wina. – Łza popłynęła po policzku kobiety. Próbowała ją otrzeć lodowatymi palcami.

Drea złapała ją mocno za rękę.

Usłyszały wycie syreny, stawało się coraz głośniejsze, karetka zbliżała się do domu.

– Pomoc już jedzie. Proszę, mamo, nie zostawiaj mnie, kocham cię – szeptała Drea.

– Przepraszam cię, Drea. Miłość jest naprawdę… bardzo ważna w życiu – westchnęła matka i w tym momencie sanitariusze wbiegli do domu.

Drea odsunęła się, ale nie była w stanie podnieść się na nogi. Lekarz założył pacjentce maskę tlenową. Drea automatycznie odpowiadała na pytania, którymi ją zasypali.

Serce biło jej w rytm wycia ambulansu, którym w szalonym pędzie mknęły przez ulice Miami. Drea szczelnie otuliła się kurtką.

Otworzyły się drzwi karetki.

– Udało się, mamo. – Drea ścisnęła matkę za rękę.

Wyszli do nich lekarze. Nosze szybko przewieziono do sali oddzielonej zasłonami.

– Nie może pani tam wejść – usłyszała głos pielęgniarki, która zagrodziła jej drogę.

– Proszę – szepnęła Drea.

– Wiem, że to wszystko jest przerażające, ale najlepiej, jak pozwolimy lekarzom spokojnie wykonywać ich pracę. Niedługo ktoś przyjdzie do pani – zapewniła kobieta.

Drea usiadła na białym plastikowym krzesełku i zaczęła się modlić. Modliła się, kiedy lekarz zapytał, czy jej matka podpisała deklarację o niepodejmowaniu resuscytacji. Modliła się, kiedy wypełniała szpitalne formularze, choć wiedziała, że nie będzie miała z czego zapłacić za opiekę medyczną, ale że dałaby wszystko za jeszcze kilka chwil z matką. Modliła się, kiedy zobaczyła wózek z zestawem do nagłych wypadków. Modliła się, kiedy godziny ciągnęły się w nieskończoność.

Modliła się aż do chwili, w której młody lekarz podszedł do niej wolnym krokiem.

– Bardzo mi przykro, panno Caron. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Niestety serce pani matki nie było wystarczająco silne. Ona odeszła – powiedział.

Drea zaczęła płakać. Płakała tak mocno, że to aż bolało. Została sama.

Tylko jedna osoba obiecała, że będzie przy niej w trudnych momentach. Wyjęła telefon z kieszeni i wysłała wiadomość.

Bardzo cię potrzebuję.

ROZDZIAŁ 13

Cujo włączył silnik, ściszył ryczący z głośników Asking Alexandria i włączył telefon. Drea pewnie już się obudziła i jechała właśnie do kawiarni na poranną zmianę.

Zadzwoń do mnie, proszę.

Bardzo cię potrzebuję.

Drea wysłała te wiadomości prawie dwie godziny temu. Powinien wcześniej odpowiedzieć.

Wybrał jej numer, chciał zapytać, czy mogą się dzisiaj spotkać. Może udałoby się między jej zmianami. Kiedy tylko znajdzie chwilę, on się dopasuje. To proste. Cholernie za nią tęsknił.

Pomyślał, że życie jest za krótkie. Odnalezienie matki w szpitalu było jak dzwonek alarmowy. Zaklął pod nosem i zacisnął ręce na kierownicy.

To bez sensu wciąż się tak wściekać. Ten rozdział życia jest już zamknięty. Zaczął się zastanawiać: gdyby matka wytłumaczyła mu, czemu odeszła, czy to by cokolwiek zmieniło? Postanowił, że jutro z nią porozmawia. Chyba nadeszła pora, żeby z tym skończyć.

A dziś wieczór wyjaśni wszystko z Dreą. Poczuł, jak ogarnia go panika, że tak wiele zaryzykował. Słowa nie były jego najmocniejszą stroną. Bezczelne dowcipy pomagały mu czasem zbierać punkty, ale w poważnych sprawach okazywał się beznadziejny.

Potrzebował zrobić dziś w pracy coś dużego. Wiedział, że to pozwoli mu uporządkować myśli i zdecydować, co właściwie chce Drei powiedzieć.

Komórka zadzwoniła, zanim zdążył wybrać numer. To Trent. Cujo ruszył sprzed domu Connora i odebrał połączenie.

– Tak, zamówiłem nowe tusze. Nie, niczego nie spaliłem. I nie martw się, nic złego się nie stało pod twoją nieobecność. Jedyny problem jest taki,

że każdy, kto do nas przychodzi, prosi, żebyś to ty zrobił mu tatuaż. My wszyscy jesteśmy tu tylko robolami – wyrecytował.

– Podziwiam twoje poczucie humoru. – Miał dziwny głos, jakby dopiero wstał.

– Jak tam Drea?

– W porządku. Czemu pytasz? – zdziwił się Cujo.

– To musi być dla niej takie trudne – odparł Trent. – Powiedz jej, że o niej myślę. Nie chciałem przeszkadzać jej czy Harper, dlatego zadzwoniłem do ciebie.

Jakiś idiota w audi zajechał mu drogę i Cujo musiał ostro dać po hamulcach. Zaczął trąbić jak szalony i wymachiwać rękami, co miało znaczyć mniej więcej: „jak jeździsz, debilu?”.

– W czym jej przeszkadzać? – nie zrozumiał Cujo.

– Ty jesteś w aucie? – spytał z niedowierzaniem Trent.

– Dziś piątek. Pracuję po południu. A co?

– Czemu nie jesteś z dziewczynami w szpitalu? Zadzwoniłbym do Harp, ale byłem pewien, że siedzisz tam z nimi – powiedział.

Do Cujo zaczęło docierać, że coś się stało. *Zadzwoń do mnie, proszę. Bardzo cię potrzebuję.*

– Kurwa, czemu one są w szpitalu? – zaczął krzyczeć. – Czy Drei coś się stało?

– Stary, ja tego nie ogarniam. Myślałem, że… – zaczął Trent.

– Olałem wczoraj jej wiadomości, bo jestem skończonym idiotą. Mów, co się dzieje. – Wiedział, że powinien się rozłączyć i natychmiast zadzwonić do Drei.

– Jej matka zmarła – usłyszał w słuchawce.

Ja pierdolę, zaklął w myślach Cujo. Dodał gazu. Silnik zaryczał, a on pędził przez miasto. Przeleciał koło tego audi i jeszcze, mijając go, pokazał mu środkowy palec.

– Kiedy? Co się stało? – wypytywał.

– Harp zostawiła mi wiadomość. Miałem wczoraj wyłączony telefon. Jestem w Seattle. Drea, gdy wróciła do domu, znalazła matkę na podłodze. Przed chwilą się obudziłem, włączyłem komórę i od razu do ciebie zadzwoniłem – wyjaśnił.

– Już do niej jadę. Dzięki, że dałeś mi znać – westchnął Cujo.

– Nie ma sprawy. Wrócę jutro. Opiekuj się naszymi dziewczynami, dobra? – poprosił Trent.

W głowie mu huczało. Nie mógł opędzić się od myśli, że gdy ona była sama z matką w szpitalu, on zajadał się naleśnikami. Przez chwilę zastanawiał się, jak długo czekała, zanim zadzwoniła do Harper. Wiedział, że nie dojedzie do niej szybciej niż w półtorej godziny. Pędził jak szalony, omijając korki i wykorzystując wszelkie skróty, jakie znał. Starał się dojechać najszybciej, jak potrafił.

– No, błagam – wymamrotał, gdy po raz kolejny wybierał jej numer. Brak odpowiedzi. Musiała odrzucać połączenia. Tak bardzo chciał być teraz przy niej. Miał nadzieję, że Drea zdążyła się jakoś pożegnać z matką.

Zadzwonił do Alonza, tatuażysty freelancera, zaufanego pracownika Trenta. Na szczęście chłopak miał wolne. Eric otworzył rano studio, ale wiedział, że nie poradzą sobie, jeśli wieczorem będą tylko Lia i Pixie. Cujo zatrąbił na samochód dostawczy, który blokował przejazd.

Niech to szlag, naprawdę ją zawiodłem, myślał z przerażeniem. Przecież obiecał, że będzie przy niej w trudnych chwilach. Wszystko na nic. I to dlatego, że stchórzył. A przecież nawet nie chodziło o nią. Odbiło mu po tym, jak rozmawiał z matką. Poczuł potworne poczucie winy, że zawalił jedyną cudowną rzecz, jaka spotkała go w życiu.

Skręcił na osiedle Drei i nadepnął na gaz. Tak, ślady jego opon będą zeskrobywać jeszcze przez kilka lat. Auto Trenta stało przed domem, częściowo na krawężniku. Westchnął głęboko.

Dziewczyny na pewno są w domu, stwierdził. Zaparkował za plymouthem przyjaciela, wyskoczył z furgonetki i pobiegł w stronę budynku.

Zawiódł ją. Ale chociaż spróbuje to naprawić.

***

Ustalenia z domem pogrzebowym? Załatwione. Rozmowa z ciocią? Załatwiona. Z José? Załatwiona. Z menedżerem hotelu? Załatwiona.

Drea rzuciła telefon na stolik i skuliła się na kanapie. Otuliła sobie nogi sweterkiem i zagapiła się na obraz Najświętszej Panienki, który wisiał nad łóżkiem matki.

Mama zmarła. Przez dziesięć lat żyły obok siebie, właściwie się nie znając, ale przez kilka ostatnich dni Drea zaczynała rozumieć, co takiego ją ominęło. Czuła przeszywający ból w piersi, miała wrażenie, że serce za chwilę jej pęknie.

Harper pogładziła ją po ramieniu i podała kubek ciepłej herbaty. Drea spojrzała na nią z wdzięcznością. Słodka mieszanka miło ukoiła bolące gardło. Harper wróciła do kuchni, nalała sobie herbaty i usiadła koło Drei.

– Jak się trzymasz? – spytała z troską przyjaciółkę.

– Chyba zdzwoniłam już do wszystkich – odparła wymijająco. – José był taki kochany. Powiedział, że zajmie się cateringiem, a Joanie przejmie moje zmiany. Nie zaszkodzi jej, jeśli nauczy się otwierać kawiarnię. Pogrzeb dopiero w przyszły wtorek.

Wiedziała, że jutro musi wrócić do pracy. Menedżer hotelu też zachował się w porządku. Przez chwilę zastanawiała się jednak, czy nie złożyć od razu wymówienia. Teraz pensja z kawiarni spokojnie wystarczy jej na życie. Może zrezygnuję w przyszłym tygodniu, pomyślała. A może lepiej popracować tak długo, aż wyjdzie z długów, zapłaci za szpital i pogrzeb. Trudna decyzja.

– Cujo się odezwał? – spytała cicho Harper.

– Dzwonił do mnie, ale nie odebrałam – odparła Drea. Na samo wspomnienie jego imienia zrobiło się jej przykro. Pewnie powinna odebrać, ale bała się, że w każdej chwili może znowu się rozkleić. Wystarczyłoby jedno jego słowo, żeby straciła nad sobą panowanie. Ale musi być silna. Tak bardzo go potrzebowała, a on ignorował ją przez półtora dnia. Nie miała teraz siły się zastanawiać, dlaczego tak postąpił.

Może tak będzie lepiej, pomyślała. Taki już jej los. Zniszczona skórzana kanapa, używany stolik, obrzydliwe zielone tapety pokrywające ściany, żeby zamaskować, jak przez lata zżółkły od dymu. A wszystkiemu przyglądali się święci z obrazków kupionych na wyprzedażach.

Na myśl, że musi spędzić choćby jeszcze jeden dzień w tym domu, zrobiło się jej niedobrze. Obiecała sobie, że gdy tylko da radę, zadzwoni do agenta nieruchomości. Nie było żadnego powodu, żeby zatrzymać ten dom, choć nie miała pojęcia, gdzie się wtedy podzieje.

– Nie przekreślaj go jeszcze – poradziła Harper. – Nie umiem sobie wyobrazić, jak trudne musiało być dla niego spotkanie z matką. Boże, Drea… przepraszam, nie chciałam. – Policzki Harper zapłonęły wstydem. – Nie wierzę, że coś takiego palnęłam. Jestem beznadziejna, wybacz. – Walnęła się otwartą dłonią w czoło.

Drea ścisnęła jej rękę. Miała świadomość, że jest w tym jakaś straszna ironia losu, że Cujo odzyskał matkę właśnie wtedy, kiedy ona straciła swoją.

Wstała, postawiła kubek na stole i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

Harper również się podniosła, podeszła do przyjaciółki i mocno ją przytuliła.

Stały tak przez chwilę, obejmując się.

– Muszę coś zrobić, choć może to dziwnie zabrzmi. Pomogłabyś mi tu posprzątać? – powiedziała Drea.

– Kochana, nie wiem, czego teraz najbardziej potrzebujesz. Ale może powinnaś najpierw zjeść śniadanie i chwilę się przespać? – poradziła przyjaciółka.

Drea czuła, że w tej chwili nie zaśnie. Musiała się czymś zająć. Padnie dopiero, jak będzie całkowicie wyczerpana.

– Praca dobrze mi zrobi – wyznała, poszła do kuchni i wróciła z torbą różnych płynów.

Przez jakiś czas sprzątały w ciszy. Drea zaczęła robić listę rzeczy, które trzeba naprawić, zanim wystawi dom na sprzedaż. Zebrała wszystkie urządzenia medyczne w kuchni. Po kilku godzinach parter nie wyglądał już jak sala szpitalna, a dzięki pomocy Harper też już tak nie pachniał.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Mała? – usłyszała znajomy głos.

O Boże, pomyślała z przerażeniem. Bardzo nie chciała odpowiadać. Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z Cujo. Harper spojrzała na przyjaciółkę.

– Mam go spławić czy schowasz się za kanapą? – spytała poważnie.

– Drea, proszę cię, wiem, że tam jesteście – nie dawał za wygraną Cujo. – Nawet jakbym chciał, to i tak już nie mam jak wyjechać, Harper zastawiła pół ulicy.

Harper rzuciła się do drzwi.

– No, ja pier… – zaczęła.

– Żartowałem – krzyknął. – Proszę, Drea, pozwól mi wejść.

***

Harper otworzyła drzwi.

– Posłuchaj mnie, Cujo – wycedziła. – Jeśli nie możesz być teraz z nią i jej pomóc, to proszę cię, zostaw ją w spokoju. A jak nie, to sama cię usunę.

Mały wojownik Trenta. Cujo przytulił ją i pocałował w głowę.

– Dzięki za ostrzeżenie. Niezły z ciebie Bruce Lee – wymamrotał pod nosem. Próbował odpędzić wspomnienia, jak broniła się przed gościem, który ją zaatakował. – Nie jestem idiotą. Proszę, wpuść mnie.

Przytuliła się do niego.

– Wcale nie chciałam cię wyrzucać – przyznała cicho.

– Wiem – szepnął.

Salon wyglądał już mniej więcej jak salon. Dziewczyny zabrały większość sprzętu, a łóżko stało teraz przy ścianie. Poczuł ukłucie w okolicach serca, kiedy zobaczył Dreę, jak myje na kolanach podłogę. Kucnął koło niej. Nie przerwała wściekle szorować, zupełnie jakby od tego miało zależeć jej życie.

– Hej, mała – zagadnął, ale nawet nie podniosła na niego wzroku. Rozumiał dlaczego. W końcu to on ją ignorował. Spróbował zabrać jej szmatę, ale wyrwała mu ją ze złością. – Drea, skarbie, spójrz na mnie, proszę cię.

Odetchnął z ulgą, gdy wrzuciła szmatę do wiadra i usiadła na piętach.

– Czego chcesz? – warknęła. Miała podkrążone, czerwone od płaczu oczy.

– Chciałem sprawdzić, jak się trzymasz – odparł cicho. Chętnie wziąłby ją na kolana i mocno przytulił, ale stwierdził, że może jeszcze na to za wcześnie.

– Nic mi nie jest – odburknęła.

Jasne, pomyślał. Wydała mu się taka krucha.

Drea wstała i poszła do drzwi, które zostawił otwarte. Ruszył za nią. Siedziała na ganku i przesypywała kamyki między palcami.

– Dlaczego przyjechałeś? – odezwała się po chwili.

– Musiałem cię zobaczyć. – Wziął z jej dłoni jeden kamyk i zaczął nim coś szkicować na schodku. – Bardzo mi przykro z powodu twojej mamy.

Przyciągnęła kolana do siebie.

– Nie przyjechałeś. Czekałam godzinami, a ciebie nie było.

Jadąc do Drei, myślał tylko o tych godzinach. Nie wyobrażał sobie nawet, jakby to było, gdyby on znalazł swojego ojca martwego. Kiedy pomyślał, jak strasznie musiała się denerwować, siedząc przy umierającej matce i czekając na karetkę, robiło mu się niedobrze.

– Wiem, pisałaś do mnie i dzwoniłaś. Przepraszam cię… Zachowałem się jak idiota. – Wciąż rysował coś na schodku.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. A Cujo próbował skorzystać z tego i zebrać myśli.

– Co się stało, Drea? Twojej mamie?

– Przewróciła się, usiłowała po coś sięgnąć. Pewnie odpięła się, żeby wstać, czasem tak robiła, wózek pojechał w jedną stronę, a ona poleciała w drugą. Była przerażona, że upadła, że nie mogła dosięgnąć… – Drea nie dała rady dłużej mówić. Łzy popłynęły jej z oczu.

Przytulił ją mocno do siebie i pozwolił się wypłakać.

– Mała, rozumiem, że to strasznie trudne – szepnął i pogładził ją po włosach.

– Nawet nie wiem, ile tak leżała, Cujo – jęknęła, gdy mokre strużki na polikach zaczęły wysychać. – Powinnam wcześniej wrócić, pilnować jej…

– Drea, nie miałaś wyboru. Musiałaś zarabiać na dom, na jedzenie, na lekarstwa – przypomniał, choć przecież sama doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

– Ale to co innego, powinnam spędzać z nią czas, trzymać ją za rękę. Byłam na nią taka zła. Nie pomyliłeś się co do mnie Cujo, wtedy, gdy rozmawiałeś z Connorem. Ja jestem złośnicą i….

– Nie mów tak – przerwał jej. – Robiłaś, co mogłaś. A z tego, co zauważyłem, nie miałaś z nią lekko.

– To prawda – zgodziła się Drea. – Dobrze, że przynajmniej zdążyłam z nią porozmawiać. Powiedzieć, że ją kocham. Mam nadzieję, że to wie… znaczy wiedziała.

– Jestem pewien, że to wie – próbował ją pocieszyć. – Myślę, że kiedy człowiek odchodzi, chce mieć wokół siebie ludzi, których kocha. Drea, byłaś dla niej całym światem. Na pewno doceniła to, że jesteś przy niej w tak dramatycznym momencie.

Wciąż obejmował ją ramieniem i lekko głaskał.

– Gdzie byłeś? – spytała smutno.

Poczuł skurcz w żołądku.

– U Connora. Pomagałem mu z zajęciami. A potem wypłynęliśmy jeszcze we dwóch. Widzieliśmy przepiękny zachód słońca. Żałowałem, że ciebie ze mną nie ma – wyznał. Może powinniśmy gdzieś wyjechać na weekend, pomyślał.

– Dostałeś moje wiadomości?

Wiedział, że łatwo byłoby teraz skłamać. Powiedziałby, że zostawił ładowarkę albo że stracił zasięg. Małe, niewinne kłamstewko wszystko by załatwiło. Jednak wiedział, że jeżeli zamierzają być razem, szczerość to

podstawa. Drea ma prawo wiedzieć, co się działo w jego głowie i dlaczego tu przy niej teraz jest.

– Dostałem twoją wiadomość o kolacji. Powinienem ci odpisać. Ale byłem taki przerażony – wyznał.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Nie uwierzysz, co się wydarzyło w ciągu ostatnich trzydziestu sześciu godzin. Opowiem ci kiedyś, ale na spokojnie. Oczywiście to nic w porównaniu z tym, czego ty doświadczyłaś. Ale przez to przez chwilę zwątpiłem w to, co się dzieje między nami. Moja wina, Drea. Egocentryczny idiota ze mnie – wyrzucił z siebie jednym tchem.

– To, że moja mama umarła, sprawiło, że zmieniłeś zdanie? – Jej oczy były mokre od łez. Kolejna kropla popłynęła po policzku.

Ujął jej twarz w dłonie. Przytuliła się do niego i zamknęła oczy. Otarł jej łzy.

– Nie – odparł. – Zdałem sobie sprawę, że zachowuję się jak kretyn. I wtedy zmieniłem zdanie. Zrozumiałem, że chcę się wycofać ze względu na problemy, które istnieją tylko w mojej głowie. Właśnie zastanawiałem się, jak ci to wszystko powiedzieć, kiedy dowiedziałem się o twojej matce.

– Kretyn? Jak dla mnie zachowałeś się jak świnia – poprawiła go, próbując się uśmiechnąć. – Brakowało mi ciebie.

– Ja też za tobą tęskniłem. Koniec z kretynizmem, obiecuję – powiedział poważnie, biorąc ją za rękę.

– Wiesz, że jak się coś obiecuje, to trzeba dotrzymać słowa? – upewniła się.

– Wiem, mała, wiem – zapewnił.

Drea spojrzała na to, co narysował na schodach. Serduszko. A w środku napis „Brody i Andrea”. Zupełnie jak w szkole.

ROZDZIAŁ 14

Drea położyła telefon na stole w pokoju Cujo. Pogrzeb zaplanowano już na wtorkowe popołudnie dzięki temu, że przyjaciel José prowadził dom pogrzebowy. Spojrzała na listę gości. Bardzo krótka. Łzy znów napłynęły jej do oczu. Wyjęła kolejną chusteczkę z pudełka. Rzuciła ją potem na stertę, która rosła na stole.

Cujo zaproponował, że zostanie z nią w domu, ale Drea wiedziała od Harper, jaki mają młyn w Second Circle w piątki. Wystarczy, że pozwolił jej u siebie zostać, nie musi jeszcze ciągle mu się narzucać. Zmusiła się, żeby pójść pod prysznic. Przez chwilę ciepła woda po prostu obmywała ciało, a Drea powoli myła sobie włosy.

Kiedy usłyszała dźwięk kluczyków odkładanych na szklany stolik w korytarzu, była już owinięta w miękki biały szlafrok, a włosy związała sobie w koczek.

– Kupiłem po drodze coś u Chińczyka. I mam nadzieję, że jesteś naga – rzucił, wchodząc do pokoju z kusząco pachnącą torbą i butelką białego wina.

Drea ziewnęła i zaśmiała się smutno. Cujo pochylił się nad nią z troską i delikatnie ją pocałował. Poszedł do kuchni i po chwili wrócił z talerzami i sztućcami.

Drea czuła, że nie ma siły się ruszyć, więc przyglądała się, jak Cujo wszystko ustawia. W końcu wstała z kanapy i usiadła z nim przy stole.

– Ciężki dzień? – Przyciągnął ją do siebie silnym ramieniem. Było w tym coś uspokajającego. Miała nadzieję, że znajdzie w nim oparcie.

– Podjęłam ważną decyzję, kiedy byłeś w pracy – zaczęła. Cofnęła się o krok i założyła niesforny kosmyk za ucho.

Cujo otworzył torby z jedzeniem. Wyciągnął pudełka i małe opakowania z obrzydliwym sosem sojowym, który z jakiegoś powodu wszystkie restauracje dodawały do każdego zamówienia. Wyjął zapakowane pałeczki.

Drea wzięła od niego zestaw.

– I co zdecydowałaś? – Przysunął jej krzesło, skradł całusa i zaprosił ją do stołu.

– Nie mogę zapomnieć o L.A. – odparła, stukając palcami w szklany blat. – Musimy porozmawiać z Carterem. Może on będzie wiedział, czy Walter też został zamordowany.

– Kurczak w sosie słodko-kwaśnym – powiedział Cujo i podał jej pudełko. – To pojedźmy do niego jutro – zaproponował.

– Jeżeli to ja prowadziłabym dochodzenie, uznałabym, że są trzy główne kwestie. Po pierwsze: kto to jest Lynn Alexander? – Drea nałożyła sobie sporą porcję, a Cujo podsunął jej pudełko z ryżem. – Po drugie: jak można stwierdzić, że informacje zawarte w pozwoleniu nie są prawdziwe? I wreszcie: jak udowodnić, że to, co faktycznie robią przy tych odwiertach, jest znacznie bardziej niebezpieczne niż to, na co dostali pozwolenie? – Drea spróbowała kurczaka i westchnęła z zadowoleniem.

– Myślałam, że dziś zrobisz sobie wolne. – Uśmiechnął się do niej. – Obejrzysz jakiś film, prześpisz się trochę. Te sprawy naprawdę mogą zaczekać, na spokojnie zajmiesz się nimi po pogrzebie.

– Sen jest przereklamowany. Wciąż śni mi się mama. Załatwiłam już wszystko w związku z pochówkiem, więc uznałam, że przez chwilę lepiej zająć głowę czymś innym – odparła poważnie.

– Rozumiem, mała. – Nałożył sobie sporą porcję.

Drea zakryła usta, bo wepchała sobie do buzi za dużo jedzenia naraz. Cujo zaczął się śmiać. Mimo woli też się uśmiechnęła.

– Jesteś głodna?

Powoli przełknęła.

– O tak. A wiesz – jest jeszcze czwarta rzecz. Jak dowieść, że zaczęli zabijać ludzi, żeby zamieść całą sprawę pod dywan? I skąd wiadomo, że władze naprawdę są w to zamieszane?

– To już pięć – poprawił ją.

– Oj, wiesz, o co mi chodzi. – Wzniosła oczy do nieba. – Przeczytałam wszystkie te dokumenty dwa razy i tam nigdzie nie ma niezbitych dowodów. Jest wiele sugestii, ale żadnych konkretów.

– A pamiętasz, że ktoś celował do ciebie z pistoletu, gdy nie mógł tego znaleźć? – przypomniał.

– Jasne, ale nie jesteś ciekaw, w jaki sposób to wszystko się ze sobą łączy? – odbiła piłeczkę.

Pokręcił głową.

– Velmo, zanim mi powiesz, że to właściciel wesołego miasteczka jest winien, lepiej zastanówmy się, co może nam grozić. Nie jestem pewien, czy warto dać się za to zabić – stwierdził.

Drea zaśmiała się z tego nawiązania do *Scooby Doo*. Pomyślała, że miło znów się śmiać.

Dokończyli jedzenie w ciszy. Cujo otworzył wino.

– Nie chcę się narażać – zaznaczyła. – Ale mam poczucie, że powinnam te wątki posprawdzać.

– Rozumiem. – Przysunął się do niej bliżej i pochylił, żeby ją pocałować. Kiedy ich usta się spotkały, Drea poczuła cudowne łaskotanie w brzuchu. – Pojedziemy i porozmawiamy z Carterem – obiecał.

Delikatnie poprowadziła jego dłoń pod szlafrok. Widziała, jak oczy mu pociemniały, gdy dotknął jej piersi.

– Siedziałaś tu i jadłaś chińczyka, nie mając nic na sobie pod tym szlafrokiem? – spytał i uniósł jej ręce, zachęcając, żeby wstała. Ustawił ją przodem do siebie. Delikatnie ściągnął pasek; poły szlafroka się rozchyliły.

Drea przeczesała mu włosy palcami. Jego ciepłe dłonie zanurkowały pod szlafrok, rozchylił go, aż zobaczył ją całą przed sobą.

Pochylił się i oparł czoło na jej brzuchu; oddech Cujo muskał ją lekko. Delikatnie zaczęła masować jego skronie.

– Drea, tak mi przykro. Już dość przeżyłaś. – Jego dłonie powędrowały w górę po żebrach, a ona poczuła, że jej wnętrzności zamieniają się już

w galaretkę. Odepchnął ją delikatnie. – Za kilka godzin musisz iść do pracy – szepnął i zaczął zawiązywać jej szlafrok.

– Proszę… – Próbowała go zatrzymać.

Niezwykła czułość w jego oczach powiedziała więcej niż tysiące słów. Pocałowała go w głowę, ale się nie odsunęła.

Ściągnął jej szlafrok z ramion i patrzył, jak spada na podłogę.

Zamiast rzucić się na nią tak, jak tego oczekiwała, powoli pieścił jej ciało. Delikatnie całował, potem poczuła na sobie dotyk języka. Kiedy doszedł do jej sutków, była pewna, że zaraz eksploduje.

Podniósł ją i pocałował. Oparła mu głowę na ramieniu i dała się zanieść do sypialni.

Położył ją na łóżku. Wezgłowie wydało się jej przyjemnie chłodne.

Wyciągnął telefon z kieszeni i podłączył do kabla. Z głośników ukrytych gdzieś przy komodzie popłynęła muzyka.

Zaraz… znam to, pomyślała Drea. Cudowne dźwięki orkiestry dętej wypełniły pokój.

– Frank? – spytała ze śmiechem, a Sinatra zaczął śpiewać *For Once in My Life*.

Cujo tak dobrze wiedział, czego potrzebowała.

– Zgadza się, mała – potwierdził i zaczął rozpinać koszulę, poruszając biodrami w rytm muzyki. Wyjął koszulę z dżinsów i gwałtownie ją rozpiął, ukazując niesamowitą klatę.

For once in my life, I have someone who needs me.

Przerwał striptiz i czule ją pocałował.

Drea nie mogła powstrzymać się od śmiechu, gdy zaczął się obracać. Rzucił jej kuszące spojrzenie przez ramię i zsunął koszulę. Zobaczyła jego cudowne tatuaże, które kiedyś tak ją irytowały. Rękawy koszuli były wąskie i zaklinowały się na dłoniach. Drea zakryła oczy i zerkała tylko przez palce, jak próbował się oswobodzić z koszuli, która zaczęła przypominać kaftan bezpieczeństwa.

– No dalej, ja pierdzielę – zdenerwował się. W końcu wyswobodził ręce. – Ha! – Zakręcił koszulą nad głową i rzucił ją w stronę Drei. Oczywiście

złapała.

Jednym wprawnym ruchem zdarł z siebie pasek. Powoli rozpiął rozporek i zobaczyła jego bokserki. Zaczął podskakiwać na jednej nodze, żeby zrzucić but. Miał ciało chippendalesa, twarz modela i wdzięk pijanego hipopotama. Mimo cudownego ciała właśnie robił z siebie totalnego idiotę. W końcu pozbył się butów i skarpetek, stanął na szczycie łóżka, rozstawił szeroko nogi, wyrzucił w górę ramiona.

Drea podeszła do niego na czworakach, złapała go w pasie za spodnie i bokserki, po czym mocno pociągnęła w dół i obnażyła jego potężną erekcję.

Cujo popchnął ją na plecy. Złapał za nogi i podniósł je wysoko. Zaczął całować jej stopy.

– Lubisz… striptiz? – spytała, gdy ustami skubał jej kostkę.

– Cała przyjemność po mojej stronie, mała – odparł ku jej zaskoczeniu.

– Naprawdę? – zaśmiała się.

– O tak – szepnął. Rozsunął jej uda i ułożył się między nimi. – Teraz twoja kolej na podobny show.

***

– Nie musisz ze mną jechać do Cartera – rzuciła, a Cujo wpatrywał się, jak kołysze biodrami. W tym, jak wciąga dżinsy na swoje urocze majteczki, było coś niezwykle seksownego.

Wtedy przypomniała mu się ich kłótnia. Jasne, że nie musi z nią jechać. Ale nie miał najmniejszego zamiaru pozwolić, żeby Carter znów próbował z nią flirtować.

– Po pierwsze, bardzo chętnie z tobą pojadę. – Uniósł brwi, a ona zachichotała. – A poza tym to nie kłopot. Zaczynam pracę dopiero za kilka godzin.

Był piątek i choć raz się tak złożyło, że oboje pracowali po południu. Wciągnęła przez głowę koszulkę z logo kawiarni, założyła bransoletki i podeszła do lustra, żeby umalować usta.

Cujo zaśmiał się do siebie. Jeszcze miesiąc temu idea mieszkania z kobietą wydawała mu się zupełnie obca, a teraz nie mógł sobie wyobrazić swojego domu bez Drei.

Poprawiła włosy, odwróciła się i posłała mu zabójczy uśmiech. Wygląda olśniewająco, ocenił w myślach.

Pojechali na posterunek, Cujo postawił auto na parkingu. Może był staroświecki, ale uwielbiał pomagać jej wsiadać do furgonetki i z niej wysiadać.

Ruszyli w stronę budynku. Rozumiał, że Drei bardzo zależy, żeby odnaleźć tę kobietę, on za to chciał się dowiedzieć, kim jest koleś, który przystawił im spluwę do głowy. Martwił się, że Drea nie zważa na bezpieczeństwo, byle tylko znaleźć kogoś, kto zidentyfikuje nieznajomą z kawiarni. Wiedział, że słusznie postępuje, próbując ją odnaleźć, ale mogła się przez to stać łatwym celem.

Weszli do środka i poprosili o spotkanie z Carterem. Nie czekali długo, pojawił się w drzwiach z dokumentami w ręku.

– Panno Caron, panie Matthews. Co was do mnie sprowadza? – przywitał się.

Cujo był zaskoczony siłą, z jaką ścisnął mu dłoń. Policjant poprowadził ich przez wąski korytarz do niedużego pomieszczenia. Usiedli przy stole.

– Chciałam się tylko dowiedzieć, czy są jakieś postępy w sprawie tej kobiety – spytała Drea.

– Przykro mi – odparł Carter. – Skończyły się nam tropy. W tym momencie nie wiem, co jeszcze moglibyśmy zrobić. W przypadku zaginionej osoby kluczowe są pierwsze dwadzieścia cztery godziny. Jeśli w tym czasie nie udaje się kogoś odnaleźć albo przynamniej trafić na konkretny ślad, szanse na szczęśliwe zakończenie gwałtownie maleją.

Drea zwiesiła głowę. Cujo wziął ją za rękę.

– Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu zniknęła. Czy to nie dziwne, że nikt nie zgłosił zaginięcia? – zauważyła.

– A co z tym prawnikiem? Udało się wam ustalić, co mu się stało? – wtrącił się Cujo.

– Walter Tobias to partner w firmie Tobias, Jaser i Wu. Zajmował się kwestiami związanymi ze środowiskiem, często brał sprawy pro bono, zwłaszcza gdy chodziło o wpływ wielkich firm na miejscowe społeczności. Rozmawialiśmy z panem Wu i potwierdził nam, że Tobias prowadził dużą sprawę przeciwko innej firmie energetycznej. Poza tym wspomniał, że Tobias rozważał zajęcie się sprawą Cleffanu, o którym mowa w dokumentach – wyjaśnił detektyw.

– Został zamordowany? – spytała bez ogródek Drea.

– Tak, ktoś majstrował przy jego hamulcach – odparł wprost Carter.

– A wiecie, kto to mógł zrobić? – zagadnął Cujo. Ogólnie przykra historia, ale najbardziej martwił się o tę kobietę, która siedziała teraz obok niego, ona była dla niego najważniejsza. Dlatego tak bardzo zależało mu, żeby policja ustaliła, kto mógłby chcieć ją skrzywdzić.

– Jeszcze nie, ale sąsiad widział kogoś na ulicy tego wieczora, dokładnie opisał nam tego mężczyznę. – Carter pokazał mu szkic.

Drea gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Rondo Hatton – szepnęła.

– Znasz go? – zdziwił się Cujo.

– Nie, profesor Gilliam powiedział mi, że Mike MacArthur był przekonany, że śledzi go koleś, który wyglądał zupełnie jak Rondo Hatton. Taki aktor z lat trzydziestych i czterdziestych. Cierpiał na jakąś dziwną chorobę… nazwy nie pamiętam. Ale sprawia, że głowa tak wygląda. Wielki nos, grudy pod skórą i masywne czoło.

– Dobra, wystarczy, zajmijmy się czymś innym – uciął ostro Carter. – Rozmawiałem na boku z policją z Alberty. Potwierdzili, że MacArthura ktoś zepchnął z drogi. Oficjalnie jednak nie ma świadków.

– Ale MacArthur powiedział to w rozmowie z Gilliamem Gillespiem. Mike opisał mu kogoś, kto według niego go śledził. Gilliam mówił o tym policji – wyrzuciła z siebie Drea.

Carter wymamrotał coś o tym, że każdy powinien pilnować własnego nosa.

Cujo pomyślał, że to dobrze, że kawałki układanki zaczynają do siebie pasować. Miał tylko nadzieję, że rozwikłają tę zagadkę, zanim ktoś jeszcze

zginie. Szczególnie zależało mu na uroczej, mądrej dziewczynie, która jak dotąd sama wykonała większość pracy.

– A próbowaliście posprawdzać informacje zawarte na pendrivie? Czy policja w Kanadzie w ogóle zajęła się wyjaśnianiem, czy gubernator ma udziały w firmie, która zainwestowała w Cleffan? – dopytywała Drea, odkładając rysunek.

– Tą częścią śledztwa zajmuje się inna jednostka – usłyszała w odpowiedzi.

Cujo wyczuł, że w gościu narasta frustracja.

– Zdążyłem za to przejrzeć laptop Waltera, zanim przekazaliśmy sprawę – dorzucił gliniarz.

– Komu ją przekazaliście? – spytał Cujo.

– FBI – odparł krótko.

– I? – nie odpuszczał Cujo.

– W kalendarzu miał spotkanie o ósmej. Z L.A. – oznajmił detektyw.

Cujo wziął głęboki wdech. No dobrze, myślał, czyli Mike’a i Waltera łączy ten koleś, który wygląda jak Rondo. A L.A. i Walter musieli być ze sobą w kontakcie.

Wziął Dreę za rękę i mocno ją ścisnął. Im szybciej to skończą, tym szybciej będzie bezpieczna. Nie mógł się już tego doczekać.

***

Czy jest coś lepszego niż naga, seksowna kobieta we własnym łóżku? – pomyślał z satysfakcją Cujo.

Zdjął ręcznik, którym był owinięty w talii, i zaczął wycierać włosy. Drea wśliznęła się do łóżka koło czwartej, kiedy skończyła nocną zmianę w hotelu. Wyskoczył na siłownię i zdążył wrócić, zanim się obudziła. Zawsze lubił otwierać studio w soboty, ale teraz bardzo mu się nie chciało tego robić.

Było coś niezwykle pociągającego w tym, jak białe prześcieradła owijały się jej wokół nóg. Tak, podniecała go nawet wtedy, gdy spała.

Podszedł cicho do szafy, żeby wziąć dżinsy, i uderzył stopą w brzeg łóżka.

– Ja pierdolę – zaklął cicho i złapał się za palec u nogi.

Pościel zaszeleściła; usłyszał ciche westchnienie.

– Wszystko w porządku, skarbie? – Drea wystawiła głowę i otworzyła jedno oko.

– Dzień dobry, mała – przywitał się przez zaciśnięte zęby. – Sorry, że cię obudziłem.

Położył się przy niej. Musnął jej wargi, ale odsunęła się i zakryła usta.

– Poranny oddech – szepnęła. – Przepraszam.

Ujął ją za szyję i pocałował.

– Mnie to nie przeszkadza – stwierdził.

Przejechał palcami po krawędzi elastycznych szortów, które miała na sobie. Gdyby tylko wiedziała, jak teraz na niego zadziałały.

– Dobrze spałaś? – spytał troskliwie.

– Całkiem dobrze – wymamrotała, ziewnęła i się przeciągnęła.

Przejechała palcami po swoich piersiach. Sutki wyraźnie odznaczały się pod delikatną koszulką. Kusiła go.

– Lepiej uważaj, mała – powiedział ostrzegawczym tonem. – Zrobiłem śniadanie, co znaczy, że nie będzie dziś żadnego jarmużu w koktajlu. Kupiłem te *pastelitos*, które tak lubisz.

– Serki? – ucieszyła się.

– Tak, a do tego gujawa i ananas – reklamował.

– Mniam – mruknęła, nie spuszczając wzroku z jego spodenek.

Cujo stwierdził, że nie ręczy za siebie, jeśli jeszcze trochę go tak poprowokuje. Był już bardzo twardy.

Ale zgrywał dżentelmena. Wiedział, że Drea musi odpocząć.

Odsunął się.

– Jak się dziś czujesz?

– Głodna. – Uśmiechnęła się.

– To chodźmy na śniadanie – zaproponował.

Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać z łóżka, ale to ona przyciągnęła go do siebie.

– Brody… – szepnęła, prowadząc jego dłoń w kierunku swoich spodenek.

Nie musiała nic dodawać.

– Widzę, że masz ochotę na coś innego… – szepnął.

Pokiwała głową.

Zdjął jej bluzeczkę i wziął do ust sutek, a ona wygięła się w rozkoszy. Westchnęła i złapała go mocno za włosy, gdy ukrył twarz między jej piersiami. Bez względu na to, ile razy się kochali, wciąż nie miał dość. Zdawało się, że jej ciało go przyzywa. To, jak smakuje jej skóra. To, jak Drea jęczy, gdy delikatnie ją gryzie. Jak otwiera się na niego, pożądając go tak bardzo, jak on pragnie jej. Widział, że cały się w niej zatraca i było mu wszystko jedno, kto się o tym dowie.

Ułożył się między jej nogami i przesunął w dół łóżka. Leżała teraz cudownie wyciągnięta. Rozchylił jej wargi i zaczął ją delikatnie lizać. Już nie mógł się doczekać, aż usłyszy swoje imię.

– Jesteś taka słodziutka – szepnął.

Po czym zaczął ją pieścić i lizać jednocześnie. Zadrżała i wbiła się mocno w jego ramiona. Zanim się spotkali, nigdy wcześniej nie podejrzewał, że może istnieć niebo na ziemi. A potem jej posmakował. Delikatnie ją pieścił, wsunął palec do środka. Wiedział, że z każdym ruchem doprowadza ją coraz bliżej do orgazmu.

O jasny gwint, pomyślał. Jak ona pulsuje. Wbił mocniej palec, Drea znów się wygięła.

Złapała go za włosy, parsknął śmiechem, gdy zaczęła jęczeć. Uwielbiał ten moment, kiedy odrzucała wszelkie zahamowania i pokazywała mu, czego chce.

– Brody – krzyknęła; ten dźwięk brzmiał najcudowniej na świecie.

Leżała tak, próbując złapać oddech. Jej włosy były rozrzucone na poduszce.

Cujo położył się przy niej. Był tak podniecony, że to niemal bolało.

– Nigdy nie rozumiałem, jak można pragnąć kogoś tak bardzo, aż do bólu – powiedział, łapiąc oddech. – Ale Drea, kochanie, teraz już wiem.

Sięgnął do szuflady z prezerwatywami, ale go zatrzymała.

– Daj mi… – Oddech miała taki gorący, gdy wzięła go do ust i zaczęła cudownie wirować językiem.

Nagle cały pokój stał się jednym małym punktem. Cujo przez moment zastanawiał się, czemu unikał tego od czasu operacji.

– Och, Drea – jęczał, roztapiając się w tym, jak cudownie pieści go ustami.

Lizała go, po chwili sięgnęła do jąder. Miał prawo się tego obawiać, prawda? Pocałowała oba, po czym lizała je i brała do ust. Cujo powstrzymał się przed kolejnym jękiem rozkoszy.

Nie mógł już dłużej panować nad rękami. Złapał ją mocno za włosy.

– Jesteś idealny, Brody – szepnęła i posłała mu gorące spojrzenie orzechowych oczu. Rozchyliła wargi i wzięła go do ust. I znów, i znów. Była taka miękka i jedwabista. Chwyciła jego fiuta.

Ten widok był niesamowity.

Serce zabiło mu mocniej.

Ssała go coraz intensywniej, poruszając przy tym dłonią.

– Drea… proszę…

Gdy przyspieszyła, złapał ją mocniej za włosy. Czy ona czuje, jak on tętni pod wpływem jej pieszczot? – przemknęło mu przez myśl.

– Musisz… – szepnął i pociągnął ją za włosy, żeby się odsunęła. Ale doprowadziła go do stanu, w którym nie mógł już jasno myśleć.

– Aaa! – krzyknął i patrzył, jak połknęła wszystko, co miał do dania. Wylizała go.

Podciągnął ją do siebie, a ona tak cudownie się w niego wtuliła.

– Mogę ci coś powiedzieć? – Serce waliło mu jak młotem.

– Tak – odparła, całując go na wysokości serca.

– To pierwszy raz… no, wiesz… – Próbował ubrać to w słowa.

– Nie sądzę, żeby coś z tego było dla ciebie nowością – odparła.

Cujo sięgnął po miękką białą kołdrę i szczelnie ich otulił.

– Po chemii, po operacji… wszystko się zmieniło. Choć czułem się lepiej, nie mogłem… – Zakrył twarz dłonią. – Nie działałem. – Westchnął i odwrócił się twarzą do niej. – Miałem osiemnaście lat, a nie dostawałem erekcji, on tylko tak dziwnie tam wisiał – wyznał.

Pogłaskała go po policzku.

– Myślałem, że już nigdy więcej nie będę mógł uprawiać seksu. Lekarze zapewniali, że taki stan trwa tylko jakiś czas, ale i tak się martwiłem. – Pokręcił głową.

– To teraz wyraźnie nadrabiasz – zachichotała.

– Właśnie o to mi chodzi. Kiedy znów zaczął działać, to była taka ulga, że musiałem sobie ciągle udowadniać, że nic mi nie jest. Naprawdę nadrabiałem. Ale nigdy nie było tak, jak z tobą.

Ich dłonie się splotły, a Cujo zaczął całować po kolei opuszki jej palców.

– Miałem rekonstrukcję, ale wiesz, nigdy… nie chciałem, żeby dziewczyny… Ja pierdolę, jakie to trudne… – Przerwał i pomyślał, że ktoś powinien go w tej chwili zastrzelić.

Drea musnęła palcami jego bliznę.

– Jak im to tłumaczyłeś? – spytała.

– Mówiłem, że to po wypadku wspinaczkowym – odparł.

– To ty się wspinasz? – zdziwiła się.

– Tak. – Mocno ją do siebie przytulił. – Nigdy nikomu nie opowiadałem o mojej chorobie, to psuje nastrój.

Siedzieli przez chwilę w ciszy.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że jesteś niesamowita. – stwierdził. Znów się nakręcił. Naprowadził jej dłonie na fiuta, żeby poczuła, jaka jest cudowna. – Teraz mi wierzysz? – spytał, obracając ją na plecy. – Twoja kolej, mała.

ROZDZIAŁ 15

Drea sięgnęła po kolejną tacę z *pastelito de guayaba*. Połknęła pierożek w całości i przez chwilę rozkoszowała się pysznym nadzieniem z gujawy, po czym zaniosła talerz do salonu. Dziękowała Bogu, że ma José. Nigdy nie zdoła mu się odwdzięczyć za wszystko, co dla niej zrobił. Nie zgodził się wziąć pieniędzy za jedzenie, dał jej dziś wolne i jeszcze poprosił swojego kuzyna, żeby pojechał do domu pogrzebowego i szybko sfinalizował formalności.

Zastawiała się, czy stopy kiedyś jej wybaczą. Już bardzo chciała zdjąć te czarne szpilki.

– Andrea, *pequeña* – usłyszała za sobą.

Wolną ręką wygładziła sukienkę.

– Pani Hernandez. Dziękuję, że pani przyszła – powiedziała Drea. Sąsiadka mieszkała niedaleko, ale już kiepsko chodziła.

– Twój chłopak pomógł mi wejść po schodach. *Qué niño tan hermoso*[6] – pochwaliła.

Czyżby? – pomyślała Drea i spojrzała w stronę Cujo. Stał oparty o ścianę i rozmawiał z Trentem. Rzeczywiście jest przystojnym mężczyzną.

Pani Hernandez poczęstowała się *pastelito*, a Drea podała jej serwetkę.

– Niech Bóg błogosławi twoją matkę, *pequeña*[7]. Niech w niebie wynagrodzi jej cierpienie – dodała sąsiadka.

– Amen – odparła Drea, bo wiedziała, że tak należy.

– Dobra z ciebie dziewczyna. *Una buena chica*. – Pani Hernandez poklepała ją po ramieniu. – Zrobiłaś, co do ciebie należy, a teraz ciesz się życiem, *pequeña.*

Gdyby tylko wiedziała, czego od tego życia chce. W szkole była dobra z angielskiego, ale nie mogłaby uczyć jak Harper. Kiedyś marzyła, żeby

napisać książkę. Cóż, kto wie? Nieźle radziła sobie z rachunkami w kawiarni, ale akurat w tej dziedzinie nie planowała się rozwijać.

Zebrało się więcej ludzi, niż się spodziewała. Ciocia Celine przywiozła kilka osób z rodziny. Pan Escudero siedział na kanapie. Przyszło dziewięciu czy dziesięciu sąsiadów. Trent z Harper, parę osób jeszcze z czasów szkolnych Rosy; Dina, która pracowała w centrum pomocy dziennej, gdzie czasem chodziła matka, zanim na dobre się rozchorowała.

Cujo złapał jej spojrzenie i przechylił głowę, zachęcając ją, żeby do niego podeszła. *Pastelito*. Zjadł już pięć. Zmrużyła oczy, a on wysunął smętnie dolną wargę.

– Dobra – powiedziała i podeszła do niego.

– Wiedziałem, że mnie lubisz – stwierdził i wpakował sobie do ust kolejną porcję. – Kurczę, to jest naprawdę dobre.

– Nie ma jak stypa, stary. – Trent zdzielił go w brzuch i zgarnął kolejny przysmak z tacy.

– Sorry, Drea – wymamrotał Cujo.

Wróciła do kuchni po dzbanek kawy.

– Drea, masz chwilę? – zapytał pan Ibarra. Stał przed nią w o dwa rozmiary za małym garniturze i ocierał sobie pot z łysiejącej głowy. Miał w ręku brązową kopertę i cały pachniał jak chleb. Taki skutek uboczny lokalizacji jego biura tuż nad piekarnią.

– Jasne. – Odstawiła dzbanek.

– Najpierw przyjmij, proszę, moje kondolencje. Twoja matka skontaktowała się ze mną kilka lat temu, kiedy chciała uporządkować swoje dokumenty. Miała małą polisę na wypadek wydatków związanych z pogrzebem – wyjaśnił.

– A co dokładnie pokrywa? – spytała Drea, a mężczyzna podał jej folder. Zajrzała do środka.

– To prosty pakiet. Koszty trumny, kremacji i takie tam. W środku są informacje, jak wystąpić o pieniądze.

W duchu podziękowała matce za przynajmniej taką troskę. Każda pomoc się przyda. Choć pogrzeb był bardzo skromny, starczyło tylko na

zadatek. Będzie musiała poprosić José o sporą pożyczkę, żeby pokryć resztę kosztów.

– Testament jest bardzo krótki. Wszystko, co miała, zostawiła tobie. Najlepiej zatrudnij rozsądnego księgowego, żeby pomógł ci to uporządkować – poradził.

Księgowemu trzeba zapłacić, pomyślała. Zaczęła się zastanawiać, czy H&R Block zajmuje się takimi sprawami.

Podał jej kopertę. Gdy zobaczyła swoje imię napisane charakterem pisma matki, łzy napłynęły jej do oczu.

– Rosa zadzwoniła do mnie ostatnio i przyszedłem do niej. Zostawiła to u nas na przechowanie. To tylko kopia – wyjaśnił.

– Ile jestem panu winna, panie Ibarra?

– Och, nic, Dreo. Moja żona chodziła do szkoły z twoją mamą. Kiedyś się przyjaźniły. Patrząc wstecz, myślę, że wszyscy żałujemy, że bardziej ci nie pomagaliśmy, gdy jeszcze żyła. Przykro mi, że to się stało, Andreo – powiedział poważnie i wyszedł z kuchni.

Drea wpatrywała się w kopertę, którą zostawił. Powinna zrobić kolejną rundkę z kawą, ale bardzo chciała jak najszybciej przeczytać słowa matki.

Nie myślała już dłużej o gościach, wzięła list i wyszła na ganek. Rozdarła kopertę, wyjęła kartkę.

Kochana Andreo,

przepraszam Cię. Opieka nade mną nie powinna spaść na Twoje barki. Ale spisałaś się wspaniale, moja kochana dziewczyno. Wiem, że było Ci ciężko. Wiem też, że nie pomagałam Ci wtedy, kiedy mogłam czy kiedy powinnam była. Jestem z Ciebie dumna, wyrosłaś na mądrą, zdolną, odpowiedzialną kobietę.

Wybacz mi, Andreo. Zawsze chciałam dla Ciebie więcej, niż mogłam dać. Ciesz się życiem, spróbuj tych wszystkich rzeczy, których nie mogłaś robić przeze mnie.

Kocham Cię,

Mama

***

Kiedy Cujo wreszcie ją znalazł, jak zahipnotyzowana wpatrywała się kartkę. Trzęsły się jej dłonie i obgryzała skórkę na kciuku.

– Wszystko w porządku, mała? – Otoczył ją ramieniem.

Na dźwięk jego słów odwróciła się i objęła go mocno w talii.

– Co się stało? Co tam masz? Nie chcę być wścibski, zrozumiem, jeśli wolisz o tym nie rozmawiać.

Puściła go i podała mu list. Przeczytał szybko.

– O rany – szepnął tylko.

– No właśnie – westchnęła Drea i odgarnęła sobie włosy. – Właśnie dostałam go od prawnika.

– Jak się trzymasz? – Spojrzał na nią zatroskany.

– Czemu nie mogła mi tego wszystkiego powiedzieć, kiedy jeszcze żyła? Czemu musiała to napisać i oddać na przechowanie nieznajomemu? – zastanawiała się na głos. – Nie łatwiej było któregoś wieczoru po prostu się miło ze mną przywitać, zamiast od progu wypytywać, co na kolację?

– Nie wiem, Drea – przyznał i przyciągnął ją mocno do siebie. – Najtrudniej mówi się właśnie o najważniejszych sprawach. Mało brakowało, a zrezygnowałbym z tego, co nas łączy, tylko dlatego, że mierzyłem się z innymi sprawami. Wolałem się od ciebie na chwilę odciąć, niż powiedzieć, co czułem. Może z twoją matką było tak samo.

– Czyli to przeze mnie – stwierdziła. – Tak trudno się ze mną rozmawia?

– Nie, to moja wina – zapewnił ją Cujo. – Musiałem uporządkować sobie w głowie kilka rzeczy, żeby móc ci o tym opowiedzieć. Może twojej mamie po prostu zabrakło czasu.

Drea oparła czoło o jego klatę.

Harper wpadła do kuchni, zaraz za nią wszedł Trent.

– Czy jest jeszcze kawa? O, przepraszam – zreflektowała się.

Drea przytuliła się jeszcze na sekundę do Cujo.

– Zaraz zaparzę – odparła.

– Ja się tym zajmę – zaproponowała przyjaciółka, wyjęła stary filtr i wyrzuciła go do kosza. – Wszystko w porządku, kochanie?

– Ostatnie tygodnie były naprawdę szalone. Ta kobieta, Snake, mama… – Drea zamyśliła się, płucząc dzbanek.

– Jest jakiś postęp w sprawie? – zainteresował się Trent.

– Kilka dni temu byliśmy na posterunku – odparł Cujo. – Nie wiedzą, kim jest ta kobieta, ale zajęli się innymi tropami.

Opowiedział im o Mike'u, Walterze i całej reszcie.

– Niezłe bagno – podsumował Trent. – I wszystko na twojej głowie, Drea – powiedział i przyciągnął ją do siebie.

Cujo zakaszlał znacząco, gdy zobaczył, jak przyjaciel przytula jego dziewczynę. Choć przecież wiedział, że on tak samo troszczył się o Harper.

– Drea, *pequeña*. – W drzwiach stanęła pani Hernandez.

– Tak, proszę pani?

Cujo wziął się do pomocy w kuchni.

– Dobry z ciebie chłopak. – Pani Hernandez poklepała go po policzku i znów zwróciła się do Drei. – Niektórzy muszą się już zbierać.

Odprowadzili ją do korytarza. Cujo stał tuż obok Drei, kiedy goście się z nią żegnali.

– Do widzenia, kochanie. – Pani Hernandez mocno ścisnęła jej dłoń. – Może teraz pójdziesz do college'u. Pamiętam, że zawsze o tym marzyłaś.

– Niech Bóg ma twoją matkę w opiece, Andreo. Mogę ci dać numer Juanity, ona jest w college'u. Na pewno chętnie pomoże ci z formalnościami – zapewnił pan Ibarra na odchodne.

– Wiesz, że żona Raoula właśnie zrobiła licencję agenta nieruchomości? Skontaktuj się z nią, jeśli będziesz chciała sprzedać dom – podsunęła Dina.

Musieli o tym porozmawiać. Cujo nie miał pojęcia, jakie Drea ma marzenia, ale najwyraźniej wszyscy inni wiedzieli, czego jej trzeba. Kiwnął głową na przyjaciela.

– My też będziemy lecieć – powiedział Trent, podchodząc do drzwi.

– O nie, skarbie. Zostajemy, muszę pomóc Drei posprzątać – stwierdziła Harper i zaczęła zbierać plastikowe kubeczki.

– Nie trzeba, dam sobie radę – zapewniła Drea.

– Na pewno?

Przytaknęła.

– Leećcie, muszę się chwilę przespać.

Trent i Harper przytulili Dreę i wyszli.

W domu zrobiło się bardzo cicho, aż dziwnie po tak intensywnym dniu. Drea od rana była na nogach. Bardzo się zmobilizowała, ale teraz padała na twarz.

– Zostaw to i chodź do mnie na chwilę. – Cujo wziął ją delikatnie za rękę i poprowadził na schody, które prowadziły do ogrodu.

Chwasty rozrosły się, w płocie brakowało desek, a betonowe patio popękało wzdłuż i wszerz.

– Chciałem ci powiedzieć… – zaczął, siadając na stopniu i przyciągając ją do siebie – że kiedy się poznaliśmy, źle cię oceniłem.

– Na pewno zamierzasz mi opowiedzieć o swoim pierwszym wrażeniu? – spytała ze śmiechem i oparła się o niego. Była taka ciepła.

– Niekoniecznie. Liczyłem na wieczorny seks. A może nawet na coś teraz – odparł.

– Ja też się co do ciebie pomyliłam – przyznała. Odwróciła się twarzą do niego.

Cujo już dłużej nie mógł wytrzymać, musiał ją pocałować.

– Co planujesz teraz zrobić, mała? Wszyscy są przekonani, że wyjedziesz – zauważył.

Westchnęła.

– Naprawdę nie mam pojęcia, co dalej – przyznała. – Od bardzo dawna marzyłam o tym, żeby wyjechać. Byłam taka młoda, kiedy zaczęłam się opiekować matką, że nie mam pojęcia, co ja teraz bez niej zrobię. Szczerze mówiąc, na razie to na nic mnie nie stać.

– Wiem, że między nami wszystko się dopiero zaczyna, ale… – Objął ją mocno ramieniem. – Chodzi mi o to, że jeżeli zapragnęłabyś jednak wyjechać, to może udałoby się nam znaleźć jakiś sposób, żeby zrobić to razem.

– Wyjechałbyś ze mną z Miami? – spytała zaskoczona.

– To nie byłoby dla mnie proste. Ale jeśli miałbym do wyboru zostać tutaj albo być z tobą, z całą pewnością wybrałbym ciebie – wyznał. I mówił prawdę. Myśl, że miałby zostawić braci, Trenta i swoje studio, przerażała go, ale wiedział, że wszystko jest lepsze niż ból, jaki by czuł, gdyby Drea opuściła Miami sama.

– Ty chyba miękniesz, Brody? – podpuszczała go, a Cujo tylko wzruszył nonszalancko ramionami.

– Wręcz przeciwnie, właśnie robię się twardy – mruknął.

– Naprawdę mnie lubisz, co? – ciągnęła go dalej za język.

– O tak, mała – zgodził się ochoczo i zaczął się zastanawiać, czy nie powinien jej powiedzieć, co do niej czuje.

ROZDZIAŁ 16

Na sygnał budzika natychmiast się obudziła i zaczęła krzątać po domu. Miała wolne, ale lista spraw do zrobienia była znacznie dłuższa niż jej lista obowiązków w kawiarni. Musiała zająć się praniem. Zmienić pościel, najpierw na łóżku matki…

Nagle zalała ją fala smutku. Pogrzeb był zaledwie wczoraj – potworne przypomnienie, że matki już naprawdę nie ma. Nie było jej w zaimprowizowanej sypialni na parterze, ciszy nie przerywał świst maszyny z tlenem. Nie było jej w kuchni i nikt się nie skarżył, że kończy się sok. Nie było jej przed telewizorem i nikt jej nie przekonywał, że potrzebują dostępu do czterdziestu siedmiu różnych kanałów. Dziś nikt nie zacznie narzekać. W pustym domu panowała zupełna cisza. Została sama.

Skuliła się na fotelu. Skoro nie musi zajmować się matką, właściwie nie ma po co wstawać z łóżka. Ta myśl ją przeraziła. Może teraz wylegiwać się do późna. Chodzić do późna w piżamie i siedzieć cały dzień w fotelu. Było w tym coś ogromnie przygnębiającego.

Pościel poczeka. Jedzenia starczy jej na kilka dni. Nawet obawy, że kurz pogorszy stan matki, przestały mieć znaczenie.

Od lat czekała na dzień, kiedy będzie mogła sobie pozwolić na to, żeby przed dwadzieścia cztery godziny nic nie robić. I teraz miała ten luksus. Tyle że nie wiedziała, co z nim zrobić.

Usiadła i postanowiła, że zacznie od śniadania. Zeszła po schodach. Z żalem zauważyła, że brakuje jej syczenia i pisków butli tlenowej. Składane łóżko przesunęła już wcześniej pod ścianę, nie było na nim pościeli. Łzy napłynęły jej do oczu, ale szybko je otarła.

Kuchnia lśniła czystością. Wrzuciła dwa kawałki chleba do tostera i zrobiła sobie kawę. Musiała podjąć jakąś decyzję w sprawie domu. Miała tylko nadzieję, że nie jest zastawiony. Stwierdziła, że niedługo powinna

porozmawiać z agentem nieruchomości. Albo może lepiej zająć się sprzątaniem. W końcu kiedyś trzeba pozbyć się rzeczy mamy. Ale to wydawało się takie ostateczne.

Tosty wyskoczyły z tostera. Drea przełożyła je na talerz. Chwilę później siedziała już na rozchwianym stołku barowym. Zagapiła się na opróżniony do połowy słoik z masłem orzechowym, który zawsze stał na blacie.

Zaczęła się zastanawiać, co robić. Ostatni raz, kiedy miała naprawdę trochę wolnego, była jeszcze nastolatką. Eminem śpiewał o zatracaniu się, Justin Timberlake nucił *Cry me a river*, a Drea potwornie przeżywała zakończenie serialu *Buffy: Postrach wampirów*.

Nagle coś do niej dotarło – w ogóle nie wie, co tak naprawdę lubi. Kiedy mama zaczęła chorować, łatwiej było po prostu przestać myśleć o tym, jak spędzają czas znajomi. Potem powoli zatracała granicę między sobą i matką.

Skończyła śniadanie, umyła naczynia i ruszyła na górę. Wzięła prysznic i ubrała się, to jednak nie poprawiło jej nastroju. Za dziesięć dziewiąta. Wróciła na dół.

Zrobiła sobie drugą kawę, próbując zapanować nad wirem pomysłów, które pojawiały się w jej głowie. Nie mogła się zdecydować, od czego zacząć. Usiadła na kanapie i włączyła telewizor. Jakaś rozpromieniona prowadząca paplała właśnie o najnowszym serialu HBO – hicie, który na niej zupełnie nie zrobił wrażenia.

Zadzwonił telefon.

– Halo? – odebrała.

– Tu Don Hexley, czy dodzwoniłem się do Andrei Caron? – Usłyszała w słuchawce mocny bostoński akcent.

– To ja. W czym mogę pomóc?

– Dzwonię w sprawie zdjęcia, które rozsyłałaś. Znam Lynn Alexander – oznajmił.

Telefon wysunął się jej z dłoni, ale w ostatniej chwili go złapała i przyłożyła do ucha.

– Znasz ją? – upewniła się. Wreszcie, pomyślała, cały ten wysiłek nie poszedł na marne. Poczuła niesamowitą ulgę.

– Tak, ktoś z Alberty przysłał mi jej zdjęcie. Zdaje się, że Gilliam Gillespie. Możesz mi powiedzieć, co się z nią dzieje? – zapytał.

Bardzo chciała z nim pogadać, ale przecież nawet nie wiedziała, kto właściwie do niej dzwoni.

– A mógłbyś najpierw ty mi powiedzieć, skąd się znacie? – poprosiła.

– Przez lata byłem jej przełożonym. Prowadziła śledztwo dziennikarskie. Ściśle tajne. Dlaczego jej szukasz? I kiedy zrobiono to zdjęcie? – dopytywał.

Drea przez chwilę zastanawiała się, co zrobić. Hexley za wiele jej nie wyjawił. Ale stwierdziła, że nic się nie stanie, jak powie mu to, co i tak podawali w wiadomościach telewizyjnych.

– Przykro mi, policja podejrzewa, że została uprowadzona z kawiarni w Miami. Chciałam się dowiedzieć, kim ona jest – wyjaśniła.

Don wziął głęboki wdech.

– O Boże, wiesz, co się teraz z nią dzieje?

– Przykro mi, nie wiem nic. Detektyw Carter zajmuje się jej sprawą. Jeśli chcesz, dam ci jego numer telefonu – zaproponowała, przejrzała książkę telefoniczną i podyktowała numer.

– Super. Mówiłaś, że to w Miami?

– Tak – potwierdziła.

– Dzięki za pomoc w znalezieniu Lynn. A teraz muszę cię jeszcze o coś prosić, Andreo. – Jego głos zabrzmiał niemal ojcowsko.

– Tak?

– Nie zajmuj się tym więcej. Nie wiem, czemu Lynn była w Miami, ale mówienie o niej może sprowadzić tam ludzi, którzy chcą ją skrzywdzić. Zajmowała się bardzo delikatną tematyką i nie tylko jej życie jest zagrożone. Dla własnego bezpieczeństwa zostaw to mnie i policji – poradził jej i się rozłączył.

Drea popatrzyła na ekran telefonu. Przejrzała ostatnie połączenia i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła konkretny numer, nie dzwonił z zastrzeżonego.

Zatem już wiadomo, kim jest kobieta z kawiarni. Miała nazwisko, jakieś życie, pracę. To wszystko powinno pomóc Carterowi ją odnaleźć. Może naprawdę powinna to zostawić policji. W końcu zależało jej tylko, żeby ustalić tożsamość Lynn, i właśnie jej się to udało.

Położyła się na kanapie. Poczuła coś pomiędzy nudą a wycieńczeniem. Zamknęła oczy. Zaczęła ją boleć głowa. Może powinna się chwilę przespać i odrobić zaległości z tych wszystkich nocy, kiedy drzemała tylko między zmianami. Ułożyła się wygodniej i zamknęła oczy.

Usłyszała walenie do drzwi. To sen. Ktoś się dobija… Nagle usłyszała swoje imię.

– Drea, proszę. Ja tu moknę – dobiegło do niej.

Westchnęła i usiadła. Słońce zniknęło i było szaroburo. Krople deszczu stukały o szyby.

Kap, kap, kap.

Jednak walenie nie ustało.

Drea podskoczyła i pobiegła do drzwi. Na ganku sterczał przemoczony do suchej nitki Cujo. Jego biała koszulka apetycznie opięła mu mięśnie.

– Dzięki wielkie, mała. Już myślałem, że mnie zmyje w dół ulicy, wpadnę do rynsztoka i spotkam jednego z tych szalonych klaunów ze Stephena Kinga – zażartował.

Na jego widok poczuła ogromną ulgę. Wskoczyła na niego, oplotła mu nogami talię, a ramionami szyję. Złapał ją za pośladki i zaniósł do środka.

– Ja też się za tobą stęskniłem, mała – szepnął z rozbawieniem.

***

– Nie żebym nie lubił takich powitań, ale czy coś się stało? – spytał z przejęciem i zamknął drzwi.

Drea była bardzo blada. Cujo zaprowadził ją na kanapę i posadził sobie na kolanach. Uśmiechnęła się do niego, ale w jej oczach malował się bezbrzeżny smutek.

– Nie, po prostu cieszę się, że przyszedłeś – pochyliła się, żeby go pocałować.

Pozwolił jej na to, rozkoszował się cudowną miękkością jej warg, a kiedy wsunęła mu język do ust, miał wrażenie, że zaraz zwariuje. Miał za sobą długi, męczący dzień w studiu, więc kiedy musiał zdecydować, czy pojedzie do Drei czy na siłownię, stwierdził, że najpierw zadba o swoje serce w przyjemniejszy sposób. Tak sądził, zanim zobaczył, jak bardzo jest przygnębiona i niespokojna. Zanurzyła dłonie w jego włosach, ale wysunął je i położył sobie na klacie.

– Choć twoje pocałunki utrudniają mi logiczne myślenie, wydaje mi się, że ściemniasz, mała.

Drea westchnęła i spróbowała się podnieść, ale delikatnie przytrzymał ją w talii.

– Nic mi nie jest, naprawdę. To po prostu dziwny dzień. Dopiero się obudziłam – wyjaśniła.

– Powiesz mi, co się dzieje, czy nie? – Cujo wydął wargi.

– Ojeju – jęknęła. – Co mam ci powiedzieć. Naprawdę chcesz słuchać, jak nie ogarniam tego dziwnego dnia? – Wreszcie spojrzała mu w oczy. – I o tym, jak trudno być samą?

– Właśnie tego planuję posłuchać. – Wziął jej dłonie i czule pocałował. – Dlaczego to dziwny dzień?

Drea troszkę się odsunęła od Cujo. Gwałtownie wyrwała dłonie z jego uścisku. Mimo że bardzo chciał ją znów do siebie przyciągnąć, wiedział, że nie powinien teraz z nią walczyć. Sama musi zdecydować, czy chce, by jej pomógł.

– Nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić – wymamrotała, podnosząc wzrok.

– Jak to? – Nie zrozumiał.

– Wcześniej całymi dniami zajmowałam się mamą i domem. Odbierałam lekarstwa, jeździłam do lekarza, sprzątałam, robiłam pranie. Pracowałam w kawiarni, jechałam na noc do hotelu, nie miałam chwili dla siebie – próbowała wyjaśnić.

– A teraz, gdy zabrakło tych obowiązków, poczułaś się zagubiona? – spytał, choć nie umiał sobie tego wyobrazić.

Zawsze byli Connor, Devon, ojciec. W czasie jego choroby rodzina stworzyła cały grafik: kiedy kto zawozi go na chemioterapię. Kiedy matka odeszła, spędzał weekendy w domu Trenta. Nigdy nie musiał nic robić samotnie.

– Po prostu poczułam w sobie pustkę. Wiesz, Harper uwielbia kickboxing, Trent naprawia auta, ty robisz wypady na deskę z wiosłem. A ja nie mam nic swojego. Zdałam sobie sprawę, że sama nie wiem, co lubię – wyznała.

Cóż, akurat na to mógł coś poradzić.

– To zrób listę rzeczy, których chciałabyś spróbować, a potem daj każdej jedną szansę – zaproponował.

– Jedną szansę? – Zaśmiała się.

– Tak. Za każdym razem, jak będziesz miała wolne, wybierz coś z listy i sprawdź, czy ci to sprawia przyjemność. Jeśli nie, od razu to skreśl. Jeśli będzie fajnie, zostaw to na liście, aż spróbujesz innych rzeczy. Wiele ośrodków oferuje darmowe lekcje próbne.

– „Darmowy” to moje ulubione słowo – odparła. Jej policzki znów lekko się zaróżowiły, a twarz powoli się rozjaśniała.

– Podejrzewam, że nie miałaś też dość czasu na życie towarzyskie, prawda? – spytał.

– Nie bardzo. Spotykałam się regularnie tylko z Harper. Wpadali do nas ciotka Celine i Milo. No i miałam czas dla ciebie. – Posłała mu spojrzenie spod długich rzęs.

Tak, bardzo potrzebowała przyjaciółek.

– Może umówisz się z jakąś koleżanką i wpadniesz z nią do mnie – zaproponował. – Upieczesz dwie pieczenie na jednym ogniu.

Drea zmarszczyła nos. Nigdy wcześniej tego u niej nie zauważył. To naprawdę słodkie.

– Sama nie wiem, Brody, to trochę… – urwała.

Cujo błyskawicznie zmienił plany na wieczór.

– Po prostu się na coś zdecyduj – poradził.

– Nie rozumiem. – Wzięła go za rękę i oparła się o niego.

– Czego chciałabyś spróbować? – zapytał, błagając w myślach, żeby nie wybrała czegoś idiotycznego jak hula-hoop czy zumba.

– To może spróbujemy się razem powspinać – zaproponowała bez namysłu.

Akurat tego się nie spodziewał. Stawiał na modną jogę. Cujo uwielbiał się wspinać, więc byłoby wspaniale, gdyby i jej się to spodobało.

– Mówiłeś, że lubisz się wspinać – przypomniała mu Drea. Zsunęła się z jego kolan i usiadła obok niego na kanapie.

– Uwielbiam – potwierdził, a oczami wyobraźni zobaczył jej tyłeczek w obcisłych legginsach i uprzęży. Zrobiło mu się ciasno w spodniach. – Zaczekaj chwilę – poprosił.

Cujo sięgnął po telefon i zadzwonił do swojego ulubionego miejsca. Od razu zaklepał dwugodzinną sesję. Odłożył telefon na stół.

– Dobra, mamy rezerwację za półtorej godziny. Potrzebujemy dwudziestu minut na dojazd, oboje musimy się jeszcze przebrać, na szczęście mam ze sobą rzeczy na siłownię. To kolejne dziesięć minut. – Liczył i jednocześnie położył rękę tuż nad brzegiem jej spodni. Jego palce wśliznęły się pod dżins.

Drea westchnęła i wygięła plecy. Uwielbiał, gdy była tak wrażliwa na jego pieszczoty.

– Zostaje nam mniej więcej godzina – dokończył. – Masz jakieś pomysły?

***

– Wiesz, naprawdę nie musisz tego robić. Zanim zaczęliśmy ze sobą chodzić, też musiałam jakoś jeździć do pracy – powiedziała Drea i pogłaskała go po udzie. Poczuła, jak pod jej dotykiem napinają się jego mięśnie. Zaczęła się zastanawiać, czy też ma takie zakwasy jak ona. Wspinali się dwa dni temu, a Drea wciąż z trudem wsiadała do furgonetki.

Cujo nalegał, że zawiezie ją do hotelu, ale musieli po drodze jeszcze na chwilę wpaść do szpitala.

Powoli zaczęli funkcjonować we wspólnym rytmie. Spędzali razem dużo czasu, Drea ciągnęła dwie prace, a w przerwach zaczytywała się w raportach, które wciąż dosyłał jej Gilliam. Nie było już czasu na nic więcej. Lubiła taką intensywność. Mniej czasu, żeby siedzieć i myśleć.

– To my ze sobą chodzimy? – spytał, uśmiechając się do niej szeroko.

– Oj, wiesz, co mam na myśli. – Klepnęła go w udo i zabrała rękę.

Cujo złapał ją i położył z powrotem na swojej nodze.

– Wiem, wiem – zaśmiał się. – Ale bardzo chętnie cię odwiozę. Tylko na chwilę zajadę do mamy.

Drea musiała przyznać, że podziwia, jak Cujo radzi sobie z całą sytuacją. Kiedy pierwszy raz wspomniał o matce, gdy odwoził ją do domu po wizycie u Mo, była zaskoczona jego rozgoryczeniem. Teraz jednak pogodził się z losem i – choćby się do tego nie przyznał – coś w nim zmiękło. Na jego skorupie powstała rysa. Może dlatego, że sama straciła matkę, tak bardzo chciała, żeby on dogadał się ze swoją.

Owszem, Connor kupił te książki i magazyny, które leżały teraz w korytarzu, ale to Cujo zgodził się je zawieźć.

Kilka minut później parkowali już przed szpitalem. Weszli do środka. Cujo zatrzymał się przez drzwiami sali matki.

– Może ze mną wejdziesz? – zaproponował.

– Sama nie wiem, Cujo. Twoja mama sporo przeżyła. Chyba potrzebuje być teraz z rodziną – odparła.

Drea próbowała sobie wyobrazić, co musi czuć ta kobieta.

Cujo wziął ją za rękę.

– Wiem, o co ci chodzi. Ale przecież ona nawet nas nie pamięta. Więc nie przesadzajmy, wcale nie jesteśmy dla niej jakimś szczególnym wsparciem. Ciągle ma przy sobie tylko mężczyzn. Pewnie będzie jej miło, że wreszcie odwiedzi ją kobieta. No wiesz, może będzie miała jakieś babskie sprawy – stwierdził.

Drea powstrzymała uśmiech. Babskie sprawy.

– Czyli się zgadzasz, słodka Dreo? – upewnił się.

– Ale z ciebie głupek. – Parsknęła śmiechem.

Cujo pocałował ją w rękę. Sprawił, że poczuła się tu bardzo na miejscu. Otworzył drzwi do sali.

– Cześć, Evelyn – powiedział, wchodząc pierwszy. – Przywiozłem ci kilka prezentów od Connora.

Drea poprawiła włosy i weszła z Cujo do sterylnie białego pomieszczenia.

– Evelyn, to moja dziewczyna Drea – przedstawił ją.

W tej chwili zdarzyło się coś niezwykłego – jej serce naprawdę przestało bić. Przez resztę życia wykłócała się z każdym, kto twierdził, że to zupełnie niemożliwe.

– Dreo, to moja mama Evelyn – usłyszała jego głos.

Evelyn. Lynn. Już kiedyś widziała te blond włosy, choć teraz były częściowo przykryte bandażami. Nagle wszystko zaczęło się dziać w zwolnionym tempie. Nie słyszała, co mówi do niej Evelyn, choć widziała, że kobieta porusza ustami. Szumiało jej w głowie. To mogło być „Cześć, Drea” albo „Cieszę się, że przyszłaś”. Drea nic nie rozumiała, bo właśnie zdała sobie sprawę, że matka Cujo to Lynn, której szuka.

– Wszystko w porządku? – spytał Cujo. Próbował złapać z nią kontakt wzrokowy, na jego twarzy malował się niepokój. – Hej, co tak zbladłaś, mała?

– Brody, przysuń jej krzesło – poleciła matka. – Niech szybko usiądzie.

Chwilę później poczuła za sobą plastikowe krzesełko, a Cujo delikatnie popchnął ją, żeby usiadła.

Zwiesiła głowę i próbowała zebrać myśli. W głowie wirowały jej pytania: Jak ma powiedzieć Cujo, kim jest Evelyn? Jak to powiedzieć Evelyn?

Nie znała się na amnezjach. Cała jej wiedza pochodziła z filmu *I już cię nie opuszczę*. Ale domyśliła się, że „Wiem, kim jesteś” nie jest najlepszym tekstem na początek.

Od dawna marzyła o tej chwili. Lynn żyje. Drea poznała jej tożsamość. Ten moment miał sprawić, że poczuje ulgę, a miała wrażenie, że wpadła pod ciężarówkę.

– Może zadzwonię po pielęgniarkę? – usłyszała gdzieś z oddali głos Evelyn. Pomyślała, że w pokoju jest już wystarczająco tłoczno. Musi stąd jak najszybciej wyjść, i to z Cujo.

– Już wszystko dobrze, Evelyn – wysapała, jakby właśnie przebiegła maraton. – Chyba potrzebuję świeżego powietrza.

Cujo przykucnął przy niej. Po chwili poczuła, że delikatnie ją obejmuje.

– Chodź, mała, pomogę ci – szepnął.

Podtrzymał ją za łokieć i pomógł wstać. Nogi miała jak z waty.

Spojrzała uważnie na Evelyn.

– Przepraszam, obiecuję, że tu wrócimy – wymamrotała.

– Mam nadzieję, że lepiej się poczujesz – odparła matka Cujo.

Drea złapała go mocno za ramię i wyszli z sali.

– Nie martw się, trzymam cię. Pójdziemy na dwór – zaproponował i ruszył w stronę drzwi, ale go zatrzymała.

– Cujo, zaczekaj, proszę.

– Wszystko w porządku? – Poprowadził ją do rzędu plastikowych krzesełek pod ścianą.

Nic nie było w porządku. Wiedziała, że jemu też zrobi się słabo, kiedy mu powie, kim jest jego matka. Zadrżała.

– Usiądź przy mnie – poprosiła cicho, a on od razu jej posłuchał.

– Powiesz mi, co się dzieje?

Drea wzięła go za ręce. Wydały się jej takie ciepłe. Ona palce miała lodowate.

– Evelyn to nasza Lynn. To ona jest kobietą, która przyszła wtedy do kawiarni – powiedziała.

– Niemożliwe – wycedził Cujo i złapał ją mocno za ręce.

– Brody, jestem pewna, że to ona. Rozmawiałam z nią. Mam przy sobie zdjęcie, które policja wycięła z nagrania. Sam zobacz. – Wyciągnęła

telefon. Jakoś wcześniej nigdy nie było powodu, żeby mu to zdjęcie pokazać.

Cujo spojrzał na nie i pokręcił głową. Odkaszlnął i zaczął pocierać skronie. Miała wrażenie, że serce jej pęknie, kiedy tak patrzyła, jak zalewają go emocje. Złość, frustracja, smutek, załamanie. Łzy napłynęły mu do oczu.

– Ale skąd pewność… to może… – Wstał i zaczął chodzić nerwowo po korytarzu.

– Evelyn to kobieta z kawiarni. Ona mi się śniła. Muszę zadzwonić do Dona Hexleya – zdecydowała.

***

Don? A kogo obchodził teraz jakiś szef Lynn? – myślał Cujo.

Snake pobił jego matkę i zostawił ją, żeby się wykrwawiła. Co znaczyło, że choć matka już tak dużo przeszła, prawdopodobnie jest zamieszana w coś, co doprowadziło do tego ataku. A jeśli tak, to wciąż może być w niebezpieczeństwie. Najpierw Drea, teraz matka – myślał. Co zrobić, żeby zupełnie nie zwariować? Nie chciał wierzyć, że matka brała udział w jakichś ciemnych interesach albo nielegalnych akcjach, ale co, jeśli tak było? Co, jeśli zadzwoni na policję i w ten sposób sprawi, że jeszcze bardziej ją wkopie? Mimo woli zaśmiał się nerwowo. Co mogło być gorszego. Przecież płatny zabójca już raz prawie ją wykończył.

Skup się, Cujo, skup, nakazywał sobie w myślach.

– Muszę porozmawiać z ojcem i z braćmi. Powinni wiedzieć, co się dzieje – zdecydował i wyciągnął telefon z kieszeni.

– A ja zadzwonię do Dona – oznajmiła Drea, szukając w torebce telefonu.

– Nie. Zadzwoń do Lopesa albo, jeśli go nie będzie, do Cartera. – Nie miał najmniejszej ochoty oglądać tego detektywa, ale wiedział, że potrzebują jego pomocy. Odpowiedniego wsparcia. Jak choćby ochrona na korytarzu albo zamykana sala dla matki.

– Cześć, tato. Proszę, przyjedź do szpitala – zaczął Cujo, kiedy ojciec odebrał. Szybko powiedział mu, co się stało, i poprosił, żeby zadzwonił do Connora i Devona. Zasugerował, żeby Connor nie przyjeżdżał, dopóki nie porozmawiają z policją. Choć stan fizyczny matki się nie zmienił, okoliczności zmieniły się drastycznie. Nie miało jednak sensu, żeby Connor jechał taki kawał, zanim się czegoś dowiedzą.

Cujo zakończył połączenie i czekał, aż Drea rozmówi się z policją. Kiedy będą już wszyscy razem, usiądą i spróbują zdecydować, co powiedzieć Evelyn. Powinni też poradzić się lekarza.

Drea usiadła obok Cujo. Jak dobrze, że jest przy nim i rozpoznała matkę. Miał nadzieję, że któregoś dnia wreszcie będą mieli chwilę spokoju i zupełnie nic im jej nie zmąci.

– Co powiedział Lopes? – spytał Cujo, wsuwając telefon do kieszeni. Pomyślał, że nie dziwi się Drei, że tak gwałtownie zareagowała na widok matki. Sam miał wrażenie, że ktoś zdarł z niego całą skórę, a potem założył mu ją na lewą stronę.

– Nie Lopes. Zadzwoniłam do Dona – powiedziała.

Chyba się przesłyszał. Czy to takie trudne po prostu zrobić coś, o co ją poprosił?

– Drea, przecież mówiłem, żebyś do niego nie dzwoniła. Powinna się tym zająć policja. Jeśli on wie, czym zajmowała się Lynn, to niech gliniarze go przesłuchają – wściekł się Cujo.

– Przepraszam. Ale zrozum… Słyszałeś, co powiedział Don. Inni mogą być w niebezpieczeństwie. Nie lepiej dowiedzieć się od niego, w co była zaangażowana twoja matka, i pomóc jej w ten sposób? – przekonywała.

– Drea, mam gdzieś innych ludzi. Chcę, żeby moja matka była bezpieczna – złościł się. – Kimkolwiek jest ten pieprzony Don, on nie postawi policjanta przy sali mojej mamy!

– Tego akurat nie wiemy. – Nie dawała za wygraną. – Powiedział, że współpracuje z odpowiednimi władzami.

Zaczęła obgryzać skórkę na kciuku, ale tym razem już nie wydało mu się to takie słodkie, tylko potwornie wkurzające.

– A co, jeśli ten Don to jakiś walnięty lider grupy, przed którą matka nie zdoła uciec? A co, jeśli to on ją ściga i chce, żebyś przestała w tym grzebać? Drea, mówię poważnie, nie możesz o wszystkim decydować sama, jakbyś miała jakieś tajemne moce – wyrzucił z siebie.

– Ja tylko… chciałam… – wybąkała.

– Co chciałaś? Postawić na swoim? Tak jak zawsze, nie? – warknął, a jej oczy wypełniły się łzami.

Błagam, tylko nie rób mi tu fontanny, pomyślał rozdrażniony.

Wstała i podeszła do okna.

Cujo z wściekłością wybrał numer i przyłożył sobie telefon do ucha.

– Poproszę z detektywem Lopesem – rzucił chyba ciut głośniej, niż było trzeba, ale chciał jej coś udowodnić.

Przez chwilę czekał na połączenie.

– Lopes – usłyszał. Odgłosy w tle sugerowały, że detektyw jest w aucie.

– Tu Brody Matthews – przywitał się.

– Czym mogę służyć?

Cujo przez chwilę nie wiedział, jak zacząć.

– Chyba wiem, co przytrafiło się mojej matce – wypalił prosto z mostu. Popatrzył na Dreę, ich spojrzenia się spotkały. Jezu, czemu nie mogła po prostu zadzwonić na policję tak, jak prosił? Albo do tego pieprzonego Cartera? On by przecież zaraz tu przyleciał, gdyby tylko kiwnęła palcem.

– Odzyskała pamięć? – spytał detektyw.

– Nie – odparł Cujo. – Jestem tu z Dreą Caron, ona była świadkiem, jak z kawiarni, w której pracuje, uprowadzono moją matkę. Ze względu na lokalizację kawiarni i parku, gdzie matkę odnaleziono, sprawami zajęły się różne posterunki policji.

– A gdzie teraz jesteście? – pytał dalej detektyw.

– W szpitalu. Dosłownie przed chwilą weszliśmy do mojej mamy i Drea ją rozpoznała – wyjaśnił.

– Dobrze, czekajcie tam na mnie. Już do was jadę – zapewnił Lopes i się rozłączył.

Cujo zamknął telefon w dłoniach. Zastanawiał się, co właściwie powinni przekazać Evelyn. Teraz mógł tylko czekać, aż wszyscy zjadą się do szpitala.

Drea stała przy oknie, odwrócona do niego plecami. Cokolwiek ją motywowało, by szukać tej kobiety, teraz musi się wycofać i zostawić podejmowanie decyzji rodzinie.

Minęła ich para w średnim wieku. Kobieta zalewała się łzami, mężczyzna mocno ją obejmował. Nienawidziła szpitali. Nigdy nie działo się tu nic dobrego.

– Co powiedział Don? – spytał Cujo, podchodząc do Drei. Czy jej się to spodoba, czy nie, zamierzał opowiedzieć o nim policji i o tym, że Drea wie, jak się z nim skontaktować.

– Że wsiądzie rano w samolot i tu przyleci… – Przerwała. – Cujo, ja tylko chciałam pomóc.

Rozumiał to, ale w tej chwili nie miał w sobie zbyt wiele empatii. Postanowił poprosić obsługę szpitala, żeby do matki wpuszczano tylko rodzinę.

– Mówiłem, żebyś do niego nie dzwoniła – przypomniał jej.

– Myślałam, że tak będzie najlepiej. – Wzięła go za ramię, ale się odsunął.

– Najlepiej? Dla kogo? Za bardzo się w to wszystko zaangażowałaś, Drea. Ale to była moja decyzja, powinnaś mnie posłuchać – powiedział ostro.

Otworzyły się podwójne drzwi, do środka weszli Alec i Devon. Nie miał czasu na takie rozmowy. Teraz najważniejsze to chronić matkę.

Wyjął z kieszeni pęk kluczy i odczepił kluczyk do furgonetki.

– Masz. – Położył go na dłoni Drei. – Jedź do pracy, a ja ją jutro od ciebie odbiorę.

– Brody, nie odpychaj mnie, proszę. Chcę być tu z tobą – powiedziała z desperacją i przez chwilę gotowy był to jeszcze przemyśleć.

– Muszę się teraz skupić na mamie, a ty masz pracę. Proszę, Drea. To naprawdę nie jest dobry moment, żeby cię wszystkim przedstawiać –

odparł.

Spojrzała mu przez ramię na dwóch mężczyzn, którzy szli w ich kierunku.

– Nie potrzebuję twojego auta – burknęła, a on próbował udawać, że nie widzi, jak bardzo ją zranił. – Wezwę taksówkę.

– Drea, to niebezpieczne… – zaczął, ale odwróciła się na pięcie i ruszyła przez korytarz. Ze zwieszoną głową minęła jego rodzinę. Jak tylko wyszła, chciał do niej zadzwonić, ale tego nie zrobił. Miał ważniejsze sprawy na głowie.

Tylko dlaczego myśl, że będzie sama jechała po ciemku, przerażała go niemal tak bardzo, jak prawda o tym, kim jest jego matka?

ROZDZIAŁ 17

Tej nocy hotel pękał w szwach. Na zapleczu mówiło się, że jakaś gwiazda w ostatniej chwili zarezerwowała pokój. Dla Drei to była po prostu kolejna noc za barem. Wódka, świeża żurawina i wystarczająco dużo dietetycznych napojów kofeinowych, żeby utrzymać dziewczynę na nogach przez dwadzieścia cztery godziny.

Apartament na ostatnim piętrze został zaaranżowany zgodnie z zamówieniem gości, ale mogła tylko zgadywać, dlaczego ktoś potrzebował bukietów róż i świeczek. Całość wyglądała pięknie, jednak te wszystkie zapachy sprawiły, że migrena Drei jeszcze się nasiliła. Głowa pękała jej z bólu, odkąd zostawiła Cujo w szpitalu. Niech go szlag, pomyślała. Jeszcze raz z furią przetarła blat, żeby usunąć wszelkie kropelki, które kapnęły z wiaderka z lodem.

Menedżer miał zaraz przyjść i sprawdzić, czy wszystko jest tak jak trzeba.

Dlaczego Cujo nie rozumiał, że starała się postępować właściwie?

Ruszyła wózkiem przez korytarz i wpadła prosto na innego gościa ostatniego piętra.

– O nie, bardzo pana przepraszam. Nic się panu nie stało? – spytała z przejęciem.

– Zaczekaj, Sal – powiedział do telefonu mężczyzna, zanim odwrócił się w jej stronę.

Te szare oczy prześladowały ją, odkąd je ostatni raz widziała. Trip Henderson był jeszcze bardziej przerażający, gdy nie miał na sobie kowbojskiego kapelusza. Ale pech, pomyślała.

– Musisz bardziej uważać, panienko – mruknął ostrzegawczo.

Przez sekundę wstrzymała oddech, czekając, aż ją rozpozna.

– Oczywiście, tak mi przykro – odparła. Idiota, pomyślała. Przecież nie chciała w niego wjechać.

Przyglądał się jej przez chwilę, po czym odwrócił się i ruszył w stronę windy.

– Przyprowadź od razu auto. Mam rezerwację w Nobu na dziesiątą. – Słyszała jeszcze z oddali jego głos.

Winda dźwięknęła i drzwi się otworzyły, a Drea patrzyła, jak facet wsiada do środka. Drzwi się zamknęły, a cyfry zmieniały się, aż zapaliła się litera G.

Spojrzała na kartę, która dawała jej dostęp do wszystkich apartamentów. Miała wrażenie, że ją parzy. Szybko schowała ją do kieszeni, zanim zdążyła wpaść na kolejny genialny pomysł. Nie ma mowy, że będzie tą dziewczyną z horroru, która zamiast do centrum handlowego wjechała w ślepą uliczkę.

Ale… skoro Cujo nie chciał jej pozwolić nic zrobić w szpitalu, może choć tak się na coś przyda. Korytarz pusty, a drzwi do apartamentu Hendersona są tuż obok. Nie, to idiotyczny pomysł, przekonywała samą siebie w myślach. Jednak nie mogła się powstrzymać. To, że na niego wpadła, to znak. Przecież mogła tylko na chwilę zajrzeć do jego pokoju. Nikt jej nie zauważy. Taka okazja już się nie powtórzy.

A co z kamerami? – zaczęła się zastanawiać. Będzie ją na nich widać. Przygryzła wargę. A co mi tam. Najwyżej mnie zwolnią, pomyślała. Wiedziała, że i tak długo nie wytrzyma w tej pracy.

Zawróciła wózek i wzięła dwie butelki wody. W najgorszym razie, jeśli ktoś spyta, czemu weszła do jego pokoju, może zawsze powiedzieć, że chciała zrobić miłą niespodziankę gościowi, po tym jak wpadła na niego na korytarzu.

– Obsługa – powiedziała i wstrzymała oddech. Policzyła do dziesięciu i zapukała jeszcze raz. – Obsługa – powtórzyła. Wsunęła kartę w zamek i drzwi się otworzyły.

Boże, co ja wyprawiam? Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Cujo, ale nie wyglądałoby to dobrze na nagraniu z kamer. Przecież nawet nie powinna mieć przy sobie telefonu. Weszła do środka. Teraz nie było już odwrotu.

Szybko przeszła do luksusowego salonu. Zwykle przez moment podziwiała piękne pokoje, większe niż jej dom, ale teraz miała inny cel. Podeszła i postawiła na szklanym blacie dwie wody, obok kosza z owocami.

Na stoliku przy oknie stał otwarty komputer. Na ekranie wyświetlały się kolejno zdjęcia rancza, koni wyścigowych, dzieci bawiących się na plaży. Ruszyła myszką i pojawiło się zapytanie o hasło.

Ktoś taki jak Henderson na pewno nie wymyślił bzdurnego hasła, typu „hasło” albo „1,2,3,4,5”. A przecież nie jest hakerką.

Ogarnęło ją poczucie zawodu. To było naprawdę głupie sądzić, że pójdzie jej jak z płatka. Przeciągnęła się i niechcąco potrąciła lampę, która poleciała w stronę zasłon. Drea złapała ją w ostatniej chwili. A niech mnie, pomyślała. Jak tak dalej pójdzie, to zanim skończy się zmiana, z całą pewnością dostanie zawału.

Na podłodze niemal ukryta za zasłonami stała czarna walizeczka. Granica między dobrem a złem zaczęła się zacierać. Drea wiedziała, że nie powinna być w tym pokoju. Wiedziała, że nie powinna sprawdzać zawartości walizeczki. Powinna za to jak najszybciej stąd wyjść, zanim naprawdę się pogrąży.

Ale jeśli to sposób, żeby pomóc Evelyn, wiedziała, że musi spróbować. Otworzyła walizkę i zajrzała do środka: kilka zestawień finansowych, parę rysunków budynków i koperta pełna rachunków. Nic, co przypominałoby dokumenty, które znalazła na dysku.

Klik. Aż podskoczyła na odgłos hotelowego zamka. Może to tylko sprzątaczka. Ale przecież one zawsze najpierw pukają. Wsunęła walizkę pod zasłonę i szybko się rozejrzała, szukając kryjówki. Było tylko jedno wejście do apartamentu, a do balkonu nie zdążyłaby dobiec. Spojrzała w stronę łazienki. Może tam zdoła się ukryć. Szafy. Dam radę schować się na dnie którejś z nich, myślała gorączkowo.

Usłyszała zbliżające się kroki, rzuciła się w stronę szafy i zanurkowała do środka. Na szczęście Henderson nie był miłośnikiem hotelowych szlafroków i oba wisiały na swoim miejscu. Żałując, że nie ćwiczy częściej jogi, zwinęła się w kulkę i wcisnęła w róg.

A co, jeśli Henderson zmienił plany? – pomyślała z przerażeniem. Nie dam rady zbyt długo się tak ukrywać. A jeśli zostanie na noc? Szlafroki zakołysały się lekko; złapała za brzeg, żeby je zatrzymać.

Słuchała uważnie, lecz serce waliło jej jak młotem i z trudnością rejestrowała inne dźwięki.

Ktoś otworzył drzwi szafy tuż obok niej. Wstrzymała oddech. Gdy była mała, często bawiła się, że jej nie widać, kiedy zamknie oczy. Zacisnęła teraz powieki.

– Nie, skarbie, przepraszam – usłyszała nad sobą. – Właśnie szedłem do auta, gdy jakiś idiota otworzył tuż przy mnie puszkę z colą. Oczywiście pobrudził mi koszulę… tak… zaraz… Dzieci już w domu?

Wyjął koszulę z szafy. Drea z całej siły zacisnęła wargi, bojąc się wydać z siebie choćby najmniejsze westchnienie.

– Tak, skarbie. Muszę kończyć. Pa – usłyszała znów jego głos.

Gdy drzwi do apartamentu się zatrzasnęły, z trudem złapała powietrze. Co ja wyprawiam? – spytała się w myślach przerażona. To do niej niepodobne. Nie jest dziennikarką śledczą. Ani policjantką. Tylko kiepsko opłacaną kelnerką. Jak się stąd wydostanie, musi odejść z pracy. I trzymać się jak najdalej od Hendersona i tego hotelu. Jak wydostanie się z tej szafy, od razu zadzwoni do menedżera.

Koniec z drugą pracą, z poszukiwaniem Lynn, być może nawet koniec z Cujo. Znów poczuła w sobie tę dziwną pustkę.

Jeszcze nie była pewna, czym ją zapełnić.

***

Następnego ranka przed zmianą w kawiarni zajechała do Second Circle Tattoos. Gdyby rok temu ktoś jej powiedział, że będzie przesiadywać w studiu tatuażu, roześmiałaby mu się w twarz.

Jej ojciec był cały wytatuowany, jego ramiona pokrywał wyblakły niebieski tusz. Gdy na nią krzyczał, zawsze wpatrywała się w kotwicę na jego dłoni. Bardzo długo tatuaże kojarzyły się jej tylko z poczuciem upokorzenia i byciem na łasce kogoś, kto wcale nie chciał jej kochać.

Było jeszcze wcześnie, a w studiu panowała cisza. Lia tatuowała mężczyźnie na ramieniu coś, co wyglądało jak odcisk stopy niemowlaka. Kobieta i małe dziecko siedzieli obok i patrzyli. Poczuła się winna. Tak długo osądzała ludzi z tatuażami, że trudno było jej teraz to zmienić. Widziała przecież, jak zmieniła się Harper po tym zrobieniu sobie tatuażu i spotkaniu Trenta. Ponadto poznała Cujo i resztę ekipy ze studia i zrozumiała, że się myliła. Nie to, żeby sama zdecydowała się mieć tatuaż.

Harper stała za biurkiem, tyłem do Drei i sprawdzała coś w komputerze. Czarna wycięta kamizelka, którą miała na sobie, ukazywała niesamowity miecz, który Trent jej wytatuował, żeby ukryć blizny – ślady po jej eks. I pomyśleć, że tak się poznali.

– Cześć, Harp – przywitała się. Dziś pracowały na tę samą zmianę, ale Drea miała jeszcze chwilę, zanim będzie musiała jechać do kawiarni.

– Hej, jak się trzymasz? – spytała przyjaciółka, związując swoje długie czarne włosy w koczek na czubku głowy.

– Jakoś daję radę. Wciąż mnóstwo roboty. – Lista rzeczy do ogarnięcia w domu niezmiennie się wydłużała. Drea skreślała jedną pozycję i dopisywała dwie nowe.

Harper uśmiechnęła się współczująco.

– Wyobrażam sobie. Jeśli mogłabym ci jakoś pomóc, daj znać.

– Cześć, Drea – przywitała się Lia i mocno ją przytuliła. – Tak mi przykro z powodu twojej mamy. Potrzebujesz czegoś?

– Dzięki, Lia. Jakoś daję radę. – Naprawdę tak było. Po śmierci matki czuła w sercu pustkę, ale najbardziej żałowała tego, że nigdy się do siebie nie zbliżyły. Miała nadzieję, że matka odnalazła spokój.

Drea przyglądała się, jak Lia bierze pieniądze od mężczyzny, którego właśnie wytatuowała.

Otworzyły się drzwi do biura. Wyszli z niego Cujo i Trent; kontrast między nimi aż bił po oczach. Cujo miał jasną karnację, a Trent ciemną.

– Witam panie. Czy mógłbym panie zainteresować swoim i tuszami? – spytał żartobliwie Trent i pocałował Harper w szyję.

– Ja chyba już jestem zainteresowana – zaśmiała się Harp.

To było takie dziwne, gdy Trent otwarcie czulił się do swojej narzeczonej, a Cujo trzymał się na dystans.

– A ty, Drea? Usiądziesz kiedyś na moim fotelu? – spytał Trent.

Uśmiechnęła się, a Cujo szturchnął go ramieniem.

– Nie ma mowy – oznajmił poważnie.

Trent spojrzał na przyjaciela, potem na Dreę i zaczął się śmiać.

Cujo przysunął się bliżej; poczuła, że bardzo chce go pocałować. W tych niebieskich dżinsach i białej koszulce wyglądał tak, że miała ochotę schrupać go na miejscu. Ale jeszcze chętniej po prostu by się do niego przytuliła.

– Drea – przywitał się cicho.

– Brody… Jak się czujesz? – Chciała spytać go o tyle spraw, ale miała wrażenie, że wyrosła między nimi ściana, że w tym, co ich łączyło, powstała wielka wyrwa.

– Czemu nie wzięłaś furgonetki? – rzucił zamiast odpowiedzi.

– Spytałam, jak się czujesz – powtórzyła, ignorując jego zaczepkę.

– A ja chciałbym wiedzieć, czemu się wczoraj w nocy narażałaś, zamiast pojechać moim autem? – Nie dawał za wygraną.

To nie mogło się dobrze skończyć.

– Dałam sobie radę. Zresztą już nie musisz się tym martwić. Złożyłam wczoraj wymówienie – oznajmiła.

– Tak? To świetnie – ucieszył się. – Bardzo się bałem, że wracałaś sama o świcie.

Może i mieli swoje problemy, ale jemu naprawdę na niej zależało.

– Musimy pogadać, Cujo – powiedziała cicho.

Pokiwał głową, oboje weszli do biura, a Cujo zamknął za nimi drzwi.

Drea usiadła na kanapie, Cujo usadowił się obok. Cisza była nie do zniesienia, Drea nie wiedziała jednak, jak zacząć. Nie umiała powiedzieć tego, co sobie przygotowała.

– Jak się czujesz? – spytała jeszcze raz.

– Jeśli musisz wiedzieć, to jestem wykończony. Po tym, jak przyjechała policja, i po rozmowach z lekarzami, stwierdziliśmy, że powiemy mamie, co się dzieje – odparł.

Drea ucieszyła się, że już nie mówił o niej Evelyn, tylko mama.

– I jak to zniosła? – Wzięła go za ręce, ale ich palce się nie splotły, jak to nieraz robili.

– Źle. – Westchnął głęboko. – Usiłuje sobie wszystko przypomnieć, ale nie jest w stanie.

– Tak mi przykro. A jeśli chodzi o ten telefon do Dona… – zaczęła.

– Wciąż jestem na siebie wściekły – przerwał jej – ale w końcu mi przejdzie. To była moja decyzja, Drea, ale okazało się, że ten Don jest w porządku. Już kontaktował się z policją i rozmawiał z nimi dobrą godzinę, a potem poinformował, że pokryje wszystkie rachunki za leczenie.

Drea poczuła, że się rozluźnia. Nie mogła wczoraj spać, myśląc o tym, co powiedział – że Don mógł być tym, który nasłał morderców.

– Czym ona się właściwie zajmuje? – spytała.

– Jest dziennikarką śledczą, ale nie planowała trafić do Miami. Don myślał, że pojechała na Alaskę. Właśnie ustala, co się stało – wyjaśnił Cujo.

Wreszcie ich palce splotły się ze sobą, a Drea przypomniała sobie, że ma mu coś jeszcze do zakomunikowania. Długo się zastanawiała, jak właściwie dobrać słowa.

– Zrobiłam coś szalonego – zaczęła. – Ale to na pewno ci się nie spodoba.

– Szalonego? – Uniósł wysoko brwi.

– Wczoraj w hotelu był Trip Henderson.

– CEO Cleffanu? – zdziwił się. – Próbował cię skrzywdzić?

Pokręciła głową i przygryzła wargę.

– Nic mi nie jest. – Pogłaskała go po ramieniu. – Weszłam do jego pokoju.

– Co? – krzyknął i złapał ją za łokieć. – Co ci strzeliło do głowy?

Drea mu się wyrwała.

– Proszę, uspokój się. Nic złego się nie stało. To było naprawdę głupie. Ale wcześniej się pokłóciliśmy, a chciałam jakoś pomóc twojej mamie – próbowała wyjaśnić. – Pomyślałam, że taka okazja już się nie powtórzy… nic jednak nie znalazłam.

– A co, gdyby się dowiedział, że tam byłaś? Naprawdę nie mam ochoty odwiedzać cię w szpitalu – złościł się Cujo.

– Nie zauważył mnie, bo schowałam się w szafie – wypaliła bez zastanowienia.

O nie, czy ja nigdy nie nauczę się trzymać języka za zębami?

– Chcesz powiedzieć, że on był w pokoju, gdy tam weszłaś? – Teraz Cujo darł się już na cały głos.

– Nie, wemknęłam się do środka, kiedy wyszedł, ale wrócił po chwili, bo ktoś oblał mu koszulę. Schowałam się w szafie, kiedy się przebierał. Nie widział mnie – zapewniła.

– Drea. Przecież to przestępstwo. – Cujo był naprawdę wściekły.

– Oj tam. Miałam klucz. Po prostu przyniosłam wodę. Nikt nie musi nic więcej wiedzieć – przekonywała.

– Nie przyszło ci do głowy, że na nagraniu widać, że najpierw ty weszłaś, potem on wszedł i wyszedł, a dopiero na koniec wyszłaś ty? – spytał.

Pamiętała o kamerach, kiedy przekraczała próg apartamentu, ale potem już się nad nimi nie zastanawiała. Ale jakie jest prawdopodobieństwo, że ktoś to sprawdzi?

Cholera.

***

Jej to po prostu nie przyszło do głowy. Ze wszystkich głupich rzeczy…

– Jezu, Drea – powiedział na głos. – Jak mogłaś o tym nie pomyśleć? – Zmierzył ją wzrokiem, szukając jakiegoś uzasadnienia dla tak szalonego zachowania. – Przecież mogło ci się coś stać. Mogli cię aresztować.

Włosy zaplotła dziś w zwykły warkoczyk. Wyglądała zupełnie inaczej niż kobieta, która była jak syrena, gdy go ujeżdżała, a burza włosów okalała jej głowę. Wydawała się młodsza. I nie do rozgryzienia.

Poprzedniego wieczoru miał dość czasu, żeby myśleć o niej i o nich. To był naprawdę trudny czas dla nich obojga, ale nie wątpił, że znajdą sposób, żeby to przetrwać.

Fakt – wściekł się, gdy go nie posłuchała. Gdy marnowała czas, zamiast zadzwonić na policję, bo uznała, że sama wie, co jest najlepsze dla jego rodziny. Wkurzyło go to, ale powoli zaczynał rozumieć, że przez lata była jedyną osobą, która podejmowała decyzje w swojej rodzinie.

Niełatwo zmienić takie przyzwyczajenia. Ale teraz, ponieważ Don się zaangażował, wyglądało na to, że uda się im ustalić, co jego matka robiła w Miami.

– Prawda jest taka, że w ogóle nie myślałam – wyznała cicho. – I chyba tak już mam od jakiegoś czasu.

W jej słowach zabrzmiała czysta melancholia. Mimo ich kłótni Cujo wyczuł, że Drea nie ma na myśli tylko tego, co zdarzyło się od wczoraj.

– Mów do mnie, mała. – Oparł się na kanapie i mocno przyciągnął dziewczynę do siebie.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Nauczył się, że musi dać jej czas, żeby się na niego otworzyła.

– Zgubiłam się, Cujo – westchnęła. – Jadę na jakimś dziwnym autopilocie.

W jej słowach brzmiało tyle smutku, że poczuł go też w sobie.

– Nie bardzo rozumiem… – zauważył.

Wielka łza skapnęła z jej rzęs i zostawiła mokry ślad na policzku. Cujo nie był przygotowany na taką dawkę uczuć, które uderzyły w niego jak fala.

– Już nie wiem, kim jestem. Zgubiłam się, i to być może dawno temu. Opieka nad matką wypełniała wszystko w moim życiu. Nie miało znaczenia, o czym marzę. Kim chcę być ani gdzie pojechać. Ważne było tylko to, żebym miała pracę, która dawała mi dość czasu na naukę i zajmowanie się matką. – Po policzkach popłynęły jej kolejne łzy.

Wiedział, że kiedyś ten moment nastąpi. Była tak zajęta pracami, organizacją pogrzebu, że nie miała czasu na prawdziwą żałobę. Sięgnął po opakowanie chusteczek i podał jej jedną.

– A teraz? – spytał i powstrzymał się przed wciągnięciem jej sobie na kolana. Na pewno nie miała na to ochoty. W przeciwieństwie do innych dziewczyn, które znał, Drea potrzebowała przestrzeni, żeby móc dzielić się najgłębszymi uczuciami.

– Tak się boję tej pustki. Chciałabym ją zapchać czymkolwiek, byle tylko nie myśleć o swoim życiu… Lynn, szczelinowanie, nawet czyjś pokój w hotelu… – Drea zaczęła głośno łkać i każdy kolejny szloch wydawał mu się przeszywający. – Nawet ty – dokończyła.

Słucham? Złapał ją i mocno do siebie przyciągnął. Poczuł, że i jemu łzy napływają do oczu, gdy tak łkała w jego ramionach. Miał wrażenie, że jest całkowicie bezradny. Jak można pomóc komuś, kogo się kocha, jeśli smutek, który ktoś czuje, jest tak dojmujący, że ściska za gardło?

Złapała się jego koszulki, jakby to była ostatnia deska ratunku. Pogładził ją po włosach, pocałował w czoło, szeptał do niej czule, ale łzy wciąż płynęły. Szalała w niej burza, mroczna i gwałtowna. Wiedział, że musi z Dreą zaczekać, aż nawałnica minie.

Łzy obeschły równie niespodziewanie, jak się pojawiły. Próbowała uspokoić oddech i wtedy pojawiła się czkawka.

– Przepraszam. – Odsunęła się od niego.

Na jego koszulce pojawiły się dwie mokre plamy, ale miał to gdzieś.

– Nie przepraszaj, chcę być przy tobie w takich chwilach, mała – oznajmił z całą szczerością.

Wyprostowała się, wzięła od niego chusteczkę, wytarła nos, po czym kolejną starła sobie z policzków rozmazany tusz do rzęs.

– Dziękuję ci, Brody, ale nie mogę ci na to pozwolić.

Zaraz, zaraz. Że co? Przecież nie tak miało być.

– Dlaczego?

Pociągnęła nosem.

– Najpierw muszę sama to wszystko uporządkować. Wyrwać się z tego zaklętego kręgu zapychania pustki czymkolwiek. Muszę zrozumieć, czego chcę od życia dla samej siebie. I obawiam się, że nie mogę tego zrobić, będąc z tobą w związku. Zresztą w jakimkolwiek związku – dodała.

– Drea, zaczekaj. Za dużo się od wczoraj wydarzyło. Możemy sobie razem poradzić z tym wszystkim – próbował ją przekonać, choć sam zaczął się zastanawiać, czy naprawdę są w stanie. Przecież dopiero uczą się siebie nawzajem.

Zaczęła płakać. Znowu.

– Brody, ja jestem teraz w bardzo dziwnym punkcie. Żebyśmy mogli być razem, muszę wejść w ten związek, wiedząc, kim jestem. A nie w zupełniej rozsypce, w nadziei, że ty mnie jakoś posklejasz – wyznała z żalem.

To bolało, ale rozumiał, że w jej słowach jest ziarno prawdy. Choć nie był jeszcze gotów tego zaakceptować.

– Słuchaj, mała, zawiozę cię do domu. Musisz odpocząć. Dam znać José, że źle się poczułaś. Ugotuję nam coś i pooglądamy razem filmy… – zapalił się, ale mu przerwała.

– Brody, proszę. To i tak jest bardzo trudne.

Zrozumiał, że ona mówi poważnie, że naprawdę z nim zrywa, a on nie może nic zrobić, żeby ją powstrzymać.

Potarł głowę dłońmi. Czy to nie tego właśnie chciał? Być singlem? Ale na myśl, że wróci dziś do domu i jej tam nie będzie, poczuł taki ból w środku, jakby napił się żrącego kwasu.

– Drea, nie rób tego – poprosił. – Możemy…

– Muszę, Brody. Przepraszam – wyszeptała.

Ujęła jego twarz w dłonie i go pocałowała. Mocno. Namiętnie. Ale i desperacko. Zanim zdążył odpowiedzieć, już się odsunęła.

– Żegnaj, Brody. – Jej głos się załamał, kiedy wymawiała jego imię. Wybiegła z biura.

Cujo miał łzy w oczach. Próbował zrozumieć, co się przed chwilą stało.

Odnosił wrażenie, że właśnie pozwolił, żeby najlepsze, co go spotkało, na zawsze zniknęło z jego życia.

***

Wydawało jej się, że świat jest jedną wielką butelką syropu. Drea przyglądała się chaosowi, jaki panował w czasie godzin szczytu. Widziała też, że Harper dzielnie robi jedną kawę za drugą, a Marco biega w tę i z powrotem i przynosi talerze pełne jedzenia, które przygotował José. Ale Drea patrzyła na wszystko z boku, jak przez szybę. Dźwięki tak naprawdę do niej nie docierały i miała wrażenie, że bardzo wolno się rusza. Jej ciało stało się ociężałe, słowa zlewały się ze sobą.

– Jedziesz do domu, i to już. – Głos José brzmiał dziwnie, jakby szef mówił do niej z drugiego końca bardzo długiego tunelu.

– Przepraszam – zaczęła. – Jestem trochę…

– Jedź do domu – przerwał jej. – Musisz się wyspać. – Podał Drei papierową torebkę. – Starczy ci na dwa dni. Wszystko to, co lubisz najbardziej.

Nie mogła już dłużej płakać. Płakała, kiedy wyszła ze studia. Płakała, kiedy wpadła na Harper na zapleczu. Nie zamierzała znów zacząć. Przecież miała to być jej akcja odnajdywania siebie. Na razie szło jej beznadziejnie.

– Dziękuję. – Zarzuciła mu ramiona na szyję. – Przepraszam, że jestem taka nieogarnięta…

– Cicho, głuptasku – znów jej przerwał. – Daję ci dwa dni wolnego i nie chcę cię tu widzieć.

Spróbowała się uśmiechnąć.

– Odpracuję to, słowo – obiecała.

José wziął ją za rękę i wyprowadził z kawiarni.

– Drea, *mi querida*. Jesteś dla mnie jak córka, której nigdy nie miałem – zaczął. – To nie jest tylko praca, nie jestem twoim szefem. Traktuję cię jak członka rodziny.

Choć miała nie płakać, poczuła, że łzy jednak znów cisną się do oczu.

– Nikt tak nie harował, jak ty przez te dwanaście lat. Teraz odpocznij. I tak ci zapłacę, bez względu na to, czy przepracujesz pięćset godzin czy pięć – oznajmił.

Drea ugryzła się w policzek. Nie wiedziała, jak na to zareagować. Nie mogła znaleźć odpowiednich słów, które by wyraziły, co właśnie poczuła. Dlatego przytuliła go mocno, po czym szybko się pożegnała. Bała się, że znów się rozklei.

Skręciła właśnie w Collins Avenue, gdy usłyszała trąbienie. Ciemnoniebieski sedan zawrócił i zatrzymał się koło niej. Przyciemnione okno uchyliło się i zobaczyła uśmiech detektywa Cartera.

– Właśnie ciebie szukałem – przywitał się radośnie. – Wszystko w porządku? Czekaj. – Wyskoczył z auta i stanął przed nią. Delikatnie położył jej dłonie na ramionach, przekraczając pewne granice. – Co ci się stało? – Jego uśmiech zniknął bez śladu, a na twarzy odmalował się niepokój.

– Ryan, proszę, tylko nie bądź teraz miły. – Wiedziała, że nie zniesie jeszcze jednego przejawu litości.

Detektyw spojrzał na nią zaskoczony. W jego oczach widać było troskę i współczucie, których w rzeczywistości potrzebowała, choć wydawało się jej, że na to nie zasługuje.

– Wsiadaj – rozkazał i otworzył drzwi od strony pasażera.

Marzyła, by wreszcie położyć się do łóżka i nie wychodzić z niego przez kilka dni, dlatego posłusznie wsiadła do samochodu.

– Dokąd cię zawieźć? – spytał, kiedy siedział już za kierownicą. Pochylił się nad Dreą i zapiął jej pas.

Podała mu swój adres. Kiedy ruszali, przeszył ją nagły dreszcz. Zobaczyła Cujo, który szedł w stronę auta. Wyglądał jak wrak. Był równie przybity jak wtedy, kiedy z nim rozmawiała. Przez chwilę chciała wyskoczyć i do niego pobiec. Ale wiedziała, że potrzebuje teraz przestrzeni. Że musi spojrzeć z dystansu na to, co dzieje się w jej głowie.

O Boże, pomyślała. To musi wyglądać tak, jakby rozstała się z nim i od razu pobiegła do Cartera. Wyciągnęła telefon i już chciała napisać, wyjaśnić, że to tylko idiotyczny zbieg okoliczności. Ale po co? Wrzuciła komórkę z powrotem do torebki.

Na szczęście Ryan się nie odzywał, tylko zawiózł ją pod dom.

– Odprowadzę cię – zaproponował, wyłączając silnik, gdy dojechali na miejsce.

Weszli do środka. Drea usiadła na kanapie i pozwoliła mu zająć się resztą. Schował jedzenie do lodówki, zrobił herbaty. Nawet przykrył ją kocem, który leżał na sofie.

– Nie musisz wracać do pracy, łapać bandytów? – Czuła, że zaraz zaśnie.

– Kontakt z tobą należy do moich obowiązków, Dreo – wyjaśnił i usiadł na stole. Dłonie oparł na kolanach, zwiesił głowę.

– Szukałeś mnie? – Ziewnęła. – Oj, przepraszam.

– Chciałem zapytać cię o wczorajszy wieczór, ale spokojnie zaczekam – odparł. Gdy się uśmiechał, przypominał jej młodego Ricky'ego Martina.

– Cujo nie opowiedział wam wszystkiego? – zdziwiła się.

– Tak, ale dzięki temu miałem pretekst, żeby się z tobą spotkać. – Zawstydzony wzruszył ramionami.

To miłe, ale nie miała na to teraz siły.

– Ryan… – zaczęła.

– Wiem – nie dał jej dokończyć. – Chodzi o Matthewsa.

Gdyby to było takie proste.

– To bardzo miłe, co robisz, Ryan, ale ja… – W jakimś innym miejscu i czasie pewnie by ze sobą chodzili. Był poważny i odpowiedzialny. Nie wkurzałby jej, ale też nie rzucał wyzwań. Jego spojrzenie nie potrafiło jednak obudzić w niej pożądania.

– Ma szczęście. Z tego, co zdążyłem się zorientować, to porządny facet – przyznał detektyw.

– Tak, to prawda – zgodziła się ochoczo.

– Drea, zrób coś dla mnie – poprosił, wstając. – Wiem, że masz teraz dużo na głowie. Jeśli potrzebujesz przyjaciela, dzwoń do mnie o każdej porze. I rozważ jeszcze moją propozycję kolacji. Bo wiesz, gdybyś była moją królową, jakiś inny koleś nie musiałby się tobą zajmować, tak jak ja teraz. Po prostu dlatego, że ja byłbym przy tobie – zapewnił.

Gdybym dała Cujo szansę, on też by tu był. Gdybym nie powiedziała mu, że chcę zostać sama. Czuła się winna, że pozwala Ryanowi źle oceniać

Cujo, ale zabrakło jej siły, żeby cokolwiek tłumaczyć.

Oczy się jej zamykały.

– Słodkich snów, słodka Dreo – usłyszała.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, zawibrował telefon.

Podniosła go ze stołu. Dostała wiadomość od Cujo.

Chciałem ci to dziś pokazać.

Tatuaż, czerwony, świeży, na jego zupełnie do tego pory nieozdobionym bicepsie. Automat do gry: jednoręki bandyta, na którym ktoś właśnie wygrał. Tylko że zamiast wisienek były trzy truskawki. Z maszyny zamiast monet sypały się gwiazdy.

To dlatego, że twoje włosy pachną truskawkami. To dlatego, że spotykając cię, wygrałem los na loterii. To dlatego, że jesteś dla mnie jak narkotyk i każdego dnia liczę szczęśliwe gwiazdy, które sprawiły, że mogłem cię kochać… Choćby przez krótką chwilę.

ROZDZIAŁ 18

Dziesięć dni później Cujo stał przed jej bramą i słuchał, jak klnie, dyskutując o tym, czy to jest dobry pomysł, czy nie. Nie rozmawiali ze sobą i właściwie się nie widzieli, poza tymi kilkoma chwilami, kiedy ich ścieżki się przypadkiem przecięły.

– No dalej, ty bezużyteczna kupo… – Doleciało do niego i Cujo się uśmiechnął. Tęsknił za nią bardzo.

Harper informowała go o wszystkim. Początkowo nie chciała się w to mieszać, ale w końcu uległa. Cóż, tak naprawdę to przekupił ją ofertą cotygodniowych sparringów na siłowni Frankie.

Kiedy usłyszał, że Drea zaczęła biegać razem z Harper, poczuł dreszcz emocji. A gdy przyszedł do hali i zobaczył, że Drea wisi w połowie ścianki dla początkujących, przez chwilę się jej przyglądał, po czym wymknął się niezauważony. Dał jej przestrzeń, której potrzebowała, choć to bolało jak strzał w pierś.

Jednak kiedy Trent zadzwonił do niego, że podsłuchał rozmowę dziewczyn i usłuszał, że Drea wystawiała dom na sprzedaż, Cujo zaczął panikować. Czy zamierzała wyjechać z Miami? Dokąd? Zakładał, że zdoła znów ją oczarować, kiedy już będzie na to gotowa. Wiedział jednak, że to się nie uda, jeśli Drea wypruje gdzieś daleko.

Pierwszy punkt jego genialnego planu polegał na tym, żeby nawiązać z nią kontakt. Po przyjacielsku. Choć wiedział, że wbijanie sobie szpilek w jaja mniej by bolało.

W jednej ręce przytrzymał koktajle, które dla nich kupił, drugą otworzył bramę.

– Hej, Drea, co tu się dzieje? – Pospieszenie odstawił napoje na ziemię i podbiegł do niej, żeby złapać metalową drabinę, która właśnie się zakołysała. Jakimś cudem Drea nie spadła. Balansując na ostatnim stopniu,

pełnymi garściami wyciągała coś z rynny. Ostrożnie odsunął dziwną kępkę, która wylądowała tuż obok niego.

– Brody – westchnęła. – Co ty tu robisz?

Miała na sobie żółte rękawice, przeznaczone raczej do zmywania, a nie do ciężkich prac ogrodowych. Przedramieniem próbowała odgarnąć sobie włosy z twarzy, w końcu zeszła kilka stopni tak, że znajdowali się na tej samej wysokości. Bez względu na to, jakie miała plany na ten dzień, Cujo zamierzał być ich częścią. Podniósł ją ze stopnia i postawił na ziemi.

Zadrgały jej kąciki ust. Próbowała powstrzymać uśmiech. Cujo zapragnął mocno ją do siebie przyciągnąć i namiętnie pocałować.

– Przyszedłem ci pomóc – oznajmił i podał jej ten mniej zielony koktajl, tylko z połową jego zwykłej porcji jarmużu. Był gotowy na kompromisy. – Czemu już od rana tak ciężko zasuwasz?

Przyglądał się, jak bierze rurkę do ust. Taka zwykła sytuacja sprawiła, że natychmiast zaczął myśleć o seksie.

– Postanowiłam sprzedać dom. Czas na zmiany. Dłużej tu nie wytrzymam – wyjaśniła.

Oczu nie miała już podkrążonych, nie była też blada. Wyglądała pięknie i znów stała się tą pewną siebie Dreą, którą kiedyś spotkał. Tyle że tym razem nie musiała niczego udawać. Niesamowita dziewczyna.

– Rozmawiałam z Suzi, żoną Raoula – powiedziała, opierając się o drabinę.

Mógł przysiąc, że celowo tak wygięła plecy. Skup się, Matthews, przywołał się do porządku.

– Z kim? – Nie zrozumiał.

– Suzi jest agentką nieruchomości. W piątek wystawimy dom na sprzedaż. Jutro przyjadą zrobić zdjęcia, ale ciągle jest tu bajzel. Naoglądałam się wystarczająco dużo programów o renowacji domów, żeby wiedzieć, że dostanę dużo więcej, jeśli go porządnie przygotuję. Staram się, jak mogę. Zrobiłam sobie listę napraw, na które mnie stać. Jeśli zdążę, odmaluję jeszcze salon – wyjaśniła.

– A kiedy planowałaś poprosić mnie o pomoc, mała? – Wziął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Czemu miałabym…? My już nie jesteśmy… Przecież wiesz – wymamrotała.

Tak, zauważyłem, że nie jesteśmy razem, pomyślał.

– Kim? Kochankami? Przyjaciółmi? To nie znaczy, że mi na tobie nie zależy i że nie chciałbym ci pomóc – zaznaczył.

Drea zrobiła krok w tył.

– Wiem, że masz dość zajęć ze swoją mamą. A właśnie, jak ona się czuje? – zainteresowała się Drea.

– Bez większych zmian – odparł, zgadzając się na tę małą dygresję. – Powoli wszystko się goi, być może uda się ją niedługo przenieść do ośrodka rehabilitacyjnego.

– To dobrze. A jak ty się trzymasz, Brody?

Potarł dłońmi głowę i zauważył, że przez chwilę zapatrzyła się z zachwytem na jego tatuaż na bicepsie. Może to cios poniżej pasa, ale napiął mocniej mięsień.

– Byłoby mi milej, gdybyś mnie poprosiła o pomoc – odparł.

– Chyba nie mam w zwyczaju o nic prosić – wymamrotała.

– Przykro mi. – Przysunął się do niej tak, że dzieliły ich tylko milimetry. Ciała, które znały się tak dobrze, zareagowały odruchowo. – Co powiedziałaś? Nie dosłyszałem.

Drea odepchnęła jego dłoń, ale w kącikach jej ust pojawił się uśmiech. Wciąż na siebie działali i czuli to w tej chwili oboje.

– Powiedziałam, że jesteś wyjątkową świnią – wypaliła.

– Twoją wyjątkową świnią – poprawił ją i puścił do niej oko. – Mam furgonetkę, która nadaje się do wywożenia śmieci. Mogę nosić ciężary. Mam nawet trochę kasy na karcie kredytowej, gdybyś potrzebowała coś jeszcze kupić, żeby odpicować tę chałupę.

– Nie, wciąż ci wiszę za naprawę auta. Nie zamierzam… – zaczęła z przekonaniem.

– A właśnie, że z tego skorzystasz – wszedł jej w słowo. – Możesz zachować wszystkie rachunki i potem mi oddać co do grosza, jeśli tak

wolisz. Przyjmuję gotówkę, karty kredytowe i szybki seks. Kiedy przed chwilą piłaś przez słomkę, obudziły się we mnie miłe wspomnienia.

– Przestań – zachichotała i klepnęła go w brzuch. – Nie możesz już tak ze mną rozmawiać.

– A właśnie, że mogę. Nie cofnę się prawie przed niczym, żeby cię rozśmieszyć – wyznał.

– Dziękuję, Brody – szepnęła.

– Nie ma za co – odparł. – W środy mało się dzieje w studiu. Zadzwonię tylko do Trenta, że dziś mnie nie będzie.

Obejrzeli dokładnie cały dom, pokój po pokoju i uzupełnili listę rzeczy do załatwienia. Cujo rozmówił się z Trentem i odłożył telefon na stolik. Drea usiadła na stołku i sączyła koktajl.

– Jadłaś dziś śniadanie? – spytał z troską.

Pokręciła głową.

– Chciałam wcześnie zacząć – wyjaśniła.

– Ja też jestem głodny. Masz jajka? – Otworzył lodówkę. Idealnie. Wyciągnął kilka składników, które mógł dorzucić, pomidory, serek. – A pieczywo?

Wskazała mu odpowiednią szafkę.

Tosty i omlety zostały zjedzone równie szybko, jak powstały. Drea wstawiła kawę, a teraz połączenie kofeiny i jedzenia zaczynało pozytywnie wpływać na pracę jej mózgu.

– Czemu się do mnie nie odzywałaś? – Martwił się, że tyle musiało się dziać w jej głowie, a on o niczym nie wiedział.

Wzruszyła ramionami.

– Po tej nocy z twoją matką, z Hendersonem, po tym, jak rozmawialiśmy, przyjechałam do domu i spałam jednym ciągiem osiemnaście godzin – wyznała.

Pieprzony Carter, pomyślał Cujo.

– Tak, widziałem cię, jak wychodziłaś z kawiarni. Chciałem cię przekonać, żebyśmy jednak jeszcze spróbowali. Ale byłaś z Carterem – rzucił z przekąsem.

– Ja też cię widziałam – przyznała. – Ale spotkanie z Carterem to tylko zbieg okoliczności. Wpadł, żeby spisać moje zeznania w sprawie twojej mamy. A że akurat wychodziłam z pracy, odwiózł mnie do domu.

Cujo trochę się rozluźnił.

– To czemu sprzedajesz dom? – chciał wiedzieć.

– Hipoteka jest bardzo droga, płacę mnóstwo kasy za miejsce, którego nawet nie chcę. Jeśli wynajmę sobie mieszkanie, będzie mi zostawać dużo więcej pieniędzy – odparła.

Czy to dobry moment na jego propozycję? Zamierzał to sprawdzić. Choć nie był pewien, czy Drea jest już na to gotowa.

– Jeśli nic nie znajdziesz, zawsze możesz się do mnie wprowadzić – zaoferował.

Objął ją ramieniem, szykując się, że zaraz go odepchnie. Ale położyła mu głowę na ramieniu i westchnęła.

– To nie byłoby zbyt mądre – przyznała. – Naprawdę potrzebuję trochę pobyć sama, ale bardzo miło z twojej strony…

Rozumiał ją. Chciała posmakować wolności. Miał tylko nadzieję, że zdoła namówić ją, żeby wynajęła coś w okolicy. I koniecznie z dużym łóżkiem, żeby mógł czasem zostawać na noc. Oczywiście najpierw musiał ją przekonać, żeby dała mu jeszcze jedną szansę.

Ktoś zapukał do drzwi, Drea aż podskoczyła. Cujo spojrzał na telefon. Idealnie na czas.

– Słyszałem, że potrzebujecie pomocy. – Do kuchni wszedł Trent z całą torbą smakołyków. – Harper przysłała to dla robotników i powiedziała, że wpadnie po pracy.

Lia wniosła puszki z farbą.

– Będę musiała coś od ciebie pożyczyć – stwierdziła, zerkając na swoją obcisłą spódniczkę. – Tak dawno się nie widziałyśmy.

Przytuliła się mocno do Drei na powitanie.

Za nią wpadła Pixie z siatkami z logo miejscowego sklepu budowlanego.

– To dużo fajniejsze niż siedzenie w studiu przez cały dzień – przywitała się.

– Zamknęliście studio? – zdziwiła się Drea.

Pixie odstawiła torby na podłogę.

– Teoretycznie nie, ale tylko dlatego, że dziś jeszcze nie zdążyliśmy otworzyć – wyjaśniła.

W drzwiach stanął Dred i położył na podłodze wielkie plastikowe płachty.

– Dzięki za zaproszenie, Drea. Bałem się, że będę musiał siedzieć cały dzień w hotelu – przywitał się, obejmując ją.

– Nie wiedziałam, że jesteś w okolicy – wydusiła z siebie Drea.

– Potrzebowałem się oderwać – odparł.

Cujo zauważył wymowne spojrzenie, jakie Dred posłał Pixie. A to drań, pomyślał.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Brody, synu, pomóż mi z tymi narzędziami, dobrze? – usłyszeli.

Cujo już chciał ruszyć za ojcem, ale Trent klepnął go mocno w ramię.

– Stary, chyba twoja dziewczyna potrzebuje cię teraz bardziej niż ojciec. Ja mu pomogę – zaoferował.

– To twoja sprawka? – spytała Drea, rozglądając się.

– Jeśli powiem, że tak, to pozwolisz mi zachować moje jedyne zdrowe jądro czy skopiesz mnie na miejscu? – zażartował.

– Jesteś dobrym człowiekiem, wiesz? – odparła.

Kciukiem musnął jej wargi, pochylił się i delikatnie ją pocałował. Przez chwilę udawał, że są sami. Tylko we dwoje. Znowu razem.

***

Dom wyglądał teraz zupełnie inaczej. Dziesięć godzin wytężonej pracy przyjaciół dało efekty.

– Nie wiem, czy moje kolana mi to kiedyś wybaczą – jęknęła Lia, odrobinę przesuwając szmatkę, na której klęczała. Zanurzyła pędzel w kubełku z białą farbą i dalej malowała listwę przypodłogową.

Drea postawiła jej na podłodze puszkę z dietetyczną colą.

– Wszystko wygląda jak nowe – szepnęła z wdzięcznością.

Pixie i ojciec Cujo malowali właśnie ściany na ciepły kremowy kolor. Drea wyszła na ganek. Drzwi wejściowe stały dziś otwarte cały dzień, od chwili, gdy Eric pomalował je na ciemnoczerwono.

Na chodniku piętrzyły się torby z resztkami. Odpiłowane gałęzie drzew pocięli na mniejsze kawałki, powiązali sznurkiem i ułożyli tuż obok toreb. Drea poklepała znak „Na sprzedaż”, który wcześniej przywiozła Suzi.

– Connor… – powiedziała, podając mu puszkę z napojem. – To niesamowite, co dziś zrobiliście.

Jej ganek wyglądał fantastycznie, trawa w ogródku została równo skoszona, a chwasty zniknęły.

– To nie tylko moja zasługa, Devon stara się nadrobić stracony czas. – Spojrzeli w stronę jego brata, który akurat kończył porządkować ogródek.

– Devon, łap – krzyknęła i rzuciła mu butelkę z wodą, o którą prosił.

Eric i Dred stali na drabinach i instalowali nowe rynny od frontu. To Devon przywiózł drugą drabinę.

Drea poszła na tył domu. Nowe panele zastąpiły zniszczone. Z tyłu też piętrzyły się torby ze śmieciami. Cujo i Trent walczyli z drzewem, które nisko ścięli. Obaj pracowali bez koszulek, starając się wykopać korzenie.

– Niesamowite, nie? – odezwała się Harper, stając koło niej.

– Mówisz o poziomie testosteronu w moim ogrodzie? – upewniła się Drea, a jej przyjaciółka się roześmiała.

– To swoją drogą, ale miałam na myśli zalety posiadania dużej rodziny – wyjaśniła.

Drea przytaknęła. Łzy napłynęły jej do oczu, a przyjaciółka ją objęła. Harper poczyniła ogromne postępy w relacjach z ludźmi od czasu, gdy była tą przerażoną kobietą, napastowaną przez swojego eks dwa lata temu.

– Przykro mi, Drea. Nie zdawałam sobie sprawy, jak było ci ciężko. Sama miałam za dużo na głowie – powiedziała cicho.

– Nie ma powodu, żeby ci było przykro. Nie chciałam nikogo obciążać swoimi problemami. Wiedziałam, że masz swoje kłopoty, i to ja powinnam

cię wspierać – uspokoiła przyjaciółkę. – Wiesz, moi rodzice zawsze zajmowali się wyłącznie sobą. Siedziałam przez większość czasu w pokoju. Dla mojej mamy ojciec był całym światem, czasem zupełnie o mnie zapominali. Sama musiałam sobie robić jedzenie. Sama przygotowywałam się do szkoły. Czasem nawet wychodziłam z domu i nikt tego nie zauważał. – Przypomniało się jej, jak pierwszego dnia szkoły musiała poprosić panią Hernandez, żeby przeprowadziła ją na drugą stronę ulicy.

– Och, Drea. Nikt nie zasługuje na takie traktowanie – powiedziała przejęta Harper.

– Patrzyłam, jak inni rodzice odwożą dzieci, całują je na do widzenia. – Drea wzięła głęboki wdech. – Po prostu przyzwyczaiłam się do całkowitej samodzielności. – Wiesz, ironia polega na tym – ciągnęła – że gdy ojciec nas zostawił, tak bardzo już nawykłam do tego, że sama o siebie dbam, że matka po prostu to zaakceptowała. Czasem się na mnie wściekała, obwiniała mnie o to, że odszedł. Nie reagowałam, bo nie rozumiałam, że w żaden sposób przecież nie mogę tego zmienić.

– Czemu nie uciekłaś z domu? – Harper oparła się o barierkę. – No, jak byłaś już dość duża.

– Chyba miałam nadzieję, że jeśli będę się zajmować matką, to jakoś uda mi się zmienić naszą relację. Że zacznie mnie cenić, nawet jeśli nie umie mnie kochać – wyznała cicho.

– Oczywiście wiesz, że nic z tego nie było twoją winą? – Harper posłała jej badawcze spojrzenie. – To, jak dorastałaś, wynikało tylko z decyzji twoich rodziców. Ty zachowywałaś się w porządku.

Słuchała Harper, choć to, co mówiła, podważało obraz świata, który zbudowała sobie w głowie. Nie chodziło o nią. Ale o nich.

– Zaczynam rozumieć, że nie ma nic złego w tym, żeby czasem poprosić o pomoc. To niesamowite, że wszyscy tu przyjechali – westchnęła.

Cujo złapał jej spojrzenie. Powiedział coś do Trenta, który przestał kopać.

– Tym ludziom na tobie zależy. A jeśli chcesz znać moje zdanie, Cujo zrobiłby dla ciebie wszystko – szepnęła Harper i zachichotała.

– Och, są tacy przystojni bez koszulek – rozmarzyła się Drea. – Kupiłabym kalendarz z ich zdjęciami – zażartowała.

– Chodź, mała, coś ci pokażę. – Cujo nagle poderwał ją ze schodka.

– Puść mnie – warknęła. – Potwornie cuchniesz.

Roześmiał się i zaniósł ją do swojej furgonetki. Posadził w otwartym bagażniku i stanął między jej nogami.

– Ej, mała, przecież uwielbiasz, kiedy jestem taki rozgrzany i spocony – rzucił i spojrzał jej prosto w dekolt. – Urocza bluzeczka, mała. Niezły mam tu widok.

– Odbiło ci, Cujo. – Pokręciła głową.

Objął ją w talii, przyciągnął do siebie i mocno przytulił. Oparła się o niego, ułożyła głowę na jego ramieniu. Musiała się powstrzymać, żeby nie pocałować go w szyję.

– Słyszałem, jak rozmawiałaś z Harper. – Czule gładził ją po plecach. – Czy ci mówiłem, jak bardzo jestem z ciebie dumny?

– A czemu miałbyś być ze mnie dumny? Przecież cię zraniłam – przypomniała mu.

– To tylko jedno z wydarzeń w naszej historii. Ten moment nie definiuje naszego związku. Jestem z ciebie dumny, bo dałaś sobie radę. Ja bym tak nie umiał – wyznał.

– Brody, ja się zupełnie pogubiłam. Ale to prawda, że próbuję coś z tym zrobić. Zaczęłam chodzić na terapię. – Marlene okazała się cudowna i choć Drea była tylko na jednej sesji, od razu poczuła się lepiej i zaczęła bardziej optymistycznie patrzeć w przyszłość.

– Widzisz, możesz to dopisać do długiej listy powodów do dumy – uśmiechnął się Cujo.

Drea odsunęła się, żeby na niego spojrzeć. Przyglądała się uważnie jego kilkudniowemu zarostowi, szerokim ramionom, wargom, które właśnie polizał. Na koniec spojrzała mu głęboko w oczy. Była w nich rozbrajająca uczciwość.

– Tęskniłam za tobą – przyznała.

Położył jej rękę na karku i oparł czoło o jej czoło. Czuła, jak próbuje nad sobą panować. Chciał dużo więcej, ale bał się narzucać. Podniosła głowę i delikatnie musnęła jego wargi. Gwałtownie wciągnął powietrze, lecz nie odpowiedział pocałunkiem. Spróbowała jeszcze raz, tym razem delikatnie przejechała językiem po jego ustach, a on je rozchylił.

– Pocałuj mnie, Brody – usłyszał.

– Jesteś pewna? – zapytał cicho.

– O tak – odparła.

Cujo pociągnął ją na tył furgonetki i mocno na Dreę naparł. Nie spodziewała się aż takiego wybuchu namiętności. Zanurzył dłonie w jej włosach, po czym jego ręce powędrowały w dół po plecach, aż zatrzymały się na udach. Jego język wdarł się gwałtownie między jej wargi. Miała wrażenie, że zaraz ją pochłonie.

Popchnął ją dalej, na tył paki. Objęła go nogami w talii. Pomyślała, że ktoś może ich zobaczyć. Wścibska pani Hernandez, która siedziała na swoim ganku, na pewno zaczęła już odmawiać zdrowaśki za duszę młodej sąsiadki. Ale Drea miała to gdzieś. Poddała się jego pocałunkom, gotowa wziąć wszystko, co Cujo chciał dać.

– O matko, Drea, tak bardzo mi ciebie brakowało – szeptał, próbując złapać oddech. Ułożył głowę na jej ramieniu. A ona mocno go objęła, rozkoszując się poczuciem bezpieczeństwa, jakie jej dawał. – Proszę, powiedz mi, że to nie był błąd.

– Nie, nie był – zapewniła go szybko. – Choć obawiam się, że pod koniec terapii mogę już nie być tą samą osobą. A co, jeśli ty zmienisz zdanie? Terapeutka zaznaczyła, że przepracowanie tego wszystkiego zajmie mi całe miesiące.

– Drea, pokochałem cię już wcześniej. Kocham cię taką, jaka jesteś teraz. I za dziesięć lat też będę cię kochał. To dobrze, że się zmieniasz, bo to znaczy, że się rozwijamy. Po prostu pragnę być przy tobie – oznajmił z przekonaniem.

– Och, Brody. Ja też cię kocham. To takie piękne – szepnęła w odpowiedzi.

– Ty jesteś piękna.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

– Chyba zmiękłeś, Brody – szepnęła.

Cujo wzruszył ramionami i uśmiechnął się szelmowsko.

– Może i tak, mała. Ale mogę błyskawicznie stwardnieć, jeśli tylko pozwolisz mi znów zajrzeć ci w dekolt – zapewnił.

***

Cujo wysiadł z furgonetki, obszedł ją i otworzył drzwi Drei. Wyraz zaskoczenia na jej twarzy był wart planowania do ostatniej chwili dwugodzinnej przejażdżki. Jedyne, co jej powiedział, to: „Weź mało rzeczy, załóż coś wygodnego i zabierz buty do trekkingu”. Wybrała spodnie do jogi, przez co bardzo trudno było mu skupić się na czymś innym niż jej kształtny tyłeczek. Do tego założyła miękki szary sweter, który wyglądał trochę jak koc.

Przy potężnych palmach zielona chatka wydawała się maleńka. Lekka bryza poruszała wysoką trawę porastającą posiadłość.

Minęło już kilka dni od ich pocałunku w furgonetce. Praca ciągle im przeszkadzała, poza tym zgodził się z Dreą, żeby tym razem się nie spieszyć. Rozumiał, że to nie jest dobry moment. Gdy wspomniała, że musi przez jakiś czas być poza domem, bo jej agentka będzie go pokazywać klientom, od razu pomyślał, że to doskonała okazja na wspólną wycieczkę. Z niewielką pomocą José udało mu się zadbać o to, żeby miała wolne.

Przez chwilę brakowało jej słów. Zerkała to na niego, to na zapraszający ganek chatki z dwoma drewnianymi fotelami, wprost wymarzonymi na leniwy wieczór z kieliszkiem wina, które zabrał ze sobą. Sam domek wyglądał jak z obrazka. Były nawet śliczne różowe kwiatki, ich zielone pędy owijały się wokół filarów altanki.

Do tego pogoda jak na zamówienie. Czyste, niebieskie niebo, lekka ciepła bryza. Wszystko idealne, by wypłynąć na wodę albo pójść na długi spacer.

– Tutaj nocujemy? – upewniła się Drea.

– Zgadza się – potwierdził Cujo, stanął za nią, objął ją w talii i mocno do siebie przyciągnął. – Dwie noce. A w piątek rano wrócimy tak, żeby zdążyć do pracy.

– Naprawdę? Całe dwa dni wolnego? – Nie mogła uwierzyć.

Pomyślał, że mimo całego szaleństwa wokół nich naprawdę było im razem dobrze. Przypomniało mu się też, że wciąż nie jest gotowy rozmówić się z mamą.

– Mhm – zamruczał, ocierając się o jej szyję. Pachniała truskawkami. Wystarczyła chwila i już przychodziła mu ochota, i to na wiele różnych rzeczy. Jego dłoń powędrowała na jej piersi, delikatnie je pogładził i podrażnił kciukiem sutek.

Zsunęła się niżej, ocierając się o niego i poczuła, jaki jest twardy.

– Nie przerywaj, mała, a nawet się nie rozejrzymy po okolicy – zażartował i pomyślał, że bardzo chciałby przetestować swoją teorię na temat seksu na zgodę. Do tej pory tylko się całowali; nawet jeśli czasem bardzo intensywnie, a ich ręce wędrowały po ciałach, to nie zdarzyło się nic więcej. Liczył, że tej nocy to się zmieni.

– Bardzo byś żałował? – spytała.

– Wcale. Ale czekanie na coś też ma swoje zalety. Poza tym nie chciałabyś przejść się po Big Cypress National Park? Ten Thousand Islands jest tuż przed nami. – Wskazał w kierunku południowo-zachodnim. – Możemy też pojechać do Fakahatchee.

Złapał ją za biodra i odsunął ten jej słodki tyłeczek o kilka centymetrów od swojego rozporka, który chyba właśnie odciskał swoje metalowe ząbki na jego fiucie.

A niech to. Posłała mu przeciągłe spojrzenie spod długich rzęs.

– Jutro będziesz chodzić naga. – Mrugnął. – Ale na razie… mam coś dla ciebie.

Sięgnął do furgonetki i wyjął bagaże, przenośną lodówkę, pudełko z zapasami i postawił wszystko przed Dreą.

– A co to? – Wyjęła duże opakowanie prezerwatyw i zestaw jadalnych farb do malowania po ciele.

– Mam swoje plany. Wiele różnych planów. Chyba że nie masz ochoty. – Zabrał jej farby, wrzucił do pudełka i wziął ją za rękę. – Możemy robić wszystko i nic. Po prostu chcę spędzić z tobą trochę czasu i dobrze się bawić.

Oparła czoło na jego klacie.

– Dziękuję, Brody – szepnęła.

– Drobnostka, mała – odpowiedział cicho i pocałował ją w czubek głowy.

Gdy już obejrzeli domek, pojechali do Oasis Visitor Center i wybrali szlak o długości jedenastu kilometrów. Jak przystało na dżentelmena, pozwolił, żeby to Drea nadawała tempo, a on szedł tuż za nią i przez dwie godziny podziwiał jej wspaniałe krągłości.

Gdy wrócili do domku, zajął się przygotowaniem obiadu i zaproponował Drei długą kąpiel. Wyszła z łazienki pół godziny później w białych szorcikach, mokre włosy opadały jej luźno na ramiona.

Makaron i sos były już gotowe, więc Cujo wskoczył szybko pod prysznic. Kusiło go, żeby ulżyć temu napięciu, jakie czuł w sobie, ale postanowił poczekać, aż będzie mógł zrobić to w Drei. Choć ta myśl bynajmniej nie przyniosła mu ulgi.

Jedli, wsłuchując się w odgłosy natury. Cisza wcale ich nie krępowała.

Drea nalegała, że ona pozmywa; Cujo wyszedł na dwór i usiadł na patio.

Jutro będą mnie bolały najróżniejsze miejsca, rozmarzył się. Drea dołączyła do niego. Uwielbiał, kiedy zostawiała włosy, by same wyschły i ułożyły się w seksowne fale.

Usiadła mu na kolanach i wzięła łyk czerwonego wina z jego kieliszka. Musnęła palcami nowy tatuaż.

– Czy już ci mówiłam, jak bardzo mi się podoba? – upewniła się.

– Ze dwadzieścia razy – odparł.

– Bardzo mi się podoba – powtórzyła.

Wziął ją pod brodę tak, że musiała na niego spojrzeć.

– Uwielbiam cię – szepnął i mocno ją pocałował. – Podziwiam to, jak sobie radziłaś przez te ostatnie tygodnie.

– Nie jestem pewna, czy zasłużyłam na te pochwały. Przynajmniej rok zajmie mi spłacenie wszystkich długów, ale w końcu się uda. Czy to źle o mnie świadczy, że czuję też ulgę?

– Myślę, że to zupełnie normalne u kogoś, kto od tak dawna kimś się opiekował – uspokoił ją Cujo.

Nic więcej nie powiedziała. Dopili razem wino z jego kieliszka, wsłuchując się w odgłosy późnego wieczoru na Florydzie.

– Mam pomysł – powiedział, delikatnie masując jej plecy.

– Jaki? – zaciekawiła się.

– Teraz cię pomaluję – szepnął.

– Tak dosłownie? – Wydęła lekko wargi.

– Chcę, żebyś była moim płótnem. – Pochylił się i leciutko ugryzł ją w ucho.

Zadrżała.

– A potem pozwolisz, żebym ja pomalowała ciebie?

Miał nadzieję, że będzie chciała pobawić się tym syropem czekoladowym. Jego fiut od razu zareagował na tę wizję.

– Na to liczyłem – mruknął, tuląc ją w ramionach.

***

Łagodne płomienie świec rzucały cienie na ściany. Drea brała prysznic, a Cujo uwijał się w pokoju. Wzięte z domu prześcieradło rozpostarł teraz tam, gdzie wcześniej stał fotel, a ten z kolei wylądował odwrócony na kanapie. Na ławie leżała cała gama przyborów: farby do ciała, garnki z lukrem, długopisy i pędzle. Różne odcienie brązów, złota i bieli, większość o smaku czekolady albo karmelu. Drea nie mogła się już doczekać, żeby zamienić się w seksowny deser.

Cujo przejechał palcami po brzegu jej koszulki, opuszki musnęły skórę na brzuchu tuż nad dżinsami. Powoli zdjął jej koszulkę i rzucił w kąt.

– Jeśli będziesz chciała przerwać, po prostu powiedz, dobrze?

Ustami musnął jej wargi, a ona poczuła w sobie ogień. Delikatny dreszcz podniecenia zamienił się w falę pożądania. Wsunął język do jej ust – obietnica cudownych pieszczot, które ją czekają. Drea aż ścisnęła mocniej uda na samą myśl.

Cujo zaśmiał się i z wprawą rozpiął stanik. Jej piersi już nie mogły się doczekać jego dotyku. Gładził ją czule, rozniecając w niej coraz większy ogień. Łóżko zaskrzypiało, gdy na nim usiadł. Odwrócił Dreę tak, żeby zsunąć jej spodnie i stringi.

Wstał, podnosząc ją ze sobą i położył na jedwabistej, chłodnej pościeli. Przyglądała się, jak zdejmuje koszulkę, jak napinają mu się mięśnie, kiedy rozpina wytarte dżinsy i odrobinę rozsuwa rozporek.

– Chcę, żebyś wszystko widziała. – Położył jej dodatkową poduszkę pod głową. Oparł się na rękach, nie dotykając jej boków. Zsunął ją na brzeg materaca, wyprostował jej nogi i rozchylił.

– Cholera, Drea. – Pokręcił głową, przyglądając się dziewczynie. W jego niebieskich oczach widniał zachwyt połączony z niedowierzaniem. – Nie wiem, jak to możliwe, że spotkało mnie takie szczęście.

Drea próbowała zapanować nad podnieceniem.

– Nie ruszaj się – poprosił i złapał pierwszy z czekoladowych długopisów: ciemnobrązowy.

Farba była chłodna, ale to nie wywoływało nieprzyjemnych doznań, gdy zaczął nakładać ją na biodra. Drea nie umiała zgadnąć, co powstanie z tych szalonych fal.

Dłonią mocno przytrzymywał jej biodro. Była w nim jakaś niezwykła pewność siebie, gdy malował ją w całkowitym milczeniu. Zupełnie się temu poddała, a miejsce nerwowego podekscytowania zajęło coś znacznie przyjemniejszego. Dotykał jej ciała tylko pędzlem, ale nic nie mogłoby być bardziej podniecające.

Sięgnął po inny długopis. Jaśniejszym odcieniem zaczął uzupełniać namalowane już linie.

– Pocałuj mnie – westchnęła, gdy się wycofał.

– Z przyjemnością, mała. – Uśmiechnął się.

Jęknęła z rozkoszy, kiedy ich usta się spotkały, a jego dłonie powędrowały po jej piersiach, w dół brzucha i między uda.

– Jesteś taka wilgotna – wymamrotał jej prosto w usta; Drea się wygięła w łuk. – Powoli, mała, chyba nie chcesz popsuć mojego dzieła.

Wrócił do pracy, nakładał kolejne farby, tworząc wzór podobny do tatuażu z henny, jaki ciotka Celine dała sobie zrobić na wesele jej przyjaciółki.

Drea zamknęła oczy, czuła, że zaraz wybuchnie.

Cujo powędrował w górę jej ciała, musnął ją tuż pod piersiami.

– Uwielbiam, jak twoje sutki twardnieją, gdy to robię – powiedział chrapliwym głosem. Z tego, jak układały się jego dżinsy, wywnioskowała, że jest równie rozpalony. – Chciałbym je pocałować, ale wiem, że jak zacznę, to już nic mnie nie powstrzyma.

Drea otworzyła powieki, spojrzała głęboko w jego błękitne oczy i zobaczyła w nich szalone pożądanie.

– Proszę, Cujo – westchnęła, ale pokręcił głową.

– Jeszcze nie skończyłem – odparł.

Nie mogła się już doczekać jego dotyku. Jej dłoń instynktownie powędrowała między nogi; Drea zaczęła się dotykać.

– A niech mnie. Mała, to takie seksowne. Popieść się tak, aż skończę – szepnął.

Poczuła, że maluje teraz coś na jej piersi, farba dotknęła stwardniałego sutka. Wyciągnęła do niego dłoń i wysunęła palec wskazujący. Od razu wiedział, czego chce, wziął go do ust i zaczął pieścić językiem.

– Cudownie smakujesz – wymamrotał.

Drea cofnęła dłoń znów na łechtaczkę, po czym wsunęła palec między wilgotne, ciepłe wargi.

Wzięła głęboki wdech i masowała się powoli, szukając w tym ukojenia.

Cujo westchnął; przestał malować. Z otwartymi ustami przyglądał się, jak dziewczyna pieści swoje najwrażliwsze miejsca. Wyjęła palec i włożyła mu go do ust. Złapał za nadgarstek i trzymał mocno jej dłoń, jednocześnie pieszcząc językiem palec.

– Tak bardzo chcę już być w tobie, mógłbym dojść, po prostu cię liżąc – jęknął, co tylko ją pobudziło. Wypuścił dłoń.

– Szybciej, proszę – szepnęła, więc zaczął gwałtownie malować ostatnie fragmenty skóry, a ruchy jej dłoni przyspieszyły. – Brody, chcę z tobą dojść.

Podskoczyła, gdy poczuła w sobie teraz jego palec. Jęknęła, kiedy mocno się w nią wbił. Kciukiem pieścił łechtaczkę. Włożył w nią drugi palec; złapała się prześcieradeł. Nigdy wcześniej nie czuła tak porażającej rozkoszy.

– Brody – krzyknęła; mocno dochodziła, ze wszystkich sił nasuwając się na jego palec i przedłużając swój orgazm.

***

Poczuł fale rozkoszy, które ją zalewały; wiedział, że on też zaraz dojdzie. Jego fiut domagał się tej samej rozkoszy.

Niczego tak teraz nie pragnął, jak zerwać z siebie dżinsy, ale zapanował nad sobą. Przysunął się do niej i wilgotnym palcem musnął jej wargi. Drea zamknęła oczy, kiedy ją pocałował, dzieląc z nią to erotyczne doznanie. Zalewały ją kolejne fale ekstazy.

Błyszcząca posypka. Jego dzieło musiało być niesamowite, zupełnie jak ona. Wysoko podniósł opakowanie; delikatnie w nie klepiąc, sprawił, że złote płatki sypały się na nią jak jesienne liście. Kiedy odstawiał pudełko na stół, Drea otworzyła oczy. To był niezwykły widok.

Jej złote włosy leżały rozrzucone na poduszce, całe ciało zdobiły zrobione przez niego wzory.

Białym prześcieradłem przykrył jej najintymniejsze części i ułożył ramię tak, by zasłoniło niepomalowaną pierś. Bardzo pragnął już w niej być, ale wolał zobaczyć, czy mu na to pozwoli.

Jej dłoń zakryła skrzydła feniksa, głowę stwora namalował na sutku, zupełnie ukrywając go pod wzorem.

– Drea, jesteś taka piękna. – Pocałował ją; dłużej nie mógł opierać się jej słodkim ustom. – Chciałbym ci zrobić zdjęcie. Twoim telefonem. Wtedy zobaczysz, jak ja cię widzę.

Przytaknęła; w jej oczach znów błysnęło pożądanie.

– Ufam ci – szepnęła.

Te słowa były dla niego bardzo ważne. Wstał, wziął komórkę ze stołu. Przez chwilę szukał dobrego ustawienia. Zależało mu, żeby to było zdjęcie artystyczne, nie wulgarne, ale oddające całą erotyczną energię tej chwili.

– Idealnie. – Szybko pstryknął, bo bał się, że zaraz zniknie z jej twarzy ten błogi wyraz.

Zdjął dżinsy i założył prezerwatywę. Penis już go bolał, ale Cujo wiedział, że gdyby się wcześniej rozebrał, na pewno nie skończyłby obrazu.

Usiadł koło niej na łóżku i pokazał zdjęcie. Serce mu zamarło, gdy zaskoczona wciągnęła gwałtownie powietrze.

– O Boże, Brody, to niesamowite. Nie miałam pojęcia, że umiesz tak malować – szepnęła.

To było dla niego bardzo ważne, żeby polubiła jego sztukę.

– Kochanie, to ty jesteś niesamowita – przyznał.

Odwróciła wzrok zawstydzona.

Kurde, ona mi nie wierzy, przemknęło mu przez myśl.

– Chodź do mnie. – Podał jej dłoń.

Gdy wstała, poprowadził ją do lustra.

– Powiedz mi, co widzisz. – Słyszał, że głos mu drży, ale przecież właśnie stała przed nim praktycznie naga – miała na sobie jedynie jego dzieło.

– Widzę przepiękne malowidło – wymamrotała.

– A ja nie, ja widzę ciebie, Drea. Widzę życzliwość w twoich oczach. Widzę dłonie, które bardzo ciężko pracowały. Widzę cudowne usta, które mnie uwiodły i ssały mojego fiuta. Widzę twoje piersi i niesamowite krągłości twoich bioder, które sprawiają, że mam ochotę cię złapać od tyłu… – Włożył dłoń między nogi Drei, rozkoszując się jej wilgocią i tym, jak wzdycha.

Głęboko wsunął w nią palec i patrzył, jak jej oczy robią się wielkie. Oparła się o niego, a jemu zabrakło tchu, kiedy wreszcie poczuł jej skórę na swojej.

Wyjął palec i przejechał nim przez środek wzorów, które namalował.

– Nie – zapiszczała Drea. – Nie psuj tego – zaprotestowała, odganiając jego dłoń.

– Nie zamierzam tego psuć – odparł, podniósł ją i ruszył w stronę łóżka. – Zamierzam to zjeść, no może nie wszystko.

Ostrożnie położył ją na materacu i wyciągnął się obok niej. Zahipnotyzowany tym, jak jej sutek stwardniał pod jego dotykiem. Czym prędzej wziął go do ust, poczuł smak karmelu pomieszany z niepowtarzalnym smakiem Drei. Wygięła się w łuk. Zlizywał z niej wzory, wędrując językiem w dół żeber, przywierając do niej, rozmazał farby i posypkę na swoim ciele.

Przetoczył się na plecy.

– Usiądź na mnie – poprosił i posadził ją sobie na biodrach. Był już gotowy.

Drea powoli się na niego nasunęła.

– Och, Brody – jęknęła.

Uwielbiał, gdy w takich chwilach wymawiała jego imię.

Głos miała zachrypnięty. Pełen pożądania. Włosy opadały jej złotymi kaskadami na ramiona i piersi. Jego rysunki wciąż ozdabiały cudowne ciało. I wciąż była taka wilgotna.

A przy tym dzika i miękka. Próbował odzyskać nad sobą panowanie. Odwrócił wzrok, zanim zatracił się w niej całkowicie.

– Brody? – usłyszał jej głos.

– Tak, mała. – Jego głos był dziwnie ostry.

– Spójrz na mnie – zażądała.

Posłuchał jej. Zaczęła masować swoje piersi, mieszając na nich farby i brokat. Patrzył, jak podnosi się na kolanach i znów nasuwa na niego, dając mu niesamowite doznania.

Złapał ją za biodra, uniósł ciut wyżej, a potem jeszcze mocniej popchnął w dół. Pragnął jej tak gwałtownie, jak jeszcze nigdy dotąd. Miał wrażenie, że jeśli nie będzie jej miał natychmiast, to pożądanie go pochłonie.

Przesunął się tak, żeby mógł ją pieścić również kciukiem.

– Proszę, Brody, ja… – Pochyliła się i oparła rękami na łóżku.

Skorzystał z tego i wziął jej sutek do ust, gryzł go i drażnił, aż Drea jęczała z rozkoszy.

Tak bardzo pragnął już szczytować. Penis pulsował mu boleśnie. Przerzucił ich i teraz to Drea znajdowała się pod nim. Mocno oplotła go nogami w talii, a on wbijał się w nią coraz mocniej.

Pot ciekł mu z czoła. Cujo chciał jeszcze rozkoszować się tą chwilą, cieszyć się tym cudownym połączeniem. Bo tu, z dala od wszelkich problemów, było im więcej niż dobrze. To ona nadawała sens jego istnieniu.

– Ooo, Brody, zaraz dojdę. Proszę, dojdź razem ze mną – szeptała.

Złapał ją za nadgarstki, pociągnął jej ręce nad głowę i pocałował namiętnie. Westchnęła, gdy zaczęła zalewać ją fala rozkoszy, mocniej się na nim zacisnęła.

W jego głowie zaczęły wybuchać gwiazdy. Wciąż się w nią wbijał, ogarnięty rozkoszą, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczył.

Wiedział, że z nikim innym nie będzie się tak czuł.

ROZDZIAŁ 19

– Nigdy więcej nie dam się namówić na wspólny prysznic. – Drea, czesząc włosy, powoli weszła do niedużej kuchni.

– To nie moja wina, że namydlona tak apetycznie wyglądasz. – Cujo uśmiechnął się szeroko i napełnił jej kieliszek czerwonym winem, które ze sobą przywiózł.

Miał na sobie bojówki, które ukazywały jego cudowny sześciopak. I te wspaniałe linie prowadzące do… Drea ziewnęła i wyciągnęła komórkę z kieszeni bluzy. Była pierwsza…

Otworzyła zdjęcie, które jej wcześniej zrobił. W pewnym sensie nawet siebie nie przypominała. Wydawała się taka pewna siebie i rozpalona uczuciem. Zastanawiała się, czy naprawdę tak ją widzi.

– Wystarczy, że spojrzę na to zdjęcie i znów się nakręcam – stwierdził, zerkając jej przez ramię.

– Wyluzuj, stary. – Zaśmiała się i usiadła na jednym z wysokich stołków przy barze.

To mocne wino bardzo jej smakowało. Odwróciła butelkę, żeby przeczytać napis na etykiecie. Od dłuższego czasu nie mogła sobie na taki zakup pozwolić, ale gdy jeszcze miała pieniądze, to było jedno z jej ulubionych.

– Chciałbym wypłynąć z deskami o wschodzie słońca – powiedział. – W bagażniku mam sprzęt. Może dodałabyś to do swojej listy fajnych rzeczy do wypróbowania. Wziąłem dla ciebie prezent. – Postawił na stole torbę w różowo-białe paski. – Szczerze mówiąc, to Harper pomogła mi wybierać. Powiedziała, że facetom nie można ufać.

– Trent kupił jej kiedyś maleńkie bikini w czarno-białe kropki… – Parsknęła śmiechem. Ciekawe, czy Harper wzięła je ze sobą na Tahiti.

– Pomyślałem, że będzie ci wygodniej w czymś mniej… no wiesz… to twój pierwszy raz. Jak zmarzniesz, możesz zawsze włożyć bluzę. Nie wypłyniemy daleko, więc to wystarczy – wyjaśnił.

Wyjęła szmaragdowy dwuczęściowy kostium. Idealny.

– Dzięki, Brody. – Wstała i pocałowała go w policzek.

Uśmiechnął się do niej z czułością.

Z kieliszkami wyszli na ganek i usiedli w fotelach. Była ciemna noc, więc Cujo zapalił świeczki na stole.

– Dziękuję, że to wszystko przygotowałeś. Mam wrażenie, jakbyśmy byli tu od tygodnia – wyznała.

– Cała przyjemność po mojej stronie – zapewnił i wziął ją za rękę. – Pamiętasz, co ci mówiłem. Jeśli akurat wokół nas nie dzieją się jakieś tragedie, naprawdę jest nam razem dobrze.

Drea położyła głowę na oparciu fotela.

– Nie wiem, czemu ciągle o tym zapominam – westchnęła.

– Bo dużo się dzieje, mała. Ja też tak mam – przyznał.

Siedzieli w ciszy, ciesząc się tą chwilą. Kciukiem delikatnie masował jej dłoń.

– Boję się, że przy podejmowaniu kolejnych ważnych decyzji będę musiała wziąć nas pod uwagę – powiedziała Drea cicho. Ta myśl wracała do niej w pewnych momentach o świcie, gdzieś między jawą a snem.

– To znaczy? – spytał, poprawiając się w fotelu.

Wiedziała, że odwrócił się do niej, i niechętnie otworzyła oczy. Czuła lęk.

– Nie chcę pracować w kawiarni tylko dlatego, że nie jestem dość mądra, żeby robić coś innego – zaczęła, starannie dobierając słowa. – Nie mogłam studiować, bo musiałam się zajmować mamą i pracować. Nawet nie wybrałam college’u, bo tylko bym żałowała, że nigdy tam nie pojadę.

Cujo delikatnie pocałował ją w rękę i mocno ścisnął.

– Rozumiem to, mała – zapewnił. – Byłem pod wrażeniem, jak rozpracowałaś te raporty na temat ochrony środowiska. I to ty połączyłaś wszystkie elementy układanki, namierzyłaś Gilliama, potem Dona.

– Nie chcę czuć żadnych ograniczeń, gdy będę podejmować decyzję, co dalej robić. Obawiam się, że nasz związek okaże się właśnie takim ograniczeniem – wyznała. – Co, jeśli stwierdzę, że muszę dostać się do Florida State[8], ale zrezygnuję z tego tylko dlatego, że to setki kilometrów od Miami? – Wzięła łyk wina, potrzebowała chwili, żeby zebrać myśli, które latały po jej głowie jak piłeczki w maszynie do gry.

– A pamiętasz, co mówiłem po pogrzebie? – spytał.

– Nie – przyznała.

– Powiedziałem, że pojadę z tobą. Możesz wybrać dowolne miejsce.

– Ale tu jest całe twoje życie. Twoi bracia, bratanice, Trent, studio, warsztat samochodowy. Dlaczego miałbyś ze mną jechać? Przecież tak krótko jesteśmy razem – próbowała zrozumieć.

– Znamy się od pół roku – zauważył. – A ci, o których wspomniałaś, przecież będą na mnie czekać, gdy przyjadę w odwiedziny. Są też wideorozmowy. Wszystko da się zorganizować.

Do diabła, jestem złym człowiekiem, pomyślała Drea. Najpierw musiała umrzeć matka, żebym wreszcie mogła zmienić swoje życie. A teraz jeszcze Cujo zamierzał zostawić to, co tak bardzo ceni, tylko po to, żeby być przy mnie.

– Nie mogłabym cię o to prosić – przyznała.

– Fakt. Ale ja sam to proponuję, a to co innego – zapewnił. – Zresztą nie chcę lecieć za tobą jak jakiś zakochany szczeniak. Wolałbym, żebyśmy razem podjęli decyzję o przeprowadzce, jako para. Chętnie będę cię przez ten czas utrzymywał. Ale sam zdecyduję, jak będę zarabiał.

To nie takie proste. Musiałaby zostawić ciocię Celine i Milo, swoją jedyną rodzinę. To byłoby straszne. A do tego Harper, która jest dla niej jak siostra.

– Nie przejmuj się tak, mała. To wcale nie musi być potwornie trudna decyzja. Poza tym nie trzeba jej podejmować w tej chwili. Możemy na razie odłożyć tę rozmowę i wrócić do niej, gdy uznamy, że to właściwy moment – przekonywał. Dopił wino. – Chodź do mnie – poprosił.

Szybko wypiła resztę swojego wina i odstawiła kieliszek na stół.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Poradzimy sobie, zaufaj mi, mała.

Wtedy wszystkie jej wątpliwości zniknęły. Wierzyła mu, a jego czyny pokazały, że może na nim polegać.

– Dobrze – przytaknęła.

– Ale umówmy się, że ta rozmowa do niczego cię nie zobowiązuje, zgoda? – zaproponował.

– Okej, pod warunkiem, że to działa w obie strony – zaznaczyła.

– Zgoda. Wiesz, ja mówiłem zupełnie poważnie o tej przeprowadzce. Zapomnieliśmy jednak omówić, co będziesz musiała robić dla mnie w łóżku w zamian za moją propozycję – zauważył.

Pokręciła głową i wtuliła się w jego ramiona.

– Słuchaj, może pójdziemy spać. Jutro musimy wstać wcześnie – przypomniał.

Dopiero godzinę później naprawdę pozwolił jej zasnąć.

***

Woda była przerażająco ciemna, jakby kotłowało się w niej całe stado piranii kołujących wokół jej deski. Na nic zdały się zapewnienia Cujo, że są zupełnie bezpieczni. Z tego, co pamiętała, aligatory wciąż mieszkały w bardziej odludnych częściach Florydy. Może jej nogi były krótsze, niżby pragnęła, ale nie miała najmniejszej ochoty dzielić się nimi z jakimś drapieżnikiem.

Wiosłowanie na desce okazało się łatwiejsze, niż się spodziewała. Lęk przed wpadnięciem do wody to wspaniała motywacja. Choć spała tylko trzy godziny, zachwycił ją cudowny wschód słońca. Fantastyczna mieszanka pomarańczowo-różowych promieni. Cujo przyciągnął jej deskę do swojej tak, żeby mogli się pocałować. Było idealnie.

Drea ostrożnie przeniosła ciężar ciała, zgodnie z instrukcjami Cujo. Płynęła za nim w kierunku wąskiej plaży.

– To fajniejsze, niż sądziłam – przyznała szczerze.

– Cieszę się – odparł, pomagając dziewczynie zeskoczyć z deski.

Podał jej wiosła, po czym sam wziął sprzęt pod pachy. Gdy zobaczyła, jak cudownie napinają mu się mięśnie, znów nabrała ochoty na seks.

Już w furgonetce wciągnęła na siebie spodnie i cieszyła się ciepłem ich miękkiej podszewki. Cujo też się ubrał i po chwili byli już w drodze do chatki.

Cujo zatrzymał się przy zapuszczonej knajpce koło stacji benzynowej. Przed wejściem bujnie rozrosły się chwasty, a w nazwie lokalu brakowało co najmniej kilku liter.

– Nie sądź po pozorach – poradził i wyłączył silnik. – Dają tu najlepsze naleśniki z borówkami, jakie w życiu jadłem.

Pomógł Drei wysiąść i objął ją ramieniem. Razem weszli do środka.

– Brody, skarbie – przywitała ich potężna kobieta z platynowym tapirem na głowie, który sprawiał, że wydawała się wyższa niż w rzeczywistości.

– Cześć, Barb. Co słychać? Jest Hank? – zarzucił ją pytaniami Cujo.

– U nas wszystko dobrze, kochany, wszystko w porządku. Hank pilnuje grilla, jak zawsze. Zaraz po niego poślę.

Barb zaprowadziła gości do stolika tuż przy oknie. Ławki były miejscami powycierane, a czerwono-biała cerata na stole łuszczyła się na rogach. Ale było bardzo czysto. Wazonik ze sztucznymi kwiatami ożywiał blat.

Drea zamówiła tosty z jabłkiem i cynamonem, a Cujo poprosił o naleśniki. Barb przyniosła im wielkie kubki gorącej kawy z całą masą kubeczków ze śmietanką. Cujo bawił się włosami Drei. Jego potargane wiatrem blond włosy sterczały teraz na wszystkie strony.

Kiedy podano jedzenie, okazało się, że porcja mogłaby wyżywić całą rodzinę. Na talerzu przed Dreą leżały wielkie kawałki białego chleba ze smakowitą cynamonową skórką. Jabłka były zapieczone razem z tostami i chrupały, gdy kroiła je nożem. A wszystko szczodrze polane syropem.

– O Boże – jęknęła, zamykając oczy. – To takie dobre.

– A nie mówiłem? – zaśmiał się.

– Tyle że z całą pewnością nie zjem wszystkiego. Taka porcja starczyłaby mi na dwa dni – stwierdziła.

Cujo nic nie powiedział. Wyglądał jak Alvin czy jakaś inna wiewiórka, tyle sobie napakował do ust.

Dwadzieścia minut później Drea odsunęła od siebie talerz, na którym wciąż leżało sporo jedzenia, i sięgnęła po kawę. Oparła się wygodnie.

– Jeśli chodzi o mnie, to ja już nie muszę nic jeść – zapewniła.

Cujo sięgnął po jeden z jej tostów.

– Poważnie? – zdziwiła się.

– Mała, trzeba mieć dużo energii, żeby cię zadowolić. Ten silnik nie będzie chodził bez najlepszego paliwa – odparł i puścił do niej oko.

Gdy się najedli, dopili kawę i ruszyli do auta.

– Będę musiała się zdrzemnąć. Ktoś nie dał mi się wyspać – westchnęła; jazda furgonetką kołysała ją do snu.

Cujo pogłaskał ją po udzie.

– Wszystko przez to, że tak apetycznie wyglądałaś. – Cujo zaśmiał się, ale ona odsunęła jego rękę.

Nagle wyminął ich srebrny sedan. Miał jedną z tych irytujących naklejek przy zderzaku, która informuje, że kierowca posłał dziecko na Harvard.

– Co za debil… – warknął Cujo.

– Ja cię kręcę, to Marty Jacobs – zawołała w tym samym momencie Drea.

Cujo popatrzył za autem.

– Gubernator? I jechał sam?

– Chyba tak. Nie mam pojęcia, czy gubernatorowi przysługuje ochrona – zastanawiała się.

– Też nie wiem, ale podejrzewam, że powinien jakąś mieć – odparł.

– A tak w ogóle to co on tu robi? Do wyborów jeszcze kilka tygodni – zauważyła Drea.

– Cóż, może zależy mu nie tylko na głosach mieszczuchów. Pewnie musi wszystko objechać, ściskać dłonie, całować dzieci… ale na poważnie, to nie mam pojęcia, co go tu przygoniło – przyznał.

– Cujo, jedź za nim. Ciekawe, dokąd się wybiera – poprosiła Drea.

– Mówisz serio? – spytał, lecz dodał gazu. – Liczyłem na to, że wrócimy do domku i przekonamy się, czy tak samo rozumiemy słowo „drzemka”.

– Jedź za nim… a co do definicji… możesz mieć pewność, że tak – odparła Drea, sięgnęła po telefon i zrobiła zdjęcie.

– A czy mieści się w niej taka pozycja, że ty klęczysz…

– Skup się na drodze. – Zaśmiała się i pogłaskała go po wybrzuszeniu w dżinsach. – Jeśli go nie zgubisz, dam ci wszystko, na co będziesz miał ochotę – szepnęła mu do ucha.

– Och ty… – Cujo zaczął kręcić się w fotelu. – Miejmy nadzieję, że ten koleś zatrzyma się, zanim mój fiut eksploduje.

Przez następne kilka kilometrów jechali za nim, aż wreszcie sedan zatrzymał się przy starej informacji turystycznej.

Cujo stanął w osłoniętej części parkingu tak, żeby mieć dobry widok na auto gubernatora.

– Schowaj się trochę – poradziła mu Drea.

– Czemu? – obruszył się Cujo.

– Po prostu mnie posłuchaj. – Pacnęła go w ramię.

– Ja pierdzielę… już dobrze. To jakaś idiotyczna akcja. Wiesz o tym, prawda?

Pstryknęła kolejne fotki.

– Co ty wyprawiasz?

– Zbieram dowody – odparła.

– Na co? Że zaparkował samochód? – ironizował.

– Jeszcze nie wiem. – Żadnej ochrony. Stare, niepozorne auto. Opuszczone miasteczko. Coś tu się nie zgadzało. Czarny lincoln nawigator przejechał tuż obok furgonetki i zahamował obok auta gubernatora. Wysiadł barczysty mężczyzna. Od razu go poznała.

– Ochroniarz z hotelu, pilnował pokoju Hendersona, gdy obsługiwałam jego apartament – wyjaśniła Cujo.

– Czekaj – szepnął. – Kiedy obsługiwałaś jego apartament?

Cholera, zaklęła w myślach. Zapomniała mu powiedzieć.

– Tej nocy, kiedy zmarła moja mama – powiedziała cicho. Tej nocy, kiedy go przy niej nie było.

Cujo wziął ją za rękę i przycisnął ją do ust.

Ochroniarz podał Jacobsowi brązową kopertę. Ten otworzył ją i zajrzał do środka.

Pieniądze? Dokumenty? Za daleko, żeby zobaczyć, co jest w środku.

Drea znów zrobiła zdjęcie. Ochroniarz spojrzał w ich stronę, miał na nosie okulary przeciwsłoneczne.

Cujo pociągnął jej ręce w dół.

– Słońce pewnie się odbiło w telefonie – zauważył.

Ochroniarz ruszył do nich i dał gubernatorowi znak, żeby ten wsiadł do auta.

– Cholera jasna. – Cujo podskoczył. Czym prędzej ruszył i rozpryskując żwir, wypadł na drogę. Spojrzał jeszcze we wsteczne lusterko. – Na pewno zapisał nasz numer rejestracyjny.

– A niech to – jęknęła Drea.

– W co tym razem nas wpakowałaś, Velmo? – spytał.

***

Cujo wrzucił resztę ich rzeczy do furgonetki. Zabezpieczył wiosła i jeszcze raz sprawdził linki. Naciągnął pokrowce, poprawił zapięcia.

Nad horyzontem zbierały się ciemne chmury. Zbliżała się zmiana pogody, a Cujo chciał zdążyć do domu przed burzą. Nie miał najmniejszej ochoty na dwie godziny jazdy w strugach deszczu.

Drea była w środku, przesyłała właśnie Carterowi zdjęcia gubernatora. Uznali, że lepiej zawracać policji głowę, nawet jeśli uznają, że im odbiło, niż zachować dla siebie informacje, które mogą okazać się kluczowe. Zostawił ją, kiedy pisała wiadomość, choć jego terytorialna dusza cisnęła go tak, że miał ogromną ochotę dokładnie sprawdzić, co też napisała do detektywa. Pieprzony Carter, pomyślał. Fakt, że ten koleś jest dobrym gliną, nie miał żadnego znaczenia. Cujo chciał go nie lubić.

Kiedy miał wejść do środka i pospieszyć Dreę, ta stanęła w drzwiach. Gumką związywała włosy w luźny koczek. Miała na sobie jego czerwoną flanelową koszulę i króciutkie dżinsowe szorty. Jak zawsze pociągająca, pomyślał. Gdy zeszła ze schodów, obejrzała się na domek.

Podszedł do niej i objął ją w talii.

– Będzie mi brakować tego miejsca – mruknął i pocałował ją w szyję. Jej cudowny zapach przywołał miłe wspomnienia tamtego poranka. Omal nie rozwalili kabiny prysznicowej, ale skąd mógł wiedzieć, że Drea jest tak rozciągnięta.

Oparła się o niego i położyła dłonie na jego rękach.

– Mnie też. Dobrze nam tu było – przyznała.

Rozmawiali o zupełnie nieistotnych sprawach, na przykład, czy Heat bez LeBrona ma szansę na kolejny tytuł, i o rzeczach boleśnie ważnych, jak choćby terapia Drei. Bardzo szczerze opowiadała mu o sobie i o tym, czego się o sobie dowiedziała. On zwierzył się jej, że zawsze się bał, że nigdy nie zostanie ojcem, a nigdy wcześniej nikomu o tym nie mówił. Może nadszedł czas podejść do tego jak dorosły facet i się z tym zmierzyć, co w praktyce oznaczało zrobienie testów.

Odwróciła się do niego, stanęła na palcach i delikatnie go pocałowała. Na jej twarzy pojawił się bardzo zaraźliwy uśmiech. Cujo poczuł cudowny dreszcz podniecenia na myśl, że będzie dzielił przyszłość z tą kobietą.

– Dziękuję, że to zorganizowałeś – powiedziała.

Pocałował ją, gdy spadły pierwsze wielkie krople deszczu. Drea zadrżała, ale nie puścił jej, ich usta wydawały się sklejone. Zaczęło mocniej padać.

Drea wyrwała się i spojrzała na niebo. Cujo zaczął się śmiać, wziął ją za rękę i razem ruszyli pędem do furgonetki. Pomógł jej wsiąść, po czym rzucił się w stronę drzwi kierowcy.

Śmiech rozbrzmiewał w całej kabinie, gdy Drea ściągała z siebie przemoczoną koszulę. Nie był w stanie sobie wyobrazić, że jakakolwiek inna kobieta wypełniałaby jego życie tak cudowną muzyką.

– Kocham cię, Drea. – Pochylił się i lekko ją pocałował.

– Ja ciebie też, Brody – szepnęła.

Tak, było im tu naprawdę dobrze, pomyślał. Włączył silnik i wjechał na drogę w kierunku autostrady.

Krople deszczu waliły o dach auta, a Cujo majstrował przy klimatyzacji, żeby coś zrobić z zaparowanymi oknami.

– Czy naprawdę musimy wracać do rzeczywistości? Wcale mi się to nie podoba – stwierdziła Drea, odwracając się do niego.

– Niestety, muszę się rozmówić z mamą – odparł. Dzięki temu wyjazdowi miał czas spokojnie wszystko przemyśleć. Uznał, że będzie traktował Evelyn jak kogoś, kogo nigdy wcześniej nie spotkał. Cóż, niezbyt idealna relacja z matką, ale to lepsze niż nic.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, też chętnie bym się z nią spotkała. Nie wiem, czy będzie chciała, żebym ją odwiedziła, ale… – zaczęła Drea, jednak jej słowa dziwnie zabrzmiały.

– Czemu miałaby nie chcieć? – zdziwił się Cujo.

– Bo nie zdołałam jej pomóc. Bo to moja wina, że jest w szpitalu. Chciałabym ją za to przeprosić – wyjaśniła Drea.

– Drea, odpuść sobie. Przecież byłaś bez szans, ci kolesie mieli broń. Gdybyś próbowała jej pomóc, pewnie by cię zabili – przypomniał. Usłyszał, jak głośno wzdycha, i zauważył, że zaczęła obgryzać skórkę. Wyciągnął rękę, wyjął jej palec z ust. – Mówię poważnie. Na pewno się cieszy, że nie przestałaś dociekać, kim jest – zapewnił.

– Fajnie, gdyby to była prawda – szepnęła.

Pochylił się i ścisnął jej udo.

– Nie martw się już. Carter bardzo dokładnie jej opowiedział, jak starałaś się pomóc w rozwiązaniu tej sprawy.

– Wciąż jesteś zazdrosny? – zaśmiała się.

– Tak, i nie zamierzam za to przepraszać. Moja dziewczyna jest zajebiście seksowna i mam prawo być zazdrosny o kolesi w mundurze – oznajmił.

Drea poklepała go po ręce.

– On nie jest tobą, Brody. Wiesz o tym, prawda? – upewniła się.

Wziął ją za rękę i pocałował.

– Ale to nie znaczy, że nie będzie próbował, Drea. Wiem, że będzie – nie dawał za wygraną.

Zbliżali się do Miami i zaczęło się rozjaśniać. Drea zasnęła, a Cujo nucił piosenkę, która akurat leciała w radio.

Tuż przed Sweetwater Cujo zjechał na stację. Kończyło się im paliwo. Zatankował, a gdy wrócił do auta, Drea właśnie się przeciągała. Ta dziewczyna umiała nosić koszulki.

– Niezły widok – powiedział z uznaniem.

Roześmiała się i ruszyli w stronę miasta.

Nagle zadzwonił telefon Cujo. To Devon.

– Cześć, bracie. Co tam? – przywitał się.

– Musisz szybko przyjechać do szpitala – rzucił Devon, a Cujo usłyszał, jak brat uruchamia silnik.

– Co się stało? – spytał i dodał gazu.

– Chodzi o mamę. Odzyskała pamięć.

ROZDZIAŁ 20

– Czemu nie możemy się z nią zobaczyć? – Alec pytająco spojrzał na doktora Jaffreya.

– Pańska żona ma trudności z adaptacją do nowej sytuacji. To zupełnie normalne, szczególnie że w jej przypadku sytuacja rodzinna dodatkowo komplikuje sprawę. Potrzebujemy jeszcze chwili. Zaproponowaliśmy jej środki uspokajające, ale zgodziła się je wziąć dopiero po spotkaniu z wami – wyjaśnił lekarz.

Cujo wbił wzrok w czubki swoich butów, wziął głęboki wdech i czekał, czy żółć, która właśnie podeszła mu do gardła, rozsadzi go i zaleje całą podłogę. Drea delikatnie masowała go, robiąc mu na plecach małe kółka. Zaczął je liczyć. Świadomość, że ona jest przy nim, bardzo pomagała.

– Jak długo możemy z nią rozmawiać? – spytał Devon łamiącym się głosem. Elisa objęła go w pasie.

– Tylko chwilkę. Jeśli zacznie być za bardzo pobudzona, będziemy musieli prosić was o opuszczenie sali – odparł lekarz.

Odległość, która dzieliła poczekalnię od sali matki, nagle wydała się nie do przebycia. Kilka minut spaceru ciągnęło się w nieskończoność. Cujo wziął Dreę za rękę.

– Chłopcy… – zaczął Alec, kiedy stanęli przed drzwiami Evelyn. – Najlepiej, jeśli wejdziemy tam tylko we trzech. A jak Connor przyjedzie, to do nas dołączy.

Cujo nie był pewien, czy w ogóle da radę zrobić ten ostatni krok, przekroczyć próg sali bez wsparcia, jakie dawała mu Drea samą swoją obecnością. Jednak gdzieś w głębi serca, w tej jego części, która jeszcze się nie rozpadła na kawałki, przyznawał ojcu rację.

Drea oparła się czołem o jego pierś. Pocałował ją w czubek głowy. Poczuł zapach truskawek wymieszany z kokosowym olejkiem przeciwsłonecznym.

– Bez względu na to, co się stanie, zaczekam tu na ciebie – zapewniła go. – Jeśli zdecydujesz zostać przy niej całą noc, to nic, zaczekam. Będziesz chciał wyjść za pięć minut, nie ma sprawy.

Cujo ruszył za ojcem. Z przerażeniem pomyślał, że przecież matka może znów ich odrzucić. I co wtedy? A dopiero zaczynał się przyzwyczajać, że po raz kolejny stała się częścią jego życia.

Evelyn siedziała na łóżku, ocierała oczy chusteczką.

– Nie zasłużyłam na was – załkała. Zdjęto jej szyny z żuchwy, ale było jasne, że każdy ruch sprawia jej ból.

– Nie mów tak – zaprotestował Alec, czym prędzej podszedł do łóżka i delikatnie ją do siebie przytulił.

Cujo usłyszał, że Devon pociąga nosem, więc objął brata ramieniem. Mama odsunęła ojca.

– Czemu mam tak nie mówić? Przecież… – Przerwała i łzy popłynęły po jej twarzy. – Zostawiłam was. Devon, ty nawet nie chodziłeś jeszcze do szkoły.

Devon uwolnił się z uścisku Cujo, podszedł do łóżka i położył mamie głowę na kolanach. Płakał cicho.

– Evelyn, proszę, nie martw się. Jesteśmy przy tobie. – Ojciec pocałował ją w czoło.

– Alec, tak bardzo cię przepraszam. Nie mogłam… byłam zbyt młoda. Chciałam tak wielu rzeczy. Devon, pamiętam, jak płakałeś tej nocy, kiedy was opuściłam, bo nie mogliśmy znaleźć twojego króliczka. Ale i tak odeszłam. Co ze mnie… za matka? – łkała. Na jej twarzy malowała się złość połączona z bólem.

Do sali wszedł doktor Jaffrey.

– Przykro mi, Evelyn, ale naprawdę musisz się uspokoić. – Podał jej mały papierowy kubeczek i szklankę wody.

Pokręciła głową.

– Pan nie rozumie, ja nie pamiętam wszystkiego. Tylko fragmenty. – Załkała głośno i sięgnęła po kolejną chusteczkę. – Te leki sprawią, że przestanę sobie przypominać.

– Obiecuję, że w niczym nie przeszkodzą – zapewnił ją spokojnie lekarz. – A być może rano, gdy odpoczniesz, będziesz pamiętała jeszcze więcej.

– Evie, weź te lekarstwa – poprosił Alec, ocierając własne oczy. – My się nigdzie nie wybieramy. – Poradzimy sobie z tym. To pewnie trochę potrwa, ale się nie wycofamy, obiecuję.

Cujo wiedział, że Alec dotrzyma słowa. Tak jak Drea. Evelyn połknęła tabletki i po kilku minutach emocjonalnych przeprosin zaczęła się powoli uspokajać.

Devon przestał płakać i teraz trzymał mamę za rękę. Wszyscy siedzieli tyłem do Cujo. Wszyscy oprócz Evelyn, która spojrzała prosto na niego.

Przez dłuższą chwilę milczeli, próbując przyswoić, co właśnie się stało. Oczy mamy zaczęły się powoli zamykać.

– Damy ci teraz odpocząć. – Alec wstał. – Ale wrócimy jutro rano. Nie musimy się spieszyć.

Devon pożegnał się i wyszedł za ojcem na korytarz.

Cujo pokiwał głową. Nie był w stanie powiedzieć ani słowa. Tylko z całej siły zaciskał zęby.

– Brody – odezwała się nagle matka. – Czy jest z tobą Drea? Mogę ją zobaczyć?

– Czeka na korytarzu, ale lepiej przyjdziemy jutro – odparł.

– Proszę… Tak wiele muszę ci wynagrodzić, ale naraziłam tę dziewczynę na potworne niebezpieczeństwo. Daj nam tylko chwilę.

Znów pokiwał głową i wyszedł na korytarz, gdzie spokojnie czekała Drea. Sama.

– Mama chce cię zobaczyć – powiedział, obejmując ją ramieniem, bardziej po to, żeby uspokoić siebie. – Jest w kiepskiej formie.

Trzymając się za ręce, weszli do sali.

Evelyn poklepała miejsce obok siebie na łóżku. Cujo podszedł do niej ostrożnie.

– Tak mi przykro, Drea…. Nie miałam pojęcia… – zaczęła Evelyn.

– Nie, to ja jestem pani winna przeprosiny – przerwała jej Drea i usiadła obok. – Nie powinnam wychodzić na zaplecze. To moja wina. – Łzy napłynęły jej do oczu.

Evelyn walczyła ze środkami nasennymi, ale jej coraz bardziej powolna mowa i nieprzytomne spojrzenie oznaczały, że nie wygra.

– Widziałam cię – zwróciła się cicho do Cujo, gdy już myśleli, że zasnęła. – Tamtej nocy. Na schodach. Nie byłam w stanie do ciebie podejść. Gdybym to zrobiła, nie mogłabym… odejść. Musiałabym…

Cujo wziął ją za rękę.

– Nie teraz, mamo. Porozmawiamy o tym, ale prześpij się trochę, dobrze? Przyjdę do ciebie rano – zapewnił.

– Tylko nie mów Donowi – wymamrotała, zasypiając.

– Czego nie mówić? – spytał z przerażeniem Cujo.

– Że sobie przypomniałam….

***

Drea pomogła Cujo wypakować bagaże z furgonetki. Odkąd wyszli z pokoju Evelyn, Cujo nie odezwał się ani słowem. Co jakiś czas kręcił tylko głową i wzdychał. Chciała go zapytać, co myśli, ale uznała, że lepiej poczekać. Jej mężczyzna potrzebował czasu i przestrzeni.

Cujo postawił torby w korytarzu i padł na kanapę.

Drea poszła do kuchni i zajrzała do lodówki. Kilka warzyw, które się jeszcze do czegoś nadawały. W zamrażarce – niepokojąca wystawa dokładnie opisanych pojemników i toreb z mięsem. Ktoś tu miał potrzebę kontroli. Uznała, że da radę skomponować z tego jakieś danie.

W poszukiwaniu miski na sałatkę otworzyła jedną z szafek i znalazła zapas mieszanek proteinowych; wystarczyłby na resztę życia. W kolejnej – pojemniki z produktami, o których nigdy nie słyszała. Proszek z baobabu, syrop z agawy, nasiona konopi. Ten koleś ma świra na punkcie odżywiania.

W trzeciej szafce znalazła kubki i miseczki do zupy. Ciepło, pomyślała.

– Pomóc ci w czymś, mała? – Stanął po drugiej stronie kuchennej wyspy. Oparł dłonie na granitowym blacie, wyprostował ręce. – Czy będziesz tak waliła drzwiczkami od szafek przez całą noc? – Uśmiechnął się do niej, trochę z przymusu, ale przynajmniej się odezwał.

– Chciałam zrobić nam kolację. Sałatka i mięso – zaproponowała.

– Mięso? – zdziwił się i uniósł wysoko brwi.

– No tak. Taki produkt pochodzenia zwierzęcego. Kiedyś robił „muu” albo „bee”, albo „kwa, kwa”…

Cujo zaśmiał się i pokręcił głową. Okrążył wyspę i podszedł do zlewu, żeby umyć ręce.

– A lubisz *pho*? – spytał.

– *Pho*? – Teraz ona się zdziwiła.

Przez chwilę grzebał w zamrażarce i w końcu wyjął z niej dwa pojemniki i torbę z gotowanym kurczakiem.

– Wietnamska zupa *pho*. Mięso, jak to ładnie nazwałaś, rosół i makaron. Zwykle używam świeżej wołowiny, ale ponieważ nas nie było, możemy użyć tej zamrożonej piersi z kurczaka.

Nie było mowy, że on teraz jeszcze zacznie dla niej gotować. Poza tym to wyglądało raczej jak mieszanie składników, a nie gotowanie. Otworzyła lodówkę i wyciągnęła butelkę piwa.

– Masz i usiądź na stołku. Możesz mi mówić, co robić – zdecydowała.

Zmrużył oczy, ale zrobił, o co prosiła.

– W szafce po prawej znajdziesz duży garnek – zaczął, wskazując w stronę okna. – To świętokradztwo używać do tego gotowanego mięsa, ale naprędce nic innego nie wymyślimy.

Cujo wydawał polecenia, a ona przygotowała makaron, starła świeży imbir i posiekała kolendrę i szalotki.

Niecałe pół godziny później siedzieli już przy barze i siorbali pyszną zupę *pho*, popijając schłodzonym sauvignon blanc.

– Czasem dobrze po prostu być w domu, nie? – powiedział między łyżkami zupy.

Drea zadrżała lekko na dźwięk słowa „dom”. Z Rosą mieszkały razem, ale to nie był dom. Tak naprawdę nie lubiła tam wracać. Teraz, z Cujo, zaczęła powoli doceniać, jak wspaniale mieć spokojny, bezpieczny kąt.

– Nigdy się nie przywiązywałam do miejsca. Chyba po prostu traktowałam dom jak budynek, gdzie trzeba wracać – wyznała.

– To naprawdę słabe, przykro mi, że tak dorastałaś, Drea. Choć było nam ciężko, kiedy odeszła mama, tata naprawdę o nas dbał – powiedział.

Drea dokończyła zupę i odsunęła miskę.

– Boję się, Drea – usłyszała cichy głos Cujo.

– Och, Brody – westchnęła, biorąc go za rękę.

– Czuję w sobie tyle sprzecznych uczuć. Bardzo długo nienawidziłem mamy, trudno teraz to po prostu przełączyć. Kurczę, sam może nie będę mógł mieć dzieci i to mnie przeraża. A ona miała trzech synów i nas zostawiła. Marzyłem, żeby ją kiedyś spotkać i jej wszystko pokazać. Mój dom, Second Circle. Powiedzieć, że razem z Devonem prowadzimy warsztat samochodowy, a z Connorem inny biznes. Że pokonałem raka. A na koniec zaznaczyć, że udało mi się, choć jej przy mnie nie było – wyrzucił z siebie Cujo.

Napił się jeszcze wina. Drea nie wiedziała, jak to skomentować. Wstała i przysunęła się do niego.

– Wiem, że to trudne, Brody. Chciałabym ci powiedzieć coś bardzo mądrego, ale nie umiem – szepnęła.

Objął ją mocno w talii.

– Najtrudniejsze jest to, że patrzę na tę kobietę w szpitalu i mam ochotę zamordować kolesia, który ją pobił. Nie wiem, czy wywołuje to we mnie taką wściekłość, bo ojciec wychował mnie w przekonaniu, że nie wolno podnosić ręki na kobietę, czy może… to jest jakieś pierwotne uczucie… w końcu to moja mama – wyznał.

Położyła mu dłonie na ramionach i lekko ścisnęła, żeby je rozluźnić.

– Co jej jutro powiedzieć, mała? – zastanawiał się na głos. – Dość już przeżyła, nie potrzebuje, żebym jeszcze ja zachowywał się jak ośmiolatek…

– Hej – przerwała mu Drea. – Dość tego. Masz prawo czuć się zraniony, Cujo. To, co zrobiła, było okrutne. I nikomu to nie pomoże, jeśli zaczniesz temu zaprzeczać. Ale może lepiej poczekaj z tą rozmową, aż poczuje się trochę lepiej.

Oparł czoło na jej piersi.

– Cieszę się, że jesteś przy mnie – mruknął cicho.

Zanurzyła palce w jego włosach i pocałowała go w głowę.

– Ja też się cieszę – odparła.

I tak trwali, każde pogrążone we własnych myślach.

Po chwili Cujo się odsunął.

– Mogłabyś mi opowiedzieć, co odkryłaś na samym początku? Co znalazłaś w raportach, które przesłał ci ten profesor z Alberty – poprosił niespodziewanie.

– Chodzi ci o odwierty, o szczelinowanie? – zdziwiła się.

– Nie mówiłem ci, że uwielbiam, jak mówisz do mnie o środowisku naturalnym? – spytał namiętnym tonem.

– Cujo – zaśmiała się i klepnęła go w ramię. – Jasne, mogę ci opowiedzieć. Ale po co?

– Sam nie wiem. Może jeśli zrozumiem, czym zajmowała się moja matka, będzie mi łatwiej… wszystko sobie poukładać – stwierdził.

Pogłaskał ją po plecach, po czym położył jej ręce na biodrach. Czuła, jak bardzo jest napięty. Rozumiała, że potrzebuje jakichś wspólnych tematów z osobą, z którą długo nic go nie łączyło. Przez lata próbowała tego ze swoją matką. Na próżno.

– Dobra, posprzątam tej bajzel i pogadamy o raportach – postanowiła.

– A pojedziesz ze mną jutro do mamy? – poprosił.

– Jasne – odparła bez namysłu. – Co tylko chcesz, Brody.

Puścił ją, a Drea zebrała naczynia. Ustawiła je koło zlewu i zaczęła ładować zmywarkę.

– Wiesz, bardzo bym chciał, żebyś się kiedyś poczuła tu jak w domu – zaczął poważnie. – Lubię, jak tu jesteś. Ale rozumiem, że musisz najpierw

dojść do ładu sama ze sobą.

– Cóż, muszę przyznać, że masz wygodne łóżko – odparła z uśmiechem. – I umiesz gotować egzotyczne dania.

– Czyli chodzi o łóżko – zamyślił się Cujo.

– Może też trochę o kolesia, który w nim śpi – dokończyła, uśmiechając się szeroko.

***

– Brody, Drea. – Evelyn usiadła na łóżku. – Tak się cieszę, że przyszliście.

Na jej twarzy malowała się nadzieja i z jakiegoś powodu bardzo go to rozdrażniło. Nie mógł spać, zastanawiał się ciągle, jak powinien z nią rozmawiać, ale nie znalazł właściwej odpowiedzi. Pamiętał słowa Drei, że ma prawo być wściekły.

– Czemu nas zostawiłaś? – No i stało się. Pytanie, które dręczyło go przez ostatnie dwadzieścia cztery lata, wreszcie zostało wypowiedziane.

Ośmiolatek, który wciąż w nim siedział, zaczął panikować. Proszę, niech nie powie, że to moja wina, myślał gorączkowo.

Monotonne pikanie szpitalnych sprzętów idealnie nadawało się na podkład dźwiękowy jakiegoś filmu klasy B. Drea pociągnęła Cujo w stronę plastikowych krzesełek, ale on nie odrywał wzroku od Evelyn.

Cisza ciągnęła się bez końca, kiedy tak czekał na jej odpowiedź.

– Nie zostawiłam was. – Jej głos brzmiał dzisiaj mocniej. – To nie tak, jak myślisz.

– Naprawdę? Bo przysiągłbym, że nie widziałem cię przez ostanie dwadzieścia cztery lata – warknął. Pomyślał, że nie powinien tu przychodzić. Jego rany są zbyt świeże.

– Byłam młoda – zaczęła. – Czułam się niespełniona. Dusiłam się.

Ścisnął mu się żołądek.

– Czyli nas nie chciałaś? – upewnił się.

– Nie, Brody. – Zaśmiała się gorzko. – To nie tak. Popełniłam straszny błąd – westchnęła. – Wiedziałam, że przyjdzie ten dzień, ale wciąż nie jestem na to gotowa. Czy ojciec mówił ci, jak się poznaliśmy?

Cujo pokręcił głową.

– Nigdy za wiele nie opowiadał. Wiem tylko tyle, że spotkał cię, kiedy wracałaś z jakiejś demonstracji.

– Dzień wcześniej skończyłam siedemnaście lat. On miał dwadzieścia. Dowcipny, czarujący. – Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. – Bardzo chciałam zostać aktywistką. Marzyłam, żeby przykuć się do traktora czy płotu przed Białym Domem. Byłam idealistką. Bez namysłu przystąpiłabym do ruchu Plowshare[9]. – Spojrzała na Cujo. Z jego wyrazu twarzy z łatwością mogła wyczytać, że nie ma pojęcia, o czym ona mówi. – Daniel Berrigan? Philip? Włamanie do elektrowni jądrowej w Pensylwanii? – spróbowała, ale pokręcił głową.

– Przykro mi – szepnął.

– To niesamowita historia… zresztą nieważne. Zostawmy dygresje. W każdym razie nagle odkryłam, że jestem w ciąży… – Wzruszyła ramionami. Pociągnęła nosem i sięgnęła po chusteczkę.

– Nie chciałaś mnie? – spytał, opierając łokcie na kolanach.

– To nie tak, że nie chciałam. Cieszyłam się, że zostanę mamą. Po prostu pragnęłam zrobić jeszcze tyle rzeczy. Twój ojciec był dobrym człowiekiem – ciągnęła. – Więc kiedy obiecał, że znajdziemy sposób, żeby to jakoś działało, ja mu uwierzyłam.

– A chciałaś usunąć ciążę? Zastanawiałaś się nad aborcją? – Musiał wiedzieć. Przecież gdyby nie on, życie jego rodziców potoczyłoby się zupełnie inaczej.

– Nigdy. Alec naprawdę się starał. A ja udawałam, że jestem szczęśliwa. Stworzyliśmy rodzinę. Byłeś najsłodszym dzieckiem z tymi wielkimi błękitnym oczami. Uwielbiałam cię, Brody. – Evelyn wygładziła prześcieradło na szpitalnym łóżku. – Ale chciałam czegoś więcej – mówiła dalej. – To było tak ważne, że zupełnie mnie zaślepiło. Byłam wściekła na twojego ojca, że zmusił mnie, żebym została w domu. Nie znosiłam tego

wszystkiego, co powinno mnie cieszyć. Kąpieli, przyklejania plasterków. – Zaczęła cicho płakać. – Tego, jak was kochałam.

Jego oczy też wypełniły się łzami, spojrzał w sufit i zagapił się na srebrną obwódkę, która trzymała stare panele. W końcu łzy popłynęły mu po twarzy, jednak wciąż czuł wielką gulę w gardle.

– To było bardzo trudne – podjęła znowu. – Naprawdę bardzo cię kochałam, Brody. Po prostu nie mogłam z wami zostać i nadal być sobą. Bałam się, że moje życie przestanie mieć sens.

Akurat to doskonale rozumiał. Pamiętał, że po operacji czuł się tak samo.

– Czemu się z nami nie kontaktowałaś? – zapytał.

– Początkowo to zbyt mocno mnie bolało. Tamtej nocy złapałam stopa do Charlotte. Po kilku dniach wylądowałam już w Bostonie. Wiedziałam, że muszę być daleko od was, inaczej na pewno bym wróciła. – Evelyn nalała sobie wody do szklanki. Piła powoli, pogrążona w myślach.

– I co, było warto? Być samej? Bo ja nie czułem się fajnie, jak w ostatniej klasie szkoły miałem pierwszą chemioterapię – wyrzucił z siebie.

– O nie, Brody! – krzyknęła.

Widział, jak nagle zrobiła się blada, ale wcale nie sprawiło mu to satysfakcji.

– A teraz jesteś zdrowy? Co się stało? Czy ty…? – Nie umiała dokończyć.

– Nie teraz – warknął, opierając się o krzesło. Przejechał dłońmi po głowie. Nie przyszedł tutaj, żeby rozmawiać o raku. – I jak ci się podobało to, co robiłaś? Czymkolwiek się zajmowałaś.

– Dostałam się na uniwersytet w Bostonie; studia mnie pochłonęły – opowiadała. – Zrobiłam dyplom z ochrony środowiska. Gdy koncentrowałam się na nauce, nie myślałam o tobie. Gdybym sobie na to pozwoliła, na pewno bym znalazła sposób, żeby wrócić. W czasie moich studiów wydarzyła się ta katastrofa… Exxon Valdez. Wiesz, chodzi o ten wielki tankowiec, którzy pływał dookoła Alaski. Bolało mnie, że żadna z wielkich korporacji nie musiała za to zapłacić. Nie chciałam, żebyście

dorastali w takiej rzeczywistości, nie takiego świata chciałam dla swoich dzieci. Gdy tylko zrobiłam dyplom, wiedziałam już, czym muszę się zająć.

Historia matki aż nazbyt przypominała losy Drei. Tyle że Drea została. Zrezygnowała ze swojego życia, żeby opiekować się matką. Nie porzuciła rodziny.

– Więc czemu nie wróciłaś do domu? – spytał wprost.

– Celowałam w Kongres. Byłam gotowa zmienić świat, jedno prawo za drugim, więc zaczęłam nawiązywać mnóstwo kontaktów. Spotykałam się ze wszystkimi, nawet z Clayem Shawem, który reprezentował Florydę, choć należał do republikanów. – Zaczęła się śmiać z własnego żartu.

Już nie płakała. Łzy obeschły. Była pewna siebie, jakby te wszystkie problemy stanowiły tylko przeszkody na jej drodze. Przeszkody, które umiała pokonać.

Co to ma być? – pomyślał z wściekłością Cujo. Czy ona ani trochę nie żałuje tego, co zrobiła?

– Chyba powinniśmy już iść – oznajmił, biorąc Dreę za rękę.

– Zaczekaj, Brody. Daj mi wyjaśnić – poprosiła matka.

– Po co? Żebyś się mogła pochwalić wspaniałymi dokonaniami? Spytałem, czemu nie wróciłaś do domu, a ty mi opowiadasz o swojej pierwszej pracy – złościł się.

– Próbuję ci pokazać, czym się zajmowałam, Brody. Chcę, żebyś był ze mnie dumny. Zrezygnowałam z rodziny dla wyższego celu, nie rozumiesz?

– Cóż, mogłabyś chociaż udawać, że nie było ci tak łatwo. – Wstał i z impetem odsunął krzesło.

***

– Łatwo? Myślisz, że to było łatwe? Nie masz pojęcia, co czułam. Przecież zostawiłam własne dzieci – łkała znów Evelyn. – Tęskniłam za wami każdego dnia. Ale wiedziałam, że przez moją pracę możecie znaleźć się w niebezpieczeństwie. Chcesz, żebym powiedziała, że żałuję tego, co zrobiłam? Oczywiście, że żałuję. Ale gdy to zrozumiałam, było już za późno. Dorośliście.

Drea czuła desperację tej kobiety, ale to o Cujo się teraz martwiła. Wpatrywał się w nią, a jego oczy wyrażały cierpienie. Drea wyciągnęła rękę i kiwnęła głową. Poprawił krzesło i usiadł, po czym wziął ją za rękę.

– Więc zaczęłaś pracę w Waszyngtonie? – spytała Drea.

Evelyn wzięła głęboki wdech i położyła dłonie jedną na drugiej. Cujo też tak robił i choć ta rozmowa była bardzo trudna, Drea się uśmiechnęła.

– W pewnym sensie. Poznałam mężczyznę, który pracował dla lobbystów, grupy obrońców środowiska z porządnym zapleczem finansowym. Rozmawialiśmy o tym, jak mało nowych przepisów dotyczących ochrony środowiska uchwalano. – Podniosła wzrok na syna, w jej oczach płonęła autentyczna pasja. – Wiedziałeś, że większość przepisów proekologicznych uchwalono jeszcze w latach siedemdziesiątych? Te o ochronie czystego powietrza, wody, o zagrożonych gatunkach. Naprawdę. – Pokiwała głową. – Ludzie mówią, że Stany Zjednoczone przodują w tej kwestii, ale tak naprawdę niewiele robimy, powinniśmy być dużo bardziej postępowi.

Drea przez chwilę miała wrażenie, że ogląda *Titanica*. Choć znała tę historię, bardzo chciała, żeby jednak inaczej się zakończyła. Wcale się jej nie podobał kierunek, w którym to zmierzało. To zupełnie inny świat.

– W każdym razie podjęłam pracę. No i się zaczęło. Wybrano Clintona i Gore’a. Niby ciągle mówili o ochronie środowiska, ale dla Clintona znacznie ważniejsze było podpisanie umowy NAFTA[10]. Nasze zabiegi okazały się boleśnie nieskuteczne. Republikanie przejęli Kongres. A wielkie koncerny zupełnie inaczej myślały o środowisku – ciągnęła. – I ja postanowiłam to zmienić.

– To jak to się stało, że wylądowałaś tutaj? – spytał Cujo i pochylił się do przodu.

Drea znów masowała mu plecy.

– Czasem nie da się zdobyć informacji z zewnątrz, tylko trzeba zajrzeć do środka – odparła enigmatycznie.

– To kim ty jesteś? Szpiegiem czy jakimś demaskatorem? – Cujo nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Czy to możliwe, że pracowała dla Cleffanu?

– Coś w tym stylu. Próbowałam się dowiedzieć, jakie są plany Cleffanu w sprawie Everglades i operacji w Alabamie – wyjaśniła.

– Co to znaczy: „coś w tym stylu”? – Nadal niewiele rozumiał.

– Zaczęłam pracę jako osobista sekretarka Elroya Kinga, szefa ochrony w Cleffanie.

Drea natychmiast przypomniała sobie tego człowieka. To on pilnował wejścia do pokoju Hendersona. I to on spotkał się z gubernatorem.

– Odkrył, czym naprawdę się zajmowałaś? – Cujo wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

– Tak, to Don mnie wydał – powiedziała Evelyn i spojrzała na syna.

Drea aż podskoczyła, akurat tego się nie spodziewała. Od razu jej się przypomniało, jak dyskutowali z Cujo, czy powinna dzwonić do Dona. Czy to znaczyło, że miał rację? Że Don jest po złej stronie? – pomyślała z przerażeniem.

– Ale przecież to bez sensu – odparł Cujo. – Don robił, co mógł, żeby nam pomóc. Zapłacił za leki i współpracował z policją.

Drea zadrżała. Ha! – czyli dwukrotnie naraziła Evelyn. Najpierw w kawiarni, a potem kontaktując się z Donem. To ona zaprowadziła go do matki Cujo.

– Dostałam wiadomość, że ktoś z mojej organizacji dał się przekupić. Ostrzegał firmy energetyczne, które zamierzaliśmy sprawdzać. – Evelyn wpatrywała się gdzieś w dal. – Don był na wakacjach, kiedy zapadła decyzja, żeby zająć się tą sprawą.

– I co dalej? – dopytywał Cujo.

– Jak tylko pojawiła się oferta pracy dla asystentki, szef Dona, prezes tej organizacji, dla której pracowałam, poprosił, żebym się o tę posadę ubiegała. Spodobałam się i tydzień później weszłam już do środka. W tym samym czasie jeden z moich kolegów zatrudnił się w IT.

Drea próbowała sobie wyobrazić, ile trzeba mieć odwagi, żeby robić coś takiego. Nowa praca już sama w sobie wydawała się jej wyzwaniem.

– Jak długo tam pani pracowała? – spytała.

– Trzy tygodnie, i wreszcie zaczęto mi trochę ufać – kontynuowała opowieść Evelyn. – Poszłam do pracy w sobotę pod pretekstem, że muszę sprawdzić maile. Planowałam zakraść się do biura Hendersona. Ale zadzwonił mój kolega z IT. Elroy King zamówił nowy telefon, więc poszłam go odebrać. Użyłam tymczasowego hasła, żeby dostać się do dokumentów Kinga. I oczywiście znalazłam tam wiadomość od Dona, który dawał znać, kim jestem.

Drea wstrzymała oddech. To jak powieść Toma Clancy'ego. Spojrzała na szwy i siniaki na głowie Evelyn. W przeciwieństwie do historii z powieści, ta miała bardzo realne konsekwencje.

– Nie przesłałam jego maili dalej, bo zostałby ślad, ale zrobiłam zdjęcia – wyjaśniła Evelyn. – Właśnie chowałam komórkę z powrotem do pudełka, kiedy wszedł do biura.

– Ja pierdzielę – zaklął Cujo. – Jak udało ci się uciec?

Drea słuchała tak zaaferowana, że przez chwilę zapomniała, że Cujo jest obok.

– Szef IT zadzwonił do Kinga i poinformował, że jego telefon jest już do odbioru. Więc po niego przyszedł. Zapytał, co tu robię. Zaczęłam zmyślać, że w IT zawsze coś pokręcą, że chciałam wszystko sprawdzić, przygotować przed poniedziałkiem… Ale oboje wiedzieliśmy, że kłamię. – Evelyn westchnęła. – Na szczęście na korytarzu kręcili się jacyś ludzie. Nie mógł mi nic zrobić. Musiałam się zmyć i gdzieś ukryć. Może to dziwny pomysł, że przyjechałam do Miami, ale miałam się tu spotkać z prawnikiem zajmującym się ochroną środowiska. Chciałam go poprosić o pomoc.

Drei przypomniało się, co opowiadał detektyw Carter. Że znaleźli tego prawnika martwego.

– Chodzi o Waltera Tobiasa? – spytała Drea.

– Tak, a skąd wiesz? Coś mu się stało? – zaniepokoiła się Evelyn.

Drea się zawahała. Potrzebowała, żeby teraz Cujo ją wspierał.

– Przykro mi, proszę pani. Zmarł tej nocy, kiedy panią porwano – szepnęła.

Evelyn gwałtownie wciągnęła powietrze.

– O nie. Jak to się stało? Wypadek?

Drea pokręciła głową.

– Policja twierdzi, że to podejrzana sprawa – powiedziała tylko.

– Och… – jęknęła Evelyn. Spojrzała na Brody'ego wzrokiem pełnym bólu. – Widzisz? Dlatego nie mogłam wrócić. Wielkie koncerny nie spoczną, dopóki nie dostaną tego, czego chcą.

Cujo podsunął się z krzesłem do przodu i wziął matkę za rękę. Mimo całego szaleństwa na ten widok Drea poczuła ukłucie w sercu.

– Powinniśmy zadzwonić do Cartera i Lopesa. Choć lekarze radzili, żeby jeszcze z tym zaczekać – powiedziała.

– Wszystkie dowody są w moim laptopie – poinformowała Evelyn. – Skopiowałam te zdjęcia z telefonu, który wyrzuciłam jeszcze tej samej nocy. Trzeba, żebyś po niego pojechał. Bez niego nic nie mamy.

– A gdzie on jest? – spytał Cujo.

– W mieszkaniu niedaleko kawiarni. Przyjaciółka przez większość czasu z reguły je wynajmuje, ale gdy do niej zadzwoniłam, lokator akurat się wyprowadził. Poproszę ją, żeby spotkała się z tobą po pracy i dała ci klucz. W pokoju znajdziesz sejf ukryty w drugim dnie szafy. Tam będzie wszystko. Kod to 290913.

– Zaraz, zapiszę. Mała, masz długopis? – spytał Cujo.

– Nie musisz nic zapisywać. To po kolei daty urodzin: twoich, Connora i Devona – wyjaśniła matka, a Cujo błyskawicznie podniósł na nią wzrok. Fala niewypowiedzianych emocji zalała salę.

– Okej – burknął Cujo. – A podasz nam adres?

Wszystko zaplanowali i zaczęli się zbierać do wyjścia. Cujo wziął Dreę za rękę, pożegnał się zdawkowo z matką i ruszył do drzwi.

– Brody, tak mi przykro – zawołała za nim. – Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję. Mam nadzieję, że kiedy to wszystko się skończy, spróbujemy się jakoś poznać.

Przez chwilę panowała cisza.

– Ja też mam taką nadzieję, mamo – powiedział w końcu.

ROZDZIAŁ 21

Dziewięć godzin i jedną zmianę w kawiarni później Drea weszła do Second Circle. Jak zawsze głośno grała muzyka. Eric właśnie tatuował palec jakieś młodej dziewczynie, a jej przyjaciółki cykały jedną fotkę za drugą. Klient Trenta chciał mieć lwa na goleni. Drea zadrżała na myśl o wbijaniu igły tak blisko kości. Sama wciąż nie miała najmniejszej ochoty na tatuaż mimo rosnącego uczucia dla przystojnego artysty.

– Wpadłaś wypróbować mój sprzęt, mała? – spytał Cujo.

Drea aż podskoczyła, bo nie spodziewała się, że nagle stanie tuż za nią.

– Jejku, świetny pomysł na podryw, przyprawić dziewczynę o atak serca – zażartowała.

Podniósł ją i zaniósł na fotel pokryty czarną skórą, stojący zaraz przy wejściu do studia.

– Nie. – Zachichotała i spróbowała się podnieść. Ale trzymał ręce na podłokietnikach, więc nie mogła się oswobodzić.

– Obiecuję, że nie wyciągnę sprzętu i nic ci nie zrobię – zażartował i puścił do niej oko. – Choć dokładnie wiem, co chciałbym zrobić, gdybyś mi tylko pozwoliła.

– Czy my wciąż mówimy o tatuażach? – upewniła się Drea i rozsiadła się w fotelu.

Omiótł jej ciało gorącym spojrzeniem.

– Sam już nie wiem – roześmiał się.

– Hej, to nie Amsterdam, żadnego seksu na widoku – krzyknęła Pixie.

Cujo podniósł się i pomógł Drei wstać.

– Pasujesz do tego miejsca – szepnął, pochylając się nad nią.

– Nie sądzę, żebym miała ochotę na coś więcej niż siedzenie w tym fotelu – wyznała. – Choć bardzo mi się podoba, jak nadajesz swojej sztuce tyle nowych znaczeń. Uwielbiam twojego jednorękiego bandytę.

– Właśnie myślałem, czy nie zrobić sobie kilku nowych tatuaży inspirowanych tym, co się dzieje między nami – odparł Cujo.

– Czemu zdecydowałeś się na to miejsce? – Pogładziła jego biceps.

– Nigdy nie chciałem być w związku. Ale jeszcze zanim zachorowałem, postanowiłem, że nie wytatuuję na tej ręce nic przypadkowego. To szlak, który wiedzie od palca, na którym się nosi obrączkę, aż do mojego serca i to miejsce jest zarezerwowane… no cóż, dla ciebie – dokończył.

– Cujo… – To najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu słyszała. – Kocham cię. – Zanurzyła dłonie w jego włosach i przyciągnęła go do siebie. Poczuła jego cudowny język. Słowa, które przed chwilą padły, wydały się jej dziwnie naturalne.

– O mamusiu, czy wy musicie wykorzystywać każdą dostępną powierzchnię? – skomentował Trent, przechodząc koło nich ze stertą papierów. – Stary, skończyłeś trzydzieści lat, weź się ogarnij.

– I to mówi koleś, który nieraz przeleciał swoją narzeczoną w naszym biurze – odbił piłeczkę Cujo. – Ja też cię kocham, mała – szepnął prosto w usta Drei.

Pożegnali się ze wszystkimi i pojechali do mieszkania Evelyn.

Drea spojrzała na niepozorny szary budynek. Wiedziała, że właśnie w takim miejscu niedługo sama zamieszka. Ta myśl była bardzo przygnębiająca.

Wzięła swoją dużą torbę, żeby niepostrzeżenie wynieść laptop. Wysiedli z auta i ruszyli do wyjścia.

– Dasz radę, mała? – spytał Cujo.

Nie była tego zbyt pewna. Czuła w sobie ogromne napięcie. Rozejrzała się po ulicy, ale nie zauważyła niczego podejrzanego.

– Tak, spoko. Chyba trochę mi już odbija – przyznała.

Alessandra, przyjaciółka Evelyn, spotkała się z nimi na dole i dała im klucz. Powiedziała, żeby go zatrzymali i przekazali Lynn, która może go

jeszcze potrzebować.

Wjechali na górę. Kiedy wyszli z windy, zobaczyli przed sobą długi korytarz. Znalezienie mieszkania nie zajęło im dużo czasu. Cujo otworzył drzwi.

W pokoju, czystym i schludnym, nie było za wiele mebli. Właściwie to wyglądało tak, jakby nikt tu nie mieszkał. Na fotelu leżał szary sweter, a koło kanapy stała para czerwonych baletek. To jednak jedyne ślady czyjejś obecności.

Cujo zamknął za nimi drzwi.

Drea zauważyła szafę.

– To tam – szepnęła.

Otworzyła drzwi i wygarnęła ze środka wszystkie pantofle i kozaki. Cujo wyjął spodni panel i faktycznie znalazł tam drugie dno, a w nim sejf – na szczęście wciąż zamknięty.

Podłoga zaskrzypiała w korytarzu; oboje zamarli. Przez szparę pod drzwiami zobaczyli cienie jakichś postaci. Cujo przyłożył sobie palec do ust.

Serce Drei waliło jak młotem. Poczuła suchość w ustach. Siedzieli nieruchomo niczym posągi, aż kroki ucichły w oddali.

Cujo szybko wstukał kod. Drea krzywiła się przy każdym pisku wydawanym przez guziki. Sejf otworzył się: w środku były laptop i sterta papierów.

Całą zawartość przełożyli do torby Drei.

– Zwiewajmy stąd – szepnęła.

– Poczekaj chwilę. – Cujo zniknął w drugim pokoju i wrócił po chwili z niedużą torbą wypakowaną rzeczami matki.

Zauważyła, że poupychał do niej przypadkowe kosmetyki i ubrania. Pomyślała, że Evelyn na pewno się ucieszy.

Cujo podał jej torbę.

– Lepiej, żebym miał wolne ręce – powiedział niemal bezgłośnie. – Na wszelki wypadek.

Na samą myśl, co to może oznaczać, zrobiło się jej niedobrze.

Po cichu wymknęli się z mieszkania. Cujo pierwszy. Rozejrzał się uważnie, po czym dał znak Drei, że droga wolna. Pospiesznie ruszyli do windy. Niecierpliwie czekali, aż przyjedzie.

W końcu się zjawiła i wsiedli do środka. Poczuła ogromną ulgę. Już prawie się udało. Drzwi zamykały się powoli i wtedy zobaczyli wysoką postać na drugim końcu korytarza.

***

Cujo poszedł do łazienki umyć zęby. Drea była w środku i czesała włosy. Zrobiło się już bardzo późno, dawno powinni się położyć, ale adrenalina wciąż ich napędzała i spokojny sen był raczej mało prawdopodobny.

Stała tak cudownie naga, zupełnie nieświadoma tego, że jej widok zapierał mu dech w piersi. Sięgnął po szczoteczkę, nałożył pastę i zaczął myć zęby.

To był naprawdę porąbany wieczór. Gdy wyszli z bloku, Cujo przez godzinę krążył po mieście, bojąc się, że ktoś ich może śledzić. Ze względu na porę nie mogli jechać do szpitala. Godziny odwiedzin dawno się skończyły. W przypływie paranoi pochował laptop i dokumenty w różnych częściach domu.

Spojrzał znów na Dreę. Tym razem to zauważyła i uśmiechnęła się do niego. Było w tym uśmiechu coś zapraszającego, a biorąc pod uwagę reakcję swojego ciała, zamierzał skorzystać z tego zaproszenia. Może gdyby teraz skupił się na niej, zamiast myśleć o tym całym szaleństwie, wreszcie poczułby się lepiej.

Wypłukał usta i włożył szczoteczkę do kubka. Stanął za Dreą, poczuła na sobie jego dłonie. Wędrowały w górę po żebrach. Delikatnie ujął jej piersi. Odchyliła głowę i oparła ją na jego klacie.

– Nie mogę się ruszyć – szepnęła bez tchu.

Odgarnął jej włosy z szyi i zaczął całować jej ramiona. Jęknęła i wygięła się rozkosznie. Delikatnie ugniatał jej piersi, kciukiem pieszcząc sutki.

– Nie chciałbym cię powstrzymywać – odparł i odwrócił ją twarzą do siebie. Złapał mocno za pośladki. Uwielbiał ten słodki tyłeczek.

Zaczął ją całować, jakby od tego zależało, czy znowu wzejdzie słońce. W pewnym sensie właśnie tak to czuł. Kochanie się z nią było mu potrzebne do życia jak promienie słońca i równie mocno je uwielbiał.

Pod wpływem jej pocałunków żywiej zabiło mu serce. Smakował jej cudowną skórę. Ukrył twarz w jej szyi i pieścił wrażliwe miejsce za uchem.

Jak dobrze, że Drea nie ma na sobie bielizny, pomyślał. Jej noga ocierała się teraz o niego, dotyk jedwabistej skóry na udzie niezwykle go pobudzał. Właśnie tego potrzebował, żeby się rozluźnić.

Podniósł ją, a ona mocno objęła go nogami w pasie. Któregoś dnia muszą to zrobić nad umywalką, ale dziś chciał się z nią kochać w łóżku.

Położył ją na chłodnej pościeli, pochylił się i drażnił językiem sutek. Potem wyciągnął się, częściowo kładąc się na Drei. Jęknęła, a jemu przeszedł cudowny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Zaczęła się o niego ocierać. Była tak wilgotna, że poczuł to nawet przez bokserki. Nieziemsko podniecające doznanie.

– To co, pozwolisz mi sprawić ci przyjemność, mała? – spytał i nie czekając na odpowiedź, wsunął rękę między jej uda.

– Brody – wymamrotała cicho, a on poczuł, że już nie jest w stanie dłużej nad sobą panować.

Jasna cholera, pomyślał. Była wręcz mokra. Sam westchnął, gdy wsunął w nią najpierw jeden palec, potem dwa. Poruszał nimi tak, by odlatywała pod jego dotykiem.

Drea rzuciła się na jego usta i całowała go namiętnie. Złapała go za włosy i mocno nabijała się na jego palce. Pozwolił, by sama nadawała tempo. Przez chwilę miał wrażenie, że to już nie będzie kochanie się, tylko ostre rżnięcie.

Czuł się jak w raju, kiedy tak reagowała na pieszczoty. Podniosła biodra, tak bardzo pragnęła już dojść. Wysunął z niej palce.

– Drea, skarbie? – powiedział cicho.

– Mhm. – Powoli otworzyła oczy.

– Jesteś taka słodziutka – mruknął namiętnie i włożył sobie do ust palec, który przed chwilą był w niej.

Zalało go pragnienie, by ją na sobie poczuć. Czym prędzej zrzucił bokserki i założył prezerwatywę. Wiedział, że takie zbliżenie pozwoli im zapomnieć o całym świecie.

Potrzebował jej, potrzebował wiedzieć, że między nimi wszystko się ułoży. Że to, co dzieje się wokół nich, nie osłabiło ich uczuć. Wyciągnął się koło niej.

Łóżko zatrzeszczało, a Drea zakryła usta, żeby się nie roześmiać.

– Słyszałeś to? Łóżko pod tobą trzeszczy.

– Mam to gdzieś – odparł, wślizgując się w nią.

Wbił się głęboko i poczuł cudowną bliskość. Drea głośno westchnęła. Cujo ujął ją delikatnie za szyję, przyciągnął do siebie i mocno pocałował. Złapał jej udo i podciągnął wysoko.

Powoli wysunął się tak, że był w niej już tylko samym koniuszkiem członka.

– Cieszę się, że jest ci dobrze – szepnął i wbił się w nią gwałtownie, wniebowzięty tym, jak na niego reaguje.

Jej biodra falowały.

Rób tak dalej, pomyślał, a wszystko się skończy, zanim na dobre się zaczęło.

– Brody – jęknęła.

– Do diabła, uwielbiam cię, mała – wydyszał, coraz mocniej się w niej poruszając. I jeszcze mocniej.

Łóżko skrzypiało na maksa. Ale do Cujo docierały tylko ich westchnienia i krzyki rozkoszy. Już dwa razy go uciszała. Słyszała ich chyba cała okolica, ale nie zamierzał się tym przejmować.

Podniósł się wyżej i teraz pod nowym kątem zaczął się o nią ocierać. Zgniatał jej piersi swoją klatą. Mocno przytrzymywał ją za pośladki, żeby jeszcze spotęgować doznania.

Uwielbiał, jak się tak na nim zaciskała, gdy krzyczała jego imię, jakby to był najlepszy seks na świecie. Czuł, że zaraz dojdzie i że ona też jest bardzo blisko. Jeszcze przyspieszył, aż dreszcze, które ją przeszywały, zamieniły się w cudowny orgazm. Ugryzła go w ramię i zalała ją fala rozkoszy. Cujo

poczuł jej paznokcie na plecach. Po chwili przyłączył się do niej, dochodząc z siłą tornada.

Obrócił się na plecy, pociągając Dreę ze sobą. Przykrył ją kołdrą i delikatnie pocałował.

– Za każdym razem jest tak cudownie. Aż trudno w to uwierzyć – szepnął.

Uśmiechnęła się i wtuliła głowę w jego ramiona.

– To chyba jedyna rzecz, co do której się zgadzamy – odparła cicho.

***

Cujo głośno zachrapał, a Drea zakryła sobie usta poduszką, żeby zagłuszyć swój chichot. Nigdy wcześniej nie zauważyła, żeby to robił, ale było w tym coś uspokajającego, że nie jest aż tak doskonały, jak się wydawało. Taka mała wada wydawała się nawet urocza.

Seks, a już zwłaszcza niesamowity seks z Cujo, z reguły sprawiał, że czuła się wyczerpana. Ale za dużo się ostatnio działo. Myśli wirowały jej w głowie, a każda próba ogarnięcia ostatnich wydarzeń kończyła się niepowodzeniem. Rano zamierzała porozmawiać z Cujo i przekonać go, żeby jednak odwieźli laptop prosto do Cartera albo Lopesa.

Skręcało ją poczucie winy. Dwukrotnie naraziła życie Evelyn. Po raz pierwszy, kiedy poszła na zaplecze kawiarni, a po raz drugi, gdy opowiedziała o wszystkim Donowi. Zastanawiała się, jak mogła być tak nierozsądna.

Jednak, mimo wszystko, ta historia wciąż ją intrygowała. Evelyn, Gilliam, Mike i Walter – to niby zwykli ludzie, tacy jak ona, a jednak zdecydowali się ryzykować życie, by doprowadzić do ważnych zmian. Nie mogła przestać myśleć o kawałkach tej układanki. Być może praca szpiega nie za bardzo jej odpowiadała, ale sprawdzanie różnych tropów, kojarzenie wydarzeń, współpracowanie z ludźmi uznała za ciekawe i… nieźle się przy tym bawiła.

Cujo znów zachrapał i obrócił się twarzą do niej. Objął ją przez sen, a ona niemal z całej siły się do niego przytuliła.

Zasłużył na odpoczynek. Jego rozmowa z matką była przejmująca. Drea wyczuwała tak wiele bólu i smutku, że miała ochotę po prostu ich oboje przygarnąć i zamknąć w swoich ramionach. Modliła się, żeby uznali, że spróbują jeszcze uratować to, co kiedyś ich łączyło.

Mieli szansę zacząć od nowa. Szansę, której ona nigdy nie dostała ze swoją mamą. Dopiero niedawno zrozumiała, jak bardzo jej pragnęła. Choroba matki odebrała wszystko.

Drea spojrzała na budzik. Trzecia trzydzieści. Poczuła, że ma ochotę na ciepłe mleko.

Nagle usłyszała jakieś walnięcie. W ciemności odwróciła się w stronę salonu, z którego dobiegał dźwięk. Na zewnątrz przejechało auto, ale poza tym panowała całkowita cisza. Wciąż jeszcze nie przyzwyczaiła się do domu Cujo. Pewnie coś się jej wydawało, ale biorąc pod uwagę okoliczności, musiała się upewnić.

Wysunęła się z ramion ukochanego i przesunęła na brzeg łóżka. Wstała; pod stopami poczuła chłodne drewno. Ostrożnie zaczęła się skradać w kierunku drzwi.

Wstrzymała oddech. Serce zaczęło walić jej jak młotem.

Znów ten dźwięk. To jak… O Boże, zupełnie jakby ktoś zamykał szufladę, pomyślała.

Czym prędzej wróciła do łóżka i obudziła Cujo.

– Co się… – zaczął, ale zakryła mu usta ręką.

– Ktoś jest w salonie – szepnęła mu prosto do ucha.

Otworzył szeroko oczy i szybko się podniósł. Sięgnął po bokserki. Drea odszukała w ciemności swój telefon i wybrała 911. Najciszej, jak potrafiła, podała adres Cujo i powiedziała, że w domu najpewniej jest uzbrojony włamywacz.

– Proszę się nie rozłączać, już wysyłamy radiowóz – usłyszała w słuchawce.

Nagle przypomniała sobie, że jest naga, i zaczęła rozpaczliwie szukać ubrań. To tylko spotęgowało jej przerażenie. Cujo sięgnął po swoją bluzę i podał ją Drei. Pomógł jej wciągnąć bluzę przez głowę tak, żeby nie

musiała odkładać telefonu. Zaskrzypiał parkiet, potem znowu zrobiło się cicho.

– Jest w kuchni… – Cujo pochylił się i spod łóżka wyciągnął adidasy do biegania. Jego zwykłe buty stały w drugim końcu pokoju. A niech to, pomyślał.

Według zegara w jej telefonie minęły już trzy minuty, odkąd zadzwoniła po pomoc. Każda z nich ciągnęła się w nieskończoność. Strach zupełnie ją paraliżował. Trzęsły się jej ręce.

Co jakiś czas operator pytał ją, czy wciąż tam jest i czy nic złego jej się nie dzieje. Ale Drea ograniczyła odpowiedzi do minimum.

– Nie ruszaj się – polecił cicho Cujo i podkradł się do drzwi.

O Boże, pomyślała Drea z przerażeniem, on chce się z nimi zmierzyć. Pomachała ręką, żeby zwrócić jego uwagę i zaczęła kręcić głową, pokazując mu, że oni na pewno mają broń.

Parkiet znów zaskrzypiał, tym razem na schodach, więc oboje odruchowo odwrócili się w stronę drzwi. Ktoś szedł w ich kierunku. Cujo przywarł do ściany. Drea przyciągnęła kolana do piersi i skuliła się na łóżku.

Drzwi sypialni gwałtownie się otworzyły, Drea wrzasnęła. Telefon wypadł jej z ręki i walnął z hukiem o drewnianą podłogę. Do pokoju wpadł człowiek, który, jak wiedziała, zabił Mike’a MacArthura. W myślach nazywała go Rondo. Cujo wyskoczył zza niego i złapał go za szyję. Pistolet, który miał Rondo, wystrzelił, a kula przeleciała tuż przy Drei i wbiła się w wezgłowie, rozpryskując drzazgi na wszystkie strony.

Cujo odwrócił się, żeby się upewnić, czy nic jej się nie stało. Rondo wykorzystał ten moment nieuwagi i przyłożył chłopakowi w szczękę. Gdy Cujo podniósł się z ziemi, Rondo przystawiał już zimną lufę pistoletu do skroni Drei.

Ktoś jeszcze wpadł do pokoju z bronią w ręku. Snake.

– Andrea? – Snake spojrzał na nią, a potem na Ronda.

Widziała, że nie ma już dla niej nadziei. Zabójca Mike’a MacArthura właśnie do niej celował. Jego wielkie brwi, masywny nos i duże usta po ciemku wydawały się jeszcze bardziej przerażające.

– Zabierz ten pistolet, idioto – krzyknął ostro Cujo.

– Gdzie laptop? – ryknął Rondo grubym głosem.

– Schowaj spluwę, to ci powiem. – Cujo zaciskał pięści i oddychał ciężko.

– Niech ci się nie wydaje, że masz wybór. – Rondo zaśmiał się upiornie. – Możemy przecież zabić was oboje i sami go znaleźć.

– W szafie, za tobą. Najwyższa półka, leży pod swetrami – rzucił Cujo, trzęsąc się z wściekłości. Krew ciekła mu z kącika ust.

Gdzie ta policja, do cholery? – myślała nerwowo Drea. Przecież musiało minąć już z sześć minut. Czy oni się w ogóle nie spieszą?

Snake z pistoletem w dłoni otworzył szafę i znalazł laptop.

– Proszę, puśćcie nas – błagała Drea. – My nie mamy z tym nic wspólnego. Przecież wiecie.

– Morda w kubeł – warknął Rondo. – Sprzątnijmy ten bajzel i spadajmy stąd.

Drea pomyślała o mamie. Spojrzała na Cujo. Przygryzła dolną wargę. Poczuła, że łzy płyną jej po twarzy. To nie tak miało być, przemknęło jej przez myśl. Przecież jej życie dopiero się zaczyna. To nie może być koniec.

Usłyszała metaliczny dźwięk broni Snake’a. Zamknęła oczy.

***

– Co, kurwa? – krzyknął Rondo.

– Oddaj broń – usłyszała głos Snake’a.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że teraz Snake celuje w czoło swojego kumpla. Ogarnęła ją niewypowiedziana ulga. Cujo patrzył z wściekłością na Snake’a, przechylił głowę, jakby zaraz miał zwymiotować. Nie rozumiała, czy Snake chce laptop dla siebie ani czemu miałby im pomóc.

– Nie żyjesz. – Rondo splunął i położył pistolet na podłodze. – Nie zdołasz się ukryć, i tak cię znajdę.

– Powodzenia – prychnął Snake i kopnął broń pod łóżko. – Andrea, weź to i uciekaj – polecił, kładąc laptop na kanapie.

Czym prędzej go złapała. Nie wiedziała, czemu jej go daje. Czy to jakaś porąbana gra? Chciał, żeby myślała, że puścił ją wolno, a potem i tak ją zabije?

Zsunęła się z łóżka, jak najdalej od Ronda, który wciąż się w nią wpatrywał. Od razu poczuła się bezpieczniej.

– Oni cię znajdą, Andreo Caron – zagroził wielkolud.

To tylko pusta groźba, powtarzała sobie w głowie. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to dzięki zawartości tego laptopa i zeznaniom Evelyn Cujo i jej cała afera skończy się jeszcze dziś w nocy.

Drea złapała swoje dżinsy i sandały. Bardzo chciała założyć stanik, ale przecież nie mogła się przy nich rozebrać. Postanowiła nigdy więcej nie kłaść się spać nago. W ostatnim odruchu sięgnęła po komórkę Cujo.

Rondo rzucił się na Snake’a, wykorzystując moment jego nieuwagi. Zaczęli się siłować. Padł strzał. W pierwszej chwili trudno było powiedzieć, czy ktoś został ranny. Ale sekundę później usłyszeli ryk Ronda. Wpadł na szafę, potem na stolik, z którego strącił lampę.

Snake wstał, a Drea zobaczyła, że krew zalewa dżinsy Ronda.

Cujo złapał ją za rękę i rzucił się do drzwi, ale ona się zatrzymała.

– Dlaczego nam pomagasz? – chciała jeszcze wiedzieć.

– Drea, przestań. – Cujo ciągnął ją za sobą. – No, chodź!

– Kogoś mi przypominasz – odparł Snake, choć nie oderwał wzroku i spluwy od Rondo.

– Kogo? – dopytywała.

– Na miłość boską, Andrea, czy to ma znaczenie? Miałem kiedyś córkę, urodziła się tego samego dnia co ty. Zauważyłem, jak zabrałem ci prawo jazdy – wyjaśnił.

– Co się z nią stało? – pytała dalej mimo dramatycznych okoliczności.

Snake pokręcił głową.

– Straciłem z nią kontakt, kiedy miała ze dwanaście lat – odparł.

Ja pierdolę, zaklął w myślach Cujo. Czy to możliwe, że współczuła płatnemu zabójcy?

Rondo nagle rzucił się pod łóżko. Sięgnął po broń.

– Uciekaj, Andrea! – ryknął Snake.

Cujo siłą wyciągnął ją z pokoju. Rzucili się schodami w dół i pobiegli do drzwi.

– Nic ci nie jest? – rzucił przez ramię. Złapał w przelocie kluczyki, które leżały na stoliku.

– Uciekaj! – krzyknęła, ledwo łapiąc oddech.

Otworzył drzwi, w oddali usłyszeli syreny. Policja musiała już być blisko, ale Drea nie miała najmniejszego zamiaru czekać, żeby sprawdzać, kto będzie przy nich pierwszy: policja czy Rondo. Huk wystrzału przeszył wieczorną ciszę.

Rondo czy Snake? Przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy to dla niej ważne.

Cujo już był przy furgonetce.

– Chodź, Drea. – Złapał ją za biodra. W przypływie jakiejś pierwotnej siły podniósł ją i dosłownie wrzucił do samochodu. Przesunęła się, żeby zrobić mu miejsce; wskoczył zaraz za nią.

Silnik zaryczał, Cujo wrzucił wsteczny. Koła zapiszczały na podjeździe; ostrym łukiem wypadli na drogę.

O tej porze nie było dużego ruchu i Cujo umiał to wykorzystać. Pędził przed siebie, wymijając nieliczne auta, i kilka razy przeleciał na czerwonym świetle.

Drea wyjęła telefon i znów zadzwoniła pod 911. Wyjaśniła, że w domu są najprawdopodobniej dwaj mężczyźni, obaj uzbrojeni, jeden chyba ranny. Nie wiedziała, jaka jest definicja ucieczki z miejsca zbrodni, ale powiedziała, że ona i jej chłopak zwiali stamtąd, jak mogli najszybciej, i właśnie jadą na posterunek, z przedmiotem, którego szukali włamywacze.

Rozłączyła się i zadzwoniła do detektywa Cartera.

– Cześć, Drea – przywitał ją oschle. – Wszystko w porządku?

– Nie bardzo – odparła. Powoli brakło już jej tej podtrzymywanej adrenaliną energii, zaczynała odczuwać potworne zmęczenie.

– Gdzie jesteś? – spytał wyraźnie przejęty.

Spojrzała na Cujo. Zaciskał mocno zęby; nawet na nią nie zerknął. Pochyliła się i starła mu coś z policzka. Ulżyło jej, kiedy się uśmiechnął.

– Pędzimy do twojego biura. Możecie z Lopesem się tam z nami spotkać? – poprosiła.

– Dobra, jadę – zapewnił. – Mam wysłać po ciebie auto, Drea?

– Już dzwoniliśmy pod 911. Wszystko ci wyjaśnię na miejscu. Będziemy za… – Zawiesiła głos i spojrzała na Cujo.

– Pięć minut – odparł.

– Przyjedziesz z Matthewsem? – Natychmiast dało się wyczuć zmianę w głosie policjanta i to odebrało jej resztę energii.

– Tak – odparła. – Do zobaczenia, detektywie.

To nie było miłe, że zwróciła się do niego w ten sposób, ale było potrzebne. Ze względu na obu mężczyzn.

Szybki telefon do detektywa Lopesa – on też zjawi się w biurze Cartera.

Gdy skończyła rozmowę, dojeżdżali do posterunku, więc Cujo zwolnił.

– Ja cię chrzanię, co za noc. – Wziął Dreę za rękę i tak jak zawsze najpierw ją pocałował, a potem położył sobie na udzie. Ten dotyk, świadomość, że są razem nawet w tak trudnej sytuacji, sprawiły, że poczuli ogromną bliskość.

– Jak myślisz, który z nich strzelił? – spytała Drea.

– Nie wiem, wszystko mi jedno. Obaj to świry – odparł.

Drea pomyślała, że Cujo pewnie ma rację. Zabili Mike’a MacArhura, pewnie też Waltera Tobiasa, próbowali sprzątnąć Evelyn. Ale Snake okazał dziś niezwykłą w takiej chwili litość.

– Słuchaj, Drea – zaczął Cujo zachrypniętym z przejęcia głosem. – Jeszcze w domu coś zrozumiałem i muszę ci to powiedzieć, zanim wejdziemy na posterunek. – Wziął głęboki wdech, znów pocałował ją w rękę. Ten jego słodki, nerwowy gest sprawił, że się uśmiechnęła.

– Co się stało, Brody?

– Wiem, że chcesz przepracować mnóstwo rzeczy, ale nie rób tego beze mnie. Zostań ze mną. Żyj ze mną. Rozkwitaj przy mnie. Znajdziemy jakiś sposób. Bo przysięgam, kiedy ta kula przeleciała koło twojej głowy…

bałem się, że mogę cię stracić. – Zakaszlał nerwowo. – Proszę, bądźmy razem, Drea.

Po tym wszystkim, co wspólnie przeżyli, zrozumiała, że nie ma przeszkód nie do pokonania. Razem są silniejsi. Była poruszona tym, jak o nią walczy, jak walczy o nich, żeby tylko dać im szansę na przeżycie.

– Ja też tego chcę, Brody. Nie możesz za mnie znaleźć odpowiedzi, ale ja również coś zrozumiałam. Nawet będąc z tobą, mogę sama znaleźć sposób na wypełnienie pustki, którą czuję. To ty mi dajesz do tego siłę. Mieliśmy być przy sobie w trudnych momentach, prawda? – powiedziała, a łzy napłynęły jej do oczu.

Cujo zaparkował przed posterunkiem. Obrócił się w fotelu, objął ją za szyję i delikatnie musnął jej usta. Potem jego pocałunek był tak namiętny, że cała zadrżała.

– No właśnie, mała – zgodził się z nią chętnie.

EPILOG

– Wesołych świąt – powiedział Cujo, uśmiechając się; jego dłoń wciąż spoczywała na jej tyłeczku. – To twój pierwszy prezent – dodał, próbując złapać oddech.

Drea zaśmiała się i pocałowała go raz jeszcze. Serce waliło jej jak młotem. Cała zadrżała, gdy Cujo się z niej wysunął, żeby iść do łazienki zdjąć prezerwatywę.

Założyła swoją świąteczną piżamkę i poszła do salonu. Do ich salonu, w którym stały teraz ich wspólne rzeczy. Zresztą Drea nie przywiozła ze sobą zbyt wiele.

Lampki migotały nad kopertą, którą położyła pod choinką, kiedy Cujo już zasnął.

Kawa. Nawet stojąc na palcach, nie mogła dosięgnąć do puszki z kawą. Musieli przeorganizować tę kuchnię albo przynajmniej kupić stołek. Silne dłonie złapały ją w talii i podniosły te kilka centymetrów.

– Puszczaj – zaśmiała się i dała mu po łapach.

Postawił ją na podłodze i wtulił się w jej szyję, gdy ona przygotowywała kawę.

Oparła się o niego i spojrzała na ich odbicie w kuchennym oknie. Był jej opoką. Idealnie wpasowywała się w jego ciało. Widok jego nagiej klaty sprawiał, że czuła cudowne dreszcze. Naprawdę mogłaby się na niego gapić całymi dniami.

Ale dziś mieli kilka spraw do załatwienia, byli poumawiani. Wszyscy mieli się spotkać w domu Devona. Nawet Evelyn, która po wyjściu ze szpitala zamieszkała w pokoju gościnnym Aleca. Wiedzieli, że to tylko tymczasowe rozwiązanie na okres rekonwalescencji. Jej rany szybko się

goiły, ale teraz, kiedy odzyskała synów, nie mogła znieść myśli, że mogłaby być z dala od nich.

Na szczęście już skończyło się medialne szaleństwo. Gubernator nie przetrwał skandalu, jaki wywołały informacje ujawnione przez Evelyn, i przegrał wybory. W sprawie Tripa Hendersona i Cleffan Energy FBI prowadziło oficjalne śledztwo. Na razie nikogo nie aresztowano, ale Lopes i Carter zapewniali ją, że to tylko kwestia czasu.

Intensywny zapach kawy wyrwał ją z rozmyślań.

– Najpierw kawa, potem prezenty – zdecydowała.

– Mam lepszy pomysł: wrócimy jeszcze do łóżka na godzinkę. – Cujo obrócił ją, namiętnie pocałował i delikatnie przejechał językiem po jej dolnej wardze.

– Nie – zaśmiała się i go odepchnęła.

Chwilę później siedzieli już na podłodze przy choince, z parującymi kubkami w dłoniach.

– Ty pierwsza. – Cujo podał jej długie, wąskie pudełko.

Drea wzięła je ostrożnie. Było lekkie jak piórko. Delikatnie nim potrząsnęła, ale w środku nic nie zagrzechotało. Zdjęła więc papier i powoli je otworzyła. Od razu rozpoznała, że to jakiś dokument ze szpitala. Naoglądała się ich dość w związku z matką.

Test. Podarował jej test. Podniosła na niego wzrok, ale wyraz jego twarzy pozostał nieprzenikniony.

Przejrzała szybko dokument. Pełno liczb i skomplikowanych słów… nie rozumiała, co znaczą.

– Streścić ci, o co chodzi? – zaproponował Cujo.

Pokiwała głową.

– Dwadzieścia dwa miliony plemników na milimetr sześcienny, sześćdziesiąt osiem procent się porusza, czterdzieści z nich porusza się jeszcze po godzinie. Trzynaście procent spełnia kryteria Krügera. – Cujo najwyraźniej znał te wyniki na pamięć. Ale wciąż nie zdradzał jej tego, co najistotniejsze.

Drea zamarła.

– To znaczy, że… – naprowadzała go. Cujo wziął łyk kawy i uważnie się jej przyjrzał. Odstawił kubek na stół.

– To znaczy, mała, że gdy będziesz na to gotowa, istnieją wszelkie szanse, żebym miał z tobą dzieci – oznajmił triumfalnie.

– No co ty! – krzyknęła i rzuciła się na niego z radością. Objęła go z całej siły za szyję i pocałowała w usta. Jego ramiona mocno się wokół niej zacisnęły i poczuła, że cały zareagował na jej bliskość. – Naprawdę? – Odsunęła się i popatrzyła prosto w jego błękitne oczy, które błyszczały radością.

– Naprawdę – potwierdził. – Ale mówiłem poważnie o tym, że najpierw musisz być gotowa.

– A ty? Kiedy ty chciałbyś mieć dzieci?

– Od chwili, gdy zobaczyłem wyniki – odparł bez namysłu. – Ale wiem, że masz pewne rzeczy do załatwienia. I wiem, że potrzebujesz czasu. Dopiero zaczęliśmy razem mieszkać. Na jesieni pójdziesz do college'u. Najpierw się tym zajmiemy.

Drea zeszła z niego, bo coś jej się przypomniało.

– Dokąd pędzisz, mała? Przecież dopiero się rozkręcamy – powiedział Cujo, czując, że znów zrobił się zupełnie twardy. Uśmiechnął się w nadziei na to, co ich jeszcze czeka.

– Wesołych świąt. – Drea podała mu białą kopertę, po czym usiadła koło niego na podłodze.

Cujo rozdarł kopertę i też wyciągnął jakieś dokumenty. Było na nich logo uniwersytetu w Miami.

– Czyli zostaniesz ze mną? – Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Przyjęli mnie na jesienny semestr dziennikarstwa. Zwykle tego nie robią, ale profesor Gilliam pociągnął za kilka sznurków, a twoja mama dała mi wspaniałe referencje. Muszę zrobić wcześniej parę uzupełniających kursów, zanim zacznie się szkoła, ale będę pracować w kawiarni, jak długo dam radę – wyjaśniła.

– Więc zostajesz w Miami? – ucieszył się Cujo i przyciągnął ją do siebie. Jego usta zadrżały, kiedy lekko ją pocałował.

Do oczu napłynęły jej łzy.

– Być może nie dam rady tak dużo pracować, jak zacznę zajęcia. Może wezmę kredyt albo…

– To nie ma znaczenia – przerwał jej Cujo. – Najważniejsze, że jesteśmy razem. Razem będziemy podejmować takie decyzje. Chcesz wrócić do szkoły, proszę bardzo, poradzimy sobie. Będziemy chcieli mieć dzieci, też razem o tym zdecydujemy – zapewnił ją żarliwie.

Spojrzenie miał poważne. To nie były puste obietnice. Wreszcie znalazła kogoś, kto dzieli jej uczucia i chce o nią zadbać.

– Kocham cię, Brody – szepnęła.

– Ja też cię kocham, mała – odparł i delikatnie ją pocałował. – A czy teraz możemy już wrócić do łóżka? Chętnie poćwiczę, jak nie robić dzieci, dopóki nie stwierdzimy, że już jesteśmy gotowi.

Od autorki

Tak wiele się nauczyłam, pisząc serię „Tatuaże”, i tak wiele osób przyczyniło się do powstania tej niezwykłej historii.

Jak zawsze na początku chciałabym wymienić wspaniałe kobiety. Ogromne podziękowania należą się redaktorce – Lizzie Poteets z St. Martin’s Press, która zachęcała mnie, żebym pewne fragmenty napisała na nowo. Dzięki niej ta historia ma większą moc. Równie gorąco chciałam podziękować Beth Phelan z The Bent Agency – to niezmiennie najlepsza agentka na świecie. Dzięki również Wam – Erin Cox i Amy Goppert, które współtworzyłyście mój wspaniały zespół z St. Martin’s.

Cudowne Heroes&Heartbreakers i @SMPRomance zasługują na oddzielne podziękowania za wszystkie wspierające wpisy. Jesteście najlepsze!

Nie umiem nawet wyrazić swojej wdzięczności wszystkim blogerkom i czytelniczkom, które poświęciły czas, żeby mnie dopingować. Za recenzję dziękuję szczególnie Pat Egan Fordyce. Jak również Aestas z Aestas Book Blog – ta recenzja sprawiła, że poszybowałam w górę w rankingu Amazona. Dzięki, dziewczyny.

Uściski dla Violetty Rand, mojej wspaniałej pisarskiej partnerki. Jestem ci ogromnie wdzięczna za to, że podobają ci się moje historie i że wytykałaś mi niezręczne sformułowania.

Dziękuję wszystkim, którzy poświęcili czas na lekturę i recenzję tej książki: Sidney Halston, Laurze Steven, Whitney Rakich i Alison McCarthy.

Bez konsultacji specjalistów ta opowieść w ogóle by nie powstała. Ogromne podziękowania należą się dr Vanessie Clay (w trakcie specjalizacji z onkologii) i Gail Halliwell (starszej rezydentce na chirurgii) za ich medyczne porady. Chciałabym również podziękować Jennifer Shearn

(ekolożce), która pomogła mi zrozumieć wpływ szczelinowania na środowisko.

Nie mogłabym tu nie wymienić Liz MacArthur i Mike’a Rinaldiego, najmilszych ludzi na świecie. Ucieszyliście się, gdy oznajmiłam wam, że chcę rzucić wszystko i zająć się pisaniem książek o miłości. Dlatego też stworzyłam postać Mike’a MacArthura, który… zresztą przeczytacie sami. Sami wiecie najlepiej, jak bardzo Was cenię!

Manchester Central Library dziękuję, że wciąż inwestuje w miejsce, gdzie pisarze mogą przyjść i popracować!

Amandzie, Michelle i Ginie dziękuję, że nie dały mi zwariować i były niewyczerpanym źródłem natchnienia.

Jeszcze wielkie dzięki dla rodziny i przyjaciół, którzy nie przestają mnie zaskakiwać swoim entuzjastycznym wsparciem.

Kathleen i Davidowi (rodzicom) oraz Alison i Tony’emu (siostrze i szwagrowi) za to, że w czasie wakacji zajmowali się moimi dziećmi, żebym nie musiała przerywać pisania.

Kochanemu Timowi – miałeś rację, to była ostatnia prosta. Dziękuję, że pomogłeś mi dotrwać do mety. Mam nadzieję, że 2016 będzie naszym najlepszym rokiem.

Kochanym Finowi i Loli albo Loli i Finowi (widzicie, zadbałam, żeby każde z Was było wymienione jako pierwsze). Dziękuję, że byliście tacy cierpliwi, gdy goniły mnie terminy. Poranne przytulańce, wieczorne buziaki i herbatki, które mi robiliście, ogromnie mi pomogły. Kocham Was!

[1] Osobowość telewizyjna, bizneswoman, kreatorka stylu życia, prowadzenia domu, znawczyni organizacji przyjęć (wszystkie przypisy pochodzą od redakcji).

[2] Tradycyjne hawajskie przyjęcie.

[3] Dwumetrowy koszykarz NBA.

[4] Deski z wiosłem, będące połączeniem surfingowej deski typu longboard z konstrukcją do windsurfingu.

[5] Popartowski, kreskówkowy styl amerykańskiego grafika, rzeźbiarza, malarza, tworzącego głównie w połowie XX wieku.

[6] Jaki piękny chłopiec (hiszp.).

[7] Mała (hiszp.).

[8] Uniwersytet stanowy Florydy.

[9] Pacyfistyczny ruch propagujący aktywny opór wobec wojny i broni atomowej.

[10] Umowa podpisana w 1992 roku, tworząca strefę wolnego handlu między Stanami Zjednoczonymi, Kanadą i Meksykiem.

Wydawnictwo Akurat
imprint MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz